



Lwowska Narodowa Naukowa Biblioteka Ukrainy imienia W. Stefanyka

NAUKOWY DZIAŁ CZASOPISM IM. MARJANA I IWANNY KOCIW

RPi 23459

**WIECZORY ŚWIETLICOWE: czasopismo poświęcone zajęciom
praktycznym w świetlicy**

1938 nr 9-12

Brześć



Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok 1938.

Nr. 9 — 10.

STYCZEŃ — KWIECIEŃ.

WIECZORY ŚWIETLICOWE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAJĘCIOM
PRAKTYCZNYM W ŚWIETLICY

„II Wieczór Żołnierski“.

CENA ZESZYTU 80 GR.

WYDAWNICTWO POLESKIEGO ZWIĄZKU TEATRÓW

i CHÓRÓW LUDOWYCH w BRZEŚCIU nad BUGIEM.

SPIS RZECZY:

Wskazówki w pracy świetlicowej:

Apel i czyn zbiorowy. — E. M.

Meldunek z Polesia. Maria Sosnowska — Worotne.

Piękny wyraz uznania.

Treść „II Wieczoru Żołnierskiego”:

I. Pogadanki — Referaty — Informacje:

Motto: Starym ojców naszych szlakiem... wiersz Józefa Mączki.

W walce o własne sztandary i armię narodową. — M. B.

Heroizm żołnierza polskiego. — Wacław Sieroszewski — z Żołnierza Polskiego z 1918 r.

II. Materiały uzupełniające — wyjątki z literatury pięknej:

Przysięga — wiersz Józefa Mączki.

Duma o Bartoszu Głowackim — Domośława — z Żołnierza Polskiego z 1923 r.

Bitwa Racławicka — Wł. St. Reymont.

Pod Samosierrą — Wacław Gąsiorowski.

Wąwóz Samosierra — Maria Konopnicka.

Reduta Ordona — Adam Mickiewicz.

Śmierć Pułkownika — Adam Mickiewicz.

6 Sierpnia — wyjątek z Symbolu bohaterstwa.

Bitwa pod Łowczówkiem — wyjątek z Symbolu bohaterstwa.

Okopy — J. K. Bandrowski.

Raport — Witold Bunikiewicz.

Jazda Brygady Piłsudskiego w/g Wacława Sieroszewskiego.

Pod Zadwórzem — Zofia Kossak-Szczucka.

Virtuti Militari — Józef Piłsudski.

Koleżeństwo. — Romuald Petrykowski — z Żołnierza Polskiego z 1923 r.

Sztandar pułkowy — wiersz Ks. Biskupa Władysława Bandurskiego.

Patrol — wiersz Adama Kowalskiego.

Trzymamy straż.

III. Pieśni żołnierskie:

Pierwsza Brygada: „Legiony to...” — pieśń Legionistów Piłsudskiego.

Krakowiak Kościuszki: „Bartoszu, Bartoszu...”

Marsz Księcia Józefa: „Niechaj wesoło...”

Warszawianka: — pieśń powstańców 1831 r.

Polonez Kościuszki — słowa R. Suchodolskiego — melodia z 1831 r.

Hej strzelcy wraz... — marsz Strzelców z 1863 r.

Pieśń obozu Jeziorańskiego. „W krwawym polu...” słowa Wincentego Pola, melodia Alfreda Bojarskiego (rok 1863).

Białe róże. Słowa Wroczyńskiego, melodia: Kozar Słobudzkiego.

W kalinowym lasku — melodia ludowa ze zbiorów Kolberga.

Maki. „Ej, dziewczyno...” słowa K. Makuszyńskiego,

melodia St. Niewiadomskiego.

Piechota — marsz...

Wydawca: Poleski Związek Teatrów i Chórów Ludowych w Brześciu n.B.
Redaguje: Komitet.

Redaktor: Ferdynand Peszek — Brześć n.B., ul. 3-go Maja Nr. 35.

Adres Redakcji: Ferdynand Peszek, Brześć n.B., ul. 3-go Maja Nr. 35.

Cena numeru 80 groszy.

Przy prenumeratach od 1—10 egz. Zł. 3 — za egzemplarz rocznie.

” ” ” 11—50 ” Zł. 2,50 ” ” ”

” ” ” 50—wzwyż Zł. 2,00 ” ” ”

Wpłaty można dokonywać do Powiatowych Komisji Teatralnych lub na
P. K. O. Nr. 68.355 konto Poleskiego Zw. Teatrów i Chórów Ludowych.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok 1938.

Nr. 9 — 10.

STYCZEŃ — KWIECIEŃ.

WIECZORY ŚWIETLICOWE

**CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAJĘCIOM
PRAKTYCZNYM W ŚWIETLICY**

„II Wieczór Żołnierski“.

CENA ZESZYTU 80 GR.

WYDAWNICTWO POLESKIEGO ZWIĄZKU TEATRÓW

i CHÓRÓW LUDOWYCH w BRZEŚCIU nad BUGIEM.





C. 188

Czcionkami Drukarni
„S p ó ł d r u k”
Brześć nad Bugiem.

Wskazówki w pracy świetlicowej.

E. M.

Apel i czyn zbiorowy.

W części nieurzędowej Dziennika Urzędowego K. O. S. B. z listopada 1937 r. w sprawozdaniu z osiągnięć w dziale oświaty pozaszkolnej czytamy:

„Wiele było znaków w naszym życiu społeczno-państwowym w ostatnich czasach a zwłaszcza w ciągu roku 1936/37, wskazujących na nowe możliwości rozwoju oświaty pozaszkolnej.

Najważniejsze z nich — to deklaracja Pana Premiera na plenum Sejmu 28.I.1936 r., kilkakrotne oświadczenia Pana Ministra W. R. i O. P., np. w dniach 17.II., 28.II. i 28.V. 1936 r., przyływ do szkolnictwa nowych etatów nauczycielskich, rozwój budżetów samorządowych na cele oświaty pozaszkolnej, wydanie odpowiednich zarządzeń, ułatwiających i wspierających tę akcję i t. p.

Największy jednak oddźwięk w działalności społeczno - oświatowej w Okręgu Brzeskim wywołał apel Naczelnego Wodza z maja 1936 r. o skupienie sił naro. owych wokół zagadnienia obrony Państwa.

Pamiętny apel Wodza Naczelnego dosłownie brzmi jak następuje:

„Uważam, że jedynym naszym hasłem, które może być tym pionem naszym moralnym, jest hasło obrony Polski. Hasła tego nie należy pojmować w sposób jednostronny i zwężony, nawet nie wystarcza to, co w tej chwili się dzieje, co zresztą jest budujące i wzruszające, że gdzieś z zapadłej wsi jakiś człowiek przysyła swoje ciężko zarobione grosze czy złotówki na fundusz uzbrojenia Państwa. Nie chodzi tu o finanse tylko, chodzi o ujęcie tego programu szerzej. Jestem głęboko przekonany, że w tym programie wszystko się znajdzie, że się znajdzie droga wyjścia z naszych stosunków gospodarczych, że znajdzie się droga, która nas doprowadzi do wyzwolenia sił moralnych i twórczych w narodzie, do skupienia ich, do wytworzenia nowych wartości, których nam tak bardzo potrzeba”.

Apel ten stał się ideą zapalającą i pobudzającą znane z ofiarności w pracy dla Państwa Nauczycielstwo w Okręgu Szkolnym Brzeskim. Wyrazem tego było złożenie przez pracowników całego szkolnictwa na ręce Pana Kuratora dla Naczelnego Wodza deklaracji o powszechnym, bezinteresownym wysiłku w oświacie pozaszkolnej na rzecz wzmocnienia obronności.

Wódz Naczelny należycie ocenił deklarację naszego Nauczycielstwa, przesyłając wyrazy podziękowania, których oddźwięk mieliśmy między innymi i w Nrze 4. „Wieczorów Świetlicowych”.

Apel Wodza Naczelnego i deklaracje Nauczycielstwa stały się zaczynem potężnego wysiłku zbiorowego o duszę prostego żołnierza i o dzwignięcie Polski wzwyż w Kresowym Okręgu Szkolnym.

Pozwólmy mówić o tym czynie zbiorowym faktom i liczbom, jakie miały miejsce w r. szk. 1936/37. Powołujemy się na dane, które znalazły wyraz we wstępie cytowanej publikacji.

„Na czoło osiągnięć tego ostatniego roku wysuwają się poczynania szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych w miastach Okręgu.

Poczynania specjalistów w wielu dziedzinach nie tylko wsparty moralnie i rzeczowo poszczególne kierunki oświaty pozaszkolnej, ale dorzuciły świeżą treść do życia społeczno-oświatowego miast.

Ważniejsze osiągnięcia w miastach — to uniwersytety powszechne i niedzielne oraz kursy o charakterze zawodowym. Ogólna liczba uniwersytetów niedzielnych i powszechnych wynosiła w roku 1936/37 — 24. Pomiędzy tymi placówkami, rozmieszczonymi prawie we wszystkich miastach, gdzie posiada swoją siedzibę zakład naukowy średni, wyodrębniały się różne typy programów i prac, nierzadko stanowiąc podstawę prawdziwie interesujących zdobyczy.

Z najważniejszych kursów zawodowych, organizowanych w roku 1936/37 przez nauczycielstwo szkół zawodowych należy wymienić:

kursy motoryzacyjne:

w Brześciu n.B. trzy 4-miesięczne dla 133 uczestników;

w Łunińcu jeden 3-miesięczny „ 34 „

osiem kursów praktycznych dla rzemieślników, w czym na

Polesiu 7 dla 211 uczestników;

cztery kursy przysposobienia kupieckiego dla 183 osób;

pięć kursów kroju i szycia dla 118 osób;

jeden kurs spółdzielczy dla 50 osób;

Ponadto do specjalnej dziedziny osiągnięć wypada zaliczyć prace oświatowo-rolnicze i gospodarcze nauczycielstwa szkół rolniczych.

Największe nasilenie kursami zawodowymi wykazały w roku 1936/37 miasta Brześć, Łuniniec, Łomża i Białystok.

Współ z nauczycielstwem ze szkolnictwa powszechnego udzielało się również nauczycielstwo szkół średnich ogólnokształcących i zawodowych w innych typach prac oświatowych w miastach.

Ważniejsze z nich — to szkoły wieczorowe dla dorosłych, kursy dla poborowych i przedpoborowych, akcja biblioteczna, świetlice, kursy prozdowników, działalność P. B. K. i t. p.

Szkół wieczorowych dla młodocianych i dorosłych zorganizowanych było w ostatnim roku w miastach Okręgu 8 o 450 uczniach.

Z dorobku nauczycielstwa szkół powszechnych, opartego o ustalone tradycje, wypada podkreślić tutaj tylko najważniejsze osiągnięcia:

Budżety: od 12.750 zł. (bez miasta Białegostoku) w roku 1933/34 do 134.500 zł. (bez miasta Białegostoku) w roku 1937/38.

Budżety na biblioteki: od zera (bez Białegostoku) w roku 1933/34 do 32.000 zł. (bez Białegostoku) w roku 1937/38.

Kursy dokształcające wieczorowe: od 14.286 uczestników w roku 1932/33 do 20.394 w roku 1936/37, w tym 6306 przedpoborowych. Na tych tylko kursach nauczycielstwo dało 77641 godzin bezinteresownej pracy.

W roku szk. 1937/38 liczba kursów dla przedpoborowych w dalszym

ciągu wzrasta. Stan z grudnia 1937 r. wynosi 1466 kursów, 1787 kompletów, 31.025 uczestników, w czym poborowych i przedpoborowych 11654.

W dziale bibliotecznym od 383 bibliotek w 1930/31 r. o 268.804 tomach doszliśmy do 694 bibliotek o 261.568 tomach w roku 1933/34, aby po przeprowadzeniu dość gruntownej selekcji osiągnąć w roku 1936/37 — 1173 biblioteki o 336171 tomach.

W bibliotekach oświatowych od 28.000 czytających w roku 1933/34, doszliśmy do 51.000 w roku 1936/37.

Działy świetlic, teatrów ludowych i chórów wskazują też na poważny wzrost, przy wydatnym polepszeniu się poziomu i metod pracy w tych dziedzinach oświaty pozaszkolnej.

Należy podkreślić również dorobek w dziedzinie opieki nad absolwentami szkół powszechnych, obejmujący 218 kół o 3787 uczestnikach".

Jest to naprawdę imponujący dorobek. —

Gdyby obok Nauczycielstwa w zwartym szeregu stanęli wszyscy obywatela do podobnej twórczej pracy — a każdy na swoim odcinku — myśl przewodnia apelu Wódza Naczelnego — dźwiganie Polski wzwyż — stałaby się rzeczywistością w potężnym, ogólnym czynie zbiorowym, któremu na imię mocarna Polska. —

Spróbujmy...

Sosnowska Maria — Worotne.

Meldunek z Polesia.

Wieczór jesienny. Wieś w mrok spowita, w lusterkach kałuż kąpie okien żrenice. Jak błędne ognie wzdłuż mroczni — dwustronne światła chatynek kierują wędrowca. A ciemń wieczorna ciekawie w okna zagląda.

W sali szkolnej lampa jasno płonie. Grupa chłopaków w karnej postawie. Ławki pełne. Pochylone głowy. Ciężka ręka kreśli wyrazy, zdania. Szmer piór... Oddechy... Na białych kartach znaczą się ślady triumfu ręki od pług, brony, kosy i — karabinu w niedalekiej przyszłości. Wizja żołnierza z zacienionych kątów spogląda zadumana.

I tak wciąż: pisanie, czytanie książki, gazety; arytmetyka — obliczanie, wyliczanie; „Polska Współczesna” — mapa, obrazy; pogadanki, opowiadania. Cuda wiedzy i nauki. Umysł w świecie niecodziennego życia. Zmysły w stałym napięciu. Pytania. Odpowiedzi. „Skrzynka zapytań” nasuwa wolne tematy, prostuje drogi pojęć. Od czasu do czasu zadźwięczy radio, lub płyną pieśni rytmiczne przy wtórze skrzypiec. Za oknem przyczajona cisza chwyta je i po wsi roznosi. I dlatego to wieś cała też śpiewa te same piosenki.

Każdy wieczór nauki przyobleka inną szatę: coraz lżejsza ręka, coraz szersze zainteresowania, coraz lepiej i ładniej i ciekawiej.

Mija jesień i zima. O zimie już się zapomina. Ale takich wieczorów nie zapomni nikt z nas i z nich.

Godzina 20. Pukanie. W drzwiach dwie okutane postacie. Konsternacja w sali. Panowie zdejmują okrycia. Prostują obolałe członki po przebytych dziesiątkach kilometrów przez jesienne wyboje. Przybywa kierownik szkoły. Rozmówki. Chłopcy są onieśmieni. Snuje się temat ich życia, ich pracy, nauki, poboru do wojska. Kontakt nawiązany.

Punktem kulminacyjnym wieczoru — to rozwiązanie intrygującej paczki. Z niej jak z rogu obfitości sypią się książki, i książki. Rozdanie „Czytanek” i ogólna uciecha. Północ niedaleko, ale chłopcy o domu i śnie zapomnieli. Tak im tu dobrze z tymi panami.

Oby częściej takich gości.

W końcu śpiew. Skrzypce w czarodziejskich rękach w mig uczą nowej piosenki.

Błyszczą szlify oficerskie. Raduje się dusza.

A później — w następny wieczór... Tyle pytań, tyle uwag. Nie brak wesołych wspomnień. Ogólny wniosek, że: było bardzo przyjemnie.

Wiosna. Już glebę pachnie wkóło. I jeszcze ta szkolna sala. W niej tłoczno. Przedpoborowi, poborowi, rodzice... W rękę „Zaświadczenia”. W oczach wyrazy zadowolenia. Szmery radości...

Teraz lampa słońca świeci. Niedziela. Wieś karmiąca się przeciętną szarzyną życia, przeżywa nielada sensację. Na placu, w obramowaniu stodoł i chat, ruch. Ponad głowami raz wraz wylatuje piłka ręczna. To w siatkówkę wprawia się gromadka.

I te same twarze i inne.

Pierwsi to „kursiści”, drudzy to ci którzy już powinność wojskową odbyli.

Kurs nauki skończony. Więzią tych chłopaków jest teraz piłka—rozrywka, pomiędzy pracą tygodni. I tak przejdzie lato.

A gdy zadzwoni w okienka chat, pierwszy deszcz jesienny, piłka spocznie — zaś górę znów weźmie nauka na kursie O. P.

„Podstawą Armii jest dusza prostego żołnierza”...

Piękny wyraz uznania.

Pan Minister W. R. i O. P. zarządzeniem z dnia 1 paźdz. 1937 r. Nr. II-OP-8848/37 dał wyraz swemu uznaniu dla nauczycielstwa — ofiarne pracującego nad likwidacją analfabetyzmu wśród poborowych i przedpoborowych.

Oto wyjątki tego uznania w dosłownym brzmieniu:

„Spomiędzy wielu prac, jakie wykonuje ofiarne i bezinteresownie nauczyciel szkoły powszechnej na terenie pozaszkolnym, należy szczególnie podkreślić z uznaniem jego skuteczną pracę **na kursach dla młodzieży przedpoborowej**.

W ub. roku szkolnym kilka tysięcy nauczycieli we wschodnich okręgach szkolnych zorganizowało ponad 4.000 takich kursów, z których skorzystało 44.000 słuchaczy, mających za rok lub dwa lata wstąpić w szeregi armii polskiej. Nauczyciele ci jak najlepiej wykonali w ten sposób apel Naczelnego Wodza, wzywającego do wzmocnienia obronności Polski. Oni bowiem istotnie wzmocnili „duszę prostego żołnierza, która jest podstawą armii“.

Praca na kursach dla przedpoborowych, prowadzona w wieczornej porze, po żmudnej pracy nad działwą szkolną w ciągu dnia, wymagała planowego niemal codziennego wysiłku.

...Rozpoczęta akcja kształcenia przedpoborowych będzie nadal konsekwentnie prowadzona; jej ciągłość i skuteczność uzależniona jest nie tylko od środków materialnych, lecz w większym stopniu od siły moralnej i postawy ofiarnej nauczycielstwa.

Dlatego podkreślając ważność tej pracy dla siły obronnej Państwa — zachęcam gorąco nauczycielstwo do dalszej wydatnej i ofiarnej pracy na kursach dla przedpoborowych, jakie w b. roku szkolnym będą zorganizowane. Wyrażam też uznanie i dziękuję nauczycielstwu z okręgów wileńskiego, brzeskiego, wołyńskiego, lwowskiego, lubelskiego i krakowskiego za ofiarny i obfity w plony trud“.

Pogadanki — Referaty — Informacje:

Motto.

Józef Mączka.

Starym ojców naszych szlakiem...

*Niech za nami nikt nie woła!
Niech tam po nas nikt nie płacze!
Górą jasne niesiem czoła —
radość w piersiach nam kołacze,
duma ogniem lica płoni,
że idziemy — jako Oni!*

*Starym Ojców naszych szlakiem
przez krew idziem w jutra wschody,
z dawną pieśnią, dawnym znakiem,
na śmiertelne idziem gody,
by z krwi naszej życie wzięła
Ta — co jeszcze nie zginęła!*

M. B.

W walce o własne sztandary i armię narodową.

Brak silnej Armii narodowej oraz szereg przywar i błędów spowodowały na Ojczyznę naszą noc niewoli — pęty rozbiorów.

Mimo zatracenia własnej państwowości duch rycerski w Narodzie nie zamarł. On to sprawił, że najlepsi synowie naszej ziemi w latach 1794, w wojnach napoleońskich, 1831, 1863 i 1914—18—20 „na śmierć szli po kolei” — a z ich trudu i znoju powstała Polska wielka, potężna i wolna...

Ostatnimi obrońcami dawnej wolnej Polski, następcami rycerzy Bolesławowych, Łokietka, Jagiellonów, Batorego — wielkich hetmanów Tarnowskiego, Zamojskiego, Żółkiewskiego, Chodkiewicza, Sobieskiego, Czarnieckiego byli konfederaci barscy i żołnierze Tadeusza Kościuszki z okresu insurekcji 1794 r. Posiadali oni jeszcze żywą tradycję pancernego rycerstwa. Jeszcze rynsztunkiem i sposobem walki dawnych rycerzy przypominali. Z drugiej strony, przez udział w armii chłopów i mieszczan stwarzają ci ostatni obrońcy niepodległości naturalną płaszczyznę powiązania wojsk dawnych, stanowych, z wojskami o szerokiej ogólnonarodowej rekrutacji.

Na zew Naczelnika Kościuszki stanęło w roku 1794 kilka tysięcy chłopów, uzbrojonych w dragi, cepy, widły i kosy przeciwko karabinom i armatom moskiewskim,

l zatriumfowały nad karabinami i armatami włościańskie kosy

pod Raławicami, a do oswobodzenia Warszawy od Rosjan przyczyniła się walnie młodzież mieszczańska — czeladź różnych zawodów pod wodzą szewca Kilińskiego, rzeźnika Sierakowskiego i kupca Kriegera. Tak to ramię przy ramieniu żołnierz stary Polski niepodległej szedł w bój i zwyciężał obok żołnierza nowopowołanego pod broń spod strzech, od pługa, młota i kielni.

Nowy ten żołnierz Polski przyszłości nie podołał przewadze wroga. Przyszły Szczekociny i Maciejowice.

Bohaterski wódz insurekcji Kościuszko, ranny — krwią zbaczony, dostaje się do niewoli.

Nastąpiła rzeź praska, upadek stolicy, zagłada państwowości polskiej, ostateczne zdawało by się zniszczenie i upodlenie narodu. A jednak nie wszystko zginęło. Głośne hasła insurekcji „Wolność! Całość! Niepodległość! niósł w świat szeroki żołnierz polski na obczyźnie. Ten tęskniący w ziemi włoskiej do polskiej pod wodzą Dąbrowskiego.

Do tych żołnierzy tułaczy, co to w Ojczyźnie miejsc nie mieli, bo się w niej rozparł wróg — zaborca, rząd tymczasowy republiki włoskiej zwracał się w swej odezwie (1797 r.) „...spieszcie do nas, drodzy Polacy! Jak braci was przyjemy! Wspólną z nami będziecie mieć Ojczyznę, dopokąd czas, może już niedaleki nie przyniesie chwili szczęśliwej, w której ujrzycie z radością swe rodziny i jako zwycięzcy odbudujecie swoją ojczyznę...!“ Żołnierz więc polski „ten co tylko ma jedno słowo i jedną przysięgę“ zorganizował się na obczyźnie, aby walczyć za wolność.

Stały się początkowo dwa legiony, składające się z 3-ch batalionów po 1000 żołnierzy każdy — razem 6000 ludzi. Bonaparte, największy wojownik świata, mówi o nich: „...ci Polacy zawsze biją się jak diabły...“

Krew polska leje się obficie w granicach republiki rzymskiej. Legion pierwszy bohatersko walczy z powstaniami ludowymi. Legia druga zostaje zdziesiątkowana w walkach pod Adyga.

Zapatrzeni w wizję Polski niepodległej, legionieści Dąbrowskiego walczą jak lwy, choć nie ma żywności, umundurowania, a często i żołdu.

Legion naddunajski utworzony później nieco bierze udział w walkach w Nadrenii. Cudów waleczności dokazują tam ułani polscy.

Tak więc pewien porucznik z ośmiu jeźdźcami zdobył sześć dział austriackich; tak strzelec pewien, dobrawszy sobie do pomocy francuskiego szasera, zniósł samowtór energiczną szarżą całą kompanię wroga, biorąc do niewoli 57 żołnierzy. Nie przyjął później rangi oficerskiej, jako niepiśmienny, nie przyjął również pieniędzy, twierdząc, że Polak bije się za honor i za Ojczyznę, a nie dla złota. — Inny znowu strzelec konny, założywszy się z kolegą, że generała austriackiego sprzątnie sprzed frontu jego brygady, — dopadł i porwał w niewolę księcia Lichtensteina, którego wkrótce wymieniono za generała polskiego.

Legionieści idą ciągle w awangardzie, co moment w ogniu, co moment nową okrywając się sławą...

Liczba ich we Włoszech dochodzi do 15000.—

Kilka tysięcy trupów nad Adriatykiem i morzem Toskańskim nad

Padem i nad Dunajem, na Elbie i na San Domingo znaczyło drogi ku Wolności.

Ale nie nadaremnie!

Udowodniono Europie, że nie umarł Naród, skoro ma tysiące synów, niosących w ofierze krew własną.

Z ich trudu, znoju i bohaterstwa powstaje Księstwo Warszawskie.

Oni przetwarzają psychikę naszego Narodu. Bo istotnie wielkim czynem obywatelskim była armia Księstwa Warszawskiego, której ilość N. określił w konstytucji na 30000. Małe Księstwo Warszawskie, kraik o 1850 mil. kwadrat., o dwóch przeszło milionach mieszkańców — zdobywa się na potęgę zbrojną, jakiej od czasu Sobieskiego aż po Sejm Wielki nie miała Rzplita. Naród w wojsku swoim zaczął widzieć przyszłość. Kompanie szwoleżerów odchodzące do Francji zęgał lud warszawski okrzykiem: „Bądźcie bohaterami. Na was spoczywa nasza nadzieja.” Nadziei tych żołnierze Księstwa Warszawskiego nie zawiedli... Raszyn — Grochów — udział w kampanii Napoleona w roku 1809 aż do układów w Schönbrunnie, to garść faktów na tej drodze krwi i chwały.

Napoleon cenił krew polską. Dzięki żołnierzowi Księstwa Warszawskiego i Legionistom podźwignięcie Polski uważał za punkt honoru. Otwarcie wyznawał, że jest związany moralnie wobec Polaków. To też w wyniku kampanii 1809 r. uzyskał nasz żołnierz dla Księstwa całą zachodnią Galicję, Kraków, Sandomierz, Lublin i Zamość.

Po roku 1809 kwiat armii polskiej, najlepsze regimenty polskie szły do Hiszpanii reprezentować Ojczyznę w składzie wojsk Napoleona. T. zw. polski pułk lekkokonny gwardii cesarskiej stał się wcieleniem cnót rycerskich. Ubiegano się o honor należenia do tego pułku. Dano mu „służbę przy najjaśniejszym Napoleonie”, nazwę polskich żołnierzy i paradny mundur biały z amarantami oraz specjalny strój balowy. Nie domyślano się wówczas, że parade odbywać będą oni w wózcie Samosierry, a śniegi moskiewskie służyć im będą za balową posadzkę.

Wiekopomną sławą okrył się trzeci szwadron szwoleżerów, zdobywając brawurową szarżą wóz Samosierry. W wózcie tym wódz hiszpański don José san Juan zagroził Napoleonowi drogę do Madrytu. Była to pozycja bardzo trudna, jednak N. postanowił ją sforsować. Dał rozkaz gen. Montbrun, by trzeci szwadron szwoleżerów szarżował na baterię zaznaczając, że „dla Polaków nie ma nic niemożliwego”. W ciągu 7 — 8 minut została rozstrzygnięta akcja, otwarta droga do Madrytu, zdobytych 16 dział. Pozostał już tylko pościg za wrogiem. Straty szwadronu były olbrzymie, ale nikłe, gdy chodzi o cele przez armię osiągnięte, o doniosłość czynu bezpośrednią i moralną, która trwać będzie przez wieki. Po tym czynie Napoleon przemówił do szwadronów „Jesteście godni mojej starej gwardii. Uznaję Was za najwaleczniejszą jazdę.” A do swego sztabu powtarzał: „ależ dzielni są ci Polacy”. Efekt moralny szarży samosierskiej był taki, że trwoga paniczna otworzyła wojskom N. Madryt.

W bitwie pod Albuherą marszałek francuski zwrócił się do Kopki z wezwaniem: „Generale! Ratuj honor Francji...” I ocaliła honor

Francji polska lanca. Za samą Albuherę otrzymał pułk lansjerów 11 krzyżów legii honorowej.

W kampanii Napoleona z roku 1812, w której wzięło udział 85700 Polaków z przeszło 25000 koni—korpusy polskie walczą ciągle w pierwszych szeregach.—

Czym byli żołnierze nasi w ciężkim okresie odwrotu dla wielkiej armii Napoleona, świadczy sekretarz cesarski, baron Fain. „Pomiędzy cudzoziemcami, mówi on, którzy z równym wciąż poświęceniem idą za krokami i za szczęściem N., w pierwszym rzędzie Polaków trzeba wymienić... Jedni wyprzedzają nas, aby otworzyć nam drogę, drudzy zostają w tyle, aby osłaniać nasz odwrot... Sprawa ich jest stracona, a szlachetni ci sprzymierzeńcy zdaje się mniej wiedzą o tym od nas samych. O jednym tylko myślą—aby uczynić dokoła nas mur ze swoich szabel, swoich bagnietów, a gdy potrzeba, to i ze swoich piersi, choćby wyzionąć im przyszło tchnienie ostatnie”...

Po przeprawie przez Berezynę, gdy pozostał już tylko cień wielkiej armii, zdziesiątkowane szeregi polskiego żołnierza, osłaniając cofającą się armię, doszły aż do Wilna we wzorowym porządku i karności, co w tych szczególnych warunkach było bohaterstwem.—

Symbolem bohaterstwa żołnierza polskiego, co w oparciu o Francję szedł ku Polsce wolnej i niepodległej jest książę Józef Poniatowski—śmiercią w nurtach Elstery pieczętujący ten początkowy okres walk o wolność.

Wytrwałość, bohaterstwo bez granic, koleżeństwo i bezprzykładna wierna przyjaźń i głębokie poczucie honoru — oto cechy naszych żołnierzy, ginących na polach sławy o Polskę przy Napoleonie.

A kiedy zgasła gwiazda Napoleona i cień przemocy znowu ogarnął Polskę—widzimy znów zryw żołnierski ku swobodzie.

W listopadowy dzień 1830 roku ożył król—duch—żołnierz w Narodzie.

Pierwsi chwycili za broń podchorążacy pod wodzą Wysockiego. Szturm na Belweder, gdzie skrył się Wielki Książę Konstanty, opanowanie arsenału i uzbrojenie ludzi to był początek wielkiego wysiłku żołnierskiego.

Po tym, jak w filmie—obraz za obrazem szły zwycięstwa lub niepowodzenia.

Stoczek, Wawer, Białoleka, bohaterska Olszynka Grochowska, Ostrołęka i Praga.—

Bohaterstwo żołnierza powstania 1831 r. nie dało rezultatów... Nie przyniosło Ojczyźnie wolności.

Brak wodza uniemożliwił wyzyskanie przewag bitewnych oraz należyte dla obrony zorganizowanie Narodu.

Powstanie 1831 r. upadło.—

Pozostał jednak posiew krwi i trudu. Pozostali bohaterowie w pamięci rodaków. Sławny na cały świat pułk 4, Chłopicki, Sowiński, Bem.

Posiew ten owocował mimo terroru, gwałtów, szubienic, uporczywego wymazywania imienia Polaka z kart żyjących narodów.

Na grobach bohaterów Olszynki, Ostrołęki i Pragi modlono się o sztandary i orły narodowe.

Walczył duch żołnierski Narodu z Ksiąg naszych Wieszczów.

Duch ten dawał podstawy psychiczne pod nowe wysiłki i coraz nowe walki o wolność.

W okresie wiosny ludów widzimy naszych rycerzy walczących na polach wszystkich bitew, gdzie rozgrywka szła o wolność. Aż wreszcie nowy zryw żołnierski — mniej zorganizowany, ale jakże bohaterski i bezprzykładny.

Rok 1863.

Powstańców roku 1863 nie można porównać z żołnierzami Kościuszki, lub powstańcami r. 1831. Ofiarność ich miała w sobie coś z męczeństwa pierwszych chrześcijan — a ich patriotyzm przybierał formy kultu religijnego.

Hołd bohaterstwu tych bojowników niepodległości oddaje Marszałek J. Piłsudski w swoim przemówieniu dn. 22 stycznia 1919 r. z racji wznowienia krzyża Virtuti Militari.

A oto słowa historyka powstania:

„Wśród takich warunków, w jakich Polacy, zagrzani miłością Ojczyzny wytrwali osiemnaście miesięcy, nie wytrzymałby żaden europejski żołnierz nawet kilku miesięcy. Od warsztatu, od pług, ze szkoły, z domu rodzicielskiego idąc do powstania, musiał niemal każdy z nich dążyć tajemnymi ścieżkami, pewny, że jeżeli go Moskale pochwyć, zostanie powieszony lub wygnany. Ledwie szczęśliwie minął przeszkody i stanął w lesie na punkcie zbornym, już musiał zaraz bić się, zanim nauczył się władać bronią, bo nieprzyjacieli zniemacka na powstańców uderzał. Zwyciężył — nie mógł po zwycięstwie odpocząć, bo nazajutrz bitwa lub marsz forsowny pomiędzy oddziałami moskiewskimi, ze wszystkich stron ukazującymi się, marsz o którego nadzwyczajnych trudach żołnierz regularny nie ma nawet wyobrażenia... Powstańcy na to się tylko rozchodzili i rozbiegali, aby się potem zebrać w innym punkcie, sformować znowu oddział i walczyć na nowo. Z powodu tych ucieczek robiono często zarzuty, ubliżające męstwu naszych powstańców. Zarzuty te były niesłuszne, a pochodziły od ludzi, którzy nie mieli pojęcia o walce, jaką prowadzić musieliśmy. W położeniu, w jakim znajdowało się powstanie w r. 1863, gdy żadna część kraju nie została oczyszczona od nieprzyjaciela, każdy oddział polski, poruszający się na przestrzeni przez przeważne siły tegoż nieprzyjaciela zajęte, działał, będąc ciągle otoczonym...

Powstanie nasze nie znało hańby kapitulacji. W przeciągu całej wojny ani jeden oddział polski nie złożył broni przed wrogiem. Porażeni i otoczeni rozpierzchali się powstańcy, ale nie poddawali się. Bywały zaś wypadki, że wszyscy powstańcy w oddziale polegli, a żaden broni nie złożył. W wieluńskim powiecie, oddziałek z siedemnastu powstańców złożony, pod komendą podoficera, został otoczony przez rotę moskiewskiej piechoty; w pierwszej chwili, dowodzący podoficer, pochwycony przez Moskali, został powieszony na drzewie przy drodze rosnącym. Pozostałych kapitan moskiewski wezwał do poddania się na łaskę i niełaskę, lecz powstańcy mając broń, odrzucili wezwanie, i stanawszy pod drzewem, na którym wisiał ich dowódca, postanowili drogo sprzedać swe życie. Otoczeni ze wszystkich

stron przez 200 piechoty moskiewskiej, bili się przez godzin kilka i wszyscy padli pod drzewem, a żaden z nich nie ocalał. Byli i małego ducha ludzie, byli i tchórze, bo gdzież ich nie ma, jednakże mało ich było w porównaniu z liczbą dzielnych i szlachetnych bojowników, przed którymi czołem uderzyć należy. A jakież to było nędzne, biedne i głodne nieraz życie powstańca! W niedostatecznym ubraniu i obuwiu, w zimie, w czasie północnych wichrów, w czasie deszczów i skwarów letnich, nocować i odpoczywać musieli zawsze pod otwartym niebem, nie znając co to jest namiot. Wielu było takich, co przez rok cały jednej nocy nie spędzili pod dachem i na pośłaniu..."

Szli ku wolności w najgorszych warunkach. I choć jej Polsce nie dali sami—niemniej z ich mogli i kości powstałi nowi bojownicy.

Powstańcy z roku 1863 w ścisłym tego słowa znaczeniu wojakiem nie byli.

Wskrzescielem wojskowości polskiej po ostatnich powstaniach był Józef Piłsudski. Zyskuje on wielu zwolenników, zwłaszcza wśród młodzieży, i organizuje ich do walki partyzanckiej: na terenie b. Królestwa i Litwy. W potyczce pod Bezdanami na Litwie osobiście kieruje walką.

Z czasem prześladowany w b. zaborze rosyjskim, przenosi się do zaboru austriackiego, gdzie kształci przyszłych polskich żołnierzy.

W tym okresie pomiędzy 1908 a 1910 rokiem powstaje „Związek Strzelecki" we Lwowie z Kazimierzem Sosnkowskim na czele i „Towarzystwo Strzeleckie" w Krakowie pod kierownictwem samego Piłsudskiego.

Z chwilą wybuchu wojny dwie brygady legionowe były gotowe do walki. Pierwsza z nich walczyła w Kieleckim, druga biła się w Karpatach Wschodnich.

Strzelcy a później Legioniści to pierwsze od roku 1831 regularne polskie wojsko, z polskim dowództwem na czele, z bronią w rękę, z wszelkim ekwipunkiem żołnierskim, z orzełkami polskimi na czapkach i ze świętą ideą walki o niepodległość w sercach.

Idea Legionowo—Strzelecka orężnej walki o niepodległość zatriumfowała ostatecznie w listopadzie 1918 roku, kiedy P. O. W i szczątki Legionów rzuciły się na okupantów, rozbroiły ich, a zarzewie walki o Wielką Polskę poniosły pod Lwów, Poznań, Cieszyn, Wilno i Katowice.

Z drużyn strzeleckich, z formacji legionowych, formacji wojska polskiego w różnych krajach Europy, Żeligowczyków, Dowborczyków, Hallerczyków powstała niezwyciężona armia nasza. Idea żołnierska walki zbrojnej o niepodległość, duch bohaterstwa i rycerskiej niezłomności wyraził się ostatecznie w r. 1920 w bezprzykładnym pogromie bolszewików.

Żołnierz polski w roku 1920 chlubnie nawiązał do tradycji dawnego rycerstwa, chroniąc Europę od najazdu bolszewickiego, jak ongiś rycerze nasi obronili chrześcijaństwo przed zalewem Tatarów, Turków i innych barbarzyńców.

Starym Ojców naszych szlakiem żołnierz nasz maszeruje ku świetlanej przyszłości, zapewniając siły obronne i wielkość Rzeczypospolitej.

W walce o nasze własne — chwałą okryte sztandary zwyciężył ostatecznie król—duch Narodu: Żołnierz.

Heroizm żołnierza polskiego.

W numerze 2-gim „Żołnierza Polskiego” z dnia 24 grudnia 1918-go r. znajdujemy następujący przepiękny artykuł znakomitego pisarza polskiego, Wacława Sieroszewskiego, wiernego druha i wyznawcy ideologii Legionów:

Ojczyzna w niebezpieczeństwie, żołnierzu polski!

Na kogóż zawoła, jeżeli nie na Ciebie, obrońco, w tej ciężkiej godzinie?

Tak było zawsze. Bez żołądu, często głodny i obdarty, zawsze mało-liczny, żołnierzu regularny, żołnierzu kwarcianny, stałeś na kresach i piersią swą zasłaniałeś wnętrze kraju, zasłaniałeś skutecznie, dopóki nie został osłabiony i zatruty sam rdzeń narodu...

Potem, jako żołnierz Kościuszki, zdobywałeś działa gołymi rękami, „czarnymi od pługa” i umierałeś osamotniony w nierównej walce pod Maciejowicami...

I znowu powstałeś, nieśmiertelny, aby boso, o głodzie i chłódzie iść przez zaśnieżone szczyty alpejskie, przez krwawe pola bitew napoleońskich ku Polsce...

W 30-tym roku w pełni sił i rozmachu z rozpaczą i upokorzeniem składałeś broń dla braku wodza i niosłeś Europie jako zaczyn nowego życia swoją duszę zboląłą i rozdartą...

W 63-im roku już Cię nie było, żołnierzu — zastąpił Cię żałobny, grottgerowski powstaniec...

Dopiero w osiemdziesiąt z górą lat od bitwy w grochowskiej olszynie, uzbroił Cię, umundurował, nauczył karności i wyprowadził na błonia krakowskie Józef Piłsudski.

Pod Jego wodzą 6 sierpnia wypowiedziałeś wojnę Rosji, ciemni-zielowi największego obszaru Ojczyzny. Przez krótką chwilę byłeś żołnie-rzem Niepodległego Rządu Narodowego, zajmowałeś w imię jego wsie i miasta, zawieszałeś Białe Orły, amarantowo-białe sztandary.

Lecz rychło dwaj zbóje, z którymi razem iść musiałeś przeciw trze-ciemu bandycie, opamiętali się i usiłovali zedrzeć z ciebie odznaki pol-skiego żołnierza...

Broniłeś samodzielności swej, ile starczyło sił, płaciłeś za to wielkimi ofiarami znoju, krwi, zdrowia, jako żołnierz upośledzony i skrycie bun-towniczny...

Aż, gdy padł główny zaborca, zwróciłeś się jawnie przeciw dwom pozostałym ciemieżcom. Wtedy obézwałdniono Cię, popędzono Cię na golgotę Szczypiórny, Beniaminowa, Huszt...

Święte cierpienia Twoje, żołnierzu polski, gdyż w ich ogniu dokonało się Zjednoczenie!

Każdy dany Ci policzek przez rękawicę krzyżacką, każde wyrafinowane dręczycielstwo potomków Marii Teresy przyspieszało zrozumienie Twych dążeń i celów w umysłach Twych braci, ubranych w mundury niemieckie, austriackie, rosyjskie, walczących dotychczas z sobą bezwinnie i bezwolnie...

Dokonała się wielka Zbiórka Serc.

Wszystkie te ułamki żołnierstwa polskiego: Piłsudczycy, Karpatczycy, Dowborczycy, peowiacy, żołnierze liniowi, służący Habsburgom, Hohenzollernom, Romanowym czy Kiereńskim, na długo przed istotnym złączeniem, złączyli się we wspólnej tęsknocie. Dziś, gdy jesteśmy w rzeczywistości razem, musi ustać wszelka różnica, musi zapomniana być wszelka przeszłość, musi skupić się ćwiczebna i duchowa różnorodność w jeden stawy pierścień, którym otoczymy tron Zmartwychwstałej...

Niech tam poza naszymi plecami krzyczą, klócą się, grają, śpiewają, bębnią na rozmaite tony, nam nic do tego... Na całym świecie dokonało się wszelkie trzęsienie ziemi. Na polach naszej Ojczyzny też zamęt i burza. Każdy ciągnie ku sobie część całunu Ojczyzny, każdy niesie okruchy starych budowli dla swej domowiny, każdy myśli i woła, iż wszystko stało się przez niego i dla niego — zwykłe zamieszanie poruszonego od podstaw ludzkiego mrowiska.

Cierpliwości!

Stój twardo na straży twej, żołnierzu!

Nie słuchaj i nie oglądaj się na przemijające miraży!

Twoje oczy patrzeć powinny w stronę nieprzyjaciela, aby nie wpadł niespodzianie w czasie wielkiej przebudowy i przeszkodził wznoszeniu świątyni... Minie pierwszy rozruch, opadną burzawy waśni, uciszą się krzyki nieporozumień...

Zbierze się Sejm ustawodawczy i słodkie oblicze sto lat Ukrzyżowanej, wolne od obsłon, spojrzy nareszcie swymi, dobrymi, mądrymi oczyma na swych synów skłóconych...

Ale Ty, żołnierzu, musisz stać twardo na straży, aby nikt obcy nie zmącił obrazu...

Musisz pamiętać, że nie noty dyplomatyczne, nie rezolucje wiecowe, jeno bagneń twój wytyczy granice Ojczyzny, że jeno pierś Twoja i Twoje zuchwałe męstwo obronią ją przed ponownym rozdarciem...

A więc: bacność!

Zbiórka przy jedynym żołnierskim sztandarze:.. Zjednoczonej i Niepodległej!

Materiały uzupełniające.

(Wyjątki z literatury pięknej).

Józef Mączka.

PRZYSIĘGA.

Przysięgam Tobie na cześć...
na honor — i na imię —
na honor polskich żołnierzy!
We krwi i harmań dymie
życie mi trzeba nieść,
i umrzeć, jako należy
za Twoje imię!

Przysięgam Tobie na sławę —
na ojców pobojowiska
na zbroic relikwie rdzawe
i połamanych pałaszy —
na Twe sztandary... zdobyte,
których szum w Kremlu wrogi łupem straszy —
na zgliszcza i popieliska,
z szubienicami krwawymi —
na te krwi krople, bagną przybite
do krzyża ziemi!

Przysięgam Tobie na królów koronę
i na łachmany zhańbionych nędzarzy,
co szli ku Tobie w szkarłatach swej krwi,
że jako oni, do skończenia dni
bronąć cię będę — cokolwiek się zdarzy...

Na matkę moją i na ojców cienie
i na łez onych dziewczęcych bezmiary,
że mnie nie złamią ni łzy, ni wspomnienie,
gdy przyjdzie krwawej dopełnić ofiary,
iż nie spocznę na żywot bezpieczny,
przysięgam Tobie... na spoczynek wieczny!
I oto idę na śmierć — i na życie!

— — — — —

Przysięgam Tobie na anielski huf —
gwiazdy na niebie i słońce w błękicie...
Przysięgam Tobie na duszę i Boga —
O Ukochanie najczystszych mych snów
Ojczyzno drogą!!!

Domosława.

Duma o Bartoszu Głowackim.

I.

Z Maryjackiej wieży
dzwon na alarm bije,
Przyodziewa Bartos
cudną kierezyję.

Czerwoną czapeczkę
z pawimi piórami.
Idzie na wojenkę
bić się z Moskalami

Srebrzy się w komorze
kosa wyostrzona,
Płaczą drobne dzieci,
lamentuje żona.

Bartos wszystko żegna
co mu miłe w świecie.
— No... nie płaczał cicho...
...za Ojczyznę przeciel...

Wioska w mgle ostała,
kos lśni błyskawice.
Idą chłopcy ławą,
hen, pod Racławicel

II.

Przyszli do obozu,
pytają. — Gdzie wodze?
Wylegli żołnierze,
dziwują się srodze.

— Gadaj, mości kumie,
lanca to czy pika?—
Na to Bartos dumnie:
— My? Do Naczelnika!

Przyjął ich Kościuszko
jak najmiłszych synów,
i zachęcał mocno,
do walecznych czynów.

A Bartos odkrzyknął
na to gromkim głosem:
— Jeśli ich nie zbijem,
nie będę Bartosem!

III.

Walczy polskie wojsko,
lejąc krwi szkarłatą,
a na przeciw grają
moskiewskie harmaty.

Przyskoczył Kościuszko:
— Wziąć te działa, dzieci! —
Nie skończył, już hurmem
chłopska wiara leci.

Przelecieli pole,
przegnali Moskali,
przegląda się słonko
w błyszczącej kos stali.

Bartos na harmatę
skoczył, siadł okrakiem:
— Hej, chłopcy! brać działa!
Pierzchł wróg przed Polakiem.

Chłopom graj w to ino!
... i harmat dwanaście,
wiodą do Kościuszki:
— Naczelniku — naścił*)

Rad z wiary Kościuszko,
twarz mu ogniem pała.
— Odtąd mi mundurem,
ta sukmana biała!

Ponad generalskie
milsza mi oznaki;
Krakuskę mi dajcie
siarczyste chłopaki!

*) macie, weźcie,

IV.

Dzień przeminął żniwa,
ku chacie swej dąży
na krótki spoczynek,
Głowacki — chorąży.

...Lecz nie wszyscy poszli
do jego drużyny.
Po święcie Raclawic
przyszły — Szczekociny.

Skrzyknąć resztę zuchów,
rzucić im wezwanie:
— Wiara, w chłopskich kosach
Polski zmartwychwstanie!

I Bartos Głowacki
leżał na polu chwały,
w czerwonej krakusce
i w tej świtce białej...

Lecz zostanie pamięć
zawsze w ziemi lackiej,
że za Polskę poległ
porucznik Głowacki!

Wł. St. Reymont.

Bitwa Raclawicka.

Dzień czwartego kwietnia 1794 r., wypadający w piątek, ów nieśmiertelny, Raclawicki dzień, podnosił się jasny, przejęty cichością i operlony rosami. Zorze rozkwitały na wschodniej stronie i w ich purpurowych brzaskach zaświergotały pierwsze skowronki. Powietrze dyszało wiosną. Rosa siwą wełną pokrywała ziemię i drzewa.

Obóz, pogrążony jeszcze w cieniach, zawrzał zwyczajną kłętaniną i codziennymi zabiegami. Żołnierz zajmował się jakby do wymarszu na paradę. Rozlegały się śmiechy, żarty i złośliwe uwagi; lecz spodem tej piany codziennych zabiegów krążyły wieści, szeptane do ucha, i jakieś słowa krakały o bliskości nieprzyjaciela, o jego ogromnych siłach i o nieuniknionej bitwie. Wiedzano tam, z czym powracają rekonesanse i w jaką stronę zmierzają nowe podjazdy, przemykające się skrajami lasów i ciemnymi jeszcze parowami. Stary żołnierz, czując wzbierające nad głową niebezpieczeństwo, tym żarliwiej opatrywał broń, zakładał świeże skałki i próbował ostrza lanc i bagnatów. Nie uszli też powszechnej uwagi pomimo oddalenia oficerowie, wyczekujący Naczelnika przed główną kwaterą, ni ich zasępione twarze i tajemnicze narady.

Niepokój brzmiał w szeptach, czałł się w oczach, ryl się w twarzach i szarpał sercami. Rozmawiali, a oczy mimowoli brodziły po lasach i uszy nasłuchiwały. Sytuacja bowiem przedstawiała się groźnie, a nawet wprost beznadziejnie.

Wojska zajmowały podłużne płaskowzgórze, ostro wynoszące się z południa ku północy, od zachodu zamknięte zboczami, ściętymi równo, jakby nożem; od wschodu bagnistą niziną, przerzniętą strumieniami, za którymi gwałtownie podnosiły się wzgórza, porośnięte lasami; zaś od południa leżały wysokie grzbiety Górki Kościejowskiej. Jakoby żelazna obręcz więziła armię, znajdującą się w kotlinie. Pozycja pokazywała się pułapką prawie bez wyjścia. Pogarszały jeszcze

sytuację zwarte lasy, głębokie parowy, mokradła i strome zbocza, niezmiernie utrudniające wszelkie ruchy masami.

— Tak czy owak — powiedział generał Madaliński — a z tej diabelskiej matni wyrąbać się musimy!

— I wyrąbiemy się, panie generale! — wraz odpowiedzieli w najgłębszym przekonaniu.

Szczególniejsza zaszła przemiana we wszystkich; bo o ile z początku dręczyły ich niepokoje, obawy i wszystko jawiło się w najpopeśniejszych farbach, to obecnie, gdy każdy już zważył całą grozę położenia i zajrzawszy śmierci w oczy, własnej duszy się spowiadał, nabierali cale innego animuszu. Prostowały się hardo postacie i spojrzenia skrzyły się ogniem dumy i pewności. Jakby właśnie w tę porę wschodzące słońce rozpalało w nich radość i dziką moc męstwa.

Tysiące srogich, żołnierskich twarzy czekało jeno znaku; tysiące oczów płonęło nieulekłe; tysiące wiernych, polskich serc rwało się do walki za wolność i ojczyznę.

Naczelnik ukazał się przed frontem, jechał przy nim kapelan z krzyżem w ręku.

Komendy przeleciały po szeregach i wojska jęły się sprawnie dzielić i rozłamywać na części, formując się wzdłuż drogi do Janowiczek, we trzy korpusy złożone z różnej broni. A kiedy zagrzmiały kapele, zagruchotały wszystkie tarabany i podniosły się chorągwie i znaki, każdy korpus ruszał w swoją stronę.

Jakoż Moskale nie kazali na siebie długo czekać.

Godzina była trzecia z południa, gdy z prawej strony zatrzeszczały pierwsze strzały.

Nad zaroślami podniosły się obłoczki dymów. Gdzieś głucho zadudniła ziemia. Na pagórkach, między jałowcami pokazały się nieprzyjacielskie jazdy. Powiew przynosił dalekie pogłosy jakiejś dziwnej śpiewki. Śpiewali, awansując na bok Madalińskiego.

Z niedojrzanej jeszcze strony zagrzmiały armaty; nie donosiły jednak, kule prały ziemię daleko przed frontem. Madaliński stał nieporuszony, tylko szwadrony przedniej straży pod majorem Lukke ruszyły naprzeciw. Po wydobyciu się z wąwozu poszły z miejsca kłusem i szeroką ławą. Zagruchotały prędkie salwy. Krzyk wstrząsnął cichym powietrzem.

Zawiązała się utarczka. Zwarli się raz i drugi. Rozbłyskiwały szable i po krótkim zmaganiu się Moskale jęli się cofać. Lukke chciał ich zgarnąć z lewego flanku: wymknęli się ku Kościejowskiej, pod osłonę armat, bijących stamtąd coraz potężniej. Potem pokazali się na górujących pozycjach w stronie Raclawic. Sytuacja miejsca nie sprzyjała widokom atakowania.

Madaliński, ściągawszy z powrotem szwadrony, całą swoją kawalerię przesunął za wąwóz, na szeroki wzgórek, mocno go ubezpieczywszy.

Równy z końcem tej akcji na lewym skrzydle pokazały się nieprzyjacielskie piechoty, artyleria i głębokie kolumny jazdy. Spuszczali się ze wzgórz, z lesistych parowów i dróg.

Naczelnik wyjechał przed front. Wojska stały z karabinami u nogi, karne i zdeterminowane. Twarze były uroczyste i surowe, brwie ściągnięte, spojrzenia zimne.

— Żołnierze! Za wolność i niepodległość!

Zwycięstwo albo śmierć!

— Zwycięstwo albo śmierć! — niebosięzny krzyk wybuchnął mocą świętej przysięgi.

Jakby w odpowiedzi zagrały moskiewskie armaty.

Pustowałow rzucił swoje piechoty do ataku.

...Zajaczek wstrzymawszy to pierwsze, straszne uderzenie, cofnął się gwałtownie o kilkanaście kroków, zasypał batalionowymi salwami, a odpowiadając zuchwałym kontratakiem, wziął ich na bagnety. Zachwiali się, jak kiedy rozjuszona bydlę w największym pędzie wytnie niespodzianie o mur. Wtedy Manget z jazdą zajechał im z prawego boku i zanim się zastawili frontem, skłół lancami pierwsze szeregi, poszarpał następne i już dobierał się na tyły. Drugie linie stały bezradne, nie mogąc strzelać, aby nie razić swoich w plecy; dopiero kozacy z wyciem zastąpili mu drogę. Szwadrony w mgnieniu oka, niby na paradzie, odmieniły szyk i pomimo ciężkiego terenu rzuciły się na nich z niepohamowanym impetem. Nie wytrzymali ani Zdrowaś Maria. Manget ogarnął ich z obu skrzydeł i wsiadłszy na karki, pognął przed sobą, jako stado wylekłych baranów. Chciał ich rzucić na szeregi drugiej linii, ale ogień flankowych kartaczów przymusił go do odwrotu. Tymczasem piechota, odepchnięta przez Zajaczka i mocno przerzedzona, cofała się w porządku na dawne stanowisko. Pustowałow już nie następował tak natarczywie, równocześnie jednak druga potężna kolumna moskiewska zaczęła awansować na środek i skrzydło Madalińskiego. Pokazała się na wzgórkach, porośniętych krzakami i uderzyła mocno, zapamiętałe napierając.

Słońce się przyćmiło od dymów i zadygotała ziemia, jakby się zwalił huragan.

Kolumna atakowała raz po raz to środek, to prawe skrzydło, usiłując za każdą cenę skruszyć i przełamać ten żywy, niezwalczony wał. Bronili się, jak lwy, odpierając atak za atakiem. Ogień węglowych baterij wyrwał głębokie szcerby, celne salwy strzelców prażyły nie-miłosierdzie; Lukke z jazdą bił niby taranem, że w atakujących szeregach trup gęsto padał i powstawało zamieszanie. Pomimo takich wstrętów, kolumna spowita dymami, zionąca ognistymi paszczami działa, miotła się po polach z dzikim rykiem, niby potworny gad, bijący na oślep łbem, zjeżonym tysiącami bagnetów i chociaż wielokrotnie odrzucana niezłomnym męstwem, dziesiątkowana i miażdżona, powracała uporczywie i wzmożona posiłkami, następowała z taką siłą, że w końcu zdobyła górzyste stanowisko Madalińskiego. Całą jazdę rzucił jej od lewego flanku. Niby o skałę odbiła się o potężne zastępy jęgrów. Wtedy przywieziony do ostateczności, poprowadził cały swój korpus do kontrataku. Nie odzyskał jednak wzgórza i musiał się cofać za wawóz pod straszliwą ulewą żelaza. Popłoch wkradł się w szeregi. Moskale darli się za nim szturmowym krokiem; z flanku

baterie rozwijały ogień, natężając go co chwila. Bronił się jak osaczony dzik, cofając się krok za krokiem, spychany coraz bardziej na środek ogólnych pozycji.

Położenie stawało się groźne; na szczęście nadbiegły w samą porę posiłkowe piechoty i po zażartej walce na bagnety, powstrzymały wroga, osadzając go w miejscu.

Naczelnik nakazywał bronić pozycji nad wąwozem do ostatniego tchu.

Już coraz ciężiej przychodziło stawiać czoło wrogowi, przeważającemu liczbą i artylerią.

Bowiem świeża, jeszcze potężniejsza kolumna moskiewska pokazała się na lewym skrzydle i wraz z wojskami Pustowałowa zaczęła następować z całą forsa.

Bitwa rozgorzała na całym froncie.

Dwie armie jakby chwyciły się w pól i mocując się, szamocąc, gnąc w skręty, biły się, ogarnięte szaleństwem, pijane krwią i mordem.

Szczupłe polskie zastępy walczyły z zawziętą, zimną furją strażników. Nie ustępowały już ani piędzi ziemi. Co chwila zatapiały je tumany kurzawy, dymów i ognia, że jeno krwawe płachty chorągwi, targanych zawieruchą, rozwiązane proporce i płoty lanc wskazywały ich pozycję. Zdały się być nikłą wysepką, przeciwiącą się nieustraszenie rozszalałym potęgom żywiołów. Były w nich całe orkany piorunów. Wyżerały mózgi ogniste rozwieje błyskawic i dręczyły niemilknące kanonady. A co pewien czas głębokie szeregi jędrów niezliczonymi falami spadały na nich z dzikim skowytom nienawiści — i rozpryskiwały się, jak fale, podarte o bohaterskie piersi obrońców.

I tak przechodziły długie godziny śmiertelnych zapasów i zmagañ.

Na polach nieprzyjacielskie szeregi, podobne do płotów, najeżonych bagnetami, poruszały się w różne strony, sypały ogniem, zwierały się i odmykały, maszerowały z miejsca na miejsce, sprawiając się w szyki gotowe do natarcia. Nad bateriami wykwitwały kłęby czarnych dymów. Z flanków zaczęły się wysuwać oddzielne komendy jazdy. Wkrótce można było rozpoznać nawet gołym okiem czerwonych kozaków Denisowa, dragonów Rachmanowa i huzarów Muromcewa, jak z wyciem, świstem, śpiewaniem, przy wtórze mosiężnych blach i trąb pędzili na skrzydła.

Naprzeciw podnosiły się szwadrony Madalińskiego, Mangeta i Zbrowskiego, ochoczo występujące na harce. Ruszyli wskok, aż ziemia zadzwoniła pod kopytami, a koniom zagrały śledziony. Nieśli się rozwiniętym szykiem równo, jak pod miarę, głowa w głowę, z pochylonymi lancami w pierwszych liniach, uderzali z prawiecznym okrzykiem: „Jezus, Maria!” i z takim niepomamowanym impetem, że zwykle nieprzyjaciel, nie wytrzymawszy ciosu, szedł w rozsypkę. Brali na szable pierzchające hordy i gonili tak daleko, dokąd się tylko dało, nieraz w zapale aż pod same paszcze armat.

Ale i piechoty do ostatniego gemejna potykały się z niezrównanym męstwem, stałością i wzniosłą wzdardą niebezpieczeństwa. Żołnierz, pijany czadem krwi, prochów i walki, zapamiętywał się w zawziętości. Za nic już sobie ważył rany, za nic śmierć, za nic wielką

przewagę nieprzyjaciela. Prześcigali się w bojowych azardach. Niejeden, jak orzeł, uderzał na całe stada. Bili się za wolność, za ojczyznę i za Naczelnika w jednej osobie, który wciąż był na wszystkich oczach i zawsze tam, gdzie mogło grozić niebezpieczeństwo. Żołnierz czuł się pod jego okiem bezpieczny.

Ognie strzałów błyskały coraz wyraźniej i bitwa srożyła się coraz większą gwałtownością. Nieustannie trzeszczące salwy karabinów ledwie się dały zauważyć przy huku dział. Ciężkie baterie ryczały głosami, od których wszystko dygotało, a drzewa przyginały się do ziemi. Co chwila jęk rozdzierał powietrze i buchał hukiem piorunu. Z przeszywającym wizgiem leciały granaty i pękając, dawały obraz garści rozżarzonych węgli, ciskanych na szeregi. W przedwieczornej cichości te dzikie wrzawy bitwy nadbrzmiewały głosami huraganów. Niekiedy wydobywał się ponad wszystko świst, chichoty i nieludzkie wycia, jakby tysiąca oszalałych diabłów: to kozacy rzucali się do boju. Zasię chwilami spływała ze wzgórz ku zorzom wieczornym bijąca pieśń szeroka, smutna, rozkołysana tęsknym poszumem borów, oddających rozelkanymi echem. To śpiewały moskiewskie piechoty, następujące ścieśnionymi kolumnami.

Bataliony Wodzickiego, pchnięte naprzeciw, walczyły z takim męstwem i niepowstrzymaną furją, że nieprzyjaciel, zdziesiątkowany i rozbity, szukał ratunku w bezładnym cofaniu się w tył. Wtedy bębny gwałtownie nakazały zwycięzcom powrót i drugie linie, zakrywając ich sobą, występowały na front szturmowym krokiem, z bronią do strzału.

W tej chwili przed Naczelnikiem zjawił się konny z raportem od Kaczanowskiego.

Naczelnik przeczytawszy doniesienie, pchnął oficerów z rozkazami.

Popędzili galopem głęboką drogą ku Janowiczkom. Las schodzący na dół wnet ich ostonił od strzałów. Mroczno było w parowie, drzewa dygotały od grzmotów. Wąski pas nieba nad głowami znaczył kamienistą i błotną drogę. Naczelnik tak popędzał konia, że w kilkanaście minut pokazały się pola. Na brzegu lasu, dobrze jednak ukryte w gąszczach, już czekały wybrane kompanie kosynierów ze Śląskiem na czele. Przeszło trzystu chłopów, co najwyborniej egzercytowanego w wojskowych obrotach, stało w cieniu drzew, podobnych do smukłych, a potężnych pni. Obok uformował się oddział Kaczanowskiego.

Naczelnik, nakazawszy najgłębsze milczenie, posunął się na sam kraj lasu. Na obszernym polu, zbiegającym ku dworowi w Janowiczkach, widniały moskiewskie wojska, wyciągnięte w pochodową kolumnę. Szły jakby do Racławic i w najzupełniejszej cichości, bez zwykłych trąbień, bębnow i wrzawy. Na czele poruszało się kika ciężkich baterii, dobrze okrytych piechotą i chmarami jazdy. Łatwo można było odgadnąć, że biorą dyрекcję ku wschodowi, właśnie na skrzydło Madalińskiego. Cios był obmyślany doskonale: zgnieść słaby flank i runąć przeważającymi siłami na tyły Zajączka! Taki plan obiecywał niechybny skutek! klęskę Polaków. Los jednak zdarzył inaczej.

Naczelnik przejrzaawszy sytuację miejsca, rzekł do Kczewskiego prędko!

— Wszystko teraz zależy od niespodzianego i mocnego uderzenia w bok tej kolumny.

Spokojnym się wydawał, ale przy wydawaniu rozkazów głos mu się łamał.

— Kaczanowski, awansuj Waszmość na srodek, ja uderzę z chłopami od czoła. Tylko nie bawić się strzelaniną! Na polu biegiem i odrazu brać na kosy i bagnety!

Spojrzał po szeregach i wydobywszy szablę, zawołał donośnie:

— Naprzód w imię Boga! Podwójny krok! Marsz! — Nacisnął konia i pojechał przed frontem.

Chłopi ruszyli z miejsca jak jeden, przesuwając się między drzewami jakimś przyczajonym, wilczym krokiem. Śląski prowadził czołową kompanię, mając pod ręką Bartosza. Maszerowali w uroczystym skupieniu, w mrokach dziwnie świeciły im oczy, z warg płynęły gorące, porwane szepty pacierzów, febra trzęsła niejednym.

Nagle las się urwał i jasny dzień uderzył w oczy. Zawahali się na mgnienie. O jakieś sto kilkadziesiąt kroków przed nimi wyrosła moskiewska kolumna, płynąca wielkim półkolem ku Wrocimowicom, niby wezbrana groźnie rzeka.

— Kosy do ataku! Za wolność i ojczyznę!

Naprzód, chłopcy! zagrzemiał głos Naczelnika.

Wraz załomotały wszystkie bębny i biły przyspieszonym tempem do ataku.

Porwali się, jak burza, z okropną wrzawą i krzykiem.

Gwałt powstał w kolumnie. Zagrały spieszenie trąby i bębny. Gorączkowo odprzodkowywano armaty. W zamieszaniu rozpoczęły bezładną strzelaninę.

— Biegiem! Biegiem! — krzyczeli coraz szybciej oficerowie.

Nagły huk wstrząsnął powietrzem, kartacze chlusnęły warem ognia i żelaza.

— Jezu! — ktoś jęknął, ktoś się zwałił, a reszta pędziła, groźna, rozjuszona, niepowstrzymana.

Jeszcze nie dobiegli, gdy kartacze znowu rzygnęły im prawie w same twarze.

— Bij w nich! Jezusie, Mario! Bij, kto w Boga wierzy! Za mną! ryknął Bartosz, rzucając się z kosą na asekurację dział i tnąc straszliwie. Chłopy śpięły się za nim, jakby tabun dzikich koni, kosy wzniosły się wstęgą błyskawic i spadły piorunami. Runęli, jak orkan, druzgocąc wszystkie przeszkody. Zawyla dzika zawierucha! Prali jakoby cepami, jeno nie ziarno tryskało spod tej młocki, ale krew z ran okropnych, odwalone łby, obcięte ręce, krwawe strzępy ciał. Bartosz prowadził, niby zjuszony odynieć, a za nim, jako potężne warchlaki, szły rozsrożone kumy, tnąc straszliwymi kłami na śmierć.

Bartosz pierwszy rzucił się na armaty, kanonierów pogromił, rozlały już zapał przydusił czapą i wyrwał, jak żądło, a skoczywszy okrzykiem na zdobyczne działo, zakrzyczał:

— Moja harmata! Moja, psiakrew! — I kto się zbliżył, marł pod ciosami jego kosy.

Ale wtedy, jak przez włom w pękniętej tamie, chlusnęła spiętrzona fala chłopów na połamane szeregi Moskalów. Rozpoczęła się rzeź, urągająca wszelkim wyobrażeniom. Nieludzki ryk wydierał się raz po raz. Siekli, jakby gęsty i zwarty łań, do czysta. Siekli bez miłosierdzia. Co chwila zrywała się chmura migotów i co chwila okropny krzyk bił w niebo. Kto żebrał pardonu — marł, nie wymówiwszy jeszcze tego słowa. Kto się próbował bronić — padał jak zrąbane drzewo. Jakaś rota przywiedziona do rozpacz, próbowała ich powstrzymać bagnetami. Hej, nie przeszło i Zdrowaś, a już leżała pokodem, półciartowana, jak woły. Kozacy próbowali stawić czoło. Luty wicher tak nie rwie, nie łamie drzew, nie roznosi liści, jak prędko rozsypywali się krwawą sieczką pociętych ciał. Walili zwartą ławą, zmiatając kosami, co się tylko dało.

Kolumna pod takimi ciosami jęła się gwałtownie miotać, niby przydeptana żmija, nadarmo usiłując się sprężyć i rozwinąć. Sytuacja miejsca już nie pozwalała na odzyskanie przewagi, nie dopuszczała nawet zebrania myśli. Naczelnik bowiem czuwał nieubłagane, prowadząc atak za atakiem.

— Za wolność! Za całość! Za Niepodległość! Naprzód! — grzmiał, nie pozwalając im na oprzytomnienie.

Moskale, ogarniani potężnie od czoła, szarpani coraz zajadlej z całego boku, spychani na kupę, splątani, gęsto znacząc pole trupami i rannymi, zaczęli się już na wszystkie strony wyginać, chwiać i kolebać.

W dogasającym dniu, w modrawym zmierzchu i cichości, jaką świat ogarnia wraz z następującą nocą, tragicznie brzmiały krzyki rozpacz, jęki rannych i konających. Docinano broniących się tu i ówdzie. Jakiś oddział jazdy, osłaniający sztabowe powozy, torował sobie drogę pałaszami, ogromna żółta chorągiew z czarnym orłem powiewała nad nimi. I już się wymykali, kiedy pod kaplicą, naprzeciw dworu w Janowiczach, spadł im na karki Górski z wolenterami, rozbił w mgnieniu oka, powozy zagarnął, sztandar wydarł i wziawszy na szable, pognął bez pamięci aż na błotne łąki Raclawic. Co nie padło od miecza, potopiło się w bagniskach. I gdzie jeno się obrócił, mógł już dojrzeć sromotnie pierzchających.

Bitwa skończyła się równo ze dniem.

Naczelnik stał konno na wzniesieniu, cały w łunach pochodni i ognisk, jakoby w złocistych gloriach, z daleka widny wszystkim oczom. Pokazywał się tak rozjaśniony radością i strzelisty, niby pacierz dziękczynny za ten szczęśliwy dzień dla ojczyzny.

Wojska ścigały z wolna z szumem niemałym i gwarem; niektórzy ze śpiewem, podobnym do szczęku rąbiących mieczów; niektórzy z hulaszczą, pijaną piosnecką; niektórzy z czapkami w rękach po bożnymi głosy czcili miłosierdzie Pańskie.

Na ostatku, z przyczyny dalszej drogi, nadciągnęli kosynierzy. Już z dala niesły się pogwary, śmiechy i pokrzyki jakby powracających z jarmarku. Wiedli ze sobą dwanaście zdobytych armat. Groźne spiskowe paszczę, obficie zlane krwią, pokornie przyległy u stóp Wodza.

Chłopska wiara stanęła półkolem, chorągiew z orłem i snopami dumnie powiewała.

Naczelnik, podjechawszy przed front, wzruszonym głosem zawołał:

— Chłopi! Swoim męstwem w znacznej mierze przyczyniliście się do zwycięstwa! Dziękuję wam imieniem Polski. Krwia za nią wyłana podpisała swoją wolność. Świadcze jako wolni jesteście i równi każdemu. A czego dokonaliście, zachowa wdzięczna potomność! Zaś ciebie, Bartoszu, od dzisiaj Wojciechu Głowacki, placuję chorągiew przyszłych grenadierów krakowskich. Daj mi swoją kapotę, Mości Głowacki: będę ją nosił do końca wojny, jako znak poważania i miłości dla nowych obywateli Rzeczypospolitej!

— Niech żyje naczelnik! Wiwat naród! Wiwat wolność! — zerwały się huragany uniesień i wraz z wieścią o zwycięstwie leciały po wszystkiej Polsce echemi wstającej wolności.

Wacław Gąsiorowski.

Pod Samosierrą.

Guadarrama, to łańcuch gór skalistych, stromych, oślizgłych, to garb ziemi, garb opoki. Guadarramę przebyć może tylko orzeł, on jeden bowiem ma odwagę spojrzeć na ponurą pustkę, wiejącą z górskiego łańcucha, na szarżynę, ścielącą się odeń naokół.

...W sercu Guadarramy, na północ od Madrytu, wznoszą się szczyty Samosierry.

...Don Benitto San Juan znał Guadarramę. Łańcuchy górskie obsadził lasem karabinów, a w wąwozie cztery ustawił baterie. Armaty rozkraczyły się na całej szerokości gardzieli, wyciągnęły błyszczące paszcze i czekały, poglądając ku wartkiemu prądowi rozkopanej przed wąwozem rzeczki.

Napoleon nadciągnął pod Samosierrę, wysłuchał raportów marszałków, doradzających obejście gór i zaatakowanie Madrytu od południa i podyktował rozkaz ataku.

...Główna kwatery. — Bonaparte, otoczony marszałkami, siedział zadumany przed stołem, na którym leżały rozłożone wielkie mapy, poznaczone ciemnymi liniami.

— Victor! — rozległ się nagle dźwięczny głos Bonapartego. — Cóż sądzisz o naszej pozycji.

— Sire! — odrzekł marszałek. — Dotarłem prawie do wąwozów... pozycja, według mnie niezdobyta!

— Jakto? Dlaczego?

— Jedyne przejście przez Guadarramę... to wąwóz Samosierra... tysiąc złych żołnierzy może w nim stawić opór całej armii... Góry strome, skaliste... czynią niepodobnym wszelki dostęp.

Bonaparte zmarszczył się.

— Nie zapominajmy, marszałku, że przechodziliśmy Alpy!

— Najjaśniejszy panie, odpął żywo Victor — lecz gdybyż to były Alpy! Mimo szczytów wyniosłych, lodowców i przepaści... żołnierz kilku naraz drogami przedostać się może, z kilku stron różnych piąć się, skradać, zachodzić! A tu stoimy wobec ściany górskiej, wobec grzebieńa skał i tego jedyne go wąskiego korytarza, który ani marzyć nie pozwala o rozwinięciu ataku, który może...

— Będzie, jak powiedziałem, rozkazy wydane! Victor, ufam twemu korpusowi! Nie możemy pozwolić, aby nam taki don Benito śmiał drogę zagradzać!

— Sire! Zarówno ja, jak i moi żołnierze przed żadną się nie cofniemy przeszkodą!...

Marszałkowie w wojskowych ukłonach zaczęli rozchodzić się do swoich kwater. Ordynansi rozbiegli się z nowymi rozkazami. Bonaparte, otulwszy się płaszczem, wyszedł przed dom.

W głuchym milczeniu przeciągnęła artyleria, nie poznawszy stojącego w cieniu cesarza. Zaledwie chrzęst umilkł na drodze, tuż za nim dał się słyszeć równy, przyciszony tupot kawalerii, spośród którego wyrwały się swawolne tony krakowiaka:

Czy to w Pirenejach,
Czy pod Guadarrama,
Piosnka w uszach dzwoni
Jedna i taż sama!

Krakowiak rozbrzmiewał coraz silniej, coraz pewniej, mocniej. Aż naraz przerwał go basowy głos:

— Norwił!... przestańże do licha, bo nadjeżdżamy pod główną kwaterę!

— To i co, wachmistrzu?

— Jeszcze nas despekt może spotkać!

— Et, głupstwo, unosisz się.

— Bom zły! Ręce mi zgrabiały! Ziąb taki! A tu wlec się! Tfu! Ciepły kraj! A tu z ciepłości rozum można odmrozić!...

Naraz przed koniem jadącego przodem wachmistrza zarysowała się ciemna postać otulona szczelnie płaszczem.

— Dokądże to jedziecie?! — ozwał się mocny głos po francusku.

Wachmistrz ściągnął niechętnie konia i odburknął:

— A wam co do tego?

— Widzisz, że tu moje stanowisko!

Wachmistrz dostrzegł teraz słabo rysujący się na tle ciemni kapelusze stosowany.

— Przepraszam was, panie oficerze, ale tu łatwiej kark skrócić, niż oficera rozpoznać! Pluton trzeciej kompanii pułku szwoleżerów gwardii! Wlecemy się, panie poruczniku, do szwadronu!... Darujcie, gdy uchybił randze... Ale łba mojej szkapy nie widzę!...

— Nic nie szkodzi! Porucznik wystarczy! Byliście na rekonesansie?!...

— Gdzietam! Naznaczono nas niby na służbę przy cesarzu! No i tak się wałęsamy! Szaserzy z grenadierami tu się rozsiedli, a nas wypędzili w pole, pod ostatnie placówki!... Cóż, cierpi się do czasu i tyle. Bo nasz szwadron, chłop w chłopa, a tu rano nadleciał adiutant i przebierał między nami, jak w ulegalkach! Aż z całego szwadronu do honorowego marznięcia pod cesarską kwatęą uskrobał ledwie pięć kompanij!

— Kto dowodzi waszym szwadronem?!

— O, o właśnie! Ciele bez głowy! Dziś Kozietulski, jutro pewnie Łubieński, a może Gorajski! Kto chce huka i tak! — Ale, przepraszam was, panie oficerze! Czas nam! Kapitan Dziewanowski czeka ze szwadronem na tę odrobinę zgnilego siana, co nam komisarze wysupełi!

— Ty prowadzisz, jak się nazywasz?!

— Stadnicki! — Ale właściwie ja aby gadam, a prowadzi kolega, także wachmistrz... Florian Goratowski!...

— Byliście w bitwie?

— My? Gdzietam? Podjazdy, rekonesanse, rozgony... i tyle... Aż złość bierze! Bo i teraz utknęliśmy pod tymi górami! I co! Podobno jakieś marsze będą jutro, żeby się na co zdały!...

— A tybyś jak myślał, bez marszów?...

— Pewnie!... Rzucić parę regimentów, rozbić to... i koniec!... To byłoby jak się należy, po napoleońsku!...

Florian Goratowski, który był się podsunął do rozmawiających, aby przerwać ten niezwykły postój na drodze, spojrzał bystro na otulonego płaszczem oficera, zdarł gwałtownie konia i huknął ostro na pluton:

— Bacność — Cesarz! — Zentuj broń!...

Stadnicki aż się zachwiał na siodle.

— Jak się macie, zuchy!?

— Niech żyje cesarz! — zagrział ochoczy okrzyk.

— Ruszajcie! — Naprzód — marsz!

Pluton pocwałował wyciągniętym kłusem.

...Pluton, przyprowadzony przez wachmistrzów Stadnickiego i Goratowskiego, jako zmęczony na furazowaniu, otrzymał pozwolenie dwugodzinnego wypoczynku.

Bonaparte siedział zadumany pod drzewem, jakgdyby wsłuchując się w huk armat. Od czasu do czasu podnosił wzrok i mierzył badawczo przeżących się przed nim ordynansów i adiutantów, którzy urywanymi zdaniem raportowali przebieg bitwy. Raporty brzmiały wciąż jednakowo:

— Pułk zdziesiątkowany! Ogień nieprzyjaciela zabójczy! Dostępu nie ma!

Napoleon szarpał niecierpliwie trzymaną w ręku rękawicę.

— Konia!...

Wskoczył na siodło i ruszył ku górom. Minął idące do ataku pułki piechoty i zatrzymał się dopiero na szerokiej płaszczynie, zastanej ciałami poległych.

Badał pozycje. Rozproszone nieco mgły odsłaniały już widok na gardziel wężozu Samosierry, w głębi którego ustawiona bateria sypała zabójcze pociski.

— Sire! — rzekł z mocą jeden z marszałków. — Nie narażaj tyle nam drogiego życia!...

Bonaparte poruszył się niecierpliwie. Koń cesarza wśród huków a świstu kul targał się a otrząsał niespokojnie.

— Rzeczka założona faszynami?

— Niezupełnie, sire!

— Ponowić atak!

Świeży pułk piechoty porwał się z miejsca.

— Niech żyje cesarz! — huczeli żołnierze, przeciągając w pobliżu. Okrzyk ich wszakże wśród ryku armat ginął, rozpląwał się.

Pułk szedł z hardo podniesionym orłem.

Bonaparte ścigał go wzrokiem. Widział, jak masy ciał staniały się, jak ranni, w półżywi darli się do rzeczki. Szczytem bohaterstwa było dotrzeć do niej i rzucić w nią pęk chrustu...

Napoleon zwrócił lunetę ku gardzieli wężozu. Orzeł cesarski chwiał się bezwładnie ponad cofającymi się szczątkami pułku...

— Szarża natychmiast! Szwadron szwoleżerów!

— Najjaśniejszy panie, atak niemożliwy! Niech obejdu...

— Co, niemożliwy? Powiedz im, że ja chcę! Marsz!

Kozietulski dobył pałasza i zatoczył koniem przed szwadronem. Kilka gromkich zawołań zwinęło linię, wyciągnęło szwoleżerów w czwórki. Szable błysnęły.

— Do miliona diabłów! — rozległ się stalowy głos Kozietulskiego. — Cesarz chce, abyśmy tych szczurów wymietli? Naprzód! — Marsz!...

Szwadron drgnął. Trąbki zagrały. Na młodzieńczych twarzach wykwitły rumieńce. Spod czap jasne oczy trysnęły skrami.

Kozietulski podniósł pałasz do góry, jednym płomiennym rzutem oka przeniknął duszę szwadronu i zawołał gromko:

— Naprzód! Cesarz patrzy!

— Niech żyje cesarz! — huknęli żołnierze i pochylili się na siodłach.

Szwadron zaszamotał się. Spiętrzyły się ostrogami naciśnięte konie i runęły jak wezbrany potok ku ziejącej ogniem gardzieli, jak lawina, jak burza i wyciągnęły szyję i rozwarły chrapy, ledwie ziemi dotykając kopytami. Jeden koń drugiego napierał, do szalonego niewoląc wyścigu. A z oczu i serc żołnierzy jednakie szły ognie, jedna w brwiach była zaciętość, jedna morowość, jeden zapal i myśl jedna.

Oto tam, w oddali, stoi ten, który za krew naszą przyrzekł wrócić ojczyznę, który żąda dowodu męstwa, który stał się jedyną naszą nadzieją,

z losami którego skuliśmy naszą przyszłość! A oto tam, za sinymi smugami stoi ziemia nasza rodzona i pogląda zadumana w mgły zachodu i czeka ziszczenia błogosławieństw, czeka dotrzymania danych jej przysiąg, czeka!

Ta myśl gorzała w sercach, ta myśl kurczowo zacisnęła kście na rękojeściach, ta myśl szwadron szwoleżerów przeistoczyła w jedno ciało, zakłęta w jedną duszę.

Maria Konopnicka.

Wąwóz Samosierra.

A czyjeż to imię rozlega się sławą,
Kto walczy za Francję z Hiszpanami krwawo?
To konnica polska, sławne szwoleżery,
Zdobywają cudem wąwóz Samosierry.

Już francuska jazda cofa się w nieładzie,
Pod śmiertelnym ogniem wał trupów się kładzie.
A wtem Napoleon na Polaków skinął,
Skoczył Kozietulski, w czwórki jazdę zwinął.

Na wiarusów czele, jak piorun się rzucił.
Wziął pierwszą baterię, ale już nie wrócił...
Skoczył Dziewanowski, jak piorun się rzucił,
Wziął drugą baterię, ale już nie wrócił...

Skoczył Krzyżanowski, jak piorun się rzucił,
Wziął trzecią baterię, ale już nie wrócił...
Jeszcze się została ta bateria czwarta...
Bronią jej Hiszpanie, walka wre zażarta.

Niegolewski młody spiął konia ostrogą.
— Może stracę życie, lecz sprzedam je drogo!
Jak wicher się rzucił i jak błyskawica,
A za nim jak burza, ta polska konnica.

Już biorą armaty, już tną kanoniery,
Już wzięli Polacy wąwóz Samosierry;
Niegolewski ranny z konika się chyli,
Napoleon z piersi Orła mu przyszpili.

I rzecze, ściskając rannego junaka:
— Nie ma niepodobnej rzeczy dla Polaka.

Adam Mickiewicz.

Reduta Ordona^{*)}.

Opowiadanie adiutanta.

Nam strzelać nie kazano. — Wstąpiłem na działo
I spojrziałem na pole: dwieście harmat grzmiało.
Artylerii ruskiej ciągną się szeregi
Prosto, długo, daleko, jako morza brzegi.
I widziałem ich wodza: przybiegł, mieczem skinął
I, jak ptak, jedno skrzydło wojska swego zwinął.
Wylewa się spod skrzydła ściśniona piechota
Długą, czarną kolumną, jako lawa błota,
Nasypana iskrami bagietów. Jak sępy,
Czarne chorągwie na śmierć prowadzą zastępy.
Przeciw nim sterczy biała, wąska, zaostrzona,
Jak głaz, bodzący morze, reduta Ordona.
Sześć tylko miała harmat — wciąż dymią i świecą;
I nie tyle prędkich słów gniewne usta miecą,
Nie tyle przejdzie uczuć przez duszę w rozpacz,
Ile z tych dział leciało bomb, kul i kartaczy.

Patrz! Tam granat w sam środek kolumny się nurza,
Jak w fale bryła lawy, pułk dymem zachmurza;
Pęka wśród dymu granat, szyk pod niebo leci
I ogromna łysina wśród kolumny świeci.
Tam kula, lecąc, z dala grozi, szumi, wyje,
Ryczy, jak byk przed bitwą, miota się, gruntu ryje —
Już dopadła; jak boa, wśród kolumn się zwija,
Pali piersią, rwie zębem, oddechem zabija.
Najstraszniejszej nie widać, lecz słyszać po dźwięku,
Po waleniu się trupów, po ranionych jęku,
Gdy kolumnę od końca do końca przewierci,
Jak gdyby środkiem wojska przeszedł anioł śmierci.

Gdzież jest król, co na rzezie tłumy te wyprawia?
Czy dzieli ich odwagę, czy pierś sam nadstawia?
Nie, on siedzi o pięćset mil na swej stolicy
Król wielki, samowładnik świata połowicy.
Zmarszczył brwi — tysiące kibitek wnet leci;
Podpisał — tysiąc matek oplakuje dzieci;
Skinął — padają knuty od Niemna do Chiwy...

^{*)} Julian Konstanty Ordon, ur. w roku 1810, był podczas oblężenia Warszawy w r. 1831 dowódcą reduty Nr. 54. W krytycznej chwili, opisanej w poemacie, podobno Ordon wysadził redutę w powietrze. Adiutantem, w którego usta włożył Mickiewicz opowiadanie, jest Stefan Garczyński.

Mocarzu, jak Bóg silny, jak szatan złośliwy!
Gdy Turków za Bałkanem twoje straszą spiże,
Gdy poselstwo paryskie twoje stopy liże,
Warszawa jedna twojej mocy się urąga,
Podnosi na cię rękę i koronę ściąga,
Koronę Kazimierzów, Chrobrych z twojej głowy,
Boś ją ukradł i skrawił, synu Wasilowy!
Car dziwi się — ze strachu drżą petersburszczany,
Car gniewa się — ze strachu mrą jego dworzany;
Ale sypią się wojska, których Bóg i wiara
Jest car. Car gniewny — umrzem, rozweselim cara!
Posłany wódz kaukaski z siłami pół świata,
Wierny, czynny i sprawny — jak knut w ręku kata.

Ural Ural Patrz! Blisko Reduty — już w rowy
Walą się na faszynę kładąc swe tułowy —
Już czernią się na białych palisadach wałów...
Jeszcze reduta w środku, jasna od wystrzałów,
Czerwieni się nad czernią... Jak w środek mrowiska
Wrzucony motyl błyska — mrowie go naciska —
Zgaś! — tak zgaś! reduta. Czyż ostatecznie działo,
Strącone z łoża, w piasku paszczę zagrzebało?
Czy zapal krwią ostatni bombardyer zalał?
Zgasnął ogień. — Już Moskal rogałki wywalał...
Gdzież ręczna broń? — Ach, dzisiaj pracowała więcej,
Niż na wszystkich przeglądach za władzy książęcej!
Zgadłem, dlaczego milczy, bo nieraz widziałem
Garstkę naszych, walczących z Moskali nawałem.
Gdy godzinę wołano dwa słowa: „Pall” „Nabij!” —
Gdy oddechy dym tłumi, trud ramiona słabi,
A wciąż grzmi rozkaz wodzów, wre żołnierza czynność —
Nakoniec bez rozkazu pełni swą powinność,
Nakoniec bez rozwagi, bez czucia, pamięci,
Żołnierz, jako młyn palny, nabija, grzmi, kręci,
Broń od oka do nogi, od nogi na oko — —
Aż ręka w ładownicy długo i głęboko
Szukała, nie znalazła — i żołnierz pobladnął!
Nie znalazłszy ładunku, już bronią nie władnął
I uczuł, że go pali strzelba rozogniona;
Upuścił ją i upadł; nim dobiją, skona...
Takem myślał — a w szaniec nieprzyjaciół kupa
Już laźła, jak robactwo na świeżego trupą.

Pociemniało mi w oczach, a gdym łzy ocierał,
Słyszałem, że coś do mnie mówił mój jenerał.

On przez lunetę, wspartą na moim ramieniu,
Długo na szturm i szaniec poglądał w milczeniu.
Nakoniec rzekł: „Stracona!” Spod lunety jego
Wymknęło się też kilka. Rzekł do mnie: „Kolego”,
Wzrok młody od szkieł lepszy... patrzaj tam, na wale...
Znasz Ordonę... Czy widzisz, gdzie jest?... „Jenerale;
Czy go znam? Tam stał zawsze — to działo kierował,
Nie widzę — znajdę — dojrzę — wśród dymu się schował...
Lecz wśród najgęstszych kłębów dymu ileż razy
Widziałem rękę jego, dającą rozkazy!...
Widzę go znowu! Widzę rękę — błyskawicę...
Wywija, grozi wrogom, trzyma palną świecę...
Biorą go!... Zginął! — O, nie! Skoczył w dół, do lochów!”
„Dobrze — rzecze jenerał — nie odda im prochów”.

Tu blask — dym — chwila cicho — i huk, jak stu grzmotów!
Zaćmiło się powietrze od ziemi wyłomów —
Harmaty podskoczyły i, jak wystrzelone,
Toczyły się na kołach — lonty zapalone
Nie trafiły do swoich panew. I dym wionął
Prosto ku nam i w gęstej chmurze nas ochłoniął.
I nie było nic widać, prócz granatów blasku —
I powoli dym rzedniał, opadał deszcz piasku...
Spojrzałem na redutę. Wały, palisady,
Działa, i naszych garstka, i wrogów gromady —
Wszystko, jako sen, znikło! — Tylko czarna bryła
Ziemi niekształtnej leży: rozjemcza mogiła!
Tam ci, co bronili — i ci, co się wdarli,
Pierwszy raz pokój szczery i wieczny zawarli.
Choćby cesarz Moskałom kazał wstać, już dusza
Moskiewska tam, raz pierwszy cesarza nie słuszał
Tam zagrzebane tyluś ciała, imiona —
Dusze gdzie? Nie wiem; lecz wiem, gdzie dusza

Ordonę,

On będzie patron szarńców, bo dzieło zniszczenia
W dobrej sprawie jest święte, jak dzieło tworzenia!
Bóg wyrzekł słowo: Stań się! Bóg i Zginął wyrzeczel
Kiedy od ludzi wiara i wolność uciecze,
Kiedy ziemię despotyzm i duma szalona
Obleją, jak Moskale redutę Ordonę —
Karząc plemię zwycięzców, zbrodniami zatrute,
Bóg wysadzi tę ziemię, jak on swą redutę.

Adam Mickiewicz.

Śmierć Pułkownika.

W głuchej puszczy, przed chatą leśnika,
Rota strzelców stanęła zielona;
A u wrót stoi straż Pułkownika,
Tam w izdebce Pułkownik ich kona.
Z wiosek zbiegły się tłumy wieśniacze:
Wódz to był wielkiej mocy i sławy,
Kiedy po nim lud prosty tak płacze,
I o zdrowie tak pyta ciekawy.

Kazał konia Pułkownik kulbaczyć,
Konia w każdej sławnego potrzebie;
Chce go jeszcze przed śmiercią obaczyć,
Kazał przywieść do izby — do siebie.
Kazał przynieść swój mundur strzelecki,
Swoją kordelas i pas i ładunki;
Stary żołnierz, — on chce, jak Czarniecki,
Umierając, swe żegnać rynsztunki.

A gdy konia już z izby wywiedli,
Potem do niej wszedł ksiądz z Panem Bogiem;
I żołnierze od żalu pcbledli,
A lud modlił się, klęcząc przed progiem.
Nawet starzy Kościuszki żołnierze,
Tyle krwi swej i cudzej wylali,
Łzy ni jednej — a teraz płakali,
I mówili z księżami pacierze.

Z rannym świtem dzwoniono w kaplicy;
Już przed chatą nie było żołnierza,
Bo już Moskal był w tej okolicy.
Przyszędł lud widzieć zwłoki rycerza.
Na pastuszym tapczanie on leży —
W rękę krzyż, w głowach siodło i burka,
A u boku kordelas, dwururka.

Lecz ten wódz, choć w żołnierskiej odzieży,
Jakie piękne dziewczę ma lica!
Jaką pierś! — Ach, to była dziewczica,
To Litwinka, dziewczica-bohater,
Wódz powstańców — Emilia Plater!

6 SIERPNIA.

„Żołnierz! Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójdziecie do Królestwa i przestąpicie granice rosyjskiego zaboru jako czołowa kolumna wojska polskiego, idącego walczyć za oswobodzenie Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Wszyscy jesteście żołnierzami. Nie naznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarże uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowców, czego, oby nie było. Patrzę na Was, jako na kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska i pozdrawiam Was, jako pierwszą kadrową kompanię”—brzmiał rozkaz Piłsudskiego.

I poszła dumna prawem pierwszeństwa, poszła ze śpiewem wesela łać krew serdeczną dla marzeń, dla złudy, dla szczęścia, poszła budować krwią przyszłą armię polską. I poszła w granice Królestwa. A za nią rósł czyn orężny, rósł posiew krwi, ziszczały się marzenia rozbicia okowów wrosłych, zdawało się w żywe ciało.

Promienne w sławę wojenną szły oddziały strzeleckie w nadziei, że stworzą armię polską. I na różańcu męczeńskiej Polski przesunął los jeden krwawy paciorek, zdobny nową kroplą krwi ofiarnej. I czasy karłów wydały swą legendę orężną!

Budził się z martwych pancerzy rycerz; wstawał z własną kometą, własnym sztandarem, z własną ideą. Cudny sen marzył żołnierz legionowy! W jasnowidzeniu Polski wolnej, niepodległej, potężnej ginał dumny ze szczęścia służby rycerskiej, a przecież zimne ciało przysypywały ciężkie grudy ziemi niewolnej. Niósł rany i znój z radością ofiarną, bo czuł, że drogą wyzwolenia stąpa.

A sprawił to Józef Piłsudski, żywy przykład zgody hasła z czynem, prawy spadkobierca spuścizny Naczelnika, nieugięty władca duchowej buławy hetmana.

Jak gorzki wyrzut sumienia przychodzą dziś na myśl słowa Jego rozkazu w dniu wzięcia Warszawy:

„Rok temu z garścią małą ludzi źle wyposażonych rozpocząłem wojnę. Cały świat stanął wtedy do boju. Nie chciałem wtedy pozwolić, by w czasie, gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków przy tym brakowało. Nie chciałem dopuścić, by na szalach losów wających się nad naszymi głowami, na szalach, na które miecze rzucono, zabrakło szabli polskiej. Że szablą nasza była małą, że nie godną była wielkiego 20-milionowego narodu, nie nasza w tym wina...”

Poorwały się szerokie łąny bruzdami rowów i wyrw armatnich, rozpanoszyły się bujnie burzany stepowe na niwach urodzajnych, w kurzu wojennym zanikły sadyby ludzkie, skarby narodu mieczowi rozkradli złodzieje, watahy łupieżców splądrowały resztki dobrobytu zagrodnika, krew zbrojnych i niewinnych zmieszała się razem!

Czcijmy pamięć pierwszych bojowników wolności, czcijmy pamięć 6 sierpnia! Bo dzień ten — to symptom sprawności, własnej machiny wojennej, wszak to pierwszy tydzień po wypowiedzeniu wojny,

czasy dopiero mobilizacji ogólnej, a nie działań bojowych. Bo dzień ten—to początek chlubnej kampanii, to „arka przymierza między dawnymi i młodszymi laty”, w której lud złożył „broń swego rycerza, swych myśli przedzę i swych uczuć kwiaty”.

Dzień 6 sierpnia, to początek dobrowolnej krwawej ofiary. To kamień węgielny nowej epoki Polski budzącej się, rwącej się do czynu.

Bitwa pod Łowczówkiem.

(Ze wspomnień uczestnika – 1914 r).

Wyszykowały się na rynku Nowego Sącza wszystkie bataliony pułku równym, poważnym frontem.

Pada komenda... Sino-niebieski pluton za plutonem na zakręcie placu wyłamuje się z frontu. W kilku chwilach wielka kolumna czwórkowa gotowa już do wymarszu. Wymarsz smutny i radosny, konieczny, a przecież z takim zakłopotaniem przyjęty przez miasto. Chciało mieć legion u siebie na wili!... Mieszkańcy drzewko żołnierzom wyprawiać mieli...

Widać w oczach ludności, zalegającej chodniki myśl szczerą, delikatną i jakby pewne zawstydzenie, że gdy oni tu w mieście wilię będą obchodzić, my tam gdzieś w polu... w okopach, w szturmie, lub już ranni.

Orkiestra gra „Hej strzelcy wraz!” Szeregi, rzekłbyś, jeszcze silniej same w sobie okrzepły.

...Ruszyliśmy drogą do Zbyszyc na Paleńnice. Drogą, jakiej nie streści żaden poemat i nie zawrze w sobie najlapidarniejsze słowo. Drogą i krajem, gdzie bili się ludzie.

W rowach przydrożnych leżą nieszczęsne, poharatane konie, w dolinach wyświechtane łysiny ze słomy postojów. Na gościńcu, na polach, puste blaszanki konserw, wdeptane w błoto naboje, to znów przez górę wyrżnięta szara pręga okopów. Drzewa poranione, gałęzie ostro złamane wystrzałami, ówdzie dom z rozwalonym przez granat oknem. Pod nogami kałuże krwi rżniętego bydła, kości, stare czapki żołnierskie i błoto.

22 grudnia 1914 r. ponure wietrzne południe zastało I pułk w okolicy Brzezia, skąd widać było lesiste piękne góry. Żołnierze szli wesoło, prawiąc wciąż o Bożym Narodzeniu, a na gwerze jednego z nich tkwiło drzewko, najpiękniejsze, jakie w tym roku ujrzeć można było w Polsce. W lufę karabinu zatknął sobie żołnierz gałązkę choiny, uwiesił na niej dwie kartki, które niedawno z domu był otrzymał, zaś gałązki niby włosem anielskim, opasał żdźbłem słomy, najwierniejszej towarzyszki losów żołnierskich.

...Mieliśmy wyprzeć nieprzyjaciela z pozycji, które rano przeważającą siłą odebrał, opanować Meszną Szlachecką i wzgórze, odnośną na karcie znaczone cyfrą,

...Atak prowadzony przez majora Rydza obciskać jął wzgórza. W szczegółach wykonywali zadanie M. Drewniak i Bukacki.

Pierwszy sunął wolno swą linią tyralierską naprzód, pod ogniem karabinów i karabinów maszynowych, drugi pod wzgórze zachodzi z boku.

Nieprzyjaciel naciskany z dwóch stron przewagą ognia, tam uwikłany sznurem naszej tyraliery, nie wytrzymał szturm, prócz strat dając nam przeszło czterystu jeńców. Nasz oddział atakujący tak się rozochocił, że patrolami sięgał w nocy daleko poza własne pozycje. Wtedy z siedmioma ludźmi podoficer Świderski wziął do niewoli wyższych oficerów Benderskiego pułku z pułkownikiem na czele, ogarniając ich w budce droźnika, przy stacji telefonicznej, już po stronie rosyjskiej. Prócz pułkownika wzięto także dwóch kapitanów, dwóch poruczników, trzech podporuczników i dwudziestu ośmiu ludzi.

„Dwudziestego trzeciego grudnia strzelanina na rozwijającym się froncie poczęła jeszcze wzrastać. Dnia tego ostatecznie rozprężyć się miała żmija naszego ognia i przyjąć, wstrzymać jej wypadło masę rosyjskiego naporu. Front wyciągnął się tak dalece, że pchnięto weń wszystkie rezerwy.

Poszli trzymać wąwozy, by się w nie niby napór ziemi, nie wcisnęły szare kolumny rosyjskie, na lewo komendanci Olszyna, Fleszar, Grudziński, na prawo jeszcze dalej się posunął komendant Ryłski. Około godziny jedenastej rano brakowało już amunicji. Szeregi nasze strzelały z karabinów rosyjskich, których podczas walki poprzedniej zabrano bardzo wiele.

Walczące strony zbliżały się do siebie, gryząc i szarpiąc coraz zajadlej. Zwłaszcza na lewym skrzydle gwałt akcji nieprzyjacielskiej powiększał się. Dochodziło tu do szesnastu ataków na bagnety.

Ogień artylerii, rzecz prosta, opuścił walczące z tak bliska fronty i szuka rezerw. Strasznymi wyrwami ziemi rzucał po zaroślach, słupem rozdartej gleby pędził po stoku, to znów zacinał się walczyć tuż obok chałupy, w której całą arcytrudną rozprawą kierował podpułkownik Sosnkowski.

Kierownictwo mozolne, ciężkie przy wyciągniętym froncie i bez rezerw, gdy nieprzyjaciel, mimo niezmiernej straty pcha się naprzód i zmieniać może swe siły.

Chałupa drży od wystrzałów, otacza ją zewsząd jak strun zrywanych brzęczenie, syk kul karabinowych. Przed dowodzącym kupka pomiętych świstków — to meldunki z linii ognia. Pod ręką blok do pisania rozkazów.

Ordynans, który tylko co wrócił od swego oddziału, drży jeszcze z gorącego podniecenia walką. Utyłany w glinie, za paznokciami pełno ziemi. Nie paznokcie to są już, lecz pazury.

A usta spękane, granatowe.

Są już w ogniu dwie doby i jeszcze nic nie jedli.

Nie prawie nie podobna dowieźć. Wozy się w nocy pną pod górę (z daleka w dole jak sznury złote drżą światła Tarnowa), sierżanci

prowiantów pochrypli od krzyku, z koni dech ostatni wypierają, lecz przemożne błoto wsysa całą tę żmudę bezpowrotnie.

Ordynans wraca „na linię” z karteluszką w garści. Jest on jednym z tych węzłów małych, a ważnych, przez które myśl i zdolność dowódcy dobiega frontu, by tu ogniem wyblysnąć.

Ataki nieprzyjaciela na nasze lewe skrzydło, jego chytre przebiegłości wśród wawozów, cała jego praca dzisiejsza zostaje udaremniona. Bataliony Satyra, Olszyny, Grudzińskiego stoją twardo, jako ich dowódcy i nie uradzi im wyborowa dywizja piechoty, specjalnie na sforsowanie odcinka, przez nasz Legion zajmowanego, przysłana.

Wrocie linie już dwie doby leżące naprzeciw siebie, poczynają wśród strzałów rozmawiać ze sobą, dzieli je bowiem przestrzeń trzydziestu do czterdziestu kroków.

„Poddajcie się” — woła nasz. „Sybirskie strielki nie poddają się”. Inna rzecz, że w boju na bagnety te sybirskie strielki nie mogły wytrzymać odwagi i siły ducha naszych żołnierzy. Ogromny drab padł na kolana przed małym strzelcem, wołając: Nie zabijaj panoczku.

Po całej linii z ust do ust idą wśród ognia „ostatnie wiadomości”. Ten padając krzyknął: „Niech żyje Polska! Legioniści naprzód!” Tamten się dziwi: Żebyś wiedział, jak bagnet miękko wchodzi w ciało... Inni ubolewają, że Belina został ranny na progu kwatery podpułkownika Sosnkowskiego, gdy szedł ze skargą, iż jego kawaleria w tym boju współpracować nie może.

W ogniu i huku dział zapada czarna noc.

Dnia 24 grudnia 1914, słodkiego dnia wili, bój nie zelżał ani na chwilę.

„Pyszny atakiem na bagnety zgarnął Rosjan ze wzgórza komendant Kuba-Bojarski, biorąc do niewoli kilkudziesięciu jeńców.

Kuba-Bojarski tegoż dnia padł ugodzony śmiertelnie kulami karabinu maszynowego.

„Wieczór wigilijny zastał nas w boju na posterunkach. Jakoś między jednym meldunkiem a drugim, skorzystał z chwili porucznik Orlicz (było to na kwaterze podpułkownika Sosnkowskiego), oznajmiając, że ma ze sobą opłatek.

Oficerowie zmieszali się, podpułkownik Dzieduszycki piszący rozkaz pochylił się nagle nad stołem, drgający uśmiech owinął usta wszystkich. Mimo ryku ustawicznych salw, łamanie opłatka słychać było tak cicho i wyraźnie, jakby słyszeć można było samo szczęście, gdyby widomym i namacalnym dzielić się mogli ludzie między sobą z ręki do ręki.

I znów bezsenna noc trzecia. Przychodzi rozkaz dywizji, że cofać się mamy z zajmowanych dotąd stanowisk.

„Ranni I pułku prawie nie jęczą. Żołnierze mówią o pozostałych tam na tej linii, na zawsze... Olbrzymia wiara w życie prześwieca w hartownym umieraniu naszych żołnierzy i pamięci, jaka o nich zostanie wśród żywych,

Śmierć w szeregu polskim nie jest żadnym dylematem. Jest czymś, bez porównania mniej ważnym od zwycięstwa.

Drugi rozkaz dywizji każe znów objąć opuszczone pozycje.

Wróciliśmy na nie w nocy, wyrzucając nowych gospodarzy naszej placówki bagnietem.

Wyborowa dywizja rosyjska, specjalnie, jak to jeńcy zeznawali, na przełamanie tego frontu sprowadzona znów, wśród trzasku karabinów leżała całą noc przed cienką linią I Legionu bezsilna!

Nazajutrz 25 grudnia, w pierwszy dzień Bożego Narodzenia, przycichło.

Gęsta mgła nie pozwalała na walkę artylerii, a ogień karabinowy osłabł. Koło dziesiątej rano przyszedł rozkaz dywizji, iż będziemy zmienieni przez nowe siły, a przy tej okazji generał „Dowódcy, oficerom i całemu polskiemu Legionowi za jego nadzwyczaj męzny bój, w jakim Legion c. i k. wojska, oraz c. i k. Obronę krajową wspomagał, wyraża w imieniu Najwyższej Służby najgłębsze uznanie i podziękowanie“.

Oddziały nasze zeszły z pozycji, zostawiając przed sobą stosy nieprzyjacielskich trupów (w pułku rosyjskim Benderskim po tych czterech dniach, kompanie jego liczą dwudziestu do trzydziestu ludzi), u wroga sławę „atczajannych polskich achotników“, a podziw wśród szeregów współwalczącej armii.

J. K. Bandrowski.

OKOPY.

Jedzie się do nas, idzie się do nas drogą nijaką, której nie ma.. Wyjeżdżają ją cichaczem, o zmroku koła wozów to w prawo, to w lewo że się czarnym wachlarzem różnych kolei w śniegu rozbiega... To znów wachlarz się skręca i kolej prowadzi prosta, głęboko w bruzdę wryta. To znów droga się rwie i nie ma nic — prócz lasu, skrzypu drzew owistych, sennych... Prócz nieba, co nabrzmiałą chmurą wiosenną przetacza się na wzniesionych dalekościach... Prócz wiatru, co pędzi gdzieś i żenie cały świat i spędzić go nie może... Prócz ciszy szumnej pełnej głośnych i srogich tajemnic ognia.

Gdyby człek rzeczy nieświadom spojrzął na drogę, ku nam prowadzącą, lub raczej spojrzął na bezdroża, za którymi jesteśmy, nie widziałby więcej, — jak ciągle przeciąganie się nieba, jak ziemi rozmokłość przepaścistą, — jak przegon i wydmuch polskiej, znużonej i zmordowanej roli...

Jest tu wszystko, jak wszędzie u nas w Polsce... Bezdroże, poryw wichru gwałtowny a sprzeczny, wybujały a nieprzytomny... Są mostki połupane, zdradliwe... Są chaty, zbite tam i sam w gromadę, jak ule,

wreszcie koło chat ule, ule w pniach, czepcem słomy nakryte, ule, z jakich chyba Piast jeszcze miód podbierał — ule, jak pochylone grzyby złote. Jest tu wszystko, jak wszędzie u nas i jedna tylko rzecz maleńka, znikoma świadczy, że coś tu się innego dzieje, niż zawsze... Że tu myśl celowa krąży w pustce, w ciszy i opuszczeniu bezradnym...

Oto na polach i nad nimi, między chatupami i wedle płotów, krytych oksydowanym srebrem najszanowniejszej pajęczyny, przeciąga się, przebiega... W lasku swej drogi nie gubi i nad moczarem wywinąć się potrafi — popielato-żółty, sztywny włos, przedziwo niewinne, a strasznymi skutkami rządzące...

Włos ten, tu zabłąkany, a wszędobylski, otacza szczególna piecza i szacunek... Gdy padnie na drogę, stronić będą od niego zgrzytliwe koła ciężkich wozów. Nawet bezceremonialna zazwyczaj w pochodzie swym, wszystkich i wszystko rubasnie szturchająca kuchnia polowa, gdy go spotka, zatrzyma się, westchnie raz drugi kłębem dymu, ziwnie ogniem i snując wątek smakowitych zapachów, wykręci w bok.

Włos ten, gdy padnie na pole — podniosą go i ustawią na tyczkach — takich wygod doświadcza!... We dnie kłania mu się nisko kawalerzysta, w nocy osadza gwałtownie konia i słyszysz, jak przestraszony woła koledze:

— Druć! Druć!

Ten cienki drut telefonu, niby widome włókienko, niby nerw niespożyty, obudzić może w jednej chwili gniewne armaty i trzeszczący bełkot karabinów maszynowych. Rozwinie wstęgę powietrza z sykiem nawijającego się na granat, rozpruje biały dzień przeraźliwymi salwami piechoty... On również sprawi, że nagle z krzykiem pójdą ludzie na bagnety...

Coraz bardziej pusto. Nie miejscowość, a jakieś — nigdzie... Tylko widać na rozfalowaniu ziemi, między grudą a błotem, w nadąsanej szarości wiosennych ciągot nieba i wzgórz i wody, jakby dwie naprzeciw siebie spoczywające blizny szaro-białe. Na razie trudno je rozpoznać, potem wszakże widać całkiem dokładnie. Nie blizny to są, a jakoby rzęsy zamknięte...

Druć uczeplił się chaty, która z kilkoma innymi otacza mały, rozkopany plac. W jednym jego rogu stoją w potężnych kaskach na bakier, ułani nasi dwaj. Z którychś drzwi wybiega piechur i gwiżdżąc wesolo, gdzieś dąży. Niesie w czerwonej chustce chleb i masło.

— Wejść! — odpowiada na pukanie komendant batalionu. W izbie — jak w izbie, gdzie mieszka wojsko. Małe dzieci ogromnymi oczyma patrzą z kątów. Za stołem siedzi kilku oficerów i obgryza kości koguta. Ktoś wyciągnął łyżkę z za cholewy i zabiera się do zupy. Adiutant Suszkowski grzebie w kupie listów, kart. „Było tu coś do was, obywatelu, nie bójcie

się — pamiętam". Kapelan w jednej ręce trzyma czyjś mundur, w drugiej rozwarty brewiarz. Doktor melduje coś komendantowi batalionu. Dwaj podporucznicy siedzą okrakiem na ławie i grają we „frygę”. Mała kostka przechodzi z ręki jednego do drugiego, warcząc złowrogo. Baba łamie chrust przy piecu. Chłop jakiś kłania się o przepustkę. Konie tupią za ścianą i słyszać głębokie no-o! ordynansów. Sierżant rozdaje paczki, a adiutant siedzi na połowym łóżku i gra na mandolinie.

Głosy się płaczą, sprawy się spotykają i wyrównują — gitara drży, jakby z niej tży płynęły, nie dźwięki.

Nagle huk zatrząsł szybami, konie się cisnęły w popłochu... Słysząc wstęgę niewidzialną, jak pędzi po niebie i z sykiem jedwabnym rozwija się...

— Nasza bateria zaczyna, chodźmy zobaczyć.

Idzie się zwartą ziemią, nagle rozpoczyna się rowek nieznacznym. coraz głębszy, aż wreszcie mogący zmieścić i zakryć chyłkiem idących ludzi.

Przewody, wykrety, zakrety i zgięcia, ustrój jakiś, organizm cały wijący się po ziemi. Nareszcie wszystkie drogi sprowadzają do jednej, głównej, krytej miejscami naprzód zsuniętym daszkiem. Widać stąd bardzo dobrze okopy wroga. Unosi się nad nimi sinawą taśmą dym z kryjówek. Jakby długa biaława gąsienica leżała tam naprzeciwko... Złota iskra wyblęła na jej kadłubie! Prysnał z niego słup ziemi...

Celnie bije nasza artyleria.

Jeszcze nie rozpełzł się w powietrzu szary łachman dymu, gdy z jęczącego nieba pada jedna ogromna iskra i druga, trzecia i czwarta... Cztery słupy ziemi skruszonej buchają z okopu, a nie ujrysz ani jednego człowieka... Kto padł, ten leży, komu krew z ran uchodzi, tego odejdzie, lecz aż do zmroku nie drgnie tam nic, aby gniewu jeszcze większego ognia nie rozpaść.

Co krok, pod przykryciem w stojakach rzędy karabinów, co krok w szarym płaszczu, czapce rogatej piechur Piłsudskiego. Ni to wzgardliwy, ni to ciągle komuś pobłażający, patrzy w stronę wroga z nudą i ziewaniem drapieżnika. Czeki cierpliwie, kiedy się te dwa okopy, niby usta wąskie i potworne rozewrą w ogniu i kiedy znów on, spokojnie i lekko jak kot — zacznie bić...

Wiatr dmie, maleńkie słupki piachu kręcą się pod nogami — strzelec stoi w żółtym okopie, jak szary szczur — jak kret sunie z miejsca na miejsce — ujrzał cel...

Witold Bunikiewicz.

R a p o r t.

Posyłam najposłuszniej raport mej komendzie
z placówki w zaufaniu siódmej zdany -ocie.
Jak pomnę, jutro miesiąc upływać już będzie,
gdy stoimy niezłomnie w żarze i spiekocie,
w deszczu, ogniu i chłodzie, lecz garść mych żołnierzy,
wskamieniała w tym znoju przywarła do żlebu
i niech jeszcze po stokroć z nami wróg się zmierzy,
to zawyje z wściekłości, klątwę śląc ku niebu.

Posyłam ranny raport: Dzisiaj przed słońca świtem,
ledwie jutrznia na niebie przetarła powieki,
runął wróg ku nam ławą, cimą, korytem zbitem
ziejąc lawy ołowiu i płomienia rzeki.
Nietrwożni na placówce, drwiąc z ognistych deszczy,
ostalim niezachwiani, choć szarpał szeregi
granatów głuchy łoskot i plusk kul złowieszczy,
ryjąc wyrwy ogniste, żłobiąc krwawe ściegi.

Dierżymy okop silnie... Z oficerów rotę
sam jeden pozostałem — reszta padła w chwale,
żołnierzom dając przykład męstwa i ochoty.
— Dla zmarłych o krzyżyki proszę, generale. —
Podporucznik mój, — smutkiem serce dotąd wzbiera,
gdy wspomnę, jak mu ciało rozdarły kartacze,
na puch się stoczył ziemi z gestem bohatera,
wiedząc, że nawet po nim druh dziś nie zapłacze.

Chorążowie dwaj legli. Jedno dziecko prawie,
w świat dopiero wyleciał od pieszczot matusi,
gdy kula pierś przeszyla, podniósł oczy łzawie
i pytał, czy to prawda, że umierać musi.
Gdyśmy ciało składali w strzeleckim wądole,
patrzyło niebo jasne, a jutrzienka złota
pocalunek na martwym ułożyła czoło
i honor mu oddała salwą cała rota.

I honor mu oddała gęsta tyraliera
i dreszczem palby okop wróga zamroziła,
by wiedzieli, że darmo u nas nie umiera
najmłodszy z bohaterów, a każda mogiła,
co martwym kopcem piasku poziera z oddali
i świeci po równinach bruzdami szarymi,

jest ołtarzem, gdzie tysiąc serc znów się zapali,
by nowe ślubowanie świętej złożyć ziemi.

Taka mężna ochota ośwładnęła dusze
i taką żądzą zwycięstw rozżarci żołnierze,
że nieraz ślepy zapal ostro karcić muszę,
gdy szaleństwo przewagę nad rozsądkiem bierze.
Skoro noc jeno gwiazdy na niebie rozpali
i ciemne mroki wokół na pola rozpostrze,
pijani zwycięstw szalem rwą naprzód zuchwali,
by w piersi nieprzyjaciół wbić bagnetów ostrze.

I krwi ich drażni zapach i jęk grozy miota
i pomsty sen truczną spokój nasz rozsprzęga,
zda mi się, że nie moja strażuje już rota,
lecz widmowa wypelzła z podziemi potęga.
I oczy krwią nabiegłe śle po polu szczerem
i na czarne pustkowia czujny słuch wytęża,
rychło znowu obfitym nasyci się żerem
i napoi hałasem śmierci i oręża...

Czekam dalszych rozkazów. Garść moich żołnierzy,
co płomieniem zapalu w jeden łańcuch skuta,
wystarczy, aby legnąć na wrogiej rubieży
i strażować, jak dziejów niezłomna reduta.
Nadzieja nas pokrzepia, że nad piasków łoża,
dokąd codzien strugami krew serdeczna spływa,
nowe słońce w królewskiej chwale wyrzeć może
i gotowy strój wdzieje ziemia nieszczęśliwa.

Jazda Brygady Piłsudskiego.

O bohaterskim pierwszym szwadronie ułanów polskich wielki nasz pisarz Wacław Sieroszewski pisał w r. 1915 te pamiętne słowa:

Wytrwale, niczym niewstrzymane i niezłomne wysiłki Piłsudskiego i jego towarzyszy, wykuwających w biernym i zniewieściałym społeczeństwie naszym nowe drogi wojskowej woli i mocy, dały w ciągu ośmiu lat pewne owoce—w chwili wybuchu wojny mieliśmy piechotę. Wprawdzie było jej mało, wprawdzie była źle uzbrojona, licho umundurowana i brakowało jej amunicji, ale bądź co bądź istniała.

...Jednocześnie prawie powstaje zawiązek kawalerii. Władysław Belina—Prażmowski, wysłany 2-go sierpnia z 6 uzbrojonymi strzelcami w stronę Jędrzejowa, aby przeszkodzić przeprowadzeniu przez Moskali tam mobilizacji, nie tylko dokonał tego, lecz powodowany instynktem wrodzonego kawalerzysty i marzący z dawien dawna o wkro-

czeniu jazdy polskiej, dostał po drodze 5 koni i siedem siodeł dla swoich ludzi, którzy stali się pierwszymi kawalerzystami polskimi na linii bojowej, gdyż już 6-go sierpnia tworzyli konną szpicę dla wkraczającej w granice królestwa piechoty*). Idzie Belina o parę kilometrów przed kompanią kadrową, zamienia z Moskalami pierwsze strzały pod Słomnikami, zajmuje miasto w imieniu Rządu Narodowego i tegoż jeszcze dnia patroluje w kierunku Miechowa.

Wciąż wyprzedzając piechotę, zajmuje Belina ze swoim oddziałem 7 sierpnia Miechów a 9 sierpnia Jędrzejów. Tam oddziałek wzrósł już do 15 ludzi. Z tymi ludźmi Belina udaje się do Kielc w towarzystwie dwóch komisarzy wojskowych—Bernera i Litwinowicza. O 11-tej rano oddziałek stanął pod pałacem gubernatorskim i zajął miasto w imieniu również Rządu Narodowego. Przed południem utarczka pod miastem między Czarnowem i Szydłówkiem oraz patrolowanie dookoła miasta, a po południu bitwa w mieście z usiłującymi zdobyć miasto kozakami i dragonami. W nocy na pozycje pod Czarnówkiem przybywa oddział (ok. 30 koni) dawnych sokołów konnych lwowskich pod komendą Sniadowskiego, obecnie kapitana artylerii, komendanta V. bat. Legionów.

Odtąd oba oddziały pełnią służbę nieustającą przy piechocie, wywiadowczą i ordynansową. Formalne połączenie następuje dopiero w czasie powtórnego zajęcia Kielc przez strzelców. Połączony oddział wynosił 79 ludzi 92 konie zorganizowanych w 4 plutony.

...Służba jazdy w czasie pobytu w Kielcach była uciążliwa i odpowiedzialna; nieustanne i dalekie podjazdy aż po Paradyż pod Sulejowem, do Żarnowa, do Końskiego, Suchedniowa, Skarżyska, Wąchocka, oraz innych miejscowości w znacznym promieniu. Ciągłe utarczki z Rosjanami w celu spędzenia ich z jak największej polaci kraju. Zadanie to powiodło się w znacznej mierze.

...W Szczucinie, w czasie parodniowego wypoczynku dostała pewne uzupełnienia w umundurowaniu i uzbrojeniu. Różnorodne dotychczas odzienie, gdzie obok pięknych, świeżo w Kielcach uszytych mundurów, oraz strzeleckich kurtek, znajdowali się też cywilne rajtroki, czapki najrozmaitszych fasonów, nawet tyrolskie, kapelusze i meloniki, zaczęło stopniowo ujednastajniać się—pierwszy pluton dostał mundury podobne do dawnych polskich szwoleżerskich i również szwoleżerskie czapki. Miał to być wzór przyszłego umundurowania. Jako broń krótkie manlichery pięciostzałowe, szable i rewolwer. Ale początkowo większość miała długie manlichery piechoty, które dokuczliwie raniły i obijały plecy żołnierzom; rewolwery (brauningi) rzadko kto miał, a szable były najrozmaitszego kształtu i pochodzenia, przeważnie szaszkі rosyjskie, znalezione w składach wojskowych w Kielcach. Z siodeł tylko 25 przywiezionych przez oddział sokoli miała pewną wartość, reszta była to nędza wyjątkowa, zbieranina, rwąca się i rozłaząca nieustannie ku niezmiernej rozpaczы ludzi i koni. Ładunków było również mało. W Szczucinie stan rzeczy trochę się poprawił. Dostaliśmy wszyscy długie karabiny Manlichera (rok 90) i poddostatkiem ładunków.

*) Oto ich nazwiska: Władysław Belina-Prażmowski, Janusz Głuchowski, Stanisław Grzmot-Skotnicki, Antoni Zdzisław Jabłoński, Stefan Hanka-Kulesza, Ludwik Kmicieć-Skrzyński, Stefan Dudzieniec-Krak.

Zofia Kossak-Szczucka.

Pod Zadwórzem.

...Od samego świtu szli, więc z ulgą powitali rozkaz wypoczynku.

Rozsiedli się na trawie, na nagrzaną szkarpię kolejowego nasypu. Pozrywane miejscami szyny lśniły pod słońce. Tu i tam puszczały się już między nimi chwasty. Przecięte druty telefoniczne zwisały.

Leszek Grodzki wyciągnął się z rozkoszą, podkładając ręce pod głowę.

— Czego się śmiesz? — zapytał leżącego obok Jurka Wańkowskiego.

— Bo sobie pomyślałem, że stary „Kacper”, dyrektor naszego gimnazjum — Kacperski, wiesz? — liczy pewnie, że nas na jesieni znowu do budy zapędzi...

Parsknęli obaj śmiechem.

— Dobre sobie! My do budy!...

— Stary Kacper wyklada u nas grekę... Pamiętam jak dziś: na ostatniej lekcji wlepił mi dwóję, bo nie umiałem opowiedzieć o Termopilah. To przyspieszyło mój zaciąg do wojska. Byłbym jeszcze z tydzień posiedział w szkole, żeby nie ta dwójka.

— Ale żeby o Termopilah nie wiedzieć! — zgorszył się Leszek, mający stałe z historii celujaco.

— Co to byli za jedni, ci Termopile? — wtrącił pytająco Jasiek Bałyga, kolega ich z tej samej czwórki.

Nie uśmiechnęli się wcale, bo skądże Jasiek miał to wiedzieć?

— To nie nazwa ludzi, tylko wawozu w Grecji, wiesz? — objaśnił chętnie Leszek. — A Grecja, to taki kraj, słyszałeś? W tym wawozie, jakieś dwa i pół tysiąca lat temu, Grecy bronili się przeciw najazdowi Persów. Tych Persów były dziesiątki tysięcy, a ich, Greków, tylko trzystu. Ale się nie poddali. Walczyli do ostatniego. Otoczeni ze wszystkich stron, bronili się, aż polegli. Któryś z nich, umierając, napisał krwią na głazie: „Przechodniu, idź powiedz Sparcie (Sparta to było ich miasto rodzinne), żeśmy tu wszyscy zginęli, posłuszni jej prawom”.

— Morowe były chłopcy! — zakrzyknął Bałyga z uznaniem.

— Ba, pewnie że morowe. Toteż tyle czasu minęło, a dotąd każde dziecko w szkole o nich wie...

— To takich nazywają bohaterami? Prawda?

— Prawda. Kogo mieliby nazywać bohaterami, jak nie takich właśnie?

— Dziś już podobnych nie bywa?

— Ano jakoś nie. My na przykład? Jesteśmy dobrzy żołnierze, ale nie żadni bohaterowie...

— Wiadomo, bracie. My lwowskie batiary, Abrahamczyki. No, będę już teraz wiedział, co to znaczą Termopile...

Maryś Korbut, w cywilu student prawa, owijając starannie onucą stopę odwrócił się ku nim na ostatnie słowa i zawołał naraz z przesadą:

Na Termopilach, ja się nie odważę
Osadzić konia w wąwozowym szlaku,
Bo tam być muszą tak patrzące twarze,
Że serce skruszy wstyd w każdym Polaku ..

— Dosyć! Dosyć! — wołali koledzy. — Nie natężaj się, panienek nie ma, nikt cię nie podziwia...

— Panienek nie ma, niestety, a do was szkoda gadać! Ale lepiej sobie przypomnieć, żeby nie wyjść z wprawy — westchnął deklamator i naciągnął but.

...Zresztą na rozmowę nie było już czasu, bo ruszali w dalszą drogę. Słońce świeciło prosto w oczy. Muchy brzęczały. Na przydrożnych krzakach pełno było malin. Przejrzałe, wyciągają się ku idącym. Piękne, urodzajne jest tegoroczne lato; cóż, kiedy nikt nie ma dlań głowy i oczu. Wojna! Wojna!

Porucznik Hanak znalazł przy torze wywróconą, nie bardzo popsutą drezinę, naprawił jako tako, umieścił na niej dwa karabiny maszynowe i cieszy się, że jedzie „pancerką”. Zazwyczaj skory do żartów, tryskający dowcipem porucznik Dawidowicz patrzy nań ośowiałym wzrokiem.

Bałyga trąca w bok Leszka.

— Widzisz, jaki „Dawidek” niemrawy? Mówił mi jego ordynans, że dziś rano zegarek mu stanął. Sprężyna pękła, tak, bez powodu. Przejął się tym bardzo i powiedział, że go na pewno dziś coś złego spotka.

— E, co by tam złego! Nawet na bitwę się nie zanosì. Przecież bolszewiki są za nami, ale tylko patrzeć, jak dogonimy dywizję i wyrównamy. Dopiero wtedy obrócimy się i pokażemy zęby...

— Ojoj, bracie, żeby już! Pieska rzecz to cofanie...

— Słyszałem, jak sierżant Dyrkacz mówił, że nie zatrzymamy się, aż we Lwowie. Tam nam dadzą wypoczynek, i dopiero nazad...

— Ta joj, bracie! Dziś wieczór możemy być we Lwowie? To się ucieszą matczyka...

— Moja zaraz placek z wiśniami upiecze... Wiesz co? Przyjdź do nas jutro na placek!

— Cicho tam w szeregu! — krzyknął ku nim groźnie kapral Pilat. Umilkli. Oddział wychodził z lasu na otwartą przestrzeń. Stacja kolejowa Zadwórze leżała przed nimi. Za budynkiem stacyjnym budka drożnika. Po prawej stronie toru widniało obcięte plantem tyse, podłużne wzgórze.

Z tego wzgórza nagle rozległy się strzały. Sypnęły gęsto na nadchodzących. Równocześnie zagrzmiała artyleria, za stacją prawdopodobnie

ukryta. Granat upadł tuż przed pierwszą kompanią i trysnął w górę snopem piachu.

— Padnij! — rozległa się komenda.

Przywarowali, nastawiając co szybciej maszynki. Dowódca nerwowo zagryzał usta. Bolszewicy przed nimi? W takim razie są odcięci. Położenie niewesołe. Jedyny ratunek: przedrzeć się za wszelką cenę.

— Do ataku! Chłopczy! Hurra!..

Porywa się pierwsza linia tyraliery porucznika Marynowskiego. Od toru druga porucznika Dawidowicza. Huraganowy ogień dziesiątkuje biegnących. Granaty padają gęsto — jak śliwki otrząsane z drzewa. Karabiny maszynowe terkoczą bez przerwy. Zima już cała skopana, zryta, zorana. Zielona ruń murawy stała się szaroniebieska od zaścielających ją mundurów poległych lub rannych.

Lecz nic nie może wstrzymać porywu biegnących. Widząc, że za chwilę Abrahamczycy siądą na armatach, baterie zawracają w tył, milkną. I w ten sposób wzgórze jest zdobyte. Chwila ulgi, — odprężenia. Czy to już zwycięstwo? Czyżby droga była wolna?

Krótką to chwila, bo oto z lewej, od lasu, wychyla się szara konnica. Już widać twarze jeźdźców, płaskie, zawzięte. Nad nimi wielkie czapy i długie spisy. Pędzą kudłate, pokraczne konie. Jeźdźcy krzyczą: „Ura! Ura! Ura!” — co brzmi, jakby krakały stada kruków. Sadzą pod wzgórze. Wita ich grad kul. Celny, niechybny i tak gęsty, że konnica, rozbita na grupy, zawraca pośpiesznie.

Lecz w tejże chwili zmiłkłe baterie zaczynają grać ponownie. Odpowiadają im drugie, ciągnące od strony Złoczowa. Teraz już nie ma nadziei. Oddział skupiony na wzgórzu przy torze i przy budce kolejowej nr. 287 — otoczony jest ze wszystkich stron. Pociski armatnie rozbiły zapasowe skrzynki z nabojami. Nie zostało ni śladu z improwizowanej panczerki i z por. Hanaka. Polegli już por. Dawidowicz, kpt. Obertyński, por. Juszkiewicz, por. Demeter, podchorąży Getman... Polegli sierżant Baran, kapral Pilat, szeregowcy Maryś Korbut, Rafael Ramert, Ludwik Goliński, Stanisław Medwecki, Tadeusz Wisniewski — i kto by ich wszystkich zliczył.

Od nieustannego huku otępiały zmysły. Rozgrzana broń parzy ręce. Godziny suną powoli. Coraz gęściej padają ranni i zabici. Śmierć idzie szybciej niż czas.

Odległy o kilka mil zaledwie, w obłokach dymu schowany Lwów nie wie nic o toczącym się tu boju. Matka Jurka może rozczynia ciasto na placek z wiśniami, który jej chłopak tak lubi...

Już szósty raz piechota i konnica bolszewicka rzucają się do ataku, by odebrać wzgórze. Szósty raz cofają się, wściekli, odparci...

— Poddajcie się! — ryczą brodate towarzysze. — Poddajcie się, sukinsyny!

— Chłopcyl — woła do swoich kapitan Zajączkowski. — Do ostatniego ładunku!

— Do ostatniego ładunku! — grmią w odpowiedzi.

Czy jeszcze na długo wystarczy amunicji? Por. Liszka, leżący na swojej maszynie, już zamilkł. Niecierpliwie ogląda się, czemu szeregowiec Szarek nie nadchodzi z nabojami. Czy go ustrzelili po drodze? Nie, oto jest. Nie niesie nic.

— Pa... panie poruczniku! Melduję... posłusznie. Nie ma już naboii...

— Nie ma naboii...

Już druga maszynka milknie. Już i palba karabinowa staje się mniej gęsta. Słońce zachodzi nad lasem czerwono.

Kapitan Zajączkowski spogląda ze wzgórza opanowanym wzrokiem. Batalion zmalał do kilkudziesięciu ludzi. Dookoła ćma nieprzyjaciół. Co najmniej sześć tysięcy, jeżeli nie więcej. A strzelać już nie ma czym...

Woła, starając się przegłuszyć huk:

— Chłopcyl! Może ktoś tam myśli o poddaniu się... Ja...

Nie kończy. Podnosi rewolwer do skroni, strzela i wali się martwy. Stojący obok por. Marynowski wyrwa Jurkowi Wańkowskiemu karabin, opiera kolbę o ziemię, nachyla się, ciągnie cyngiel. Pada z okropnie rozwaloną twarzą. Żołnierze patrzą na niego ze zgrozą. Więc już...

— Nie poddawać się! — krzyczy sierżant Dyrkacz. — Żeby nas potem prali w niewoli po pyskach?! Nie poddawać się!

— Nie poddawać się! — wołają inni.

Nie ma już ani jednego oficera. Polegli wszyscy od kul nieprzyjacielskich lub swoich. Nie więcej jak pięćdziesięciu żołnierzy i dwóch podoficerów stoi jeszcze, kupiąc się w gromadę. Ściśnięci plecami ustawili groźnie bagnety. Nie strzela nikt. Nie mają już ani jednego naboju...

Z wyciem triumfu wdziera się ze wszystkich stron nieprzyjacieli. Rozwścieczone, dzikie twarze. Prą jeden przez drugiego, by dostać nareszcie śmiałków, co zatrzymali ich tyle godzin. A swołocz! A gadziny! Tak ich mało, a tyle straconego czasu i ludzi! — Błyskają zęby tych straszliwych nieprzyjaciół, świecą jak u wilków oczy. I oni nie strzelają również. Nie z braku ładunków, lecz że wolą rąbać szablami. Własnoręcznie zakłuć znieprawionych Polaków, widzieć tryskającą krew, słyszeć z bliska jęki konania!

Topnieje garstka stojących. Pokryło ją zewsząd mrowie. Leszek Grodzki leży pod ścianą budki kolejowej przy niemy dawno karabinie maszynowym. Nikt na niego nie zwraca uwagi, mają go za trupa. Za chwilę będzie trupem istotnie. Z przestrzelonej piersi krew przesiąka bluzę, ciurka wzdłuż rękawa, spływa po palcach. Ale w głowie jeszcze się płaczą resztki myśli, porwane, bezładne strzępy obrazów. Ktoś woła tuż za nim: „Mamo!”... Leszek nie może obrócić głowy, by zobaczyć, kto to woła.

Może Jurek?... Szum wypełniający głowę wzmacnia się, przemienia w huk — oczy przesłania mgła. Przez tę mgłę Leszek dostrzega, jak nad zrąbany stos trupów powstaje wysoki, barczysty Jasiek Bałyga. Z rozciętej głowy krew tryska, zalewa czoło i policzki. Z tą czerwoną twarzą, straszny jak upiór, krzyczy wprost w oczy dopadającym go zewsząd Mongołom, krzyczy śmiertelnie zachrypniętym głosem:

— Niech żyje Polska! Njech żyje Lwów!

I pada na ziemię pod ciosami dziesięciu szabel. Nie ma już nikogo żywego. I Leszek także dogorywa. Choć słońce dopiero zachodzi, jego już obejmuje mrok. Ostatnia jeszcze myśl płacze się po głowie... Myśl, że... że... gdyby miał siłę unieść zakrwawioną rękę, mógłby napisać na ścianie:

Przechodniu, idź powiedz...

Józef Piłsudski.

Virtuti Militari.

Dzień wprowadzenia w życie orderu „Virtuti Militari” ¹⁾ związałem z dniem wybuchu powstania styczniowego. Zrobiłem to rozmyślnie i to dlatego, aby łączyć życie nowoczesnego żołnierza Polski ze wszystkimi walkami przeszłości, które dla jej swobody toczono.

Lecz poza tym, gdy mowa o 1863 roku, nie mogę i nie chcę się powstrzymać od wypowiedzenia kilku uwag, związanych do pewnego stopnia z moimi personalnymi przeżyciami.

Jeden z naszych wielkich poetów, mówiąc o Polsce porobiorowej, twierdził, że myśmy z „Twego zrobili nazwiska pacierz, co płacze, i piorun, co błyska” ²⁾. Zachowując cały szacunek dla pacierza, czy wtedy, gdy płacze, czy wtedy, gdy błaga, rozumiem, jak i wy zapewne, panowie, że rzeczą właśnie żołnierza jest stworzyć dla ojczyzny piorun, co błyska, a gdy trzeba — uderzy.

Gdy myślę, jako żołnierz, nawet pomijając wszelkie uczucie patriotyczne, muszę schylić czoło przed olbrzymim żołnierskim wysiłkiem 1863 roku. Żle uzbrojeni, źle wyżywieni, wytrzymali półtora roku walcząc, jak żołnierze, z olbrzymim, potężnym wówczas państwem. Walczyli nieraz nawet bez nadziei zwycięstwa. Pomyślcie więc, panowie, jako żołnierze, czy nie jest to dowodem wielkiej mocy moralnej i wielkiej ciężkiej żołnierskiej?

1) Virtuti Militari (po łacinie: cnotcie wojennej) — odznaczenie, przyznawane za męstwo w boju, najwyższe odznaczenie wojskowe w Polsce. Order Virtuti Militari istniał jeszcze w Polsce niepodległej, został ustanowiony przez Stanisława Augusta w r. 1792. W Polsce odrodzonej został ustanowiony 22 stycznia 1919 r. przez Naczelnika Państwa, Józefa Piłsudskiego. Order ten zdobyć można tylko za męstwo i odwagę wojskową podczas wojny.

2) Cytata z „Beniowskiego”, poematu Juliusza Słowackiego.

Romuald Petrykowski.

Koleżeństwo.

(z „Żołnierza Polskiego” — rocznik 1923).

Gdyś był małym chłopcem, biegales po polach i łąkach lub bawiles się na podwórku. Czy sam byles? Nie, byli i inni chłopcy. Nazywales ich kolegami. Podrosles, poszedles do szkoły. Takich, jak ty, bylo w szkole więcej. I nie tylko z twojej wsi lub z twojej ulicy. Miales już więcej kolegów. Byli tam i starsi od ciebie. Bawiliście się często wspólnie. Starsi koledzy prowadzili zabawy, kierowali nimi, tyś się bawił z innymi, słuchał ich. Potrzebowales ich pomocy w nauce, z czasem pomagales innym.

* * *

Przestales chodzić do szkoły, wyrosles na młodzieńca. Miales mniej kolegów, ale za to żyles z nimi bliżej. Urządzaliście wspólne zabawy, często pracowaliście wspólnie. Było wam razem dobrze. Żyliście się ze sobą. Jeżeli który źle się prowadził, ostrzegaliście go. Jeżeli ostrzeżenie nie pomagało, przestaliście uważać go za kolegę. Wiedzieliście, że jedna parszywa owca całe stado zarazi. Nie chcieliście, aby o was źle mówiono. Dbaliście o swój honor.

* * *

Jestes teraz w wojsku, jak i wielu, twoich rówieśników, a nawet i kolegów. Przybyles do pułku razem z innymi rekrutami. Jest was wielu, nie tylko z jednej wsi lub gminy, ale z całej Polski. Już w drodze zaprzyjaźniles się z niejednym. Może nawet polubiłes niektórych i chciałbyś być z nimi w jednej drużynie... Tak to już jest, że człowiek pragnie mieć wokoło siebie znajomych i przyjaciół. Rażniej mu wtedy na duszy. Razem z jedenastoma innymi tworzysz drużynę. Razem mieszkacie, razem ćwiczyacie. Z jednymi zaprzyjaźniles się więcej, z innymi mniej, ale wszyscy są ci bliżsi niż żołnierze z innych drużyn. Pomagacie sobie. Ty poczęstowales kolegę papierosem gdyś palił, a on stał obok ciebie i szukał we wszystkich swoich kieszeniach papierosa, choć wiedział, że go tam nie znajdzie...

Apel mundurowy. Wszyscy starannie przeglądają umundurowanie. Brak ci guzika, złamałes wczoraj ostatnią igłę... Kolega ci pożyczka. Dziękujesz mu za przysługę i postanawiasz odwdziżyć się. Podobnie było z innymi.

Za chwilę zbiórka na przegląd pierwszego okresu. Pospiesznie zakładacie spakowane tornistry, manierki, chlebaki, oglądacie karabiny. Koledze twemu odpiął się pasek przy łopatce. Zapinasz go. Powtarzacie pchnięcia, ciosy. Przypominacie jeden drugiemu, jak klęknąć, ładować, rozładowywać i t. d. Pomagacie sobie. Skończył się przegląd. Drużyna wasza wyróżniła się. Cieszycie się. Cieszy się też i drużynowy. Zapomnieliście o przykrych chwilach ćwiczeń...

Nie zawsze tak bywa. W życiu więcej bólu niż radości. Więcej dni chmurnych i słotnych, niż słonecznych. Otrzymałes niewesołe wieści z domu, spotkała cię może jakaś inna przykrość. Masz kolegę-przyjaciela, podzielisz się z nim swym zmartwieniem i lżej ci.

Wyruszacie na ćwiczenia. Idzie cały wasz batalion. Staracie się wyróżnić postawą, krokiem.

Na ćwiczeniach polowych pobito waszą kompanię. Wracacie z kwąśnymi minami. Zdaje się wam, że wszyscy o tym wiedzą...

Przyszły manewry. Pułk wasz wyróżnił się. Zmęczeni, zakurzeni, głodni, maszerujecie jednak dziarsko i zdaje się wam, że wszyscy przechodnie, co na was patrzą, wiedzą o waszym zwycięstwie. Orkiestra gra marsza pułkowego. Przyciągacie karabiny, same nogi równają krok. Defilada. Idą kompanie za kompaniami, równy krok, głowa zwrócona w prawo, karabiny drgają równiuteńko, jakby je niósł jeden człowiek. Przybywa ci siła, znika zmęczenie, a w głowie tkwi tylko jedna myśl: utrzymać krok, równanie, czucie. I choć pościerane i odparzone nogi bolą i krwawią, nie czujesz tego. Całyś duszą zrósł się z pułkiem. Czujesz w sobie wielką moc, a tak, jak ty, czują wszyscy w drużynie, kompanii, pułku. Żyliście się w trudzie i znoju. Chwała pułku jest częstką chwały każdego z was. Wszyscy sercem i ramieniem tworzyście wartość, siłę pułku.

* * *

Wróg wtargnął w nasze granice. Przed nim strach, z nim pożary i zniszczenie, za nim — pogorzeliska i niedola. Tyś spokojny, nie znasz trwogi: nie jesteś sam. Jest pułk twój. Tak samo myślą i czują twoi koledzy w innych pułkach, w całym wojsku. Jest nas wielu, tworzymy razem wielką siłę, nie damy się. A na was patrzy naród cały i ufa wam. Wierzy, że pokonacie wroga.

Nadszedł rozkaz. Wyruszyłeś wraz z pułkiem w pole. Walczyliście razem z innymi pułkami, pomagaliście sobie w ciężkich chwilach. Zadzierzgnęły się silne węzły koleżeństwa między pułkami piechoty, jazdy i artylerii. I kiedy pułk wasz został przerzucony na inny odcinek, żałowaliście bardzo wypróbowanej przyjaźni koleżeńskiej tych pułków.

Rozpoczęła się bitwa. Ziemia drży i jęczy. W powietrzu pełno huku i świstu, ognia i żelaza. Kompania naciera. Powoli, krótkimi skokami posuwa się naprzód, znacząc każdy swój krok krwią. Idzie jednak. Idziesz i ty, idą twoi koledzy z drużyny. Coraz ich mniej, wielu krwawi i wiję się z bólu, wielu zamknęło oczy na zawsze, reszta idzie uparcie naprzód. Już są blisko wroga... „Przerwij ogień”. Szturrrrm! Hurrrrr! Zerwaliście się, porozumieli wzrokiem, skupili wokół siebie i runęli na wroga... Salwa granatów, a potem walka wręcz. Zamierza się na ciebie wróg, pchnął go bagnetem. Walczysz dalej i nie wiesz nawet, że godził w ciebie bagnętem wraży, ale go idący tuż przy tobie kolega odbił... Zwycięstwo. Wróg pokonany! Dowiadujesz się, coś winien koledze, dziękujesz mu. Dziękują i tobie, dziękuje ci nawet dowódca kompanii: celnym rzutem granatu wybiłeś obsługę nieprzyjacielskiego karabinu maszynowego. Zamilkł i przestał siał śmierć w naszych szeregach. Ilu kolegom uratowałeś życie? Zostałeś ranny, a jednak czujesz się szczęśliwy, cieszysz się ze zwycięstwa kompanii, jak ze swego. Węzły koleżeństwa zacisnęły się silniej i przypięczętowały krwią. Nie pierwszy to twój czyn koleżeński. Byłeś dobrym kolegą, gdyś z własnej woli pomagał innym zakładać rymstunek. Byłeś dobrym kolegą, gdyś rzucił się na ratunek tonącemu koledze... Miałeś wtedy szesnaście lat i pływałeś kiepsko... Byłeś dobrym kolegą, gdyś swym rówieśnikom pomagał w nauce. Dlatego byłeś dobrym kolegą w obliczu śmierci i będziesz nim zawsze.

Ks. Biskup Władysław Bandurski.
(Z niewoli do ziemi obiecanej, 1920).

Sztandar pułkowy.

Wzwyż! przewodnio sztandar wzniesł
Niech rozwichrzy skrzydeł szum,
I zwycięsko w dal go nieś,
Za nim zbrojny prowadź tłum!

Sztandar w górę! Jego wiew
Wtórem splywa w bitew szcęk
I z szeregów bratnich zew
Śle wróżebnie hasel dźwięk.

Za sztandarem dzielnych rój —
Nieugięty ramion wał —
Przed nim bohaterski znój,
Gdy dowódca rozkaz dał.

W koło niego zwarty lud
Śpieszy w krwawy z wrogiem bój,
Wierząc w Wszechzwycięstwa cud,
Zapał uświęcając swój.

W górę sztandar, ponad cieśń
Sennych mgieł i wietrznych fal!
Skrzydeł szmer — rycerska pieśń —
Wiedzie w walk kresową dal.

O! podniosły jego głos,
Gdy rozwiewnych skrzydeł tchem
Złotokrężny wróży los,
W świetle zórz, co były snem.

Węzeł serc, zrzeczenia znak,
Blask rozściela w koło biel,
Przed nim dróg wytycznych szlak
I triumfu chwały cel.

Ręk zaszczytem — sztandar nieść
I strzec w walk ognisty skwar;
Cześć sztandarom naszym cześć!
Od nich tchnie poświęceń żar!

Adam Kowalski

Patrol.

Krętą ścieżyną od wiechy do wiechy,
Idę wzdłuż granic jasną, letnią nocą.
Na niebie gwiazdy figlarnie się złocą
A na leszczynie srebrzą się orzechy.

Idę na patrol. Karabin mój wierny
Tuli się do mnie, do strzału gotowy.
Przez grząskie bagna, zarośla i rowy
Wiedzie mnie druh mój, księżyc miłosierny.

Skradam się cicho w otchłań lasu głuchą,
Wzrok tam zatapiam — gdzie szmer łowi ucho,
Las mnie przystania zielonym kapturem...

Trzaski pod stopą kruszą się z szelestem,
A serce żywiej tętni pod mundurem
Dla Polski, której teraz stróżem jestem.

Trzymamy straż, trzymamy straż
U naszych ziem rubieży,
Śpiewa nam dumny sztandar nasz
Sławę kresowych rycerzy.

Trzymamy straż.

Czuwamy w dzień, czuwamy w noc,
Karabin dzierżąc w dłoni,
Nie mięknie hart, nie słabnie moc
W potyczkach, ni w pogoni.

Trwamy, gotowi gradem kul
Odeprzeć złe napady...
Biegną wśród błot, i puszczy, i pól...
Patroli naszych ślady.

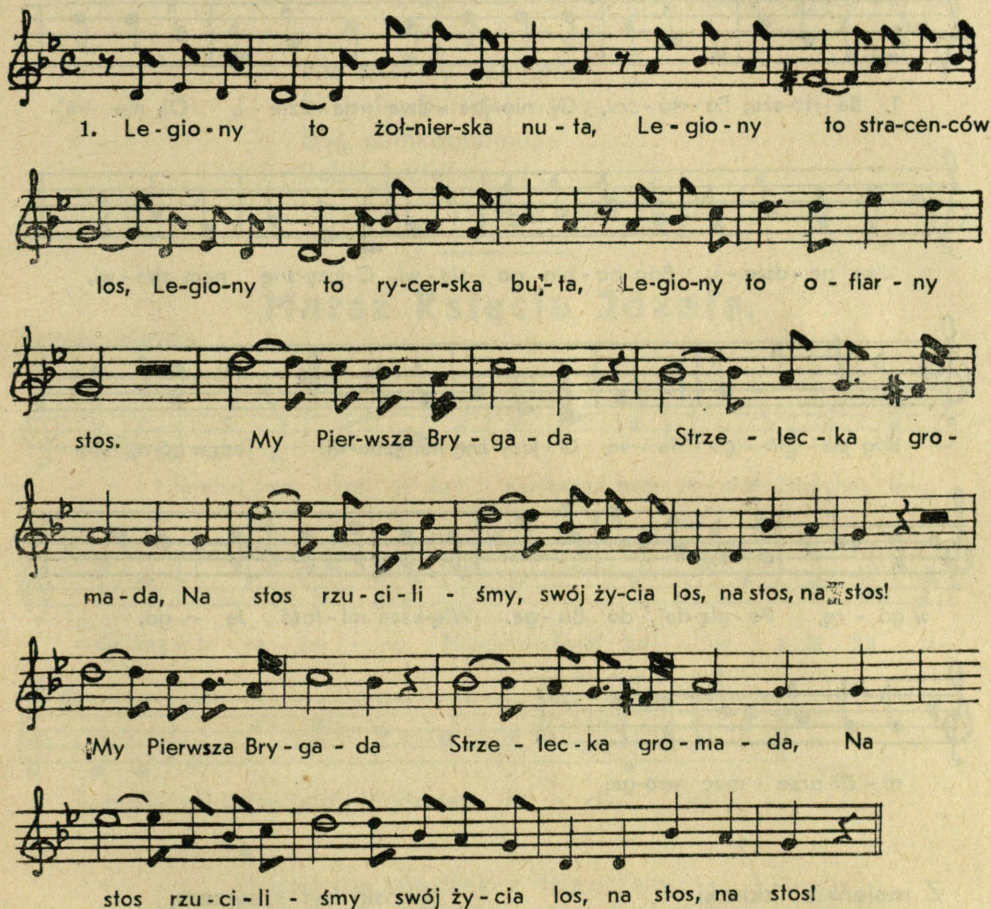
Każdy graniczny polski słup
Przez trud nasz utwierdzony,
Żelazny nasz, żołnierski ślub
Do końca wypełniony.

Trzymamy straż, trzymamy straż
U naszych ziem rubieży,
Śpiewa nam dumny sztandar nasz
Sławę kresowych rycerzy.

III. PIEŚNI ŻOŁNIERSKIE.

Pierwsza Brygada.

Tempo marsza.



1. Le - gio - ny to żoł-nier-ska nu - ta, Le - gio - ny to stra-cen-ców
los, Le-gio-ny to ry-cer-ska bu-³-ta, Le-gio-ny to o - fiar - ny
stos. My Pier-wsza Bry - ga - da Strze - lec - ka gro -
ma - da, Na stos rzu - ci - li - śmy, swój ży-cia los, na stos, na ³stos!
My Pierwsza Bry - ga - da Strze - lec - ka gro - ma - da, Na
stos rzu - ci - li - śmy swój ży - cia los, na stos, na stos!

2.

Mówili, żeśmy słumanieni,
nie wierząc w to, że chcieć — to móc,
Lecz trwaliśmy osamotnieni,
A z nami był nasz drogi Wódz!
My, Pierwsza Brygada i t. d.

3.

Nie chcemy dziś od was uznania,
Ni waszych łez, ni waszych słów,
Skończyły się dni kołatania
Do waszych serc, do ciemnych głów.
My, Pierwsza Brygada i t. d.

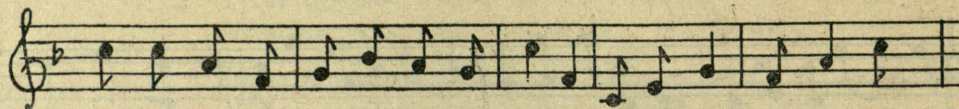
Krakowiak Kościuszki.

Tempo krakowiaka.

Mel. ludowa.



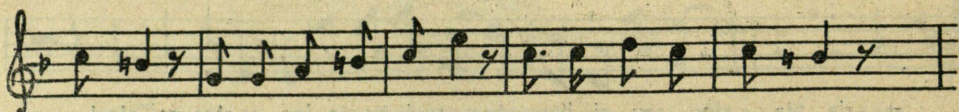
1. Ba - rto - szu, Ba - rto - szu, Oj, nie tra - ćwa na - dzie - i, Oj, nie tra -



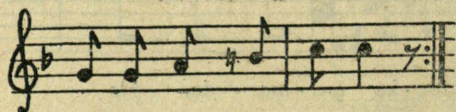
ćwa na - dzie - i, Bóg po - blo - go - śla - wi, O - jczy - znę nam zba - wi,



Bóg po - blo - go - śla - wi, O - jczy - znę nam zba - wi! Tam w gó - rę, tam



w gó - rę, Po - glą - daj do Bo - ga, Wię - ksza mi - łość Je - go,



ni - żli prze - moc wro - ga!

2.

Z małej iskierej
Oj, wielki ogień bywa, —
Oj, pęknię, choć twarde
Przemocy ogniwa.

Tam w górę i t. d.

3.

Oj, ostre, oj, ostre,
Oj, ostre kosy nasze,
Wystarczą na krótkie
Moskiewskie pałasze.

Tam w górę i t. d.

4.

Kiliński był szewcem,
Oj, podburzył Warszawę,
Wyprawił Moskalom,
Weselisko krwawe.

Tam w górę i t. d.

5.

Nauczył Kościuszko
Oj, pod Raławicami
Jak siekierą, kosą
Rozprawiać z wrogami.

Tam w górę i t. d.

6.

Bóg nam dał, Bóg nam dał,
Oj, kraj wielki, bogaty,
W nim Głowackich wielu —
Brać ruskie armaty.

Tam w górę i t. d.

7.

Wszystko wziął podły wróg
I wiarę nam klóci,
Myśli, że nas duszą
Do siebie nawróci.

Tam w górę i t. d.

8.

Nie chcemy berlińskiej
Ni petersburskiej wiary,
Bóg nam dopomoże
Pobić króle, cary!

Tam w górę i t. d.

Marsz Księcia Józefa.

Tempo marsza.

Nie-chaj we - so - ło za-brzmi nam e - cho. Nie-chaj u -
de - rzą w ta - ra - ba - ny. Niech wie świat ca - ły z ja - ką u -
cie-chą I - dziem gdzie Wódz nasz ko - cha - ny.

2.

Próżno łyż leją piękne dziewczęta,
Próżno nas wstrzymać, wstrzymać rade,
Gdy pożegnania przyszły momenta,
Padły zemdlone i blade.

3.

My jednak, choć nas szczerzy żal bierze,
I w sercach odczuwamy rany,
Idziemy chętnie, prawi rycerze,
Idziemy, gdzie Wódz nasz kochany!

4.

Niech będą trudy, choćby z przykrością,
Słodko wam będzie, hej! Polacy,
Pójdziemy wszyscy z wielką radością,
Gdzie idzie Wódz nasz kochany!

Warszawianka.

Ener gicznie.

[illegible]

O - to dziś dzień krwi i chwa - ły. O - by
W gwia - zdę Pol - ski O - rzeł Bia - ły, Pa - trząc

Handwritten musical notation on a single staff, featuring a treble clef, a key signature of one flat (B-flat), and a 3/4 time signature. The melody consists of eighth and quarter notes, with a repeat sign and a double bar line indicating the end of the phrase.

dniem wskrze - sze - nia był A na -
 łoś swój w nie - bo wzbił.

A single staff of handwritten musical notation. The staff begins with a treble clef and a key signature of one flat (B-flat). The notation includes several measures with notes, rests, and accidentals. The notes are mostly eighth and quarter notes, with some beamed together. There are several flats and one sharp (F-sharp) visible. The handwriting is in ink on aged, slightly yellowed paper.

- dzie - ją po - dnie - ca - ny, Wo - ła na nas z gó - rnych

[illegible]

stron. Po - wstań, Po-lsko, skrusz kaj - da - ny, Dziś Twój

A handwritten musical score on a single staff. The notation includes a treble clef, a key signature change from one flat to two flats, and a variety of note values including eighth, quarter, and half notes. There are also rests and a repeat sign. The handwriting is in ink on aged paper.

tri - umf a - lbo zgon, Hej, kto Po - lak na ba -

A single staff of handwritten musical notation. The staff begins with a treble clef and a key signature of one flat (B-flat). The notation includes several measures with notes, rests, and accidentals. The first measure contains a B-flat, a quarter rest, and a quarter note. The second measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The third measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The fourth measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The fifth measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The sixth measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The seventh measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The eighth measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The ninth measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The tenth measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The eleventh measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The twelfth measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The thirteenth measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The fourteenth measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The fifteenth measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The sixteenth measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The seventeenth measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The eighteenth measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The nineteenth measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The twentieth measure contains a quarter note, a quarter rest, and a quarter note. The notation is written in a cursive, handwritten style.

gne - ty Żyj swo - bo - do Po - lsko żyj! Ta - kim

ha-slem[nej po-dnie -ty Trą - bo na - sza, wro - gom

[illegible]

grzmij! Trą - bo na - sza wro - gom grzmij!

2.

Droga Polsko! Dzieci twoje
Dziś szczęśliwych doszły chwil,
Od tych sławnych, gdy ich boje
Wieńczył Kremlin, Tybr i Nil.
Łat dwadzieścia nasze męże
Los po obcych ziemiach siał, —
Dziś, o Matko, kto poleże,
Na twym łonie będzie spał.

Hej, kto Polak na bagnety i t. p.

3.

Wy przynajmniej, coście legli
W obcych krajach za kraj swój,
Bracia nasi z grobów zbiegli,
Błogosławcie bratni bójl
Lub zwyciężym, — lub gotowi
Z trupów naszych tamę wzniesć,
By krok spóźnić olbrzymowi,
Co chce światu pęta nieść,

Hej, kto Polak na bagnety i t. d.

4.

Grzmijcie bębny, ryczcie działa,
Dalej, dzieci, w gęsty szysł
Wiedzie hufce wolność, chwała,
Triumf błyska w ostrzu pik!
Leć, nasz Orle, w górnym pędzie,
Sławie, Polsce, światu służ!
Kto przeżyje, wolnym będzie,
Kto umiera, wolnym już!

Hej, kto Polak na bagnety i t. d.

Polonez Kościuszki.

Umiarkowanie.

Słowa: R. Suchodolskiego.
Melodia z r. 1831.

Patrz, Ko - ściu - szko, na nas z nie - ba, jak w krwi wro - gów
bę - dziem bro - dzić, twe - go mie - cza nam po - trze - ba,
by Oj - czy - znę o - swo - bo - dzić. Wol - ność dro - ga
w bia - łej sza - cie zło - tym skrzy - dłem w gó - rę le - ci,
na jej czo - le pa - trzaj, bra - cie, jak swo - bo - dy
gwia - zda świe - ci. O - to jest wol - no - ści
śpiew, śpiew, śpiew, my za nią prze - le - jem krew, krew, krew!

2.

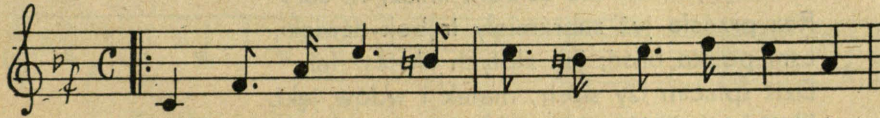
Z naszym duchem i orężem
Polak ziemię oswobodzi,
Zdrajca pierzchnie, my zwyciężym,
Bo Chłopicki nam przewodzi!
Tylko razem, tylko w zgodzie,
A powstańców będziesz wzorem,
Wszak Dyktator przy narodzie,
Cały Naród z Dyktatorem
Oto jest wolności śpiew i t. d.

Słowa i melodia: Wł. L. Anczyca.

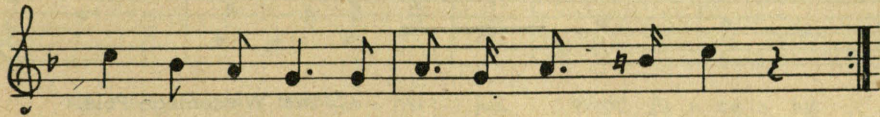
Hej strzelcy wraz...

(Marsz Strzelców 1863 r.)

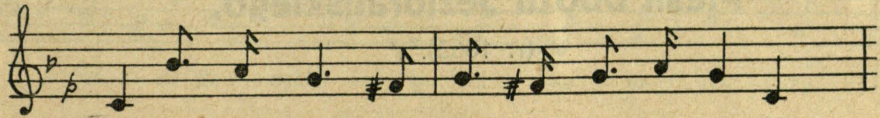
Energicznie.



Hej strze - lcy wraz, nad na - mi O - rzeł Bia - ły,
Wnet z na - szych strzelb pio - ru - nne za - grzmia strza - ły,



A prze - ciw nam śmier - tel - ny sto - i wróg!
A lo - tem kul kie - ru - je Zbaw - ca Bóg!



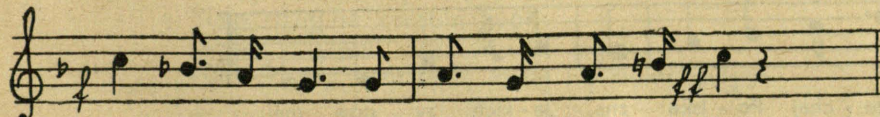
Więc go - tuj broń, a ku - le bij głę - bo - ko,



O oj - ców grób ba - gne - tów po - ostrz stali



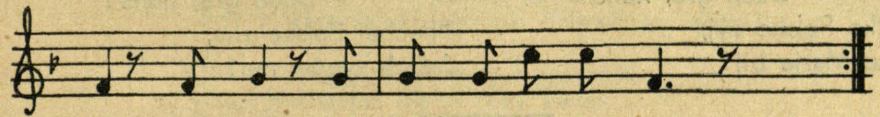
Na o - dgłos trąb twój sztu - ciec bież na o - ko,



Hej, ba - czność! cel i w łeb lub w se - rce pał!



Hej trąb! hej trąb! strze - le - cka trą - bko w dali A



kłuj, a rąb. I w łeb lub w ser - ce pał!

2.

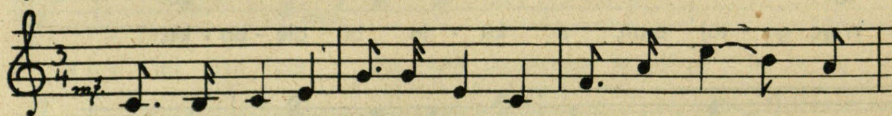
Wzrósł liściem bór, więc górą, wiara strzelcy,
Masz w rękę broń, a w piersiach święty żar,
Hej, Moskwa tu, a nuż tu wisielcy,
Od naszych kul nie schroni kniaź, ni car!
Raz przecie już zabrzmiały trąbek dźwięki,
Lśni polska broń, jak złotych kłosów fal,
Dziś splećmy łązy siostr, matek i wdów jęki,
Hej, baczność! cel i w łeb lub w serce pal!
Hej trąb! hej trąb! i t. d.

Słowa: Wincentego Pola.
Melodia: Alfreda Bojarskiego.

Pieśń obozu Jeziorańskiego.

(r. 1863).

Żywo.



W krwa - wym po - lu sre-brne pta - szę, Po - szli w bo - je



Chło - pcy na - sze Hu ha! Krew gra! Duch gra! Hu ha!



Nie - chaj Po - lska zna, Ja - kich sy - nów ma!

2.

Obok Orła znak Pogoni,
Poszli nasi w bój bez broni,
Huha, krew gra,
Duch gra, huha!
Matko Polsko żyj,
Jezus-Maria bij!

3.

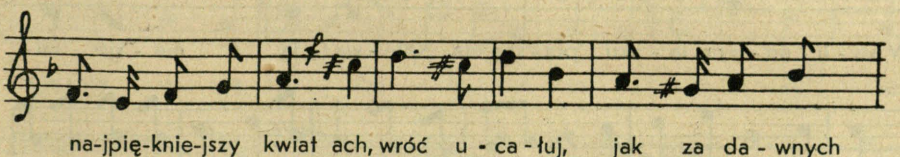
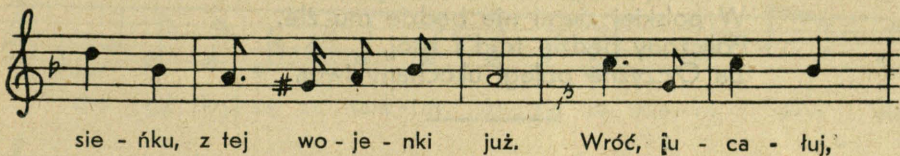
Naszym braciom dopomagaj,
Nieprzyjaciół naszych smagaj,
Huha, krew gra,
Duch gra, huha!
Niechaj Polska zna,
Jakich synów ma!

Słowa: Wroczyńskiego.

Melodia: Kozar Słobudzkiego.

Powoli.

Białe róże.

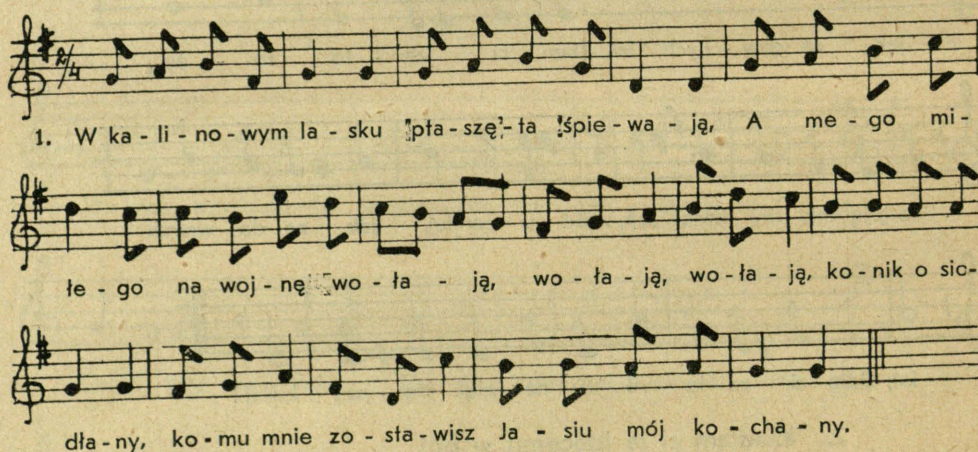


2. Kładłam ci ja idącemu w bój
Białą różę na karabin twój,
Nimeś odszedł, mój Jasieńku stąd,
Nimeś próg przestąpił, kwiat na ziemi zwiądl.
3. Ponad stepem nieprzejrzaną mgłą,
Wiatr w burzanach cichuteńko łka.
Przyszła zima, opadł róży kwiat,
Poszedł w świat Jasieńko, zginął za nim ślad.
4. Już przekwitły pęki białych róż,
Przeszło lato, jesień, zima już,
Cóż ci teraz dam, Jasieńku, hej!
Gdy z wojenki wrócisz do dziewczyny swej?
5. Hej, dziewczyno, ułan w boju padł,
Choć mu dałaś białej róży kwiat,
Czy nieszczerzy był twej dłoni dar,
Czy też może wygaś twego serca żar?

6. W pustym polu zimny wicher dmie,
Już nie wróci twój Jasieńko, nie;
Śmierć okrutna zbiera krwawy łup,
Zakopali Jasia twego w ciemny grób.
7. Jasieńkowi nic nie trzeba już,
Bo mu kwitną pęki białych róż;
Tam pod jarem, gdzie w wojence padł,
Wyrósł na mogile białej róży kwiat.
8. Nie rozpaczaj, lube dziewczę, nie,
W polskiej ziemi nie będzie mu źle,
Policzony będzie trud i znój,
Za Ojczyznę poległ ukochany twój.

Mel. ludowa (Kolberg).

W kalinowym lasku.



1. W ka - li - no - wym la - sku 'pła - szę' - ta 'śpie - wa - ją, A me - go mi -
te - go na woj - nę wo - ła - ją, wo - ła - ją, wo - ła - ją, ko - nik o sic -
dła - ny, ko - mu mnie zo - sta - wisz Ja - siu mój ko - cha - ny.

2. Zostawię cię temu, który jest na niebie,
A za roczek za dwa, powrócę do ciebie
Wołają, wołają i t. d.
3. Już nie roczek nie dwa, jak się wojna toczy,
Biedna Kasiuleńka wypłakała oczy.
Wyszła na góręczkę, wyrzeka i płacze,
Jasiu mój Jasieczku, już cię nie zobaczę.
4. Wyszła na drożynę, tam ulani jadą,
Z pod mego Jasieńka, konika prowadzą.
Prowadzą, prowadzą, żałobą okryty,
Podobno mój Jasio na wojnie zabity. —

Melodia: St. Niewiadomskiego.
Słowa: K. Makuszyńskiego.

M a k i.

Tempo marsza.

Ej, dziew-czy - no, ej, nie - bo - go, Ja - kieś woj - sko je - dzie
dro - gą, skryj się za ścia - ny, skryj się za ścia - ny, skryj się,
skryj, skryj się, skryj, Ja [my - śla - łem, że to ma - ki, że o -
gni - ste le - cą pła ki, A to u - ła ny, u -
ła - ny, u - ła - - ny, A to u - ła - ny, u -
ła - ny, u - ła - - - ny.

2.

Strzeż się tego, co na przedzie
Co na karym koniu jedzie,
Oficyjera, oficyjera, strzeż się strzeż, strzeż się strzeż!
Jeśli mu się wydam miła,
To nie będę się broniła,
Niech mnie zabiera, zabiera, zabiera!

3.

Serce weźmie i pobiegnie,
Potem w srogim boju legnie,
Zostaniesz wdową, zostaniesz wdową, strzeż się strzeż,
strzeż się strzeż!

Łez ja po nim nie uronię,
Jego sercem mym zasłonię,
Bóg go zachowa, zachowa, zachowa!



Piechota.

Tempo marsza.

Nie no - szą la - mpa - sów, lecz sza - ry ich strój, Nie
no - szą ni sre - bra, ni zło - ta Lecz w pier-wszym sze - re - gu po -
dą - ża na bój. Pie - cho ta, ta sza - ra pie - cho - ta.
Ma - sze - ru - ją strze - lcy ma - sze - ru - ją. Ka - ra - bi - ny bły - szczą,
sza - ry strój, A przed ni - mi drze - wce sa - lu - tu - ją,
Bo za na - szą Po - lskę i - dą w bój!

2.

Idą, aż w słońcu kołysze się stal,
Dziewczęta zerkają z za płota,
A oczy ich dumne utkwione są w dal,
Piechota, ta szara piechota!

Maszerują strzelcy, maszerują i t. d.

3.

Nie grają im surmy, nie huczy im róg,
A śmierć im pod stopy się młota.
Lecz w pierwszym szeregu idą na bój:
Piechota, ta szara piechota.

Maszerują strzelcy, maszerują i t. d.

WIECZORY ŚWIETLICOWE.

Nr. 1.	„Piękna nasza Polska cała“ . . .	cena zeszytu 50 gr.
Nr. 2.	I-szy Wieczór poleski	cena zeszytu 80 gr.
Nr. 3.	II-gi Wieczór poleski	cena zeszytu 80 gr.
Nr. 4.	Wieczór kurpiowski	cena zeszytu 80 gr.
Nr. 5.	I Wieczór Podlaski	cena zeszytu 80 gr.
Nr. 6.	II Wieczór Podlaski	cena zeszytu 80 gr.
Nr. 7-8.	I Wieczór rycerski	cena zeszytu 80 gr.
Nr. 9-10.	II Wieczór żołnierski	cena zeszytu 80 gr.

Konkurs na najlepiej napisany wieczór świetlicowy.

Redakcja Wieczorów Świetlicowych ogłasza konkurs na wieczór świetlicowy, przewidziany planem wydawniczym na rok 1938 ewentualnie dalsze lata.

W szczególności chodzi o:

1. Wieczór poświęcony morzu i Pomorzu,
2. „ „ „ Polesiu (dziecko poleskie lub wesele poleskie, ciekawy obrzęd, opis i pieśń),
3. Wieczory inne przewidziane planem numeru pierwszego „Wieczorów“ p. t. „Piękna nasza Polska cała“.

Warunki na rozegranie konkursu:

a) Wieczór świetlicowy powinien co do rodzaju treści odpowiadać wieczorom, które się ukazały, a więc powinien uwzględnić działy: pogadankowo-informacyjny, wyjątków z literatury pięknej i artystyczno-scenicznej, chórально-muzycznej i ewentualnie gier i zabaw.

b) Pod względem ilości materiałów każdy wieczór nie powinien przekraczać 50 stron druku (od 36 — 50 stron druku).

c) Materiały powinny być przygotowane do druku, a więc pisane na maszynie lub odręcznie pismem czytelnym, po jednej stronie kartki, z pozostawionym marginesem od lewej strony na 3 cm.

d) Materiały mogą być zbierane indywidualnie i kolegiąlnie (zespoły, szkoły, świetlice, grona nauczycielskie).

e) Termin nadsyłania materiałów pod adresem Redakcji Wieczorów „Józef Słopa — Brześć n.B., Sądowa 14“ upływa z końcem czerwca, września i t. d. 1938 roku.

Nagrody:

1. Za pełny wieczór, w całości przydatny i umieszczony w „Wieczorach Świetlicowych“ — 100 zł.

2. Za umieszczone części, wynagrodzenie według stawek: a) za materiały oryginalne 15 punktów za stronę; b) za materiały w części oryginalne 10 punktów za stronę; c) za materiały będące przedrukiem jak wyjątki z literatury pięknej lub naukowej z powołaniem się na autora od 2 — 3 punktów za stronę.

Jury stanowi Komitet Redakcyjny Wieczorów Świetlicowych.

Uwaga: Rękopisów Redakcja nie zwraca.

РП: 23.459/9/10

Oплата pocztowa uiszczona gotówką.

Rok 1938.

Nr. 11.

MAJ — CZERWIEC.

WIECZORY ŚWIETLICOWE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAJĘCIOM
PRAKTYCZNYM W ŚWIETLICY

„Przedpoborowi”.

CENA ZESZYTU 80 GR.

WYDAWNICTWO POLESKIEGO ZWIĄZKU TEATRÓW

i CHÓRÓW LUDOWYCH w BRZEŚCIU nad BUGIEM.

SPIS RZECZY:

Wskazówki w pracy świetlicowej:

Myśli Wielkiego Marszałka.
Zorganizowana opieka nad przedpoborowym. E. M.
Przedpoborowi składają egzaminy. A. K.
Z wizytacji kursów dla przedpoborowych na Polesiu.

Praca w świetlicy:

Nasza świetlica dla poborowych. — Jan Stelmachowicz.
Ciekawe sprawozdanie. — St. W.

Treść „Wieczoru dla Przedpoborowych i Poborowych”:

I. Pogadanki — Referaty — Informacje:

Kto jesteście? Skąd jesteście? — Romuald Petrykowski.
(Z „Żołnierza Polskiego” — rocznik 1923).
Na co potrzebne jest wojsko? — Antoni Bogusławski.
Z Żołnierza Obywatela.
Powszechny obowiązek służby wojskowej. — Antoni Bogusławski.
Z Żołnierza Obywatela.
Obywatel i wojsko. Wyciąg z ustaw i rozporządzeń obowiązujących.
O czym powinien przedpoborowy wiedzieć.

II. Materiały uzupełniające — wyjątki z literatury pięknej:

Do brata rekruta — wiersz Adama Kowalskiego.
Czuwaj — wiersz Jana Kasprowicza.
Przysięga. — wiersz Antoniego Boguszeńskiego.
Maciek Kowalski dostał wezwanie do wojska — opowiadanie
z Żołnierza Obywatela.
W kalinowym lasku — inscenizacja piosenki. — A. K.
Białe róże — inscenizacja piosenki — A. K.

III. Pieśni:

Rapsod o pułkowniku Lisie-Kuli. Tekst i melodia Adama Kowalskiego
ze 100 pieśni żołnierskich.
A kto chce rozkoszy użyć — marsz z 1863 r. Słowa Ernesta Buławy.
Marsz ochotnika polskiego — słowa Jana Kasprowicza,
melodia Feliksa Nowowiejskiego.
Największy pan na ziemi — słowa K. Makuszyńskiego, melodia Mirki.
Bywaj dziewczę zdrowe — pieśń ludowa.
Poborowi — melodia Adama Kowalskiego.
Jestem sobie chłopak młody — pieśń ludowa.

IV. Jak Franek „przedpoborowy sięgnął po rozum do głowy.

Z Puszczy Kurpiowskiej zebrał Stanisław Jędrzejczyk.
Rok 1914—1936 — inscenizacja opracowana przez J. Turowiczówną.

Wydawca: Poleski Związek Teatrów i Chórów Ludowych w Brześciu n.B.
Redaguje: Komitet.

Redaktor: Ferdynand Peszek — Brześć n.B., ul. 3-go Maja Nr. 35.
Adres Redakcji: Ferdynand Peszek, Brześć n.B., ul. 3-go Maja Nr. 35.

Cena numeru 80 groszy.

Przy prenumeratach od 1—10 egz. Zł. 3 za egzemplarz rocznie.

„ „ „ 11—50 „ Zł. 2,50 „ „ „

„ „ „ 50—wzwyż Zł. 2,00 „ „ „

Wpłaty można dokonywać do Powiatowych Komisji Teatralnych lub na
P. K. O. Nr. 68.355 konto Poleskiego Zw. Teatrów i Chórów Ludowych,

Oplata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok 1938.

Nr. 11.

MAJ — CZERWIEC.

WIECZORY ŚWIETLICOWE

**CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAJĘCIOM
PRAKTYCZNYM W ŚWIETLICY**

„Przedpoborowi“.

CENA ZESZYTU 80 GR.

WYDAWNICTWO POLESKIEGO ZWIĄZKU TEATRÓW

i CHÓRÓW LUDOWYCH w BRZEŚCIU nad BUGIEM.



Czcionkami Drukarni
„S p ó ł d r u k”
Brześć nad Bugiem.

Wskazówki w pracy świetlicowej.

«Nowoczesne wojsko tworzone być może jedynie na postawie powszechnej służby wojskowej. Każdy musi być do tego pociągnięty i tylko wówczas każda rodzina ma żołnierza, każdy żołnierz ma rodzinę i ojczyznę».

«Dla dobrego żołnierza nie ma położenia, z którego z honorem wyjść nie może».

Józef Piłsudski.

E. M.

Zorganizowana opieka nad przedpoborowym.

Na tle rozlegającego się zewsząd szczęku oręża, hasel dobrojeńowych, dochodzących nas niedyskrecji w wyniku spotkań w gabinetach dyplomatów, zjazdów, konferencji i wojen bez wypowiedzenia społeczeństwo polskie szczególnie mocno przyswoiło sobie rzucone przez Wodza Naczelnego hasło wzmożenia sił obronnych państwa w rozumieniu starej zasady: chcesz pokoju, przygotuj się do wojny.

Przedpoborowi, jako żołnierze w najbliższej przyszłości, w splocie sił warunkujących nasz potencjał bojowy stanowią poważną pozycję. — Nic więc dziwnego, że stali się oni przedmiotem specjalnej troski naszego społeczeństwa.

Jeszcze niedawno, przy sposobności poboru, byliśmy świadkami dziwnej pasji, z jaką stawiała młodzież przed komisjami poborowymi.

W dniu poboru specjalnie wzmacniano posterunki policji państwowej — patrolujące po ulicach miast i miasteczek, gdzie podpite, nierzadko rozpasane grupy młodzieży „poborowej” doprowadzały do awantur, bójek, zakłócały spokój publiczny, dopuszczając się nierzadko nadużyć i występów przeciw bezpieczeństwu.

Charakteryzując przedpoborowych wsi i miast, różni działacze społeczni byli zgodni co do niskiego poziomu ich wiedzy i uobywatelenia, opóźnionej reakcji psychicznej na bodźce z zewnątrz, powolności i lenistwa, nieufności, braku właściwego stosunku wobec rzeczywistości.

W stosunku do młodzieży wiejskiej podkreślano nieśmiałość, dziwną apatię i bierność, przy braku wiary w przyszłość. O przedpoborowej młodzieży miejskiej utrzymywano, że jest demoralizowana bezrobociem, przesiąnięta wpływem ulicy, knajpy, przesyciona jadem radykalizmu społecznego, prowokująca a nierzadko występną.

Określenia te i stan ten były zrozumiałe na tle kryzysu, niezdrowych warunków społeczno-gospodarczych, charakterystycznego braku inicjatywy prywatnej, niskiego poziomu wytwórczości i kultury życia codziennego oraz — co wymaga specjalnie podkreślenia — dużego procentu analfabetyzmu wśród młodzieży przedpoborowej.

Analfabetyzm przedpoborowych przekracza na wielu terenach państwa — zwłaszcza wschodnich — 50% stanu ogólnego,

Na szczęście jednak zmory zaborów i przeszłości opuszczają nas. Dzieje się to na tle charakterystycznych przemian, dokonywanych nieomal na naszych oczach jak Polska długa i szeroka.

Jest to wynik wzrastającego głębokiego zrozumienia społeczeństwa dla potrzeb dziecka i młodzieży, a zwłaszcza tej młodzieży, która stoi przed zaszczytną — żołnierską służbą.

W wyniku poczynąń szkoły i nauczyciela, sołtysa, wójta, księdza, społecznika, rezerwisty i weterana zmniejsza się przepaść, dzieląca pokolenia jedno od drugiego, zaciera się ważne dla zaborcy sprzed wojny skłócenie wszystkich ze wszystkimi.

Wiek przedpoborowego, jak każdy inny ma swoje prawa, od wypełnienia których zależy wypełnianie obowiązków w przyszłości.

Doświadczenia psychologów i wychowawców są zgodne co do tego, że ta faza życia ludzkiego, którą przeżywa przedpoborowy jest szczególnie podatną na wpływy wychowawcze. O ile pokwikitanie można nazwać fazą rozwojową negatywną, czego odpryski widzimy na wstępie podanej sylwetce, to okres młodzieńczy, jak go na wsi nazywają „kawalerstwa” jest wybitnie pozytywny. Według dra Kuchty i dra Kreutza przebijają w tym okresie harmonizowanie i organizowanie się sił duchowych w duchu pozytywnym, a więc: skłonności do dostosowania się, ustepliwości i zdolności do kompromisów, skłonności do pogodnego traktowania spraw życiowych, poczucie własnej siły i wewnętrznej swobody.

„Formowanie się struktury psychicznej zarówno charakteru jak i intelektu to cel i zadanie wieku młodzieńczego” czytamy w książce p. t. Rozwój psychiczny młodzieży a praca szkolna — dra Kuchty. Cechy charakterystyczne formowania się tej struktury to a) dążność do prób syntezy, b) dorabianie się własnego poglądu na świat, c) systematyzowanie wiedzy, d) prymat względnie stopniowa przewaga intelektu nad sferą emocjonalną. W tym okresie czasu uczucie wpływa na zapal do nauki oraz na krystalizowani się zainteresowań specjalnych. Charakterystyczny jest nie receptywny a aktywny stosunek do zagadnień, poszukiwanie szeregu rozwiązań na własną rękę, wykorzystywanie zdobyczy dla celów dążeńiowych — światopoglądowych. Faza, którą przeżywa przedpoborowy w odpowiednich warunkach, to faza w której zarysowują się silne jednostki, nowe prądy i sposoby myślenia, a wyjątkowo twórcy nowych epok.

Niewłaściwe wyzyskanie tych możliwości wpływu wychowawczego, jakie istnieją w stosunku do przedpoborowego, to strata nieobliczalna państwa, w którym przecież największą wartością jest człowiek — jego praca twórcza — ten obywatel i żołnierz w jednej postaci.

Jakież są te możliwości wychowawcze?

Najważniejsze to pomoc w samowychowywaniu się przedpoborowego przez stworzenie mu warunków. Oddziaływanie na świadomość i podświadomość przez wprowadzenie go we właściwe otoczenie, dostarczenie odpowiedniej literatury — wprowadzenie w wielkie przeżycia narodu w chwili obecnej i w okresie historycznym, przedstawienie mu na wzór postaci wielkich Polaków — wprowadzenie w pracę o wyraźnym zrębie ideowym. Chodzi więc o zorganizowaną opiekę nad przedpoborowym oraz o dostarczenie mu takich treści, na podstawie których formowałby się nie płytki i brutalny realista — zimny egoista, marzyciel

i idealista a świadomy swych obowiązków i twórczy obywatel—żołnierz, w myśl ideałów obywatelskich zdolny przetwarzać rzeczywistość.

Głosy o zorganizowaną opiekę kulturalno-oświatową nad przedpoborowym i poborowym podnosiły się z wielu stron i dawały skutek właściwy, choć nie zawsze pełny.

Dość wcześnie szczególnie Polski Biały Krzyż zajął się poborowym, organizując w czasie poboru świetlice, gospody, herbaciarnie, gdzie bezpłatnie lub za skromną opłatą mógł poborowy znaleźć posiłek i kulturalną rozrywkę. Działające organizacje młodzieżowe wsi i miast, jak Związek Strzelecki, związki młodzieżowe wiejskie i t. p. usiłowały rozwiązać problem opieki nad przedpoborowymi.

Wysiłki te jednak były połowiczne, gdyż obejmowały bądź wycinek z życia przedpoborowego, bądź stosując doraźne formy oddziaływania nie tworzyły systemu pełnej opieki wychowawczej — nie ogarniając ogółu młodzieży. Brak im było planowości, konsekwencji, powszechności oddziaływania i środków.

Zorganizowaną akcję opieki nad przedpoborowym i poborowym w skali dwu województw, z objęciem nią możliwie wszystkich przedpoborowych podjął w roku 1933/34 Okręg Szkolny Brzeski. Kurator tego Okręgu uzyskał poparcie Władz administracyjnych, samorządowych i wojskowych, a dzięki ideowej postawie nauczycielstwa, już w pierwszym roku akcji udało się prawie w pełni wprowadzić w czyn hasło „ani jeden analfabeta w szeregi Armii”.

Dobre wyniki tego poczynania w Okręgu Szkolnym Brzeskim zwróciły uwagę na zagadnienie zorganizowanej opieki nad przedpoborowym właściwych czynników, dzięki czemu w latach następnych doświadczenia Okręgu Brzeskiego przeniesione zostały na teren województw północno-wschodnich, a stopniowo i na całą Polskę.

W tej zorganizowanej akcji przede wszystkim przebija troska o likwidację analfabetyzmu i półanalfabetyzmu wśród poborowych i przedpoborowych. W akcji tej dominującą rolę spełnia obywatelski trud naszego nauczycielstwa. Troska ta jest słuszna i ze wszechmiar uzasadniona. Nie może być bowiem w naszym rozumieniu samowychowywania się — samoformowania bez przyswojenia sobie technicznego narzędzia — czytania i pisania. Zbyt wielką rolę spełnia dziś książka i czasopismo, aby bez umiejętności posługiwania się nimi poważnie mówić o samourabianiu się.

Zagadnienie walki z analfabetyzmem przedpoborowych jest jednak fragmentem problemu opieki w ogóle nad przedpoborowym i jako taki powinno być, a na wielu terenach jest też traktowane.

Obok walki z analfabetyzmem, która stanowi poważne ogniwo opieki w łańcuchu ogólnopolskiego systemu, podkreślić wypada a) świetlice dla poborowych przy poborze, b) dalsze dokształcanie przedpoborowych w zakresie co najmniej pełnej szkoły powszechnej — najwyższego stopnia organizacyjnego, c) objęcie pod wpływ wychowawczy młodzieży przedpoborowej, stojącej poza dokształcaniem i to przez świetlice — zespoły pracy i samouctwa w nich, biblioteki, teatr i chór oraz organizacje jak Z. S., Mł. Wiejskiej, Harcerstwa, O. M. P., d) organizowanie odpraw i zbiórek ogółu przedpoborowych dla zorientowania ich w najważniejszych sprawach obywatelskich oraz podania najważniejszych wiadomości ze służby wojskowej, e) organizo-

wanie pożegnań poborowych i powitań żołnierzy i rezerwistów wracających z wojska, f) wieczornice o tematach umoralniających i podnoszących i t. p.

We formach pracy jak wyżej, stanowiących jakby ramy organizacyjne, zasadniczym środkiem w dopełnieniu celu wychowawczego będą treści i poczynania samodzielne przedpoborowych.

Chodzi o wprowadzenie przedpoborowego przez odpowiednie treści i poczynania we właściwą atmosferę wychowawczą, dla zapelnienia luki, jaka jeszcze istnieje w tej chwili w Polsce między momentem opuszczenia przez dziecko szkoły — a wcieleniem młodzieńca w szeregi drugiej instytucji wychowawczej narodu—wojska.

Niesposób tutaj rozwinąć sprawy programów rozlicznych form kształcenia i opieki nad przedpoborowym i poborowym — chodzi tu raczej o pewne przykłady.

Przykładami szczęśliwie dobranych, zdaniem moim, treści wychowawczych są audycje, organizowane corocznie przez W. I. N. O. w radio dla poborowych w czasie poboru — w godzinach przeważnie rannych. Wykonanie całego programu audycji dla poborowych jak i jego fragmentów z uwagi na dobr tekstów, melodii — a co najważniejsze sposób podania ich przez wybitne siły artystyczne stolicy posiada swoje znaczenie i powinno być kontynuowane.

Podobnie rzecz przedstawia się, jeśli idzie o specjalne wydania *Wieczorów Świetlicowych* — wydawnictwa Pol. Zw. T. i Ch. Lud. w Brześciu, poświęconych wojsku i przedpoborowym. Zbiór materiałów w tych „*Wieczorach*” (7-8-9-10-11) jest trafny, a o ile wyzyskanie będzie podobne, to Poleski Zw. T. i Ch. Lud. spełni swoje zadanie i na odcinku wychowywania przedpoborowych i żołnierzy.

Najmniej — zdawało by się wdzięczny do opisu temat systematyczne kształcenie młodzieży przedpoborowej jakżesz podniosłe i z dużym odczuciem właściwego stosunku do tego zagadnienia przedstawiła nam w „*Meldunku z Polesia*” p. Sosnowska z Worotnego (patrz *Wieczór Świetlicowy* Nr. 9-10). W bieżącym numerze znajdujemy również ciekawe obrazki zorganizowanej opieki nad przedpoborowym.

Spośród konkretnych — samodzielnych względnie pod kierownictwem dokonywanych prac przedpoborowych należy podkreślić w różnych formach pracy oświatowej z przedpoborowymi wpływ na właściwą postawę przedpoborowego wobec przełożonego i współtowarzyszy, odpowiednie zdyscyplinowane zachowanie się w świetlicy, klasie, na zbiórce, w kościele, na ulicy, przy poborze, w domu i poza domem, schludność i czystość, gotowość do usług, punktualność, wytrwałość i t. p. Cechy te osiąmane w codziennym, kontrolowanym wysiłku tak w świetlicy jak na kursie, jak w drużynie strzeleckiej, jak i zespole teatralnym czy przysposobienia wojskowego w ciągu każdej godziny, czy innej jednostki pracy są najlepszym sprawdzianem pozytywnych wysiłków o jakość duszy przyszłego żołnierza.

Z tych i podobnych szczęśliwych poczynañ na odcinku zorganizowanej opieki nad poborowym i przedpoborowym zrodził się niewątpliwie piękny wyraz uznania Pana Ministra w okólniku do nauczycielstwa z dnia 1 października 1937 r. Nr. II. OP-8848/37.

Z jednego powiatu:

Przedpoborowi — absolwenci kursów wieczorowych powiatu prużańskiego składają egzaminy.

Wyrazem bezinteresownej pracy nauczycielstwa nad podniesieniem stanu obronności Państwa na terenie powiatu prużańskiego było w r. b. ponad 150 kursów wieczorowych, przeznaczonych przede wszystkim dla przedpoborowych.

Na zakończenie kursów odbyły się w ciągu m. kwietnia w 17 miejscowościach przy szkołach wyżej zorganizowanych egzaminy w zakresie III, IV, V, VI i VII klas szkoły powszechnej.

W każdej z tych szkół składali egzaminy słuchacze z kilku okolicznych miejscowości, każdorazowo w liczbie od 10—25 osób.

Ostatnie dwa egzaminy odbyły się przy publicznych szkołach powszechnych w Sielcu n. Jasioldą i Siechniewiczach. Złożyło te egzaminy ogółem 28 kandydatów, w tej liczbie 9 słuchaczy w zakresie 4 klas, 10 słuch. w zakresie 5 klas, 5 słuch. w zakresie 6 klas i 4 słuchaczy w zakresie 7 klas szkoły powszechnej.

Słuchacze ci, to przeważnie synowie rolników, często małorolnych, pracujący dodatkowo w rzemiośle, np. murarze (2), kowale (2) i krawiec (1). Zarówno w życiorysach jak i w wypowiedziach ustnych wszyscy słuchacze świadomie stwierdzali, że pobudką, która ich skłoniła do przystąpienia do egzaminu jest chęć ulepszenia metod pracy zawodowej, możliwość wstąpienia w czasie odbywania służby wojskowej do szkoły podoficerskiej oraz zamiar dalszego dokształcania się w zakresie pełnej szkoły powszechnej III-go stopnia.

Kilku uczestników egzaminu wykazało wysoki poziom inteligencji i swoimi odpowiedziami utwierdziło egzaminatorów w szczerym szacunku do wyników pracy, przedpoborowej młodzieży wiejskiej na kursach wieczorowych na Polesiu. Np. wśród składających egzamin jeden ze słuchaczy kursu wieczorowego ze wsi Kościuszki z zawodu czeladnik kowalski w odpowiedzi umiał wskazać na doniosłą rolę Mickiewicza, Matejki i Szopena, jako wodzów ducha, którzy budzili Naród i wychowywali w okresie niewoli. W innym wypadku pełna zapału słuchaczka kursu wieczorowego ze wsi Borki wyróżniła się jako b. uzdolniona narratorka, a bez wątpienia wyróżni się w przyszłości, jako wzorowa gospodyni, tym bardziej, że pragnie ukończyć szkołę rolniczą, która jej realizację tego zadania ułatwi.

Należy stwierdzić, że z każdym rokiem młodzież poborowa i przedpoborowa korzystająca ze szkół i kursów wieczorowych wykazuje coraz to większe wyrobienie społeczno-obywatelskie i stały wzrost poziomu umysłowego.

Za skromny, ale jakże wymowny dalszy dowód tego wyrobienia obywatelskiego młodzieży może posłużyć fakt złożenia Inspektorowi Szkolnemu w Prużanie przez 10 słuchaczy kursu wieczorowego ze wsi Radczyce podziękowania na piśmie za zorganizowanie im przez nauczycielstwo w okresie zimy kursów wieczorowych. Do podziękowania dołączono ofiarę na F. O. N. w kwocie 6 złotych z wezwaniem słuchaczy

innych kursów do podobnej ofiary na kupno karabinu maszynowego lub samolotu dla naszej Armii przez młodzież poleską kształcącą się na kursach.

Patrząc na wyniki pracy nauczycielstwa wśród młodzieży wiejskiej na Polesiu nie można wątpić, że dużymi krokami odrabiamy zaległości niewoli i dążymy do lepszego i jaśniejszego jutra.

Z wizytacji kursów dla przedpoborowych analfabetów w punktach bezszkolnych na Polesiu.

Wyjątki z notatnika:

Stosunek ludności starszej do nauczycielstwa i kursów wieczorowych.

Należy stwierdzić, że stosunek ludności do podjętej akcji likwidacji analfabetyzmu wśród poborowych i przedpoborowych w punktach bezszkolnych początkowo był nieufny, a w wielu wypadkach niechętny. Zetknięcie się jednak z inteligentem — Polakiem — nierzadko po raz pierwszy w dziejach osady, już po kilku dniach, nie pozostało bez wpływu.

Nieufność zamieniała się w wyczekiwanie, połączone z zainteresowaniem. Szczęśliwa dorada i pomoc nauczyciela, solidna bez zastrzeżeń praca, wyświetlone przeźrocza, pogadanka oparta o ilustracje przywiezione z Inspektoratu, gotowość pomocy, uporczywa walka z ciemnotą i analfabetyzmem wysuwają go na czoło gromady. Z biegiem czasu nauczyciel stawał się naturalnym przywódcą i pomocnikiem wsi. Do jego rad i wskazówek oraz podawanych treści ludność pod koniec często ustosunkowywała się jak do objawienia.

Życzliwość i zaufanie ludności zdobyte stopniowo były nie tylko zewnętrzne i bezinteresowne. Poleszucy szli na spotkanie potrzeb tej „własnej szkoły” i „swego pana nauczyciela lub kierownika”. Zapelniali klasę — świetlicę w urządzenia własnoręcznie wykonane, bezinteresownie dostarczali na żądanie podwód, a pobudzani we właściwym kierunku zdobywali się nawet na trwałe czyny obywatelskie, jak budowa kładki przez bagna, skracając tym samym drogę do sąsiednich wsi o kilka kilometrów, usypanie grobli, poprawienie drogi, naprawa promu, wzniesienie własnego budynku szkolnego, oraz zabieganie ze skutkiem o szkołę we wsi na następujący rok, bo „szkoła to dobra rzecz”, oświadczyli starzy Poleszucy w jednym z punktów oświatowych.

Stosunek młodzieży przedpoborowej.

Jeszcze pozytywniej ustosunkowywała się młodzież, ucząca się w specjalnie dla niej zorganizowanych szkołach. Przede wszystkim pragnęła jak najwięcej nauczyć się. Swych kierowników zamęczała pytaniami, sama wypowiadała się chętnie, choć często brak jej było właściwych wyrażań. Jako mająca służyć w wojsku, szczególnie dobrze i rzeczowo odnosiła się do poczynąń, wprowadzających w dyscyplinę wojskową, jak: meldowanie się, stanie na baczność, odpowiednia postawa w czasie zajęcia i t. p.

Uczęszczała na lekcje i inne zajęcia pilnie, mimo że w okresie prac wiosennych oraz przy zwózce siana, wyrębie i zwózce drzewa (na Polesiu robi się to zimą, gdy wszystko zmarza a bagna i wody zamieniają się

w pierwszorzędne drogi) jako podstawowa siła robocza była wielce strudzona. Należy tutaj zauważyć, że te właśnie prace młodzieży zmuszały w okresie ich nasilenia do przesuwania zajęć oświatowych na późny wieczór od 20 do 23 a nawet i do północy. Młodzież, zszedłszy się w takich wypadkach na kursy czy świetlicę, chciała jak najdłużej pracować i jak najprędzej czegoś więcej nauczyć się. Nic więc dziwnego, że przy takich zainteresowaniach już po kilku miesiącach można było stwierdzić opanowanie przez nią sztuki czytania i pisania w zakresie stopnia I programów I. O. D., a w kilku wypadkach, pod koniec pracy na kursach, po wyczerpaniu pierwszego stopnia programowego zaczęto nawet wyczerpywać zakres materiałowy stopnia drugiego.

Stosunek młodzieży poborowej i przedpoborowej do pracy oświatowej obrazują również m. inn. poniżej podane fakty, zebrane przez jednego z instruktorów oświaty pozaszkolnej w czasie pobytu na kursie.

Na wiadomość o zakończeniu prac w jednej z miejscowości nawet ze łzami w oczach uczestnicy kursu prosili instruktora o. p. o pozostawienie nauczyciela na przyszły rok. W innej miejscowości znów, uczestnicy kursu wystosowali indywidualne pisma—wypracowania do Inspektora Szkolnego o pozostawienie nadal w ich miejscowości „kierownika”.

Pisma te charakteryzują nie tylko osiągnięcia pewne w technice, stylu i ortografii uczestników, lecz również świadczą o stosunku wychowawczym w oświatowych punktach bezszkolnych, chlubnie wyróżniając pęd młodzieży poleskiej do treści kulturalnych polskich. Styl i ortografia tych wypracowań dla orientacji powtórzone są dokładnie.

1) „Do Inspektoratu Szkolnego w P. Mieszkam wśród błot i lasu, jak człowiek pierwotny. Nie widziałem nigdy książki. Teraz już umię czytać, rachować i pisać. Dziękuję Panu Inspektorowi za to, że przysłał nam Pana Kierownika. Grzegorz Łaszcz.

2) Do Inspektoratu Szkolnego w P. Niumiałem nic. Teraz już czytam piszę. Dziękuję Panu Inspektorowi za to, że przysłał nam Pana Kierownika ksionżki i zeszyty. Szkoda, że już jest koniec roku i nie będzie świetlic.

Wasył Łaszcz.

3) Do Inspektoratu Szkolnego w P. Bardzo dziękuję Panu Inspektorowi, że przysłał do nas Kierownika. Nauczył nas wiele o naszym kraju wielkim i bogatym, chciałbym jeszcze poznać więcej (chciałby) rzeczy ze świata. Lubim się uczyć ale jeszcze lepiej lubię świetlice, przy ognisku w lesie. Wtedy z naszych pogórków pocałym lesie i bagnach rozchodzi się głos pieśni, co śpiewali Legiony, i co śpiewają na innych wioskach w naszej Polsce. Smutno będzie gdy znowu nie będzie szkoły.

4) Do Inspektoratu Szkolnego w P. W tym roku zacząłem się uczyć. Nauczyłem się wszystkiego o Polsce. Dowiedziałem się jak nasze Dziady walczyły z Rosją z Awstryją i Niemcami. Dobrze się uczyć. Nie opuściłem ani jednej lekcji prawie cały czas nauki. Raz w tygodniu była Świetlica. Bawiliśmy się tam w różne gry. Śpiewaliśmy bardzo dużo ładnych piosenek ligijonowych. Bardzo dziękujemy Panu Inspektorowi że przysłał nam Pana Kierownika. Antoni Nozdrym Płotnicki.

PRACA W ŚWIETLICY.

Jan Stelmachowicz — Jacowlany.

„Nasza świetlica dla poborowych”.

Dochodzi siódma.

Hallo! Tu Warszawa...

W świetlicy strzeleckiej zgromadzonych jest kilkudziesięciu poborowych i kilkunastu sołtysów, przybyłych razem z poborowymi.

Zebrani tu pochodzą z różnych wsi, dopiero co się zgromadzili, zdążyli się jednak tak dalece zapoznać, że rozprawiają wesoło, tworząc zgodną rodzinę, związaną uczuciem bratniej przyjaźni.

...„Nadajemy dziennik poranny...”

Głosy milkną, wszyscy skierowują się w stronę głośnika.

Muzyka lekka...

Poborowi z niecierpliwością oczekują na to, co jest dla nich specjalnie przeznaczone.

Nareszcie słychać z głośnika: „Nadajemy... audycję dla poborowych...”

Jeszcze uroczyściej zabierają się do słuchania. Niektórzy na palcach przesuwają się bliżej głośnika.

Piosenka...

Na twarzach maluje się wzruszenie. „Bo jej nuta z rycerskich polskich dum wysnuta”.

Deklamacja...

Dreszcz wzruszenia przebiega tę proste, niezatrute jadem doktrynerstwa dusze synów ziemi piastowskiej.

Słowa pogadanki wciskają się jak pioruny w serce tych przyszłych obrońców granic Ojczyzny.

Zbudowani na duchu, wychodzą z Świetlicy i podążają pod Dom Ludowy, gdzie urządza Komisja Poborowa.

Poborowi stają w dwuszeregu, sołtysi na przedzie.

Uwaga! Za chwilę Pan Starosta, Przewodniczący Komisji Poborowej, odbierze raport.

Już idzie...

„Dzień dobry, obywatele—poborowi!”

Stuk butów oznajmia, że zamierzają wysłuchać słów do nich skierowanych w postawie „na baczność”.

„Państwo jest wspólnym dobrem wszystkich obywateli. Wskrzeszone walką i ofiarą najlepszych swoich synów... Każde pokolenie obowiązane jest... Za spełnienie tego obowiązku odpowiada przed potomnością swoim honorem i swoim imieniem”.

Pewność, jaka bije z oczu tych młodych obywateli, świadczy o tym, że rozumieją, co to jest odpowiedzialność, a honor cenić potrafią.

„Obywatele poborowi! Dotąd korzystaliście tylko z praw. Odtąd macie pełnić obowiązek...”

Można być pewnym, że obowiązek ten zaszczytny spełnią godnie, jak przystało na Polaka—Żołnierza! Pewność tę daje pełna skupienia postawa i dreszcz, który przebiega przez ciała tych, do których słowa powyższe są skierowane.

Po przyjęciu raportu przez przewodniczącego Komisji, 14 poborowych z sołtysami poszło na salę Komisji, reszta udała się do świetlicy.

Tu odbywa się teraz śniadanie. Panie wystrojone i uśmiechnięte roznoszą kubki i chleb ze smalcem i zagadują do onieśmielonych trochę młodzieńców.

Spośród spożywających odzywa się głos sołtysa: „Inaczej było dawniej, jak ja stawałem na komisję: zimno, bo myśmy w zimie stawali, człowiek szedł ze strachem”.

„Bo teraz to wszystko swoi” — odpowiada drugi głos starego sołtysa. Na podwórzu odbywa się strzelanie z wiatrówek. Wyniki strzelań dobre.

Godzina dziesiąta. Pogadanka.

Żołnierz polski stał zawsze wiernie przy sztandarze wojskowym i głęboko cenił swój honor. Piosenka: „Idzie żołnierz borem, lasem” maluje dolę żołnierza—tułacza.

Przed oczyma słóczonych w półkole słuchaczy przesuwane karty dziejów ojczystych XVIII stulecia. „Pierwszym orężnym protestem przeciwko bezprawiu sąsiadów na ziemiach polskich była konfederacja barska”. „Marsz, marsz me serce” — ta poważna nuta nastraja wzniosłe zebranych.

Skoczne dźwięki „Poloneza Trzeciego Maja” i „Pobudka Krakusów”, oznajmiające majową jutrzeńkę i głoszące insurekcję kościuszkowską kończą XVIII wiek.

Po tym słuchacze przenoszą się myślą na obczyznę i wędrują razem z Legionami Dąbrowskiego przy boku Napoleona. Przemierzają piachy pustyń, zdobywają Samosierę i Saragossę, giną na San Domingo, aby wrócić do kraju z pieśnią „Mazurka Dąbrowskiego”.

Zawitała wiosna, wysniona przez Wieszczą.

„O wiosno! Kto cię widział wtenczas w naszym kraju...”

„Ale nie było sądzonym odzyskanie niepodległości. Więc wychodźstwo, tułactwo, represje zaborców względem najlepszych synów Ojczyzny, szykanowanie mowy ojczystej i świętych uczuć Narodu.

Powstanie w r. 1830...

Poborowi podchwytyują i kończą wesołą i beztruską melodię „Grzmią pod Stoczkiem armaty”.

Wnet jednak muszą się pogodzić z smutnym końcem powstania, tułaczą dolą emigrantów i ciężkim losem Polaków w kraju.

Lecz znów powstanie. W lodem skutych lasach gromadzą żołnierzy i prowadzą w bój. Bo to byli bohaterowie i „Nieraz widziałem garstkę walecznych z Moskali nawaleć”...

Jednak i tym razem los nas chłostzcze biczem. Zaborczy but gniecie grzbiet Polaków, że ani myśleć o Polsce, ani śnić nie mogą. Z końcem XIX w. związane jest imię J. Piłsudskiego, który stoi na czele partii bojowej, przygotowuje społeczeństwo do zbrojnego ruchu, tworzy organizacje o charakterze wojskowym.

Wymarsz Kadrówki, Pierwszej Brygady i jej krwawe, lecz zwycięskie boje. 11 listopad, boje..., zakończone bitwą pod Warszawą 1920 r., wysuwają na płaszczyznę dziejową Odrodzone Państwo Polskie i oddają cześć geniuszowi Wodza, Wielkiego Marszałka: „kto sprawił, że dziś całą Polskę mamy znów.?!? (zbiorowa dekl.)

Po pogadance rozchodzą się poborowi do dowolnych zajęć. Ci, którzy wrócili już z Komisji, grają w „siatkówkę”, reszta zabiera się do czytania dzienników i czasopism i gier, jak szachy, warcaby, „podróż do Gdyni”, „gra w pocztę i podróż”.

Znowu wszyscy schodzą się w półkole. Rozpoczyna się śpiew. Co będziemy śpiewać? Różne głosy proponują to ludowe, to towarzyskie piosenki, najwięcej jednak głosów jest za żołnierskimi, bo dużo jest strzelców.

Więc żołnierskie i patriotyczne: „Hymn”, „Brygada”, „O pułk. Lisie-Kuli”, Hej, strzelcy wrazi”, „O mój rozmarynie”, „Rozkwitały pąki białych róż” i inne.

Jako nowa piosenka nauczona: „Pieśń o Komendancie” (Ośw. Pozaszk. Nr. 5 r. 1937 str. 321).

Dwunasta. Na sali świetlicy półmrok. Wszyscy zajmują miejsca. Za chwilę są wyświetlane filmy, objaśniające pogadankę: „Położenie Polski i obronność granic”, „Ludność Polski”.

Na koniec znowu na wolnym powietrzu pogadanka na temat: „Budowa studni a zdrowotność”.

Już czternasta. Wszyscy udają się przed Dom Ludowy. Zostaje odczytane pouczenie i następuje uroczysta chwila, co widoczne jest na pierwszy rzut oka.

„Ci, co otrzymali kategorię „A”, są zdolni do służby wojskowej i zostają udekorowani odznaką o barwach narodowych. Wyczytani wychodzą szybko i dumnie i nadstawiają piersi do dekoracji. Reszta z naprężeniem oczekuje na głos referenta. Chwila to naprawdę podniosła. Widać to z oczu i twarzy karnie stojących w dwuszeregu poborowych-żołnierzy.

Widać z postawy, że rozumieją wagę chwili, że odtąd są pełnowartościowymi obywatelami, bo ciąży na nich obowiązek, obowiązek najszlachetniejszy, obowiązek obrony „dobra powszechnego” — Państwa Polskiego.

Po tym akcie dekoracji, setki zabierają swoich poborowych i odjeżdżają do domów. Odjeżdżają z pieśnią, ale pieśnią żołnierską, radosną i dumną.

Nie ma—jak dawniej—włóczęgów się pijanych i wyprawiających burdy.

Słowa rzucone na grunt ten, grunt nowy, lecz zdolny do wydajności plonów, nie idą na marne.

Zapadają w te dusze proste, lecz szczere i polskie, budzą najszlachetniejsze uczucia i podnoszą wartość moralną poborowego.

St. W.

Ciekawe sprawozdanie

z akcji świetlicowej wśród poborowych w powiecie brzeskim.

Na terenie Brześcia n.B. i kilku ośrodków w powiecie została zorganizowana akcja świetlicowa dla poborowych. Akcją tą kierował Obywatelski Komitet dla Poborowych, złożony z organizacji: P. B. K., Zw. Strzel., Z. P. O. K., R. W. i S. S. K.

Działalność Komitetu polegała na zorganizowaniu świetlicy, powierzonej stałej opiece P. B. K., oraz bufetu, prowadzonego przez P. W. K., Z. S. i Z. P. O. K.

Bufet prosperował po cenach własnych. Bezrobotni poborowi otrzymywali z bufetu ćwierć kilo chleba i szklankę herbaty bezpłatnie.

W świetlicach stale dyżurowała kierowniczką świetlicy P. B. K., wspierana przez inne kierowniczkę świetlic i praktykantki P. B. K. Ogółem pracy świetlicowej odbyło się 143 godz. Kierowniczkę świetlic przeprowadzały gawędy (78) na tematy przeważnie związane z przyszłą służbą wojskową. Uczono i objaśniano gry stolikowe (szachy, warcaby, domino, kręgle, bierki i t. d.) i towarzyskie (siatkówka, szachy i t. d.) Przeprowadzano głośne czytanie artykułów z „Żołnierza Polskiego”, „Polski Zbrojnej”, „Wiarusa” oraz nowel z biblioteczki społecznej, jak „Feluś na ćwiczeniach” i t. d.

W świetlicach zorganizowano biblioteczkę, składającą się z książek i broszur o charakterze wojskowym i społecznym. Biblioteczka była całkowicie do użytku poborowych, to też książki rozdawano bądź jako nagrody za odgadywanie tytułów książek, zagadek, rebusów, bądź też otrzymywano w nagrodę za uzyskanie pierwszego miejsca w grach towarzyskich. Poborowi ze wsi otrzymywali do domu „L. O. P. P. do rolników” oraz jeden egz. z czasopism.

Ważniejsze czasopisma w świetlicach to „Polska Zbrojna”, „Żołnierz Polski”, „Wiarus”, „Podchorąży”, „Morze”, „Plon”, „Przysposobienie rolnicze”, „Nowiny”, „Na straży”.

Świetlice były wyposażone w złote myśli Marszałka J. Piłsudskiego, sentencje o wojsku, afisze propagandowe L. M. i K., P. B. K., L. O. P. P., szereg tablic pouczających oraz mapy i plansze („Nasze góry”, „Nasze morze”, tablice, poświęcone propagandzie książki). Tablice te, afisze i inne pomoce kierowniczkę świetlic objaśniały i w oparciu o nie przeprowadzały gawędy.

Do użytku świetlic oddane było radio i patefon z kompletem płyt piosenek żołnierskich. Ponadto codziennie orkiestra i chóry szkół powszechnych urozmaicały poborowym spędzenie czasu w świetlicy.

Świetlice zaopatrzone w „Kronikę dla poborowych”, do której poborowi wpisywali swoje myśli i wrażenia.

Świetlice dla poborowych w powiecie brzeskim spełniły swoje zadanie.

POGADANKI — REFERATY — INFORMACJE:

Romuald Petrykowski.

Kto jesteście? Skąd jesteście?

(z „Żołnierza Polskiego” — rocznik 1923).

Piękna i wielka jest nasza Polska. Od sinych fal Bałtyku na północy aż po dumne niedostępne Karpaty na południu, od Odry na zachodzie do Zbrucza na południowschodzie i Dźwiny na północnowschodzie leżą ziemie polskie.

Wielki to szmat ziemi.

Gdybyśmy chcieli obejść pieszo granice Polski, to — idąc dziennie po 30 kilometrów — skończylibyśmy naszą podróż dopiero po 4 miesiącach.

Ciekawa byłaby to podróż. Ale cóż, 4 miesiące czasu poświęcić na wędrowkę wzdłuż granic Polski nie każdy może. Kto jednak chce poznać Polskę, a nie ma czasu i pieniędzy na wycieczki dalsze, ten wiele ciekawych rzeczy o Polsce może dowiedzieć się z książek. Ci z was, którzy dobrze czytać umieją, niech wypożyczą z biblioteki książkę, opisującą ziemie Polski i niech sobie i innym w wolnych chwilach przeczytają. Do książki tej dodana jest zapewne mapka. Ułatwi ona odszukanie tych ziem, miast i rzek, o których będziecie czytać. Poznacie w ten sposób kraj, ludzi. Nauczycie się orientować na mapie. A dla żołnierza znajomość kraju i umiejętność czytania mapy jest konieczną.

Pochodzicie z różnych stron Polski. Kiedy przybyliście do pułku jako rekruci, to już niejeden z was po mowie poznawał, że będziecie mieli kolegów nie tylko z waszych okolic, ale i z innych stron Polski.

Na zachodzie Polski, po obu stronach środkowej Warty, tam, gdzie jest miasto Poznań, leży Wielkopolska. Wybrzeża Bałtyku zajmują Kaszubi, obszar w okolicach Bydgoszczy, Torunia, Chełmna, Grudziądza nazywamy Pomorzem, między Wielkopolską a Pomorzem leżą Kujawy. Na wschód od Kujaw ciągną się równiny Mazowsza, za nimi jest wąski pas Podlasia, a dalej na wschód aż do granicy wschodniej — ziemia Wileńska.

Na wschód od Brześcia nad Bugiem leży błotniste Polesie, a po obu stronach Styru mamy urodzajny Wołyń. Obszar od Lwowa aż po Kraków nosi nazwę Małopolski. Między Wielkopolską a Małopolską w południowo-zachodnim rogu Polski jest Śląsk z bogatymi pokładami węgla kamiennego, najrozmaitszych rud, mnóstwem fabryk. We wszystkich tych połaciach Polski mieszka naród polski. Zależnie od tego, skąd kto pochodzi, jednych nazywamy Wielkopolanami, drugich Małopolanami, Mazurami, Kaszubami, Poleszukanami, Kujawiakami i t. d. Choć Mazur inaczej wymawia niektóre wyrazy od Kaszuba, choć Kujawiak różni się ubraniem od Księżaka spod Łowicza, choć Wielkopolanin ma nieco odmienne zwyczaje od Małopolanina, jednakże wszyscy stanowią jedną wielką rodzinę, wszyscy używają jednego języka polskiego, wszyscy nazywają się Polakami.

Gdy w Małopolsce grad wybije zboże, Wielkopolanie, Mazurzy i inni Polacy śpieszą im z pomocą.

Kujawiacy, którzy mają „wszystkiego pod dostatkiem, niczego nie braknie... tylko drewek każdy łaknie” sprowadzają sobie drzewo od Kurpików, Śląsk dostarcza nam węgla i różnych metali, a dostaje zboże, ziemniaki i mięso. Lubelskie i sandomierskie obdziela kraj pszenicą, a Żyrardów, Łódź i sąsiednie miasta zaopatrują nas w materiał na ubrania i bieliznę. Wszyscy pomagamy sobie w codziennej gospodarce. Sami sobie chcemy dać radę, a od obcych nic albo jak najmniej potrzebować.

A jak przyjdzie wojna? Wszyscy, jak jeden mąż, choć od chat wielu jeszcze wróg daleko, chwytają za broń, stają ramię przy ramieniu i z pieśnią na ustach idą w bój... Obok Poleszuka walczy Pomorzanin. Wielkopolanin ugina się pod przemocą wroga – Mazur lub Małopolanin idzie mu na pomoc. Razem znoszą chłód, głód i poniewierkę żołnierską, razem krew leją w obronie całego narodu, razem śpią w bratniej mogile...

Wspólnie cieszą się ze zwycięstwa, jednakowo martwi ich niepowodzenie, jednogłośnie przysięgają zemstę wrogowi... Zawsze razem w doli czy niedoli „jednością silni”.

Aby w kraju był porządek, żli ludzie nie krzywdzili drugich, jeden drugiemu nie przeszkadzał, naród wybiera Rząd. Naród, który ma swoją ziemię i swój Rząd na tej ziemi tworzy Państwo. Ludzie, mieszkający w danym Państwie, nazywają się obywatelami.

Kto jest obywatelem Państwa Polskiego? Każdy kto mieszka w Polsce, oznajmił, że uważa się za obywatela Państwa Polskiego, płaci podatki, uchwalone przez Sejm, pełni powinność wojskową i pracuje dla dobra Polski.

Prawa i obowiązki obywateli Państwa Polskiego spisane są w Konstytucji Państwa Polskiego. Każdy obywatel korzysta z tych samych praw konstytucyjnych, ale musi za to spełniać też i wszystkie obowiązki, jakie konstytucja na obywateli nakłada. Konstytucję uchwalił Sejm, składający się z posłów, wybranych przez wszystkich obywateli Państwa Polskiego.

Sejm postanowił, iż każdy zdolny do noszenia broni obywatel, mający skończone 21 lat, ma odbyć służbę wojskową i dlatego jesteście w wojsku. Służba wojskowa to najważniejszy i zarazem najbardziej szlachetny obowiązek każdego obywatela.

Kto się od tego obowiązku uchyla, ten nie jest dobrym obywatelem Państwa, nie może mieć tych praw, jakie mają dobrzy obywatele i musi być za to ukarany. Dobry obywatel, kochający swoje Państwo, dobry Polak, kochający swoją Ojczyznę, to dobry żołnierz.

A wiecie czemu? Oto żołnierz za Ojczyznę, za Państwo oddaje wszystko, co ma najdroższego: krew i życie.

Zapamiętajcie sobie. Wszyscy Polacy są dziećmi jednej Matki — Ojczyzny Polski.

Wszyscy obywatele Państwa Polskiego mają w Polsce równe prawa i obowiązki, zamieszczone w Konstytucji, uchwalonej przez wszystkich obywateli. Ten jest dobrym obywatelem i może korzystać z praw, kto sumiennie wypełnia wszelkie wobec Państwa obowiązki. Najważniejszy obowiązek — to służba wojskowa. Kto jest złym żołnierzem, ten nie może być dobrym obywatelem Państwa. Każdy Żołnierz Polski musi być dobrym żołnierzem, gotowym w każdej chwili stanąć do walki śmiertelnej z wrogiem Państwa Polskiego, a gdy zajdzie potrzeba przelać krew i oddać życie na Polu Chwały.

Antoni Bogusławski.

Na co potrzebne jest wojsko?

Czy widzieliście kiedy dom bez wrót, wrota bez klucza i bez zawory? Dom taki stać może, ale mieszkać w nim nie podobna.

Zły człowiek, łasy na cudze dobro, wejdzie doń, kiedy zechce, dobytek wasz sobie zabierze i puste kąty zostawi. Jeżeli zaś jest od was mocniejszy, kto wie, czy nie zechce w domu waszym zamieszkać, a was sługami swymi uczynić lub na żebry i poniewierkę iść każe.

Takim domem bez wrót jest kraj bez państwowej siły zbrojnej, naród bez wojska. Takimi wrotami bez klucza i zawory jest wojsko bez nauki wojskowej i uzbrojenia.

Zapewne: gdyby była pewność, że zły sąsiad nie okradnie, to można by drzwi otworem zostawiać. Ale gdzie tam! Jak świat światem, bywało inaczej. Sądy sądzą, złoczyńców więzieniem karzą, a złodziejskie nasienie bujnie się pod słońcem pleni.

Przychodzi nam do głowy to porównanie, bo nieraz bywa, że ktoś na wydatki wojskowe utyskuje, powiada, że to koszt niepotrzebny i że lepiej by było te pieniądze na inne potrzeby obrócić.

Ani słowa! Gdyby można mieć pewność, że nikt na nasze dobro, to jest na naszą ziemię, Polskę, dybać nie będzie, to można by wojska nie trzymać.

Ale jakże: pamiętamy jeszcze z dzieciństwa, jak to nad nami obcy panowali, Moskał, Niemiec czy Austriak. Pamiętamy także, jak się potem te nasze wrogi za łby brały, ze sobą wojnę toczyły i to na naszej rodzimej ziemi, z czego dla nas przede wszystkim była krzywda. Więc teraz, kiedyśmy już sobie sami panami, to do tego drugi raz dopuścić nie możemy.

Pamiętamy także, jak na nasz kraj szedł wróg, chcąc w nim swoje zaprowadzić porządki. Podszedł przecież aż pod stolicę naszą, Warszawę i krwawego wysiłku trzeba było, aby go precz odzénąć.

Tak więc widzimy, że wojsko swoje własne jest nam koniecznie potrzebne, nie dla napaści na obce kraje, ale dla obrony swojego.

Powiadają jeszcze ludzie, że wszystkie na świecie państwa, wszystkie rządy, powinny się ze sobą zmówić i taką umowę uczynić, że na siebie nigdy nie napadną, to wtedy i wojsko nie będzie potrzebne.

Prawda. Ale kto zaręczy, że nie znajdzie się naród, co taką umowę złamie, chytlikiem się uzbroi i na nieprzygotowanych napadnie.

Takie wypadki już bywały; znamy je z naszych dziejów i z dziejów innych państw. Trzeba mieć siłę, żeby nawet jeśli się zrobiło umowę o nienapadaniu, w razie potrzeby, do wykonania jej zmusić. Przecież wiadomo, że kraść nie wolno, ale żeby nie było policji, co w kajdanki złodzieja bierze, to nikt by swojego nie upilnował.

Teraz od czasu wielkiej wojny, ciągle ludzie i rządy porozumiewają się między sobą, żeby już do wojen nie dopuścić.

Ale mimo to już kilka mniejszych wojen w różnych stronach świata było. A my mamy w pobliżu bardzo drapieżnych sąsiadów, którzy wcale

nie kryją się z zamiarem wydarcia nam na nowo tego, co jest nasze i co im z takim trudem odebrane. Ciągłe się przecież czyta i słyszy, co o tym piszą i mówią Niemcy.

Musimy zatem mieć wojsko — i basta. Mniej kosztuje utrzymanie żołnierzy i sprzęt wojskowy, niż odbudowanie spalonych miast i wsi, gdy się nieprzyjaciel do kraju wędruje, niż zniszczone i zrabowane plony, nie mówiąc już o setkach tysięcy ofiar najazdu nieprzyjacielskiego.

Nie trzeba nam o tym długo mówić, bo wszyscy to dobrze pamiętamy.

Musimy zatem wiedzieć, że ten, co występuje przeciw naszemu wojsku, to albo człowiek głupi i zaślepiony, albo — i to częściej bywa — przekupiony przez wrogów. A wtedy to już nie jest nasz rodak, ale podła sprzedajna gadzina, co nie warta, aby ją ta ziemia, którą zdradził, nosiła.

My, którzy nosiliśmy mundur żołnierza polskiego, wiemy o tym wszystkim dobrze. Ale są i tacy, którym to trzeba kłaść łopatą do głowy. Na to mamy więcej rozumu, żeby im to wytłumaczyć.

Niechże każdy zrozumie, że z wojskiem mamy wolność i swoje rządy, a bez wojska — niewolę i obce pohańbienie.

Antoni Bogusławski.

Powszechny obowiązek służby wojskowej.

Wiemy już, że wojsko mieć musimy, jeżeli chcemy utrzymać swą niezależność państwową. Jakże uczynić, aby to wojsko mieć?

Dawnymi czasy szli ludzie do wojska na ochotnika. Potem znowu bywały takie porządki, że brano do wojska tylko niektórych.

Ci, co byli możniejsi albo bogatsi, mogli w wojsku nie służyć: wykupić się lub dać zastępcę. Przez to ci, których do wojska wzięto, musieli służyć bardzo długo, przez całą młodość.

To nie było sprawiedliwie. Ojczyzna nasza należy do nas wszystkich, więc wszyscy musimy jej w potrzebie bronić.

Przytem dawniejsze wojny bywały inne, niż obecne. Nie zawsze trwały krócej; owszem, bywały wojny i bardzo długie. Ale broń była inna, mniej udoskonalona i bitwy toczyły się na mniejszych przestrzeniach.

Teraz całe narody i całe kraje biorą udział w wojnach. Ten, który wskutek wieku czy niemocy nie walczy, musi pracować dla obrony. Pomaga sypać okopy, wyrabia broń albo sprzęt czy oporządzenie wojenne, wreszcie — pracuje, aby ci, którzy walczą, mieli co jeść. W ten sposób nie tylko mężczyźni, ale i kobiety przyczyniają się do obrony kraju.

Najpierwszą jednak osobą podczas wojny jest ten, co się bije z wrogiem — żołnierz.

Każdy mężczyzna pełnoletni, to jest mający dwadzieścia jeden lat życia, staje do wojska. Chorych komisja zwalnia; zdrowi otrzymują przydział wojskowy, w miarę możliwości według uzdolnień i zawodów. Przeznaczeni

są więc do rozmaitych rodzajów wojska i odbywają obowiązkową służbę czynną w oddziałach wojskowych.

Ci, którzy mają odpowiednie wykształcenie, kierowani są do szkół, w których sposobią się na oficerów rezerwy. Jedyny wzgląd, brany tutaj pod uwagę, to wykształcenie, bo żadnych przywilejów dla nikogo w Polsce nie ma.

Z pozostałych — ci, którzy się dobrze w wojsku sprawują, są zdolni i chętni, a przytem piśmienni, mogą iść do szkół podoficerskich w swoich oddziałach i dosłużyć się stopni kaprała. Po ukończeniu obowiązkowej służby, trwającej obecnie od półtora roku do dwóch lat (w marynarce—27 miesięcy), mogą oni następnie wnieść podanie o pozostawienie w wojsku (tak zwani nadterminowi), lub wyjść do cywila i być zaliczonymi do rezerwy. O tym wiedzą wszyscy, którzy w wojsku służyli.

Ważne jest jednak, jakie korzyści daje człowiekowi służba w wojsku. Trzeba powiedzieć o nich parę słów, bo są ludzie, którzy twierdzą, że służba wojskowa — to tylko strata czasu i próżna mordęga.

Jest to mylne pojęcie. Przede wszystkim chłopak, który idzie do wojska, rozwija się tam doskonale pod względem cielesnym. Przybywa mu na wzroście, na szerokości piersi, na wadze. Pochodzi to z umiejętnych ćwiczeń i odpowiedniego karmienia.

Potem uczy się niejednego. Pomijając już ćwiczenia czysto wojskowe (bo może kto powie, że to się w życiu nie przyda), uczy się zręczności, zwinności, sprytu i odwagi. Porównajcie tylko takiego, który był w wojsku z tym, który nie służył, a będziecie musieli przyznać rację.

Następnie, taki, który nie umie czytać i pisać, nim wyjdzie z wojska, to się nauczy lub przynajmniej — poduczy. U nas takich jest jeszcze w kraju sporo, bo nie zdążono wszędzie szkół założyć. Ci zaś, którzy już coś niecoś umieją, douczają się różnych rzeczy w szkole żołnierskiej. To jest wielka korzyść. Nieraz widziano ludzi, którzy przyszli do wojska zupełnie ciemni a wychodząc umieli nieźle list do domu napisać.

Wreszcie, nieraz człowiek nauczy się w wojsku pożytecznego fachu, zawsze zaś obrotności i umiejętności radzenia sobie w potrzebie.

Jeżeli dodać do tego, że człowiek spotyka się w wojsku z rodakami z innych okolic, że jedzie nieraz do swego oddziału kawał drogi przez Polskę, a na manewrach i ćwiczeniach poznaje ludzi i kraj — to widzimy, że czas spędzony w wojsku nie tylko strat nie daje, ale przynosi duże korzyści.

Przede wszystkim zaś ten, kto służył, wie, że w razie potrzeby orężem potrafi bronić Ojczyzny, a w niej swoich najbliższych, przed każdym wrogiem.

Co każdy obywatel winien wiedzieć o najważniejszych sprawach wojskowych?

Powszechny obowiązek wojskowy.

Każdy obywatel polski płci męskiej, podlega powszechnemu obowiązkowi wojskowemu. Obowiązek ten obejmuje:

- 1) obowiązek zgłoszenia się do rejestru poborowych i stawienia się do poboru;
- 2) obowiązek odbycia służby czynnej, służby w rezerwie i w pospolitem ruszeniu, pomocniczej służby wojskowej oraz uzupełniającej służby wojskowej;
- 3) obowiązek meldowania się.

Wiek poborowy rozpoczyna się z dniem 1 stycznia tego roku, w którym poborowy kończy 21 lat życia i trwa do końca roku, w którym kończy 23 lat życia.

W okresie wieku poborowego winien każdy poborowy stanąć przed właściwą komisją poborową.

Czas służby wojskowej trwa zasadniczo od 2 lat do 2 lat i 3 miesięcy, zależnie od rodzaju broni, do której poborowy zostaje wcielony. Wcielenie przeprowadza właściwa Powiatowa Komenda Uzupełnień.

Czas służby w rezerwie trwa do końca tego roku, w którym szeregowy kończy 40 lat życia, zaś oficer rezerwy 50 lat życia.

Czas służby w pospolitem ruszeniu trwa do końca tego roku, w którym zaliczony do pospolitego ruszenia kończy 50 lat życia, zaś oficer pospolitego ruszenia 60 lat życia.

Czynności przedpoborowe.

W ciągu miesiąca września tego roku kalendarzowego, w którym mężczyzna kończy 17 lat życia, winen on zgłosić się osobiście w urzędzie gminnym swego miejsca zamieszkania, celem wciągnięcia go do rejestru poborowego. W razie niemożności osobistego zgłoszenia się można skutecznie zgłoszenie także pisemnie (Wzór Nr. 1).

Ponowne zgłoszenie należy skutecznie w miesiącu październiku i listopadzie tego roku, w którym osoby podlegające powszechnemu obowiązkowi wojskowemu kończą 20 lat życia. Na podstawie zgłoszeń tych, sporządzają urzędy gminne w terminie do 1 stycznia rejestry poborowych. Rejestry te można przeglądać w ciągu 2-ch tygodni, na który to przeciąg czasu urząd gminny wyklada je do publicznego wglądu. Każdy mylnie wciągnięty do rejestru poborowych lub w nim pominięty, może żądać sprostowania lub uzupełnienia mylnego wpisu.

P o b ó r.

Na podstawie rejestru poborowych, sporządza władza administracyjna (Starostwo, Dyrekcja Policji) listy poborowe. Wszystkich ujętych w listach poborowych, wzywa władza do osobistego stawienia się w oznaczonym dniu przed komisją poborową. W razie zmiany miejsca zamieszkania, można uzyskać zezwolenie na stawienie się przed komisją poborową, właściwą dla nowego miejsca zamieszkania. Prośby o uzyskanie tego zezwolenia, należy wносить najdalej do 1 kwietnia w starostwie, właściwym dla poprzedniego miejsca zamieszkania (wzór Nr. 2).

Komisja poborowa po zbadaniu poborowego uznaje go :

- 1) za zdolnego do czynnej służby wojskowej kat. A. albo
- 2) za czasowo niezdolnego do służby wojskowej — kat. B. albo
- 3) za zdolnego do służby w pospolitem ruszeniu z bronią — kat. C. albo
- 4) za zdolnego do służby w pospolitem ruszeniu bez broni — kat. D. albo
- 5) za zupełnie niezdolnego do służby wojskowej — kat. E.

Poborowi muszą się jawić przed komisją poborową czysto wykąpani i trzeźwi. Należy przynieść ze sobą dokument tożsamości, świadectwa szkolne i zawodowe, oraz zaświadczenia stwierdzające ewentualnie posiadany stopień wykształcenia P. W. (przysposobienie wojskowe).

Osoby, które nie stawiają się w oznaczonym im terminie przed komisją poborową, mogą być karane aresztem do 3-ch miesięcy i grzywną do 3.000 zł, a jeżeli niestawienie się nastąpiło w celu uchylania się od służby wojskowej, podlegają karze więzienia do 2-ch lat.

Poborowy uznany przez Komisję poborową za zdolnego do czynnej służby wojskowej, może być przed wcieleniem go do szeregów poddany ponownemu badaniu przez komisję poborową, jeżeli po poborze nabawi się kalectwa lub choroby, czyniącej go niezdolnym do służby wojskowej. Prośby o ponowne badanie należy wносить do powiatowej władzy administracji ogólnej I. instancji.

Odroczenie terminu odbycia czynnej służby wojskowej.

Odroczenie terminu odbycia czynnej służby wojskowej może być udzielane :

- a) jedynym żywicielem rodziny,
- b) właścicielom odziedziczonych gospodarstw rolnych,
- c) osobom, odbywającym studia teoretyczne i praktyczne.

Za jedynych żywicieli rodzin uważa się synów (także nieślubnych) niezdolnych do pracy rodziców, wdów lub wdowców, przyrodnych braci, osieroconego i do pracy niezdolnego ślubnego lub nieślubnego rodzeństwa, wreszcie wnuków niezdolnych do pracy dziadków, o ile osoby te nie posiadają zdolnych do pracy dzieci.

Odroczenie terminu odbycia służby wojskowej może być udzielone jedynym żywicielom rodzin w tym przypadku, jeżeli utrzymanie osób wyżej wymienionych, jest zależne wyłącznie od pracy poborowego i o ile on obowiązek ten rzeczywiście spełnia.

We wszystkich 3-ch przypadkach, prośby o odroczenie odbycia czynnej służby wojskowej należy wносить najpóźniej w ciągu **14 dni** od chwili uznania poborowego za zdolnego do czynnej służby wojskowej. Podania te należy wносить do właściwej powiatowej władzy administracji ogólnej (Starostwo, Dyrekcja Policji). Do podań należy dołączyć dokumenty uzasadniające prośbę.

W przypadkach powstania w czasie późniejszym okoliczności, uzasadniających prawo do ubiegania się o odroczenie służby wojskowej, prośbę należy wnieść najdalej do 4-ch tygodni od chwili uzyskania wiadomości o tych okolicznościach. (wzory podań Nr. 3, 4 i 5).

Małżeństwa poborowych.

Poborowi mogą zawierać związki małżeńskie przed wstąpieniem do służby wojskowej. Zawarcie przez poborowych małżeństwa, nie daje jednak żadnych praw do odroczenia ani skrócenia służby wojskowej, ani też prawa do jakichkolwiek świadczeń ze Skarbu Państwa na rzecz jego rodziny, w razie powołania go do odbycia czynnej służby wojskowej.

Czynna służba wojskowa.

Poborowych uznanych przez Komisję Poborową za zdolnych do czynnej służby wojskowej, powołuje celem odbycia czynnej służby wojskowej właściwy powiatowy komendant uzupełnień, zapomocą imiennych kart powołania. Jedynym powodem usprawiedliwiającym niestawienie się w formacji może być tylko choroba powodująca niezdolność do podróży, o czym należy niezwłocznie zawiadomić P. K. U.

Z powodu powołania do czynnej służby wojskowej jak i w czasie jej odbywania, nie mogą pracodawcy wypowiedzieć ani też rozwiązać z pracownikiem umowy o pracę, o ile stosunek służbowy w chwili powołania trwał nieprzerwanie przynajmniej 6 miesięcy. To samo dotyczy i ćwiczeń wojskowych oraz służby wojskowej w czasie mobilizacji. Wszelkie umowy sprzeczne z tymi zasadami są z mocy prawa nieważne.

Służba ochotnicza.

Do czynnej służby wojskowej mogą być przyjmowani także ci, którzy ukończyli 17 lat życia, a nie są jeszcze w wieku poborowym. Podania o przyjęcie do służby ochotniczej należy wносить do właściwej P. K. U. po ogłoszeniu zaciągu ochotniczego, najpóźniej do dnia 1 maja każdego roku. (wzór Nr. 6).

Ponadkontyngentowi.

Jeżeli ilość poborowych, obowiązanych do odbycia służby wojskowej, jest w danym roku większa od potrzebnej ilości, nadwyżka ta zostaje zaliczona do ponadkontyngentu. Zaliczenie to przeprowadza P. K. U. z urzędu. Wnoszenie próśb o zaliczenie do ponadkontyngentu jest bezcelowe. Ponadkontyngentowi mogą być każdej chwili powołani do czynnej służby, aż do ukończenia 24 lat życia.

Zakwaterowanie wojska w czasie pokoju.

W razie braku kwater w budynkach państwowych, mogą władze wojskowe, dla zapewnienia należytego funkcjonowania administracji wojskowej oraz poszczególnych formacji wojskowych, domagać się dostarczenia przez zarządy gmin oraz magistraty miast odpowiednich kwater stałych, dla oficerów, podoficerów zawodowych, oraz osób cywilnych pracujących w wojsku na stanowisku etatowym.

Zapotrzebowanie na kwatery zgłasza Komenda Garnizonu.

W razie niedostarczenia przez gminę lub miasto zapotrzebowane kwatery, może to skutecznie w jej zastępstwie i na jej rachunek powiatowa władza administracji ogólnej.

Zasiłki dla rodzin rezerwistów powołanych na ćwiczenia wojskowe.

Prawo do ubiegania się o zasiłki z tytułu powołania rezerwisty na ćwiczenia wojskowe, przysługuje żonie (także separowanej, jeżeli powołany obowiązany jest ją utrzymywać), dzieciom ślubnym oraz nieślubnym, oraz jego pasierbom, rodzicom oraz nieletniemu rodzeństwu, wreszcie dziadkowi, o ile przez powołanie rezerwisty na ćwiczenia, został zagrożony byt tych osób. Jeżeli z jednej rodziny zostało powołanych kilka osób na ćwiczenia wojskowe, przysługuje jej prawo do zasiłku tylko za jedną z nich. Zgłoszenie o zasiłek należy wnieść do zarządu gminy, w której mieszka stale osoba uprawniona do pobierania zasiłku. Zgłoszenie winno nastąpić najpóźniej w miesiąc po ukończeniu przez rezerwistę ćwiczeń wojskowych.

Dzienne normy zasiłku są następujące :

Jeżeli do zasiłku uprawniona jest	w miejscowościach do 5.000 mieszk.	w miejscowościach od 5.000 — 25.000 mieszkańców	w miastach ponad 25.000 mieszkańców
tylko jedna osoba . . .	60 gr	70 gr	90 gr
dwie osoby	70 gr	85 gr	1.10 zł
troje i więcej osób . .	80 gr	1.00 zł.	1.30 zł

Dostarczanie na rzecz wojska zwierząt pociągowych, wozów, pojazdów mechanicznych i rowerów.

Od chwili wybuchu wojny, lub ogłoszenia mobilizacji, potrzebne dla zaopatrzenia armii zwierzęta pociągowe, wozy, pojazdy mechaniczne i rowery, mogą być uzyskane w drodze poboru.

Za zwierzęta pociągowe uważa się wszelkie zwierzęta, które używane są do jazdy pod wierzch, w zaprzęgu lub jako juczne.

Za wozy uważa się wszelkie środki lądowe przewozowe poruszane siłą ludzką lub zwierzęcą, wraz z przedmiotami przeznaczonymi do ich utrzymania i użytkowania, nie wyłączając uprzęży.

Pobór zwierząt pociągowych, wozów, pojazdów mechanicznych i rowerów przeprowadzają komisje poborowe.

Dostarczanie środków przewozowych odbywa się za następującym wynagrodzeniem:

Przedmiot świadczeń	Cena za utrzymanie w ciągu jednej doby	
	W czasie od 1.XI do 31.III.	W czasie od 1.IV do 31.X.
Koń wierzchowy lub artyleryjski	3.50 zł	5.— zł
Koń taborowy	2.50 zł	4.— zł
Wóz	1.00 zł	1.50 zł
Samochód osobowy lub półciężar.	20.— zł	—
Samochód ciężarowy . . .	25.— zł	—
Motocykl	6.— zł	—
Rower	1.— zł	—

Osobiste świadczenia wojenne.

W czasie wojny lub mobilizacji, mogą powiatowe władze administracji ogólnej, powoływać mieszkańców Państwa obojga płci w wieku od 17 do 60 lat życia do wykonywania świadczeń osobistych. Świadczenia te podlegają na wszelkiego rodzaju pracy fizycznej i umysłowej, wykonywanej na rzecz wojska, władz państwowych i samorządowych. Świadczenia te wykonywa się za wynagrodzeniem pieniężnym. Obowiązek świadczeń osobistych trwa przez czas 36 godzin.

Rzeczowe świadczenia wojenne.

W czasie wojny i mobilizacji mogą być pociągani właściciele i posiadacze wszelkich rzeczy ruchomych oraz nieruchomości, oraz praw potrzebnych do celów obrony Państwa, do przymusowego ich odstąpienia.

Już w czasie pokoju, może Państwo nałożyć na te osoby obowiązek przygotowania lub przystosowania ich przedsiębiorstw i warsztatów pracy do wytwórczości, odpowiadającej potrzebom Państwa lub warunkom wojennym.

Świadczenia te mogą dotyczyć wszelkich przedsiębiorstw przemysłowych, fabryk, warsztatów, kopalń, przedsiębiorstw transportowych i komunikacyjnych, gospodarstw rolnych, hodowlanych, ogrodowych, rybnych, leśnych i t. p.

Za świadczenia rzeczowe należy się wynagrodzenie.

Obowiązek meldunkowy.

Każdy obywatel podlegający powszechnemu obowiązkowi wojskowemu, a niepełniący w danej chwili czynnej służby wojskowej, obowiązany jest do zgłoszenia w celach ewidencji wojskowej, wszelkiej zmiany miejsca swego zamieszkania.

Obowiązek ten dotyczy: osób w wieku przedpoborowym liczących 17 lat życia, poborowych, którzy otrzymali na komisji poborowej kat. A. i B., podoficerów i szeregowych rezerwy oraz urlopowanych oficerów rezerwy, pospolitego ruszenia oraz w stanie spoczynku do 60 roku życia.

Zgłoszenia te muszą być dokonane najpóźniej w przeciągu 8 dni od chwili przybycia do nowego miejsca zamieszkania lub przyjazdu z zagranicy.

Przy zgłoszeniu należy przedłożyć władzy wojskowej dokument wojskowy.

W razie wyjazdu zagranicę, należy się zgłosić we właściwym konsulacie R. P.

Hodowla gołębi pocztowych.

Utrzymywać i hodować gołębie pocztowe może tylko obywatel R. P., który otrzymał na to zezwolenie właściwej władzy administracji ogólnej I. Instancji. Zezwolenie takie, może być w każdej chwili odwołane. Kto otrzymał takie zezwolenie, musi w ciągu 30 dni przystąpić w charakterze członka do jednego z istniejących towarzystw hodowców gołębi pocztowych.

Obrót gołębiami pocztowymi dozwolony jest tylko pomiędzy osobami posiadającymi zezwolenie na utrzymywanie i hodowanie gołębi pocztowych.

Chwyatanie i strzelanie do gołębi pocztowych jest zakazane. Przyłapanie gołębie pocztowe należy niezwłocznie odstawić do najbliższego posterunku policji. Każdy gołąb pocztowy posiadać winien obrączkę rodową na lewej nóżce, oraz odbicie pieczęci ze znakiem ochronnym na skrzydłach.

O czym powinien przedborowy wiedzieć.

Ministerstwo Spraw Wojskowych wprowadziło w życie prace oświatowo - uświadamiającej naukę obywatelską, której celem jest systematyczne kształtowanie psychiki żołnierza w kierunku dla państwa pożądanym. Aby ułatwić wojsku spełnienie tego poważnego celu ważnym jest przygotowanie przedpoborowego w tym kierunku. Tematy i ich rozpracowanie są uwzględnione w wydawnictwie W. I. N. O. w Warszawie p. t. „Nauka Obywatelska”.

PROGRAM RAMOWY NAUKI OBYWATELSKIEJ JEST NASTĘPUJĄCY:

1. Zadania nauki obywatelskiej w wojsku:

- a) utrwalić wśród żołnierzy ważniejsze momenty z dziejów Polski ze szczególnym i szczegółowym uwzględnieniem ostatnich walk o niepodległość i mocarstwowe stanowisko Państwa Polskiego pod wodzą Marszałka Józefa Piłsudskiego;
- b) uświadomić żołnierzom wartość i znaczenie Państwa dla rozwoju życia zbiorowego narodu i ogółu obywateli;
- c) dać obraz międzynarodowego i międzypaństwowego położenia Polski oraz wykazać znaczenie Sił Zbrojnych i konieczność przygotowania całego narodu do obrony Państwa;
- d) zaznajomić żołnierzy z najważniejszymi funkcjami Państwa, jego organów i zrzemień społecznych;
- e) zapoznać żołnierzy z obrazem Polski współczesnej pod względem obszaru, granic, kształtowania powierzchni, zjawisk klimatycznych, bogactw, stosunków ludnościowych, struktury gospodarczej, zawodowej i kulturalnej (stan rzeczywisty, potrzeby i dotychczasowy dorobek);
- f) uświadomić żołnierzom rolę, jaką odegrać powinien obywatel i poszczególne grupy w utrwalaniu dobrobytu i potęgi Niepodległego Państwa;
- g) wykazać znaczenie i rolę oświaty w życiu pojedynczego obywatela i Państwa;
- h) uświadomić żołnierzom obywatelski obowiązek zwalczania komunizmu i wszelkiej innej działalności, podważającej spójność wewnętrzną Państwa i jego powagę nazewnętrzną;
- i) wykazać dziejotwórczą rolę Marszałka Józefa Piłsudskiego i przyswoić żołnierzom-obywatelom Jego wskazanie wychowawcze.

2. Cele do osiągnięcia:

- a) rozwinąć i utrwalić w żołnierzu-obywatelu uczucie miłości Ojczyzny i przywiązanie do własnego Państwa;
- b) rozwinąć i utrwalić kult Państwa Polskiego i jego symboli oraz cześć i posłuszeństwo dla wskazań wychowawczych twórcy Niepodległości Polski, Wodza Narodu, Józefa Piłsudskiego;
- c) przyswoić żołnierzom podstawowe wiadomości o Państwie Polskim oraz wyrobić w nich zrozumienie zjawisk życia państwowego;
- d) przyzwyczaić żołnierzy do przestrzegania w życiu codziennym cnót żołnierskich i obywatelskich;
- e) wytworzyć wśród żołnierzy aktywną postawę żołnierza-obywatela wobec zjawisk i potrzeb codziennego życia zbiorowego własnego Państwa.

3. Program :

Obywatel i Państwo. Co to jest państwo. Jakie zadanie spełnia Państwo Polskie dla ogółu obywateli. Rozwój, znaczenie i przyczyny upadku dawnej Rzplitej Polskiej. Odrodzenie ruchu niepodległościowego przez Józefa Piłsudskiego. Jak odzyskaliśmy Niepodległe Państwo. Święto Niepodległości. Rok 1920 jako ostatni etap walk o utrwalenie granic niepodległego Państwa Polskiego. Marszałek Józef Piłsudski jako budowniczy Państwa i bohater narodowy. Generalny Inspektor Sił Zbrojnych.

Położenie i obszar Polski w Europie. Granice Polski. Ukształtowanie powierzchni ziem polskich. Klimat, świat roślinny i zwierzęcy na ziemiach Polski. Główne bogactwa gospodarstwa polskiego. Ludność na ziemiach Polski. Inne narodowości zamieszkujące w Państwie Polskim. Polacy poza granicami Polski.

+ + +

Rzeczpospolita Polska. Głowa Państwa Prezydent Rzeczypospolitej. Rząd Rzeczypospolitej Polskiej. Urzędy Państwowe. Samorząd. Sejm i Senat. Sądownictwo.

+ + +

Obrona Państwa. Każdy obywatel żołnierzem. Obowiązek służby wojskowej. Ochrona tajemnicy wojskowej. Obowiązki wojskowe i obywatelskie rezerwisty. Tradycje rycerskie w narodzie polskim.

+ + +

Samowystarczalność gospodarstwa Polski. Jak gospodarujemy na roli. Jak zwiększyć dochodowość gospodarstw rolnych. Co Państwo robi dla podniesienia rolnictwa. Jak gospodarujemy w przemyśle i rze-

miośle. Handel wewnętrzny i zagraniczny. Spółdzielczość i jej rola w gospodarstwie. Złoty. Budżet. Podatki. Komunikacja. Poczta. Morze i jego znaczenie dla rozwoju gospodarczego kraju.

+ + +

Praca podstawą dobrobytu obywateli i Państwa. Jak Państwo nasze ochrania pracę i zdrowie obywateli.

+ + +

Znaczenie religii w życiu jednostki i Państwa. Jak Państwo dba o wykształcenie obywateli. Jak Państwo dba o rozwój nauki i kultury. Jak obywatel powinien się przyczynić do podniesienia kultury narodowej. Rola kultury w Państwie. Literatura i jej znaczenie w życiu narodu i Państwa. Nasz udział w dorobku ogólnoludzkim. Co i jak czytać. Jak można się dokształcać samemu.

+ + +

Godność i honor obywatela Rzeczypospolitej Polskiej. Poszanowanie znaków i symboli państwowych. Obywatel w życiu rodzinnym i gromadzkim. Obywatel stróżem mienia publicznego. Obywatel w pracy zawodowej i społecznej. Udział obywatela w życiu i pracy stowarzyszeń społecznych. Obowiązek obywatelski, poszanowanie prawa i obrona ustroju społecznego.

+ + +

Nasz dorobek w epoce Józefa Piłsudskiego. Spuścizna wielkiego Marszałka Polski i obowiązek obywateli karnej rozbudowy dzieła Marszałka w myśl Jego wskazań wychowawczych.

Materiały uzupełniające:

Adam Kowalski.

Do brata rekruta.

Kochany bracie mój, rekrucie!
Nim zmienisz łapcie czy kalosze
Na buty z gwoźdźmi — wpierw się dowiedz,
Jakie czekają cię rozkosze.

W pałacu zwanym koszarami
Zamieszkasz, bracie jak król jaki,
Do stołu siądziesz z rycerzami,
Rycerskie będziesz nosił znaki.

Wystroisz się w wspaniały mundur,
W srebrzyste orły i zygzaki,
Żeby z daleka poznał każdy,
Że jesteś pan niebylejaki.

Rodzinę zgodną w wojsku znajdziesz:
Kompanii szef — to twoja matka,
Dowódca — ojciec sprawiedliwy,
A spójnia wszystkich — miłość Dziadka.

A kiedy będziesz maszerował
Błyszczący stałą w blasku słońca —
To wszyscy ze czcią wskażą na cię:
Oto jest dzielny nasz obrońca!

Jan Kasprończ.

C z u w a j !

Idź! Czuwaj! Do czynu ciągłego
Młodzieńcze wyciągnij ramiona,
Ojczyzna sprawności twej wzywa,
Do ciebie ma prawo li Ona!

Idź! Czuwaj! I zawsze miej wiarę,
Cokolwiek by losy zrzędziły:
Jest Polska i będzie do końca,
Jeśli jej starczy twej siły!

Idź! Czuwaj! Otwarte miej oczy,
Byś dostrzegł w sam czas, z jakiej strony
I jaki się wróg ku nam skrada,
Chęcią niszczenia wiedziony.

Idź! Czuwaj! Bądź czujny! Codziennie
Ucho przykładaj do ziemi,
Byś slyszal jej szept najmniejszy,
Gdzie pójść masz z ramiony swoimi.

Idź! Czuwaj! Patrz! Słuchaj, byś wiedział,
Nim z swoją rozminiesz się dobą,
Gdzie pójść masz z sercem i duszą,
Z tym wszystkim, co tylko jest tobą!

Antoni Boguszewski.

P r z y ś i ę g a .

Przysięgam Panu Bogu:
w wierności Polsce trwać
na mej ojczyzny progu
walecznie w szyku stać.

Za sztandar, cześć i prawa
ochoczo ruszać w bój,
jak każe mi ustawa
i honor każe mój.

Wypełniać w lot rozkazy,
tajemnic wojska strzec,
jak żołnierz — żyć bez skazy,
gdy trzeba — mężnie lec.

Przysięgi tu złożonej
dotrzymać, abym mógł —
na Krzyżu umęczony
tak mi dopomóż Bóg!

Z «Żołnierza Obywatela».

Maciek Kowalski dostał wezwanie do wojska.

Maćkowi Kowalskiemu, drugiemu z rzędu synowi sołtysa Kowalskiego, wyszły jakoś akurat lata do służby wojskowej. Jakoż istotnie stary przyjechałszy któregoś dnia z gminy rzekł wchodząc do chałupy:

— No, Maciek, zbierać się będziesz niezadługo, chłopcze! Wojsko wzywa!

— Olaboga! — zawołała sołtysowa — a dyc Bartek ledwo co z wojska powrócił, a ty już i Maćka wyprawiasz? Nie dosyć to jednego do tej służby?

— Nie gadaj byle czego, matka — odpowiedział krótko sołtys. Bartek Bartkiem, a Maćkiem Maćkiem. Jeden se posłużył, a tera pójdzie drugi.

— Nie frasujsz się, mamo, po próżnicy — zauważył Bartek. — Nie będzie mu tam biedy we wojsku! To ino tak tem wojskiem przez nieświadomość ludzi straszą. Zjadł to mnie kto w pułku? Żle mi było? Żeby nie gospodarka i nie to, że trzeba do ziemi ręki przyłożyć, toć byłbym ostał na nadterminowego. Niech ta i Maciek probuje żołnierskiego chleba. A powiem wam, matuś — dodał — że choć wasz żur niegorszy, ale i we wojsku człek se nieraz dobrze podjadł — e! bodaj sytniej, jak

teraz w domu. Na wsi — bieda, a żołnierzowi jadła nigdy nie zabraknie, bo to jego prawo, żeby go głodem nie morzyli.

Maciek słuchał i nie wiedział, czy się smucić, czy cieszyć. Juści, markotno iść w daleki świat, a trochę i straszno. Ale za to ciekawość, co się tam zobaczy. Miasto, koszary, inni ludzie z rozmaitych stron... A ten mundur, to też się chłopakowi uśmiechał, bo pamiętał, jak to za Bartkiem, kiedy na urlop przyjechał, wszystkie dziewczuchy latały. Ano, iść — to iść. Skrzepił się w sobie i Bartkową żołnierską skrzynkę zawczasu ze stodoły przyniósł.

Jak przyszedł czas, gotów był w samą porę. Matulę w rękę pocałował, ojca pod nogi podjął i poszedł odprowadzony przez Bartka na punkt zborny do gminy, co o małą milkę od jego wsi była. Na ramieniu dźwigał skrzynkę. Kapkę mu ciążyła, bo matula nie pożałowała chleba i słoniny, a nawet pszenney placek na drogę upiekła.

Po gościńcu snuło się ludzi co niemiara, a najwięcej chłopaków w jego wieku. Chude to było przeważnie i niewyrośnięte, jak to zwyczajnie roczniki w czas wojenny urodzone. Ale z fantazją szli dobrą, z miną gęstą, w czapkach na bakier. Już to takie w Polakach serce, że do żołnierki radzi idą. Gdzieś tylko z daleka zawodziła lamentem dziewczyna:

...Oj, żeby te łąziska — oj, żeby diabli wzieni,
oj, że mego miłego tam do wojska wzieni!

Oj!...

Ale zaraz odhukiwały jej męskie głosy:

...Da czego będziem płakać, da czego lamentować?
Da za cztery niedziele będziemy znów tańcować!

Oj!...

Tak doszli do gminy. Wieś była duża, kościelna, a stacja kolejowa tuż. Poborowi, że to czas był jeszcze do pociągu, rozeszli się po wsi: znajomych odwiedzić, kufelkiem piwa w gospodzie gardło przepłukać, albo z odprowadzającymi przysiąc gdzie, choć na płocie, i trochę jeszcze pogwarzyć. Maciek wstąpił do kościoła, żeby przykleknąć przed ołtarzem i Matce Boskiej się polecić.

Gdy wyszedł z kościoła i zbliżył się do gminy, był tam już huk ludu. Na wzniesienie wstąpił nauczyciel i odezwał się do poborowych w te słowa:

— Moi chłopcy, których tyle lat uczyłem i którzy dziś do wojska idziecie! Nim opuścicie rodzinną wieś, ojca—matkę, brata—siostrę, nim weźmiecie do ręki broń i wdziejecie na siebie mundur wojskowy, pamiętajcie:

Idziecie służyć ojczyźnie naszej, Polsce, z bronią w ręku, poto, aby, jeżeli kto na ojczyznę napadnie, móc jej bronić. Idziecie do swojego wojska.

Hej, szczęśliwsi jesteście, niż wasi ojcowie, którzy musieli iść służyć obcemu, ba, wrogowi! Słuchajcie obywatela:

Nie będziecie służyć obcemu, jeno własnej ojczyźnie. Nie będziecie szli w obce, dalekie kraje, jeno na swojej służyć ziemi, aby jej w potrzebie bronić.

Nie będziecie słuchać obcej mowy, jeno swojej własnej komendy.

Nie będzie was hańbił wróg, jeno zrozumiały rozkaz przeniknie do waszej duszy.

Nie będziecie przelewać krwi bratniej, jeno krew wroga, jeżeli się na ojczyznę naszą targnie.

Jeśli wam kości złożyć wypadnie, to będziecie wiedzieli, za co je składacie.

Daj wam, Boże, godnie broń nosić, godnie ojczyźnie wolnej służyć!

To też na służbę idźcie wesolo, ochoczo, radośnie, ale nie w pijackim zgielku, ani nie ze swarami, tylko godnie, przystojnie, jak na Polaka przystało!

Daj wam, Boże, zdrowo dojść, zdrowo wrócić.

Daj Boże — wionęło po tłumie.

A nauczyciel rozpoczął:

Boże, coś Polskę...

Lud podchwycił:

... przez tak liczne wieki
Otaczał blaskiem potęgi i chwały,
Coś ją osłaniał tarczą Swej opieki
Od nieszczęść, które przygnębić ją miały—
Przed Twe ołtarze zanosim błaganie:
Ojczyznę wolną pobłogosław, Panie!...

Maciek śpiewał z innymi. Wszystko pojął i zrozumiał. Na sercu było mu lekko, choć biło ono nieznany dawniej wzruszeniem. Przysiękł sobie w duszy, że będzie dobrym żołnierzem.

(Kolberg)

W kalinowym lasku.

(Nuty są zamieszczone w numerze 9-10
„Wieczorów Świetlicowych”)

1. W kalinowym lasku ptaszęta śpiewają
2. A mego miłego na wojnę wołają
3. Wołają, wołają, konik osiodłany,
4. Komu mnie zostawisz Jasiu mój kochany.
5. Zostawię cię temu, który jest na niebie
A za roczek, za dwa powrócę do ciebie.
6. Wołają, wołają, konik osiodłany,
7. Komu mnie zostawisz Jasiu mój kochany.
8. Już nie roczek nie dwa, jak się wojna toczy,
9. Biedna Kasiuleńka wypłakała oczy.
10. Wyszła na góręczkę, wyrzeka i płacze,
11. Jasiu mój Jasieńku, już cię nie zobaczę.

12. Wyszła na drożynę, tam ułani jadą
 13. Z pod mego Jasieńka konika prowadzą.
 14. Prowadzą, prowadzą, żalobą okryty,
 15. Podobno twój Jasio na wojnie zabity.
-

Ś p i e w.

Dziewczęta wchodzi na scenę,
śpiewając mormorando
melodję jednej zwrotki.

1. Śpiewają wszystkie dziewczęta.
2. Śpiewa Kasiuleńka.
3. Śpiewa Jaś za sceną.
4. Kasia śpiewa.
5. Śpiewa Jaś.
6. Śpiewają dziewczęta...
7. Śpiewa Kasia.
8. Śpiewają wszystkie dziewczęta.
9. Śpiewa jedna dziewczyna.
10. Śpiewają wszystkie dziewczęta.
11. Śpiewa Kasia.
12. Śpiewają dziewczęta.
13. Śpiewa Kasia.
14. Śpiewają dziewczęta.
15. Śpiewa jedna dziewczyna

A k c j a.

Dziewczęta ustawiają się w półkole.

Dziewczęta wskazują na las wokół
siebie i na ptaszęta — ruch ręki w górę.

Kasia wchodzi i skarży się dziewczętom.

Przy słowach „osiadłany” Jaś wchodzi
na scenę i staje na przeciw Kasi
w środku półkola (Jaś i Kasia są
zwrócenii do przodu sceny bokiem).

Kasia i wszystkie dziewczęta załamują
ręce.

Wskazuje ręką niebo i żegna się
z Kasią.

Wskazują wszystkie jednocześnie ręką
w tym kierunku, w którym odszedł Jaś.

Kasia i wszystkie dziewczęta załamują
ręce.

Zasmucone — ręce załamane.

Podchodzi do płaczącej Kasi i usiłuje
ją pocieszać.

Kasia odchodzi powoli na bok sceny,
wypatrując Jasia.

Kasia przechodzi na drugi bok sceny.

Zbliżają się do Kasi,
pocieszając Kasię.

Białe róże.

(Nuty są zamieszczone w numerze 9-10 „Wieczorów Świetlicowych”).

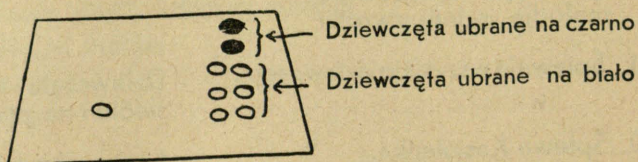
Osoby: *Jasieńko* — polski żołnierz, uzbrojony w karabin.

Dziewczyna — ubrana w strój ludowy.

Zespół złożony z 8 dziewcząt.

6 dziewcząt jest ubranych na białą,

2 dziewczyny na czarno.



W chwili rozpoczęcia inscenizacji wszystkie dziewczęta stoją twarzą do widowni. Dziewczęta ubrane na białą trzymają w ręku białe róże. Dziewczęta ubrane na czarno mają ręce złożone na krzyż na piersiach i są z sali niewidoczne.

Zespół 8 chłopców, umieszczony za sceną.

Ś p i e w.

Zespół dziewcząt:

Rozkwitały pąki białych róż,

Dziewczyna:

Wróć, Jasieńku, z tej wojenki już
Wróć, ucałuj, jak za dawnych lat,

Dam ci za to róży najpiękniejszy
kwiat, ach,

Zespół dziewcząt:

Wróć ucałuj, jak za dawnych lat,
Dam ci za to róży najpiękniejszy
kwiat!

Dziewczyna:

Kładłam ci ja idącemu w bój
Białą różę na karabin twój,
Nimeś odszedł, mój Jasieńku stąd,
Nimeś próg przestąpił, kwiat na
ziemi zwiądl.

A k c j a.

Wchodzi wolnym krokiem dziewczyna
z Jasieńkiem, żegnając go.

Dziewczyna śpiewa zwracając się w
tym kierunku, gdzie odchodzi Jasieńko.

Odpina różę od gorsetu, wyciągając
ją w kierunku odchodzącego Ja-
sieńka.

Dziewczyna zwraca się twarzą do
przodu sceny i robi kilka kroków ku
środkowi.

Zespół dziewcząt:

Nimeś odszedł, mój Jasieńku stąd,
Nimeś próg przestąpił, kwiat na
ziemi zwiędł.

Już przekwitły pęki białych róż,
Przeszło lato, jesień, zima już,

Płatki z róży trzymanej przez dziewczynę opadają na ziemię.

Dziewczyna:

Cóż ci teraz dam Jasieńku, hej!
Gdy z wojenki wrócisz do dziewczyny swej?

Zespół dziewcząt:

Cóż ci teraz dam Jasieńku, hej!
Gdy z wojenki wrócisz do dziewczyny swej?

Zespół chłopców:

W pustym polu zimny wicher dmie,
Już nie wróci twój Jasieńko, nie;
Śmierć okrutna zbiera krwawy łup,
Zakopali Jasia twego w ciemny grób.

Słysząc odgłosy wichru.

Dziewczyna:

Śmierć okrutna zbiera krwawy łup,
Zakopali Jasia mego w ciemny grób.

Pierwsze trzy pary dziewcząt (licząc od przodu sceny) zwracają się bokiem do przodu sceny, a twarzami do siebie i klękają na lewym kolanie.

Zespół chłopców:

Jasieńkowi nic nie trzeba już,
Bo mu kwitną pęki białych róż;
Tam pod jarem, gdzie w wojence padł,
Wyrósł na mogile białej róży kwiat.
Tam pod jarem, gdzie w wojence padł,
Wyrósł na mogile białej róży kwiat.

Pierwsze trzy pary dziewcząt klękają na drugie kolano, pochylając głowy, ponad które podnoszą róże. Równocześnie pierwsza dziewczyna ubrana na czarno wyciąga ramiona w górę, druga dziewczyna ubrana na czarno wyciąga ręce w bok, tak że na białym tle widać sylwetkę czarnego krzyża, oświetlonego czerwonym reflektorem. Dziewczyna zbliża się do grobu, klęka i pochyla, modląc się za Jasieńka.

Solowy głos albo zespół chłopców:

Nie rozpaczaj, lube dziewczę, nie,
W polskiej ziemi nie będzie mu źle,
Policzony będzie trud i znój,
Za Ojczyznę poległ ukochany twój.

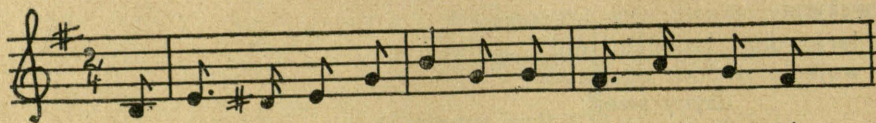
Zespół męski mormorando:

Policzony będzie trud i znój,
Za Ojczyznę poległ ukochany twój.

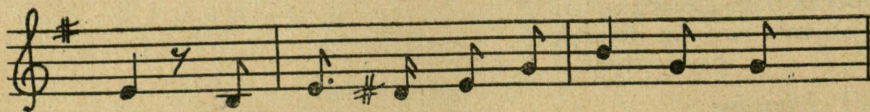
III. PIEŚNI:

Tekst i melodia Adama Kowalskiego.

Rapsod o pułkowniku Lisie-Kuli.



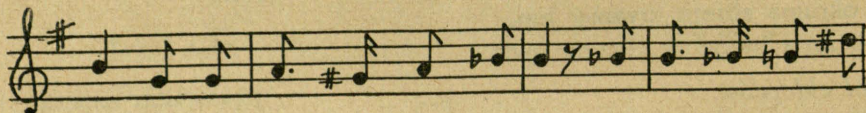
Gdy ru - szył na wo - jen - kę, miał sie - dem - na - ście



lat, A ser - ce go - re - ją - ce, a



li - ca miał jak kwiat. Chło - pię - cą je - szcze



du - szę i wąt - łe ra - mię, miał Gdy w krwa - wej za - wie



ru - sze. Szedł szu - kać mąk i chwał. Chło chwał.

Gdy ruszył na wojenkę,
Miał siedemnaście lat,
A serce gorące,
A lica miał jak kwiat.

Chłopcę jeszcze duszę
i wątłe ramię miał,
Gdy w krwawej zawierusze
Szedł szukać mąk i chwał.

Lecz śmiał się śmierci w oczy
I z trudów wszystkich kpił,
Parł naprzód jak huragan
I bił, i bił, i bił.

A chłopcy z nim na boje
Szli z pieśnią jak na bal,
Bo z dzielnym komendatem
I na śmierć iść nie żał.

Nie trwożył się moskiewskich
Bagietów, lanc ni dział,
Docierał zawsze z wiarą
Tam, dokąd dotrzeć chciał.

Gdy szedł już w bój ostatni,
Miał lat dwadzieścia dwa,
Miał sławę bohatera,
A moc i dumę lwa,

Świsnęła mała kulka
I grób wyryła mu,
Bohaterowi łoże,
Poślanie wieczne-lwu.

Rycerski pędził żywot,
Rycerski znalazł zgon.
Armaty mu dzwoniły
A nie żałobny dzwon.

Chorągwie się skłoniły
Nad grobem na czci znak,
A stara brać żołnierska
Jak dzieci łkała tak.

Sam nawet Wódz Naczelny
Łzy w dobrych oczach miał —
Ukochanemu chłopcu
Na trumnę order dał.

Czy wiecie wy, rekruty,
Kto miał tak piękny zgon?
Kto tak ojczyźnie służył —
Czy wiecie, kto był On?

Otwórzcie złotą księgę,
Gdzie bohaterów spis,
Na czele w niej widnieje:
Pułkownik Kula-Lis.

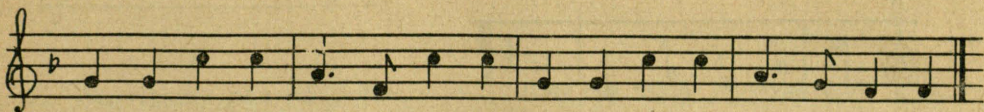
Słowa Ernesta Buławy.

A kto chce rozkoszy użyć.

(Marsz z 1863 r.)



A kto chce ro - zko - szy u - żyć, A kto chce ro - zko - szy u - żyć



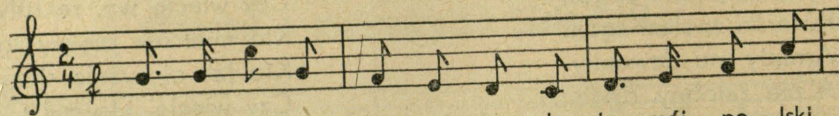
Niech do wo - jska i - dzie słu - żyć, Niech do wo - jska i - dzie słu - żyć.

- | | |
|---|---|
| 1. A kto chce rozkoszy użyć,
Niech do wojska idzie służyć. | 7. A za jego młode lata
Trąbka zagra: tra-ta-ta-ta. |
| 2. Tam rozkoszy on użyje,
Krwi, jak wody się napije. | 8. A za jego trudy, znoje,
Wystrzelą mu trzy naboje. |
| 3. Jak to na wojence ładnie,
Kiedy ułan z konia spadnie. | 9. A za jego krwawe rany
Dolek w ziemi wykopany. |
| 4. Koledzy go nie żałują,
Jeszcze końmi potrafią. | 10. Tylko grudy zaburczały,
Chorągiewki zafurczały. |
| 5. Rotmistrz z listy go wymaże,
Wachmistrz trumnę zrobić każe. | 11. Śpij kolego, twarde łoże,
Zobaczmy się jutro może. |
| 6. A za jego trudy, prace,
Hejnał zagrają trębacz. | 12. Śpij kolego, bo na wojnie
Tylko w grobie jest spokojnie. |
13. Śpij kolego, a w tym grobie
Niech się Polska przyśni Tobie.

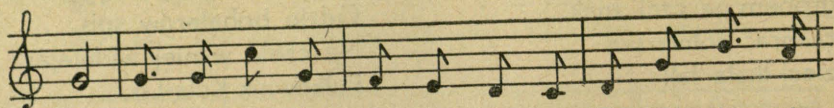
Słowa Jana Kasprowicza.
Melodia Feliksa Nowowiejskiego.

Marsz ochotnika polskiego.

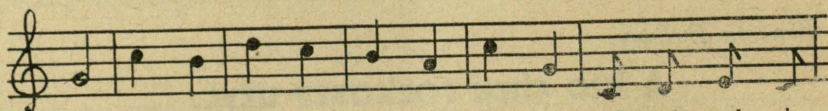
Tempo marsza.



Nie na - dar - mo dziś mnie wo - ła ten mój po - lski



kraj; co masz w so - bie na - jle - psze - go, to mi bra - cie



daj. Dam ci krew swą dam ci ży - cie gdy mi mó - wisz



idź, bo ja wo - łą ru - szać w po - le, niż w cha - łu - pie



gnić, niż w cha - łu - pie gnić.

Nie darmo dziś mnie woła,
Ten mój polski kraj;
Co masz w sobie najlepszego,
To mi bracie daj.

Dam ci krew swą, dam ci życie,
Gdy mi mówisz idź,
Bo ja wolę ruszać w pole,
Niż w chałupie gnić.

Potrzeba ci ochotnika,
Masz go chmarę, masz,
U twych świętych granic staje
Niezmierzona straż!

Kiep i tchórz jest, kto w tej chwili
Nie chce wroga bić.
Ja zaś wolę ruszać w pole,
Niż w chałupie gnić!

A ty wrogu dmij się, dmij się,
Drwię z twych chałupnych warg,
Już ja sadła ci zaleję
Za twój nędzny kark.

Już ja ciebie dziś nauczę
U mych nóg się wić,
Ja, co wolę ruszać w pole,
Niż w chałupie gnić.

Idę w upał, idę w stotę,
Czerń rozbijać w puch,
Harmonijka, druhna moja,
Karabin mój druhi!

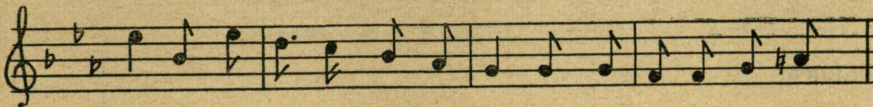
Oj, ja umiem tych przyjaciół
I kochać i czcić,
Ja co wolę ruszać w pole,
Niż w chałupie gnić.

Słowa K. Makuszyńskiego.

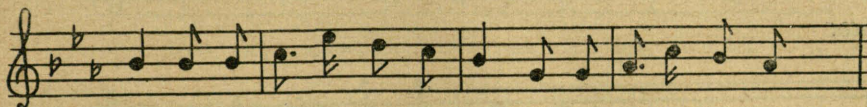
Melodia Mirki.

Największy pan na ziemi.

Na - jwię - kszy pan na zie - mi jest so - bie po - lski



żoł-nierz, Wę - ża - mi sre - brzy - sty - mi przy - stro - ił sza - ry



koł-nierz. Sznur-ka - mi bu - ty wią - że a du-mny ja - kby



ksią - żę, na po - rtkach ma prze - ta - - ki, a wie-łki jak król



ja - ki!

1. Największy pan na ziemi
Jest sobie polski żołnierz,
Wężami srebrzystymi,
Przystroi szary kołnierz.
Sznurkami buty wiąże,
A dumny jakby księżę,
Na portkach ma przetaki,
A wielki jak król jakil
2. Gdy idzie poprzez łąki,
Śpiewają mu skowronki,
Gdy w las zabiegnie dziki,
Śpiewają mu słowiki.
Gdy urlop ma na święta,
Śpiewają mu dziewczęta.
Gdy legnie gdzie na miedzy,
Śpiewają mu koledzy.
3. A słońce gdy oświeci,
Żołnierskie swoje dzieci,
Pan wielki od piechoty,
Wnet bagnet ma jak złoty.
Guziki brylantowe,
Wyłogi purpurowe
Na grzbiecie zaś atłasy
W słoneczne złote pasy.
4. Ma złote, dobre serce,
Dziewczęce łyzy w manierce,
Pałacu mu nie trzeba
Gdy widzi trochę nieba,
Gdy bardzo jest zmęczony,
Pod ziemią ma salony,
Lub nocleg gdzie wyprosi
Przy boku panny Zosi.

5. Sam sułtan gdzieś w haremie
Przy stu paniёнkach drzemie,
A żołnierz na ożenek
Aż tysiąc ma panienek.
A każda cicho szłocha
I bardzo mocno kocha,
I życzy sercem całym,
By został generałem.

6. Choć leci kul ulewa, —
Pan żołnierz sobie śpiewa,
A śmierć, gdy spotka w ścisku,
To spierze ją po pysku,
Na boje idzie krwawe,
Po radość i po sławę,
Bo Polska zapamięta,
Najdroższe swe chłopięta.

Pieśń ludowa.

Bywaj dziewczę zdrowe.

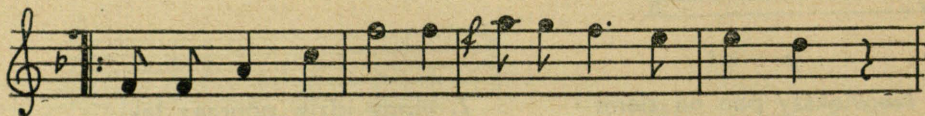
Moderato.



By-waj dziew-czę zdro-we, oj-czy-zna mnie wo-ła,



I-dę za kraj wal-czyć wśród ro-da-ków ko-ła.



I choć przy-jdzie ści-gać jak naj-da-lej wro-ga,



ni-gdy nie za-po-mnę, żeś mi by-ła dro-ga.

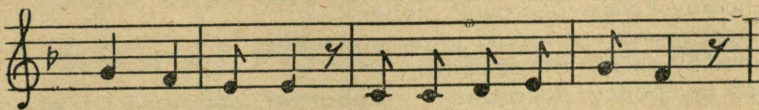
1. Bywaj dziewczę zdrowe, ojczyzna mnie woła,
Idę za kraj walczyć wśród rodaków koła,
I choć przyjdzie ścigać jak najdalej wroga,
Nigdy nie zapomnę, żeś mi była droga.
2. Pocóż ta łza w oku i to serca bicie?
Tobiem winien miłość, a ojczyźnie życie,
I choć przyjdzie zginąć, w ojczystej potrzebie,
Nie narzekaj dziewczę, zobaczymy się w niebie.

Text and melody by Adam Kowalski.

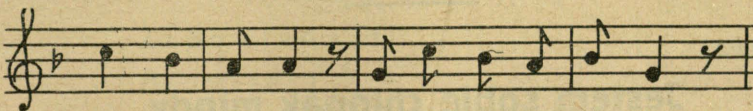
Poborowi.



Ra - no nam się szło dziś do po - bo - ru,



bo nam pan - ny do - da - ły hu - mo - ru:



Spisz się do - brze Fra - nek, Ja - nek, Fe - luś,



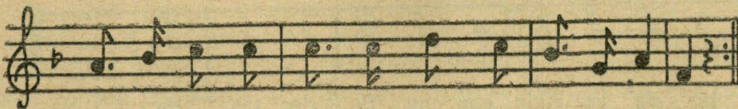
Weż na szczę - ście kwia - tek za ka - pe - lusz.



Bu - zi nam na dro - gę da - ły i tak chó - rem



za - wo - ła - ły. Po - bo - ro - wi, po - bo - ro - wi!
Po - bo - ro - wi, po - bo - ro - wi!



wszy - scy zdol - ni, wszy - scy moc - ni, wszy - scy zdro - wi,
chło - pcy zgra - bni, chło - pcy ład - ni i mo - ro - wi.

1. Rażno nam się szło dziś do poboru,
Bo nam panny dodały humoru:
Spisz się dobrze Franek, Janek, Feluś.
Weż na szczęście kwiatek za kapelusz.
Buzi nam na drogę dały
I tak chórem zawołały:
Poborowi, poborowil
Wszyscy zdolni, wszyscy mocni,
Wszyscy zdrowi.
Poborowi, poborowil
Chłopcy zgrabni, chłopcy ładni i morowi.

2. Z tej wesołej, młodej naszej rzeszy
Będzie wojsko! P. K. U. się cieszy.
I pan doktor, ten w białym fartuchu,
Też z uznaniem klepie nas po brzuchu.
Stuka, puka, mierzy, bada,
Głowę kiwa i powiada: Poborowi, poborowi i t. d.
3. Broń nam dajcie, dajcie nam mundury!
A gdy trzeba — przewrócimy góry.
Chcemy Polsce ofiarować siebie,
Chcemy mężnie bronić jej w potrzebie.
Chcemy służyć Marszałkowi,
Boś my polscy poborowi. Poborowi, poborowi i t. d.
-

Pieśń ludowa.

Jestem sobie chłopak młody.

Z życiem.

Je - stem so - bie chłó - pak mło - dy, dy, dy,
nie mam wą - sów a - ni bro - dy, dy, dy;
Na ko - nia wy - sko - czę sza - bel - ką się o - to - czę
bę - dą ze mnie pan - ny ra - de, de, de.

1. Jestem sobie chłopak młody, dy, dy,
Nie mam wąsów ani brody, dy, dy;
Na konia wyskoczę, szabelką się otoczę,
Będą ze mnie panny rady, de, de,
2. Pokochałem se Pietrysię, się, się,
Przecudowna widzi mi się, się,
I z gęby i z twarzy, istny ci anioł boży,
Przecudowny karafijot, jót, jót,
3. A cóż ja się nauwijoł, jót, jót;
Nimem dostał ten specyjoł, jót, jót;
Nie jodem, nie społem, całą nockę myślałem,
Cy ty Pietrys będziesz moją, ją, ją.
-

Stanisław Jędrzejczyk.

Z Puszczy Kurpiowskiej.

JAK FRANEK „PRZEDPOBOROWY” SIĘGNAŁ PO ROZUM DO GŁOWY.

O S O B Y :

Zapowiadacz.

Antosia	{	dziewczęta wiejskie
Stefcia		
Marcyna		

Jasiek	{	chłopcy wiejscy
Walek		
Franek		

Nauczyciel

Sołtys

Gospodarz

Skrzypek

Gromada dorosłych i młodzieży wiejskiej.

Zapowiadacz. „Každy obywatel żołnierzem, každy żołnierz obywatelem” — oto hasło powszechne dziś w całej Polsce.

Nie może być dobrym obywatelem, ani dobrym żołnierzem człowiek, który nie umie czytać i pisać. A takich, niestety, sporo jeszcze mamy w naszym kraju. Znaczna ich część — to młodzież dorastająca, to chłopcy, którzy wkrótce znajdą się w szeregach armii. Wojsko nie chce mieć analfabetów, to też prowadzi w pułkach „Żołnierskie Szkoły Początkowe”. Ale nauka czytania i pisania nie może należeć do obowiązków armii. Czas służby wojskowej musi być poświęcony na dokładne zapoznanie się z bronią i na wyszkolenie bojowe.

Walkę z analfabetyzmem w wojsku rozpoczynamy, zanim chłopcy staną do poboru. W tym celu na terenie kilku województw, w miastach i wioskach zorganizowane zostały dla przedpoborowych kursy wieczorowe, na których analfabeci uczą się czytać, pisać i liczyć, a ci, co ukończyli przed tym 2 lub 3 oddziały, pogłębiają swoje wiadomości i mogą otrzymać zaświadczenie z 4-ch albo 5-ciu oddziałów. A zaświadczenie takie odda w wojsku duże usługi.

Posłuchajmy teraz, jak to Franek, zamieszkały w puszczy kurpiowskiej, skorzystał z uczęszczania na kurs dla przedpoborowych.

Poznajemy się z Frankiem, gdy idzie na jarmark i dopędza grupę dziewcząt i chłopców ze swojej wioski.

Franek. (Z daleka). Hej, dziewczoki, chłopoki, a pockajta no, pójdziem razem!

Wszyscy (oglądając się). O, Franek! I ty na jermark idziesz?
A chodź-ze, chodź! Wyciągaj nogi!

Walek. Aleś sobie nowe chodoki wisykował! To już pewno butów na zime nie kupsis?

Franek. E, toć po buty na jermark ide. Pora złotych w lesie zarobiłem, to trza buty kupsic. W chodokach nie rażno w zinie chodzić.

Marcyna. To sie nas Franek na kawalira wistroi, jek nowe, wiśwakso-
wane buty na niedziele obuje!

Stefcia. Ty, Marcyna, tobyś telo za takeni kawalirani patrzała!

Marcyna. No, no! mnie wiponinas, a samaś tyz nie od tego.

Jasiek. Oj to to prawda! Chtóra to dziewczucha za chłopakani nie patrzy?

Antosia. A chtóry chłopak za dziewczokani ślepsiani nie strzelo!
Toć i teraz lecita za nani, jek psieski.

Walek. Ale i wy wolita iść razem z nani, jek same. Już to chłopom z babani zawse rażnij.

Jasiek. Cóż to, Franek, niesies w tym papsirku zazinięte?

Franek. A to pan nauciciel dał ni tu dwa listy, coby jeden oddać do
gniny, a drugi na poczte. Telo nie ziem, chtóry gdzie ma bić?

Stefcia. Toć tam pewno napisane?

Franek. Ba, napisane to ono i jest, telo jekoś nie moge przeczytać.
Moze wy obocyta?

Walek. Napisane wirażnie: Na tym — Do Zarządu Gminnego, a na
tym drugem — Do Pana Inspektora Szkolnego... E e... Franuś, przy-
znaj sie ty bracie: ujnies ty cytać?

Franek (ze wstydem). Cóż sie bede zapsierał — nie ujnies i tyła.

Jasiek. Oo, toś ty, zidze, sam jeden cielak tu niędzy nani, bo oto
choc dziewczoki — a tyz cytać i psisać mogą.

Marcyna. Jek bił ligat i do szkoły nie chodził, to i bedzie ciamne
chłopsisko!

Antosia. Jabym ta nie chciała takego chłopca, co cytać i psisać nie moze!

Franek (wielce zmartwiony, aż przystanął). Nie chciałabyś?

Antosia. Pewno, ze nie. Jek przyjdzie pisanie z gniny abo skela, to
nie babska rzecz cytać, telo chłopcka. A jekby go jesce na sołtysa
chcieli wibrać, abo co, a on sie nawet podpisać nie moze — tfu,
ciamajda!

Franek (powtarza). Antosia, nie chciałabyś?

Stefcia. Abo i jabym takego nie chciała!

Marcyna. Abo i ja nie!

Walek. Słyszys, Franek! Musis sie prędko zynić, bo jek sie dziewczoki
zmózią, to cie zadna nie bedzie chciała i ostanies starym kawalirym,
choc w nowych butach!

Wszyscy wybuchają śmiechem.

Zapowiadacz. Wyobraźmy sobie zmartwienie Franka, który właśnie Antosi, tej hożej, rumianej i wesołej dziewczynie, chciał ofiarować swe serce. Jak on sobie to już układał w myśli swą przyszłość: Ojciec odpisze mu 5 ha gruntu, da konia i krowę, jedną izbę, Antosia od swych ojców też ładne wiano otrzyma, a potem pobudują sobie nowy dom. Niestety! — Wszystkie marzenia prysły, bo on, Franek, nie umie czytać i pisać, a Antosia takiego nie chce.

Nie pocieszyły Franka nowe buty. Smutny wracał do domu samotnie i rozmyślał o swojej niedoli. Po drodze miał jeszcze wstąpić do pana nauczyciela, oddać pokwitowanie z poczty i gazety. I wtedy błysnęła mu myśl szczęśliwa: przecież pan nauczyciel może go nauczyć czytać i pisać! Uczepił się tej myśli i z podniesioną głową wszedł do mieszkania nauczyciela. Wejdźmy i my z nim.

Nauczyciel (słyszając pukanie do drzwi). Proszę! (wchodzi Franek).

A, to ty, Franku. Przyniosłeś mi pocztę. Dziękuję ci za grzeczność.

Franek. Prose pana nauczyciela, jabym chciał o coś prosić, telo nie mam śniałości...

Nauczyciel. Chciałeś może przeczytać gazetę? Dobrze, weź sobie na dzisiejszy wieczór, a jutro mi odeślij.

Franek. E... kedy... to... właśnie, ze ja nie ujnę czytać...

Nauczyciel (ze zdumieniem). Nie może być! Taki dziarski chłopiec, zgrabny jak lalka, do wojska niedługo pójdzie, a czytać nie umie? Jak że się to stało, Franku?

Franek. A to, prose pana, ja tu troche zazinił i mój ociec tyz. Jek przysed na mnie cas do szkoły, to ociec opoziałał, jek to sam kedyś przed laty przez trzy zimy do szkoły chodził, i choc go nauciciel kijem walił — on się czytać nie nauczył, a i tak na świecie zyje. To mnie wsytka ochota do nauki odesła. Chodziłem potem przez jedne zime, bo ojcu kare nałożyli ale ta o nauce nie miślał, telo o zbytkach. I nie załowałem tego, az dopsiro dziś...

Nauczyciel. No cóż dziś?

Franek. Kedy sie wstydze...

Nauczyciel. Mów śmiało, mów, mnie nie potrzebujesz się wstydzić.

Franek. A... dziś Antosia poziedziała, ze nie chce takego chłopca, co nie moze czytać i psisać...

Nauczyciel. Aha, więc o Antosię ci idzie. No, pomyśl tylko, czy ona nie ma racji: kto w małżeństwie powinien być mądrzejszy — mąż czy żona?

Franek. Toć ja teraz zidze, telo nie ziem, jek na to poradzić...

Nauczyciel. I dlatego chcesz mnie prosić o pomoc.

Franek. Tak sobie pomiślałem, ze pan nauczyciel...

Nauczyciel. ...Pomoże ci i namówi Antosię...

Franek. O, nie, prose pana — to Antosia i tak by ni zawse wiponiła, ze czytać nie ujnę.

Nauczyciel. A, to może chcesz nauczyć się czytać i pisać?

Franek. Oj to to, panie nauczycielu. Jek sie nauce, to juz Antosia nie nie pozie.

Nauczyciel. No to się dobrze składa, bo niedługo zacznie się kurs wieczorowy, to się możesz zapisać, a jak się postarasz, to za parę miesięcy będziesz czytał gazety i pisał listy.

Franek. O mój kochany panie — jek sie to stanie, to juz sam nie ziem, jek panu muse podziękować!

Nauczyciel. To tak bardzo kochasz Antosię?

Franek. Kedy ni poziedziała, że nie chce takego chłopca, co czytać i psisać nie może, to tak zbaraniałem, że nie ziedziałem, co sie ze mną dzieje. Dopsiro teraz pan nauczyciel mnie pociesył, bo zidze, że Antosia będzie moja, a bez niej to jabym zmarniał.

Nauczyciel. No to już się nie martw, ale na kursie musisz się dobrze zabrać do pracy, żeby naprawdę skorzystać. (Słychać pukanie do drzwi). Proszę!

Sołtys (wchodzi). Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Nauczyciel. Na wieki wieków amen. Jak się macie, panie sołtysie. Pewno jakieś sprawy urzędowe z gminy?

Sołtys. A tak, prose pana nauczyciela. Dali ni tu taką listę tych chłopaków, co to za rok i za dwa lata mają iść do wojska, coby ich pan nauczyciel wyuczył czytania i psiania.

Nauczyciel. Aha, to chodzi o kursy dla przedpoborowych. Dobrze, wiem już o tym, bo i z Inspektoratu Szkolnego było pismo w tej sprawie. Ilu tam będzie przedpoborowych?

Sołtys. Jest ich tu siedniu. Mam dla kazdego wezwanie, żeby sie zapisali i chodzili na kursa. Dobrze, Franek, żeś tu przyszedł, bo i dlo ciebie kartke mam; musis teraz do szkoły chodzić, keś dawni nie chciał.

Nauczyciel. O, mój sołtysie, z Frankiem kłopotu nie będzie. Właśnie on sam zgłosił się do mnie i prosił o przyjęcie na kurs. Wezwanie mu nawet nie potrzebne.

Franek. Wezwanie to ja wezne, bo muse ojcu pokazać — jek obacy psianie z gniny, to sie nie będzie przeciził mojej nauce. Ale na kursy to bede chodził z własnej ochoty.

Sołtys. A, toś bajki chłopak; żeby to inse take były! Lepsi, żeby do szkoły przysły i nauczyły sie cego dobrego, jek by niały po drogach zbytki wypraziać, abo bzić sie.

Nauczyciel. Postaramy się, panie sołtysie, żeby było dobrze. Myślę, że będziemy mieć na kursie ze 20 osób, bo napewno i kilka dziewcząt się zapisze.

Sołtys. To na kedy pan nauczyciel nakaze zapsisy? — bo im trza poziedzieć.

Nauczyciel. Niech będzie w przyszły poniedziałek o godz. 6 wieczorem. Franku, nie zapomnij przyjść.

Franek. O! — prose pana nauczyciela — psiersy przyjde!

Sołtys. No to dziękuje panu nauczycieloziu. Dobranoc panu.

Nauczyciel. Dobranoc sołtysie i Franku.

Zapowiadacz: Minął tydzień — przypuszczenia nauczyciela sprawdziły się: na kurs zgłosiły się 22 osoby, w tym 6 dziewcząt. Wprawdzie chłopcy pokpiwali sobie, że i dziewczęta muszą potem razem z nimi stawać do przeglądu wojskowego, jako przedpoborowe, a może którą z nich i do wojska zabiorą — ale dziewczuchy odcięły się, że pewno każda byłaby lepszym żołnierzem, niż niejeden chłopiec. Już to Kurpianki słyną z ciętości w języku.

Kurs odbywał się dwa razy w tygodniu, a trwał od początku listopada do końca marca.

Franek dotrzymał przyrzeczenia: uczęszczał b. regularnie i uczył się pilnie; wśród kursistów znalazło się jeszcze dwóch analfabetów, więc we trzech stanowili osobną grupę: uczyli się czytać i pisać.

Podniecią w pracy Franka była obecność Antosi, która także zapisała się na kurs.

Pan nauczyciel, który znał tajemnicę Franka, obserwował go czasem niespostrzeżenie i widział, jak Franek często spoglądał ukradkiem w stronę Antosi, a gdy oczy ich spotkały się — chłopiec płonił się po uszy i z jeszcze większym zapalem studiował elementarz, albo pisał zawzięcie, pomagając sobie językiem.

I Antosia pewno czuła, jaki wpływ wywiera na Franka, bo oczy jej, spoglądające na niego mówiły wyraźnie: ucz się!

A że Franek był zdolny, więc już w połowie marca zdobył się na odwagę i głośno przeczytał z gazety krótki urywek.

Słuchacze postanowili urządzić wieczornicę na zakończenie kursu. Ułożono wspólnie z panem nauczycielem program i zaproszono rodziców, z którymi weźmiemy udział w tej uroczystości.

(W izbie szkolnej gwar; zebrani są słuchacze i ich rodzice, oczekują przybycia nauczyciela, który ma rozpocząć uroczystość. Po chwili od drzwi słysząc głos): Cicho tam! Pan idzie! Usuńta sie!

Nauczyciel (wchodzi). Dobry wieczór. O, jak tu dużo ludzi, to będzie wesoło! Nie traćmy zatem czasu. Szanowni zebrani! Po pięciomiesięcznej pracy zakończyliśmy kurs wieczorowy. Wzięło w nim udział 6 przedpoborowych i 16 innych osób, które zgłosiły się dobrowolnie. Z 22 osób zapisanych na początku — odpadły 4 osoby, a 18 wytrzymało do końca. Ponieważ mieliśmy tu słuchaczy, którzy już przedtem byli w trzecim lub czwartym oddziale, więc 15 osób otrzymuje zaświadczenia z opanowania wiadomości w zakresie czterech oddziałów szkoły powszechnej. Trzech słuchaczy nie umiało czytać ani pisać; z tych dwóch dostaje zaświadczenia z ukończenia pierwszego oddziału. Osobno muszę tutaj publicznie pochwalić Franka: odznaczył się taką pilnością i włożył w naukę tyle pracy, że ze spokojnym sumieniem daję mu zaświadczenie z ukończenia dwóch oddziałów. Franka stawiam wam za wzór, a jednocześnie dziękuję wszystkim uczestnikom kursu za ich pracowitość, za dobre chęci i życzę wam, moi kochani, powodzenia w służbie wojskowej. (Oklaski).

Sołtys. W imieniu matek i ojców tutaj zebranych, za tę naukę, co pan nauczyciel ofiarnie nakład do głowy naszym dziwcokom i chłopokom, za to, że się tu ucyły, jek życ Panu Bogu na chwałę, a ludziom i Polsce na pożytek — dziękuje panu naucicieloziu staropolskieni słowani: Bóg zapłać! (Oklaski).

Głosy z różnych stron: Franek! Franek! Tera ty gadaj!

Franek. Prose... Ja... Moi ludzie... E, zabacyłem sobie, co mam gadać, telo poziem, ze jekbym sie tu we škole nie nauczył cytać i psisać, tobyście wy, ojce i matko, nawet listu z wojska ode mnie nie dostali, ani ja od was, bo by ni wstyd było innych prosić, zeby napisali. A tera to juz nie jezdem ciemny, potresie przeczytać gazete, cy książkę — to tak, jekby chto ślepemu ocy otwer. To ja juz skończyłem, telo na ostatek zawołam: niech żyje nas pan naucziciel!

Wszyscy. Niech żyje! Niech żyje! Niech żyje!

Chłopak z gromady. Franek to pewnikiem nie tylko do rodziców z wojska chce listy psisać...

Wszyscy się śmieją. Słychać głosy: pewnikiem nie tylko — o Antosi zabacył...

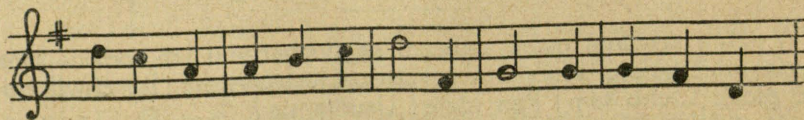
Nauczyciel. Dziękuję wam, moi kochani, A teraz, kiedy już wszyscy są wesoło nastroszeni — zaśpiewajcie nam swoje piosenki.

(Dziewczęta zbierają się w gromadkę i śpiewają).

Allegro.



Na - se chło - po - ki do woj - ska i - dą. Na - se



chło - po - ki do woj - ska i - dą. Cy - tać i psi - sać



wca - le nie mo - gą. Cy - tać i psi - tać wca - le nie mo - gą.

1. Nase chłopoki do wojska idą (bis)
Cytać i psisać wcale nie mogą (bis)
2. I przysło z gniny take psisanie,
Ze kazdy chłopok zesit dostanie.
3. Zesit dostanie pójdzie do szkoły,
Zeby we wojsku nie byli woły.
4. Pošli chłopoki do školny sali,
Tam lamentorze do rąk dostali.
5. Uczą sie cytać, psisać, rachować,
Choc by woleli polke tańcować.
6. Bedzieta chłopcy nieli wesele,
Telo w kosiarach, a nie w kościele.
7. Psianka muzyka bedzie wam grała,
A matka w domu bedzie płakała.
8. Nie płaccie matuś swego synecka,
Pójdzie on pójdzie na woinecke.
9. Musi on bronić nasy granicy,
Zeby nie wleźli tu bolsiezicy.
10. Jek wrócą do dom nase wojaki,
Bedą sie cieszyć wyske dziewczoki.

(Drugą piosenkę zaczynają chłopcy i śpiewają naprzemian z dziewczętami).



Cy - ra - nec - ka nie ptak, Proś - nian - ki nie ry - dze, Po - sed - bym do szko - ły,



Te - lo - ze sie wsty - dze. Po - sed - bym do szko - ły, Te - lo - ze sie wsty - dze.

1. Cyranecka nie ptak,
Prośnianki nie rydze,
Posedbym do szkoły,
Telo ze sie wstydze. (bis)

2. Nie wstydz sie Jasiulu,
Nic tu nie poredzis,
Pójde i ja z tobą,
Jek mnie odprowadzis.

3. Odprowadził bym cie
Do samego domu,
Telo zebym ziedział,
Ze sobzie nie komu.

4. Sobzie, Jasiu, sobzie,
Nie bądź zasmucony,
Telo idź do szkoły,
Zebyś był ucony.

5. Paniętoj, dziewczyno,
Tak ci obiecuje,
Ze jek sie wyuce,
To cie wycatuje!

6. Takego wyroku
Wcale sie nie boje,
A gdy z wojska wrócis —
Weźnies mie jek swoje!

Gospodarz. Zidzis, zidzis, jek to sie dziewczoki do żołnierzy chcą przylepsiać. Ale mają rację — żołnierz to nie taki ciamajda, jek to były te dwa synki, co to ich miała jedna matka. Już były rosły chłopki — posłała ich piersy raz do kościoła; kazała im trzymać się razem, co by sie nie pogubili. To jek wychodziła procesyja, to ich ludzie rozdzielili i oni sie nie mogli znaleźć. Jeden zased przed zielgi tontarz, a drugi był pod chórem. To ten jeden krzyknął głośno spod chóru: Hop! hop! — a ten drugi mu odpoziedział: Hej! hej! — i tak sie znaleźli.

Wszyscy się śmieją.

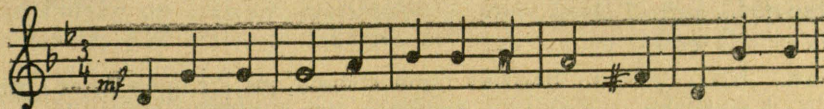
Walek. A cóż oni w lesie byli chowani, jek zilki?

Gospodarz. Toć nie jenacy — a do szkoły przecie nie chodzili.

Jasiek. No, dziewczoki, zaśpsiewojta nasemu panu naucielioziui!

Allegro.

(Dziewczęta śpiewają).



Na tam je - zio - rze ko - si - cek pły - wa, Pan na - u



ci - ciel do nas przy - by - wa. Toi - la, toi - la,



to - to-la, to - to-la. Toi-la, toi-la, toi - la.

1. Na tam jeziorze kosicek pływa,
Pan nauciciel do nas przybywa.
Toi-la, toi-la, to-to-la, to-to-la,
Toi-la, toi-la, toi-la.
2. Na ciemnem niebie to jasny obłok,
Pan nauciciel trzyma sie pod bok.
3. Na ciemnem niebie świeci giazdecka,
Pan nauciciel jek rucheficka.
4. Na ciemnem niebie niesiąc jaśnieje,
Pan nauciciel do nas sie śnieje.
5. Przysła do szkoły gromada ludzi,
Pan nauciciel dla nas sie trudzi.
6. Dla nas sie trudzi, dla nas pracuje,
Za to go we wsi kazdy sanuje.
7. Nas niły panie — zyj długie lata
W zdroziu i scanściu—do końca świata!

Nauczyciel. Dziękuję wam za takie miłe życzenia! A teraz zatańczcie sobie troche!

Walek. Chłopcy, powolnioka! Nasego kurpsioskiego powolnioka!

Presto. (Muzykant gra powolniaka — pary tańczą).



(Po chwili muzyka nieco milknie).

Antosia. Franek, toć siądzmy troche, bo juz tchu złapać nie moge!

Franek. Dobrze, Antosia, siądzmy. A ja sie tyz chciał ciebie o coś zapytać...

Antosia. O co?

Franek. No... cy tera... bedzies mnie chciała, jek juz ujniesz cytać i psisać?

Antosia. Toć ja tu po to przychodziła, zeby cie psilnować i do nauki zaganiać! Nie chce, abyś w wojsku a późni kiej wrócisz był najgorszy...

Franek. O Antosiu, mojaś ty najnilejsa...

Antosia. Cicho, bo jeszcze nas chto usłyszyl...

(Muzyka gra głośniejszą melodię powolniaka).

K o n i e c.

Rok 1914—1936.

Inscenizacja opracowana na podstawie utworów:
„Marszałek Piłsudski” (praca zbiorowa), „Benjaminów”
(Felicjana Składkowskiego), „Opowieści żołnierskie
o generale Śmigłym” (Romana Zawady), „Moje
pierwsze boje” J. Piłsudskiego i artykułów z czasopiśma „Strzelec” przez J. Turowiczównę.

Na scenie, czy miejscu do inscenizacji obranym, proste urządzenie świetlicy żołnierskiej. W głębi zasłona rozsuwana na boki, a za nią jako tło ściana, czy kotara. Za rozsuniętą w odpowiednich miejscach zasłoną odbywać się będą sceny — obrazy ilustrujące to, o czym będzie czytał Sierżant swym żołnierzom. Oświetlenie tych obrazów w głębi powinno być niebieskawe, czy fioletowe, aby wywierało wrażenie raczej wizualne, niż realistyczne. Oświetlenie zaś świetlicy — normalne dzienne, czy wieczorowe, które w czasie odsuwania zasłony, o ile możliwości, powinno być cienione. W świetlicy są zawieszone portrety Prezydenta Rzeczypospolitej, Marszałka Józefa Piłsudskiego i Marszałka Rydza Śmigłego, a także Orzeł Biały. W świetlicy znajduje się kilku żołnierzy siedzących na ławach czy krzesłach i na przeciw nich Sierżant. Rozgrupowanie osób musi być takie, aby nie zasłaniało akcji odbywającej się w głębi. Reakcja żołnierzy słuchających powinna być mocna, choć zaznaczona tylko ruchem i wyrazem twarzy. W niektórych tylko momentach mogą być rzucane słowa, czy wydawane dźwięki. Na rozpoczęcie świetlicy zupełnie ciemno i słyszać tylko słowa recytowane zespołowo.

(J. Słowacki).

Chór żołnierzy. Żelazne teraz czyny—w duchu Pana. I prace wielkie, mieczem dokonane opowiem. (Świetlica oświetla się i Sierżant otwierając dużą pięknie oprawną książkę czyta.)

Sierżant. Rok 1914, wypowiedzenie wojny. Już od pierwszej chwili tej chwili, którą proroczo widział Piłsudski, trzeba było pomyśleć o stanowisku Polski w obliczu nadchodzącej burzy. Piłsudski nie waha się. „Nie chciałem pozwolić, mówi, aby w czasie gdy na żywym ciele naszej Ojczyzny miano wyrąbywać mieczami nowe granice państw i narodów, samych tylko Polaków brakło. Nie chciałem dopuścić, by na szalach, na które miecze rzucano, zabrakło polskiej szabli.” Postanawia więc „rzucić iskrę na proch.” rozpocząć zbrojną walkę o wolność.

Dnia 5 sierpnia 1864 r. moskale powiesili w Warszawie Romualda Traugutta i walka została przerwana. W 50 lat potem, 6 sierpnia rano pierwsza kompania wojska polskiego, zwana kadrową, obala słupy, dzielące Polskę na granicy austriacko — rosyjskiej. Kadra Jego wkracza na ziemię Królestwa Polskiego, zajmując ją na rzecz jej gospodarza — ludu polskiego.

(„W tej chwili zasłona się rozsuwa i widać w głębi wchodzącą kompanię strzelców. Kompania zatrzymuje się chwilę i wtedy oficer daje rozkaz).

Oficer. Naprzód strzelcy”.

(Kompania szybko wychodzi. Na twarzach widać radość, słysząc

śpiew „Raduje się serce, raduje się dusza” i t. d. najpierw głośniejszy potem cichszy. Zasłona się zasuwają).

Sierżant (czyta). Po ciężkich, rozmokłych drogach sandomierszczyzny, źle uzbrojony, bosi i obdarty nasz żołnierz, który przetrwał już głód, chłód i niedostatek, maszeruje na Iłżę i Zwoleń. Wierzy, że niedługo wkroczy do Warszawy. Nie chcąc być wyrzuconym wraz z austriakami z Polski, Komendant przechodzi na Podhale. Tam przez kilka tygodni w potyczkach z Moskalami zaprawiają się Legioniści w wojnie. W marcu 1915 roku obywatel Śmigły idzie z pułkiem do okopów nad Nidą. Nad Nidą 11 maja rozpoczyna się ofensywa. Rozkazem z 3 czerwca Komendant mianuje majora Edwarda Rydza — pułkownikiem. Odtąd każdy awans Śmigłego jest bojem zapłacony. Następuje odwrót Moskali. Wycofują się z Królestwa na Wołyń. Idzie za nimi brygada Legionów. Za Wisłą, w pościgu, w utarczkach przechodzi brygada przez lubelszczyznę i przekracza rzekę Bug. Lecz tam pościg się nie kończy. Za Brześć podąża brygada, a wreszcie do Kowla. Tu nad Styrem, Stochodem czekają ją jeszcze ciężkie boje. W uciążliwych marszach i bitwach oczyszcza wreszcie z nieprzyjaciela kraj między Stochodem i Styrem.

Rok 1916. 4 lipca znalazły się Legiony pod Kościuchnowką pod ogniem huraganowym; przez 36 godzin padają pociski. Bitwa trwa 3 dni. Rok 1917. Polacy walczą, lecz mimo przelanej krwi Austriacy i Niemcy nie chcą nic uczynić dla Polski. Potrzebują wojska i tylko wojska polskiego dla odciążenia frontu wschodniego. Uzyskują zgodę Tymczasowej Rady Stanu na przeprowadzenie akcji werbunkowej. Przyrzekają uzbrojenie żołnierza i Polską komendę. Żądają tylko złożenia przysięgi na wierność mocarstwu centralnym. Przysięga ta jednak była równoznaczna z zatwierdzeniem dotychczasowego stanu okupacji na ziemiach polskich (poruszenie wśród słuchających). Piłsudski daje rozkaz nieskładania przysięgi.

(Zasłona się rozsuwa i widać grupę oficerów i żołnierzy legionowych. Wśród nich silne wzburzenie).

I-szy oficer Legion. Komendant zakazał surowo wszelkich gromadnych odruchów zbrojnych. Oto Jego słowa: „Nie czas. Chwila nieodpowiednia. Naród znękany rekwizycjami, wygłodniały, wystraszony represjami nie podtrzyma nas. Wasz bunt byłby pretekstem do zniszczenia całego kraju. Nie mogę dać swego pozwolenia, przeciwnie, nastaje, abyście się nie bronili... Żołnierz jestem, rozumiem was i ciężko mi dać ten rozkaz, ale... szliście na pola bitew umierać za Ojczyznę, teraz idźcie za Nią do więzienia (chwila ciężkiego milczenia wśród legionistów).

II-gi oficer. (prawie wesoło) więc nic z przysięgi?

Legioniści. Nic, nic.

III-ci oficer. Słuchajcie — odjeżdżając wydamy odezwę: Obywatele. Za stałą wierność idei — jedziemy do obozu jeńców. Jesteśmy dumni ze spełnionego obowiązku i jesteśmy pewni, że tak nas rozumiecie. Wiemy, że postępowanie nasze jest wynikiem zbiorowej woli całego narodu i że tej woli, jak dotychczas, tak i również w przyszłości zawsze się podporządkujemy i dlatego jedziemy weselej, ufni w potęgę czystej sprawy. Niech żyje Komendant Józef Piłsudski. Niech żyje

Armia Narodowa. Niech żyje Niepodległa Republika Polska ludowa i demokratyczna. (wszyscy legioniści pochwytną okrzyki. Jeden z młodych żołnierzy legionowych, który podczas tego stał na boku i coś pisał, po okrzykach zaczyna śpiewać, co podchwytną inni).

Legionista. Legiony to żebracza nuta,
Legiony to ofiarny stos.
Legiony to żołnierska buta,
Legiony to stracenców los...

(Zasłona wolno się zasuwają i Sierżant czyta dalej).

Sierżant. O świcie dnia 22 lipca 1917 roku władze niemieckie aresztowały Komendanta i odstawiły Go do Magdeburga, osadzając w cytadeli. W Polsce na placu zostaje pułkownik Śmigły i pod Jego kierunkiem potajemne wojsko — Polska Organizacja Wojskowa (P.O.W.) przygotowuje się do nowej wojny. Legiony idą w rozsypek, lecz nie umierają. W Magdeburgu siedzi w pruskim więzieniu Komendant Piłsudski. Jest samotny. Głos żaden ze świata do Niego nie dochodzi.

(Zasłona się rozsuwa i widać siedzącą przy stole postać Komendanta. Siedzi On tyłem do widzów. Twarzy jego nie może być widać. Jest to tylko sylwetka postaci otulonej płaszczem żołnierskim. Siedzi schylony nad stołem i pisze. Sierżant czyta dalej).

Ponieważ byłoby bardzo wskazane, aby światło w świetlicy było ściemnione, na stole zatem może być mała latarka elektryczna, oświetlająca książkę i rzucająca promień światła na twarz sierżanta).

Sierżant. Dali mu atrament, pióro i papier. Zasiadł przy stole i począł pisać. Pisze o bojach za Polskę. Zamknawszy oczy zanurza się Komendant w przeszłości... przypomina sobie jak to było tam, w tym ciężkim błocie pod Miechowem, tam w Ulinie Małej... tak to sobie przypomina Komendant, siedząc w magdeburskim więzieniu, z dumą i radością ten słynny marsz przez Ulinę. Te noce spędzone przy ramieniu Śmigłego.

Postać Komendanta. (która na chwilę przestała pisać, przechyliła głowę trochę w tył, lecz tak żeby twarzy nie było widać, powraca teraz do poprzedniej pozycji i przeglądając kartki pisane, mówi).

Kochany Śmigły...

Sierżant. Zamyślił się raz jeszcze... przegląda kartki... pisze dalej... aż w początkach listopada pojawili się dwaj oficerowie niemieccy, ubrani po cywilnemu...

(W tej chwili ukazują się dwie sylwetki Niemców, stoją oni przed Komendantem, który nie wstaje na ich widok, a tylko przestaje pisać. Jeden z Niemców mówi:).

Niemiec. Jest pan wolny. Ma pan wyjechać zaraz do Berlina, skąd o 5-ej wieczorem dalej pociągiem do Warszawy.

(Komendant wstaje lecz nie odwraca się. Zasłona szybko się zasuwają).

Sierżant. Rok 1918. Otworzyły się wrota więzienne i Piłsudski opuścił 9 listopada Magdeburg, by 11 listopada stanąć w Warszawie. Tam zaś Peowiaci, Wehrmachtowcy, Dowborczycy, Szczypiorniaci, Benjaminowcy, dezertrzy z armii zaborczych i wszyscy kto żył — rozbrajali okupantów niemieckich. Hasłem był okrzyk: wrócił Komendant. Ten okrzyk zbudził Polskę z wiekowego snu niewoli.

(Zasłona rozsuwa się i widać tłum ludzi i różnego ubioru żołnierzy rozbierających żołnierzy niemieckich z których jedni się bronią, inni pozwalają się rozbierać. — Trwa to chwilę. Słychać okrzyki: Komendant wrócił. Niech żyje wolna Polska i t. p. Zasłona się zasuwa).

Sierżant. Rok 1919. Dziwna to opowieść o votum w Ostrej Bramie. Jest stara baszta w warownych murach Wilna. Wjeżdża się przez nią od strony Warszawy. W tej baszcie, na pięterku cudowna Matka Boska od wieków świeci i króluje nad miastem. Gdy tam będziecie, koledzy, a koniecznie musicie choć jeden raz w życiu zobaczyć Panią z Ostrej Bramy, ujrzyście wśród zawieszonych votów serce, a na nim prosty napis: „Dziękuję Ci, Matko, za Wilno“... I nic więcej tylko te słowa. Posłuchajcie, jaka to dziwna i naprawdę cudowna historia tego votum. Piękniejszej nie znają dzieje. W Magdeburgu, w niemieckim więzieniu, codziennie myśli Komendant o Wilnie. Do Wilna tęskni. Do miasta miłego. „Wilno zdobędę“! „Wilno musi być moje! — marzy.

Wiosna opóźnia się w tym roku 1919. Tym lepiej. Więcej czasu na przygotowanie. „Naprzód moi najlepsi dowódcy“. Odchodzi Śmigły—a tak myśli: „Cóż to za miasto, że Komendant je tak kocha? Jakiż zachwyt w nim mieszka? Nie słyszałem, żeby kto tak kochał miasto rodzinne“. Siedzi Śmigły na kwaterze i myśli o Wilnie. W Wielką Sobotę nocą parszają konie na trakcie z Solecznik. Tętent koni na bruku. Huk strzałów. Budzi się miasto.

(Słychać strzały to z oddali, to z bliska, to znowu z oddali i gdy rozsuwa się zasłona widać na ścianie w głębi obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej mocno oświetlony. W głębi też widać sporo ludzi różnego wieku i ubioru. Wyczuwa się wśród nich radosne podniecenie, Biegają, rozglądają się na wszystkie strony. Niektórzy rozmawiają ze sobą).

I-szy głos męski. Polacy w mieście! —

Kilka kobiet. Polacy! Polacy!

Tłum. Nasi! Nasi!

(Ruch wśród tłumu trwa dalej. Słychać coraz głośniejsze strzały. Kobiety klękają przed obrazem. Starsi mężczyźni zwracają się też w stronę obrazu. Młodzież rozmawia między sobą. Kilka dziewcząt wybiega i po chwili wraca z kwiatami. — Wielkie wzruszenie maluje się na wszystkich twarzach).

Sierżant (czyta). Cały dzień trwa bój na ulicach. (Strzały powoli milkną). No nareszcie, Matka Boska Ostrobramska nie opuściła swoich. Wilno miłe jest nasze!

(Podczas czytania akcja w głębi nie ustaje. Wreszcie słychać śpiew żołnierzy:

Z Warszawy zobaczyć już nam pilno

Z Warszawy zobaczyć już nam pilno

To nasze, kochane, stare Wilno (bis).

(Radość wśród tłumu coraz wzrasta. Krzyczą teraz wszyscy. Rzucają się na kolana dziękując Matce Boskiej za odzyskanie wolności. Ściskają się między sobą. Wśród ogólnego krzyku wybija się wreszcie okrzyk dziewcząt):

Dziewczęta. Piechota. Piechota. Niech żyje piechota.

(Wchodzi oddział piechoty. — Dziewczęta obrzucają żołnierzy kwiatami, mężczyźni i kobiety ściskają im ręce — entuzjazm wielki. Oddział staje na baczność przed obrazem Matki Boskiej. Zasłona szybko się zasuwą).

Sierżant. Bój o Wilno zakończony (żołnierze w świetlicy słuchający do tej chwili ze skupieniem, teraz jakby się odprężyli. Następuje chwila przerwy. Niektórzy ocierają pot z czoła, niektórzy ukryli twarze w dłoniach, jak gdyby zatrzymać chcieli na dłużej obraz czytany im przed chwilą. Wreszcie Sierżant daje im znać, że chce czytać dalej. Żołnierze wracają znowu do poprzedniej pozycji).

Sierżant. Rok 1920. Do wielkiej wojny o los Polski, jej życie lub też śmierć przygotowuje siebie i swoje wojsko Wódz Naczelny. W Brześciu Litewskim, co się tak nazywa, choć w nim nigdy Litwini nie mieszkali, 10 września Wódz Naczelny tak tłumaczy sprawę dowódcom swoich armii.

(Zasłona się rozsuwa i widać grupę wyższych oficerów pochyłonych nad stołem, na którym rozłożona jest wielka mapa. Grupa musi być tak skupiona, aby nie było widać postaci Komendanta, tylko słyszeć głos mówiącego).

Komendant. Powtórzymy, Panowie, naszą robotę z nad Wieprza, ale że to już poraz drugi, więc lepiej jeszcze musi być zrobiona. Z tamtej jestem zadowolony i z tej chcę być też. Czwarta armia uderzy na czerwonych od czoła na Wołkowysk i będzie trzymać, żeby się nie mogli ruszyć na boki. Śmigły zaś z drugą armią obejdzie ich, tym razem dla odmiany od północy ze skrzydła na te ich odwody w Lidzie i na tyły. (Oficerowie jeszcze bardziej pochylają się nad mapą. Zasłona zasuwą się szybko).

Sierżant. Śmigły ma piękną pracę... I wielkie marsze przed sobą, ma szukać czerwonych za Niemnem. Rzeka to niemała, w bród jej łatwo nie przejdiesz. Jak widać robota ciężka. Śmigły powtarza rozkaz swoim dywizjom: To nic, że jesteście znużeni. Naprzód! Ścigać do upadłego ostatnim wysiłkiem. Od szybkości waszego pościgu zależy już nie los bitwy, ale los wojny. Nasze zwycięstwo przyspiesza pokój. Wierzę, że dowódca uczynią wszystko, co leży w ich mocy, żeby dokonać tego czego chce Wódz Naczelny. I dywizje rzucają się w pościg bez wytchnienia. Niema już armii czerwonych. Las został wyrąbany do końca. Druga armia Generała Śmigłego wypełniła swe zadanie. Skończone boje. Na kwaterach, w ubogich wioskach wyniszczonych wojną, żołnierze rozmawiają o radosnej chwili pokoju, kiedy do domów powrócą. Czytają rozkazy Wodza Naczelnego:

(Zasłona się rozsuwa i widać kilku, czy kilkunastu żołnierzy siedzących na ławach, czy stołkach, przy stole lub bez niego, jak dogodniej).

Żołnierz (czyta kolegom). Żołnierze! Zrobiliście Polskę mocną, pewną siebie i swobodną. Możecie być dumni i zadowoleni ze spełnionego obowiązku. Nie na próżno, nie namarnie poszedł nasz trud. Za pracę i wytrwałość, za ofiarę i krew, za odwagę i śmiałość dziękuję Wam żołnierze, w imieniu całego Narodu i Ojczyzny naszej. Wielkie

wruszenie wśród gromadki żołnierzy, padać mogą okrzyki na cześć Naczelnego Wodza, słowa: „Niech żyje Dziadek” i t. p. tekst zaimprovizowany. Zasłona zaszuwa się.

Sierżant (mówi zamykając książkę). Widzicie, jak z małej garstki ludzi, których całym uzbrojeniem było kilka karabinów, wyrosło po siedmiu latach wojny milionowe wojsko. Wojsko to wytrzymało najazd ze wschodu, rozbiło armie rosyjskie i obroniło państwo polskie powstałe do życia. Pamiętajcie, że wojnę prowadzą Wodzowie, żołnierze tylko się biją. Z czynów wielkich wodzów i męstwa żołnierzy urasta wielkość Ojczyzny. Pamiętajcie, że pierwszym Wodzem Naczelnym był Marszałek Józef Piłsudski. On to wojsko stworzył. Umierając, powierzył wojsko — rzecz najcenniejszą w tej Rzeczypospolitej — Generalowi Dywizji Śmigłemu Rydzowi, temu żołnierzowi, który przez 7 lat wojny, rozpoczętej w imię Polski, ani na chwilę nie schodził z pola walki. Dziś więc Marszałek Śmigły Rydz jest Naczelnym Wodzem Sił Zbrojnych Rzeczypospolitej Polskiej. Przenieśmy się teraz myślą i sercem do chwili niedawnej. Rok 1936. Naczelnny Wódz we Francji. (Czyta gazetę). Cała Polska, cała Francja, cały polityczny świat Europy od szeregu dni żyje pod silnym wrażeniem wizyty naszego Naczelnego Wodza, Generała Rydza Śmigłego we Francji. I słusznie, bo ma on wielkie znaczenie zarówno dla pogłębienia sojuszu i współpracy Polski i Francji, jak i dla nowego ukształtowania się sytuacji politycznej. Na każdym kroku, w każdym mieście, gdzie bawi Wódz Naczelnny, witają go tysięczne tłumy owacyjnymi okrzykami. Śmiało powiedzieć można, że zjednał sobie odrazu serca i gorącą sympatię całego społeczeństwa francuskiego. Od chwili przekroczenia granicy witają Generała z niespotykaną od lat serdecznością, szczerym entuzjazmem i w sposób jak najbardziej uroczysty.

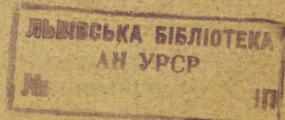
(Sierżant spogląda na zegar i mówi).

W tej chwili właśnie, koledzy, Wódz nasz Naczelnny będzie przemawiał do przedstawicieli emigracji Polskiej w Paryżu. Posłuchajmy i my tego przemówienia. (Podchodzi w głąb rozsuwa nieco zasłonę. W głębi ukazuje się oświetlony mocno aparat radiowy. Sierżant nastawia go. Słychać szmer rozmów, a następnie głos przemawiającego Generała).

Głos z radia. Cieszę się, że witacie mnie tutaj, jako przedstawiciela wojska, bo nasz triumfalny, okryty sławą zwycięstwa sztandar wojenny, jest tym sztandarem, który winien nas wszystkich skupić.

(Słychać burzliwe oklaski i okrzyki: „Niech żyje Najjaśniejsza Rzeczypospolita, Niech żyje Jej Naczelnny Wódz, Vive la Pologne, Niech żyje Pan Prezydent Rzeczypospolitej” trwa to chwilę, potem słychać orkiestrę grającą Hymn Narodowy. Żołnierze w świetlicy zrywają się z miejsc, stają na baczność, a potem wznoszą też same okrzyki. Wśród okrzyków, o ile rzecz odbywa się na scenie kurtyna wolno zaszuwa się, o ile zaś w świetlicy bez sceny, wszyscy odchodzą za zasłonę w głębi.

K o n i e c.



WIECZORY ŚWIETLICOWE.

Nr. 1.	„Piękna nasza Polska cała“ . . .	cena zeszytu 50 gr.
Nr. 2.	I-szy Wieczór poleski	cena zeszytu 80 gr.
Nr. 3.	II-gi Wieczór poleski	cena zeszytu 80 gr.
Nr. 4.	Wieczór kurpiowski	cena zeszytu 80 gr.
Nr. 5.	I Wieczór Podlaski	cena zeszytu 80 gr.
Nr. 6.	II Wieczór Podlaski	cena zeszytu 80 gr.
Nr. 7-8.	I Wieczór rycerski	cena zeszytu 80 gr.
Nr. 9-10.	II Wieczór żołnierski	cena zeszytu 80 gr.
Nr. 11.	Przedpoborowi	cena zeszytu 80 gr.

Konkurs na najlepiej napisany wieczór świetlicowy.

Redakcja Wieczorów Świetlicowych ogłasza konkurs na wieczór świetlicowy, przewidziany planem wydawniczym na rok 1938 ewentualnie dalsze lata.

W szczególności chodzi o:

1. Wieczór poświęcony morzu i Pomorzu,
2. „ „ „ Polesiu (dziecko poleskie lub wesele poleskie, ciekawy obrzęd, opis i pieśń),
3. Wieczory inne przewidziane planem numeru pierwszego „Wieczorów“ p. t. „Piękna nasza Polska cała“.

Warunki na rozegranie konkursu:

a) Wieczór świetlicowy powinien co do rodzaju treści odpowiadać wieczorom, które się ukazały, a więc powinien uwzględnić działy: pogadankowo-informacyjny, wyjątków z literatury pięknej i artystyczno-scenicznej, chóralno-muzycznej i ewentualnie gier i zabaw.

b) Pod względem ilości materiałów każdy wieczór nie powinien przekraczać 50 stron druku (od 36 — 50 stron druku).

c) Materiały powinny być przygotowane do druku, a więc pisane na maszynie lub odręcznie pismem czytelnym, po jednej stronie kartki, z pozostawionym marginesem od lewej strony na 3 cm.

d) Materiały mogą być zbierane indywidualnie i kolegialnie (zespoły, szkoły, świetlice, grona nauczycielskie).

e) Termin nadsyłania materiałów pod adresem Redakcji Wieczorów „Józef Stopa — Brześć n.B., Sadowa 14“ upływa z końcem września, listopada i t. d.

Nagrody:

1. Za pełny wieczór, w całości przydatny i umieszczony w „Wieczorach Świetlicowych“ — 100 zł.

2. Za umieszczone części, wynagrodzenie według stawek: a) za materiały oryginalne 15 punktów za stronę; b) za materiały w części oryginalne 10 punktów za stronę; c) za materiały będące przedrukiem jak wyjątki z literatury pięknej lub naukowej z powołaniem się na autora od 2 — 3 punktów za stronę.

Jury stanowi Komitet Redakcyjny Wieczorów Świetlicowych.

Uwaga: Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Рл: 23.459 / 11

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok 1939.

Nr. 12.

STYCZEŃ — MARZEC.

WIECZORY ŚWIETLICOWE

CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAJĘCIOM
PRAKTYCZNYM W ŚWIETLICY

NUMER SPECJALNY

„Zwycięskie skrzydła”

Cena zeszytu 80 gr.

WYDAWNICTWO POLESKIEGO ZWIĄZKU TEATROW

i CHORÓW LUDOWYCH w BRZEŚCIU nad BUGIEM.

Treść „Wieczoru Zwycięskie Skrzydła“:

I. POGADANKI — REFERATY — INFORMACJE.

Pożyczka na cele obronne i troska o F. O. N. powszechnym obowiązkiem. r. w.

U progu wielkiego zrywu Narodu do spotęgowania naszej mocy w powietrzu — przemówienie komisarza pożyczki lotniczej gen. br. L. Berbeckiego.

Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej to wyraz naszej dojrzałości — przemówienie wicepremiera inż. E. Kwiatkowskiego.

Historia lotnictwa — z „Krótkich wiadomości z lotnictwa, O. P. L. i O. P. Gaz.“ P. Szybela i A. Kicińskiego.

Zwycięskie są nasze skrzydła — wzmagajmy ich siłę. — G.

Zdobycze Polski w produkcji samolotów (z „Gońca Warszawskiego“ nr 98).

Obrona przeciwlotnicza i przeciwgazowa — „Z Krótkich wiadomości lotnictwa, O. P. L. i O. P. Gaz.“ P. Szybela i A. Kicińskiego.

Zasady organizacji obrony przeciwlotniczej (O.P.L.)—F. Waluszewski.

Rola artylerii przeciwlotniczej w dzisiejszej wojnie (z „Kuriera Porannego“ nr 97).

II. MATERIAŁY UZUPEŁNIAJĄCE — WYJĄTKI Z LITERATURY PIĘKNEJ.

Legenda kreteńska o Dedalu i Ikarze	— Jan Parandowski
Lotnik	— Mieczysław Braun
Orlim szlakiem Warszawa — Tokio (wyjątek)	— Roman Krechowicz
Moskwa — Warszawa. 1150 km. w 6 godz.	— Bolesław Orliński
Lotnictwo	— Adam Kowalski
Śpiew lotniczy	— Antoni Bogusławski
Zwycięstwo	— Janusz Meissner
Na spadochronie	— Adam Stebłowski

Wydawca: Poleski Związek Teatrów i Chórów Ludowych w Brześciu n.B.

Redaguje: Komitet w powiększonym składzie.

Redaktor: Ferdynand Peszek — Brześć n.B., ul. 3-go Maja Nr 35.

Adres Redakcji: Ferdynand Peszek — Brześć n.B., ul. 3-go Maja Nr 35.

Cena numeru 80 groszy.

Przy prenumeratach od 1— 10 egz. Zł 3 za egzemplarz rocznie.

„ „ „ 11— 50 „ Zł 2,50 „ „ „

„ „ „ 50—wzwyż Zł 2,50 „ „ „

Wpłaty można dokonywać do Powiatowych Komisyj Teatralnych lub na P. K. O. Nr 68.355 konto Poleskiego Zw. Teatrów i Chórów Ludowych.

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok 1939.

Nr. 12.

STYCZEŃ — MARZEC.

WIECZORY ŚWIETLICOWE

**CZASOPISMO POŚWIĘCONE ZAJĘCIOM
PRAKTYCZNYM W ŚWIETLICY**

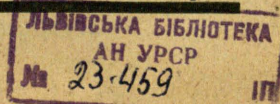
NUMER SPECJALNY

„Zwycięskie skrzydła”

Cena zeszytu 80 gr.

WYDAWNICTWO POLESKIEGO ZWIĄZKU TEATRÓW

i CHÓRÓW LUDOWYCH w BRZEŚCIU nad BUGIEM.



=====
Odbito czcionkami
drukarni «Literackiej»
w Brześciu n. Bug.
ul. Zygmuntowska 19
=====

POGADANKI — REFERATY — INFORMACJE

Pożyczka na cele obronne i troska o F.O.N. — powszechnym obowiązkiem

Wśród wielu rozległych zadań, jakie stoją przed niepodległą Rzeczpospolitą Polską, zagadnienie wyposażenia obronnego kraju jest obowiązkiem pierwszym i naczelnym. Wypływa on nie tylko z oczywistych trudności naszego położenia geopolitycznego, ale przede wszystkim z doświadczeń tysiącletniej historii Narodu i kolosalnego wyścigu zbrojeń, jaki przeżywa świat współczesny. Dziś już stało się dla wszystkich jasne, że jedynym gwarantem niepodległego bytu jest siła, opierająca się na własnych zasobach moralnych i materialnych, a nie na zasobach innych państw, choćby najściślejszym sojuszem związanych. Nigdy może prawda ta nie stała przed nami tak wyraźnie, jak w czasie ostatnich historycznych wydarzeń. W ciągu kilku godzin traciły niepodległość i honor narody, które, zawierzywszy traktatom i zobowiązaniom, nie umiały wykrzesać z siebie dostatecznej siły oporu, poczucia honoru, gotowości, bohaterstwa i ofiary. Granice państw, tak mozolnie zakreślane na traktacie wersalskim, uległy gruntownej zmianie, a pomruk nadchodzącej burzy dziejowej dotarł bezpośrednio do granic Rzeczypospolitej. Naród polski, który imponderabilia swoje kształtował na polach bitew o niepodległość, zjednoczony około zwycięskich sztandarów armii, spokojnie i pewnie patrzy na rozwijający się splót wydarzeń. Świadom ważności chwili dziejowej i swojej odpowiedzialności za całość i bezpieczeństwo granic z entuzjazmem podjął hasło pożyczki na rozbudowę lotnictwa, na uzbrojenie się w samoloty, a więc broń najnowocześniejszą, najwspanialszą i tyle razy okrytą sławą w pokojowych wyczynach naszych bohaterów lotników. Inicjatorem pożyczki jest rząd. Ale — jak słusznie mówił wicepremier inż. E. Kwiatkowski — inicjatorem faktycznym jest samo społeczeństwo polskie zsolidaryzowane głęboko z armią polską i jej Wodzem.

Trzy są warunki, jakie spełnić musi każdy naród w obliczu olbrzymich przygotowań wojennych wszystkich, nawet najbardziej pacyfistycznych, najbardziej wolnych od dążeń agresywnych krajów.

Utrzymanie licznej i dobrze wyćwiczonej armii pod sprawnym dowództwem — to warunek pierwszy. Wyposażenie tej armii w najbardziej nowoczesne środki walki — to warunek drugi. Trzecim warunkiem jest posiadanie należycie rozbudowanego przemysłu wojennego. Pożyczka na rozbudowę lotnictwa wojskowego usunie jeden z najdotkliwszych braków w naszym przygotowaniu do obrony narodowej. Umożliwi ona znaczne powiększenie tej ważnej gałęzi produkcji wojennej, jaką jest przemysł lotniczy i stworzy jeszcze głębsze podstawy dla powszechnej wiary i ufności w całość i bezpieczeństwo naszych granic.

Wysokość sumy pożyczki na obronę przeciwlotniczą nie jest dokładnie określona. W obecnych bowiem warunkach żadna suma na te cele nie może być za duża. Stwierdzono tylko, że górną granicą, której pożyczka nie przekroczy, jest suma 1.200 milionów złotych, gdyż do tej kwoty określone są pełnomocnictwa kredytowe, udzielone rządowi na inwestycje obronne w związku z trzyletnim planem inwestycyjnym.

Dziś już, jakkolwiek subskrypcja pożyczki zaledwie jest rozpoczęta, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że kwota pożyczki osiągnie granice maksymalne. Na apel rządu odpowiedział wspaniały odzew kraju. Zanim nadszedł oficjalny dzień subskrypcji, już społeczeństwo zgłosiło swój akces, płynęły deklaracje, instytucje, związki i zrzeszenia, b. kombataneci i młodzież — przyszli kombataneci, wszyscy, od miast do wsi, od stolicy do najbardziej odległych zakątków kraju, od Zaolzia po kresy wschodnie. Na apel Rządu utworzony został jeden wspólny front. Płyną miliony, dziesiątki milionów, setki milionów. Składają się na nie ofiary wszystkich. Nikogo w tym wyścigu nie brak. Naród zjednoczył się około armii. Umilkły swary polityczne. W Komitecie naczelnym pożyczki lotniczej znaleźli się po raz pierwszy od wielu lat przedstawiciele wszystkich bez wyjątku stronnictw politycznych. W łańcuchu ofiar nie brak żadnej grupy społecznej, od robotnika, chłopu i inteligenta do przedstawicieli życia gospodarczego. Przez biura komisarza generalnego pożyczki p. generała L. Berbeckiego przepływają tłumy: pojedyncze osoby i delegacje instytucyj, stowarzyszeń i grup społecznych. Prasa przynosi coraz to nowe wzruszające dowody społecznej ofiarności. Posłuchajmy kilku z nich:

„Deklaracje przyjmuje się (w biurze komisarza generalnego) w kilku pokojach biurowych, a Pan Komisarz, zavalony pracą organizacyjną, niemal bezustannie przyjmuje różne delegacje — tak że zwłaszcza w godzinach po południowych trudno przecisnąć się przez zatłoczone korytarze.

Nagle tłum się rozstępuje. Do gabinetu Komisarza zmierza delegacja inwalidów wojennych z przewodnikami. Drogę toruje mądry i ostrożny brunatny owczarek. Warczy, gdy mu ktoś nie ustępuje z drogi. Delegacja zadeklarowała na pożyczkę 200 zł., a jeden z inwalidów indywidualnie 100 zł.

— My niestety — mówi delegat inwalidów — nie zobaczymy tych stalowych ptaków, które Polska stwarza. Bierzemy jednak czynny udział w powszechnej radości, spowodowanej rozwojem naszego lotnictwa. Choć los pozbawił nas wzroku, za to rozwinął nasz zmysł słuchu, który jest tak wyczulony, że po warkocie silnika poznajemy, jaka to leci maszyna. Serca nasze rosną, kiedy leci dużo samolotów, a warkot jest mocny i dźwięczny jak groźne ostrzeżenie.

Pan Komisarz wychodzi z biura. Jest rozpromieniony i wzruszony objawami entuzjazmu społeczeństwa i jego ofiarnością. Przeprasza tych, którzy czekali bezskutecznie, tłumaczy, że wzywają go wiadze wyższe, opowiada ze wzruszeniem o listach dzieci, o ofiarach biedaków, o tym porywie, który tak wymownie świadczy, że społeczeństwo wzięło do serca wypowiedzianą przezeń zasadę: „Podwójnie daje, kto daje szybko“.

— Patrzcie państwo — opowiada — te nasze dzieciaki kochane, lwowscy kadeci, samorutnie zadeklarowali na dobrojenie lotnictwa na razie 2.000 zł., zapowiadając dalsze składki i wzywając w tym kierunku do wyścigu całą młodzież polską.

Mały Bonawentura Chojnacki z Kadzidla, pow. Ostrołęka, tak pisze do generała:

„Panie Generale! Stale czytam gazety, a najwięcej ciekawi mię sport i polityka. Mam 8 lat i jestem w 3 klasie. Chciałem iść na wojnę, ale tatuś mi nie daje. Wyczytałem w gazetach, że Rząd chce pieniędzy od ludzi na armaty i samoloty. Ja mam swoje oszczędności na P. K. O. i oszczędności moje pożyczę Panu Generalowi. Proszę o przysłanie mi obligacji 100-złotowej na pocztę, a ja ją wykupię i proszę, żeby Pan General ogłosił innym dzieciom mój list, żeby i one dały oszczędności swoje na pożyczkę, to będzie dużo armat i samolotów i wtedy nikt nas nie pobije.

Wysłałem na imię Pana Generała 10 zł jako ofiarę na Fundusz Obrony Narodowej. A Panu Generalowi życzę, żeby wygrał wojnę, jeżeli wojna kiedy będzie. Moja siostrzyczka Halinka, która ma lat 6, postanowiła również wziąć ze swoich oszczędności 4 zł i dać na FON, a 17 zł na wykupienie bonu pożyczki“.

Płyną do kasy obrączki ślubne, złote i platynowe, płyną pierścienie z brylantami, złote spinki, breloki, dewizki, łańcuszki, 5-cio rublowki złote i monety 20-to dolarowe.

— Co się zrobi z tą całą biżuterią? — zapytujemy Generała.

— Zamiarem władz jest ofiarowane kosztowności złożyć w specjalnym safesie, jako żelazną rezerwę, t.zw. „Skarb Narodowy“.

Podobnie wzruszające objawy społecznej dfiarności obserwujemy nie tylko w stolicy, ale w całym kraju, we wszystkich miastach, miasteczkach i wsiach. Wojewódzkie, powiatowe i lokalne komitety obłożone są przez długie kolejki osób, które spieszą wypełnić swój obywatelski obowiązek. Dzieje się tak w zamożnych gospodarczo regionach naszego kraju i na obszarach ubogich w materialne zasoby. Świadczy o tym powszechny oddźwięk, jaki hasło dozbrojenia Polski i pożyczki lotniczej znalazło na Polesiu.

Młodzież szkół brzeskich w jednym tylko dniu zadeklarowała na pożyczkę kwotę idącą w tysiące złotych. W wielu szkołach miast i wsi poleskich skrzętnie zbierane oszczędności w szkolnych kasach P. K. O. i K. K. O. gremialnie deklarowano na cele obronne. Uboga gospodarczo wieś poleska chlubnie zwała egzamin patriotyzmu i zrozumienia potrzeb państwa. Wśród instytucji i osób deklarujących ofiary na F. O.N. i zakup obligacji pożyczki lotniczej nie braknie wzruszających uchwał rad gminnych, gromad i zrzeszeń wiejskich, a jakże często przy kasie pożyczkowej widzieć można szary strój wieśniaka poleskiego, spieszącego spełnić swój obowiązek. Prasa miejscowa raz po raz sygnalizuje coraz to nowe, coraz bardziej mocne i szczere przejawy społecznej ofiarności. Posłuchajmy tych głosów:

„Włościanie wsi Krywlany i Zawadkowicze, gm. Kamieniec Lit, pow. brzeski, dostarczyli bezpłatnie siano dla koni jednego z miejscowych oddziałów wojskowych. Gromada wsi Krywlany przesłała ponadto

list do dowódcy jednego z brzeskich pułków piechoty, w którym wyraża gotowość do poniesienia wszelkich ofiar, jakich Ojczyzna zażąda od obywateli“.

„Na F. O. N. złożono w dalszym ciągu na ręce Starosty Powiatowego w Pińsku: Rada Gminna w Chojnie 1000 zł., Rada Gminna w Kuchockiej Woli 300 zł., Rada Gminna w Żabczycach 1300 zł., Związek Legionistów Polskich w Brześciu n.B. na ten sam cel uchwalił 500 zł.“.

A gdzieindziej czytamy:

„25.III.-1939 r. odbyło się zebranie robotników i pracowników umysłowych tartaku państwowego w Iwacewiczach, na którym zgromadzeni uchwalili przeznaczyć jednodniowy zarobek na F. O. N.“.

Młodzież robotnicza i rzemieślnicza Brześcia n.B., zrzeszona w Organizacji Młodzieży Pracującej, uchwaliła zakupić z własnych funduszy 2 obligacje pożyczki lotniczej“.

I tak piętrzą się coraz bardziej na wszystkich terenach naszego kraju fale społecznej ofiarności. Jeszcze przed otwarciem subskrypcji złożono około 150 milionów złotych. Ofiary całego kraju na pożyczkę lotniczą zbudują dalsze setki i tysiące samolotów.

Wszyscy więc do szeregu!

r. w.

U progu wielkiego zrywu Narodu do spotęgowania naszej mocy w powietrzu

**Przemówienie radiowe Komisarza pożyczki lotniczej
generała broni L. Berbeckiego.**

Komisarz pożyczki państwowej, przeznaczonej na cele rozbudowy lotnictwa wojskowego i artylerii przeciwlotniczej, gen. L. Berbecki, wygłosił przez radio następujące przemówienie:

„Obywatele Niepodległej Polski.

Na rozkaz Wodza Naczelnego Marszałka Śmigłego-Rydza staję przed wami jako mianowany przez ministra skarbu komisarz generalny pożyczki państwowej przeznaczonej na rozbudowę lotnictwa wojskowego i artylerii przeciwlotniczej.

Staję przed wami, obywatele, z najserdeczniejszym żołnierskim apelem.

Stało się niezbędnym dla Polski rozbudować czołowy hufiec siły zbrojnej — najukochańsze dziecko całego społeczeństwa polskiego bez różnicy płci i wieku — lotnictwo wojskowe.

OFIARNE I BOHATERSKIE CZYNY LOTNIKA POLSKIEGO.

Ofiarny i bohaterski lotnik polski walczy bez ustanku nawet w czasie pokoju, walczy o zdobycie chwały polskiego imienia, walczy o panowanie Polski w nowym żywiole — przestworzach powietrznych.

Czy potrzeba wyliczać fakty? — oto śmiały, szaleńczy prawie, lot mjr. Idzikowskiego, który ginie w walce o zwycięstwo nad szlakami powietrznymi północnego Atlantyku.

Wielokrotne zwycięstwa polskiego lotnika na międzynarodowych Challenge'ach, stawiają przed oczy nasze bohaterskie postacie kapitana Żwirki i inżyniera Wigury, jak również miłą żołnierską postać ppłk. Bajana.

Cichy i skromny, jak piosenka na jego cześć, ppłk. Skarżyński wślawia imię Polski zwycięstwem nad szlakami południowego Atlantyku na nikłej skorupce — sportowym samolocie R.W.D.-5. Decyzja, niezłomna, podjęta w cichości własnego wielkiego serca, dała Polsce wyczyn dotychczas nie powtórzony.

Odgałęzienie lotnictwa — lotnictwo balonowe daje zwycięstwo na zawodach o puchar Gordon Bennetta, gdzie znowuż podkreślają bohaterstwo polskie kapitanowie Hynek, Burzyński i Janusz.

Czyny te są tak świeże i tak głęboko zapadły w dusze społeczeństwa naszego, że sami, obywatele, uzupełnicie ten krótki, a tak w treść bogaty szereg bohaterów.

Za życie pełne bohaterskiej treści, za ciągłą ofiarność, za wślawienie imienia Polski, ojczyzna darzy miłością swoje dzieci — lotników.

GLEBOKA I WZRUSZAJĄCA MIŁOŚĆ.

Jak głęboka i wzruszająca jest ta miłość — niech dowiodą przykłady, które wam zacytuję:

Oto górnik Zagłębia Śląskiego, wydobywający z głębokiej sztolni węgiel dla Polski, Jas Kuśniok, przed śmiercią przekazuje oszczędności całego swego życia, wynoszące 1.000 złotych, na rozbudowę lotnictwa.

Oto 9-letni Andrzej Rozecki umierając przeznacza wszystkie swoje oszczędności złożone na książeczce, a wynoszące 5 zł 60 gr, na budowę samolotów.

Oto włościanin z Polesia Jar. Onisko zapisuje w testamencie swoje oszczędności wynoszące 100 złotych w 75 proc. na lotnictwo, a resztę na Polski Czerwony Krzyż.

JUŻ NAPŁYWAJĄ ZGŁOSZENIA.

Oto obecnie nie zaczęła się jeszcze subskrypcja na pożyczkę lotniczą, a już napływają zgłoszenia. W dwie godziny po komunikacie radiowym obywatele z poznańskiego Helena i Aleksander Myszkowscy z Chwałibogowa podpisują deklarację na 20.000 złotych. Obywatel warszawski Henryk Kobylański z ulicy Stalowej — 5.000 złotych.

Co godzina, co minuta napływają zgłoszenia listownie, telegraficznie, telefonicznie i osobiście.

Zasady pożyczki są tak obmyślane, aby dać możność wzięcia udziału wszystkim, bez różnicy stanu majątkowego, w tej wielkiej akcji dla wzniosłej sprawy obrony państwa. Zostały one szczegółowo podane w komunikatach radiowych, w artykułach prasowych, a w najbliższych godzinach będą rozplakatowane w całej Polsce. Nie będę ich zatem tutaj powtarzał.

PODWÓJNIE DAJE, KTO SZYBKO DAJE.

„Bis dat qui cito dat“ — mówi łacińskie przysłowie. Co znaczy: „Podwójnie daje, kto daje szybko“. Przysłowie to, jeżeli chodzi o pożyczkę lotniczą ma daleko większe znaczenie. Podkreśli to następujący przykład: przed dwoma laty na wystawie lotniczej, urządzonej przez jedno z mocarstw zachodnich, przewodnik cudzoziemiec, oprowadzający gości z całego świata, kończąc swoje objaśnienie wykresów charakteryzujących stan polskiego lotnictwa, zwykle dodawał (jest to fakt historyczny, obywatelo): „Przytoczone cyfry mówiące o sile polskiego lotnictwa należy pomnożyć przez dwadzieścia, gdyż tego wymaga ofiarność, obowiązkowość i bohaterstwo lotnika polskiego“.

Jeżeli więc niezbyt entuzjastycznie nastrojony sąsiad moralne walory polskich pilotów ceni tak wysoko, to jasną jest rzeczą, że rozbudowa i pełne unowocześnienie lotnictwa, umożliwione dzięki szybkiemu pokryciu pożyczki, stokrotnie wzmocni naszą siłę zbrojną w powietrzu, a więc nie dwa razy daje — kto szybko daje, ale stokrotnie zwiększa nasze możliwości ten, kto szybko zakupuje obligacje i bony pożyczki lotniczej.

Polska zbroi się nie od dziś. Zbroi się od pierwszych lat swej niepodległości. Armia, jej wyposażenie techniczne, utrzymanie jej bojowego i patriotycznego ducha — to były największe troski Marszałka Józefa Piłsudskiego.

Ciężar tych trosk przejął na siebie Marszałek Śmigły-Rydz. W ciągu ostatnich paru lat potencjał naszej obrony narodowej zwiększył się wydatnie i wzrasta z roku na rok. Złotówka w Polsce ma wielką wartość. Niezależnie od stałych wydatków z budżetu państwowego — na inwestycje obronne i związane z nimi w dużej części inwestycje ogólnogospodarcze, wydajemy z planu inwestycyjnego, z F.O.N., z sum zbieranych przez L. O. P. P. i inne organizacje społeczne, poważne sumy.

Rząd zmobilizował na inwestycje publiczne w 1936 roku 600 milionów złotych, w 1937 — miliard złotych, w 1938 — miliard sto milionów złotych. Jedna trzecia 3-letniego planu inwestycyjnego na lata 1939-41 mierzona wydatkami z tytułu ustawy inwestycyjnej wynosi dla roku bieżącego około miliarda dwustu milionów złotych, a więc już dwa razy więcej niż w 1936 roku.

WAGA KAŻDEGO MILIONA ZŁ.

Jest to znacznie więcej niż w latach największej koniunktury przedkryzysowej, kiedy to inwestycje pochłaniały około miliarda złotych. A przecież za każdy milion złotych można dziś wykonać co najmniej 30 proc. więcej niż w 1928 roku. Ktos nie znający dokładnie naszych warunków

ków nie zdaje sobie nawet sprawy, jak wielką wartość w Polsce reprezentuje każdy milion złotych. Suma jednego miliarda dwustu milionów złotych przewidywana jako wydatki inwestycyjne w roku bieżącym musi być wykonana, a może, powinna być, pomnożona. Musi być pomnożona zwłaszcza na rzecz tak ważną, jaką w ogólnym zagadnieniu obrony narodowej jest rozbudowa lotnictwa wojskowego i artylerii przeciwlotniczej.

To zadanie pozwoli wypełnić pożyczka obrony przeciwlotniczej, której rozpisanie rząd Rzeczypospolitej wczoraj postanowił.

Podobnie jak inne elementy obrony narodowej, również element obrony przeciwlotniczej pomnaża się z roku na rok, znajdując swój wyraz w nowych fabrykach samolotowych i zbrojeniowych i w rosnącej ilości produkowanego sprzętu. Plany w tej dziedzinie są wykonywane i wykonywane będą. Dzięki pożyczce będzie je można zwiększyć o co najmniej sto milionów złotych. Jestem pewien, że potrzeba ta zostanie pokryta z dużą nadwyżką.

W imieniu Wodza Naczelnego wzywam was, obywatele Polski niepodległej, do zadokumentowania przed całym światem jedności w wysiłku dla obrony Państwa.

Symbol jedności Państwa Prezydent Rzeczypospolitej Polskiej profesor doktor Ignacy Mościcki niech żyje.

Symbol jedności siły zbrojnej Polski Wódz Naczelny Marszałek Śmigły Rydz niech żyje“.

Pożyczka Obrony Przeciwlotniczej — to wyraz naszej dojrzałości!

(Przemówienie wicepremiera inż. E. Kwiatkowskiego)

W dniu 1 kwietnia 1939 r. w czasie organizacyjnego posiedzenia Ogólnopolskiego Komitetu Pożyczki Obrony Przeciwlotniczej wicepremier inż. E. Kwiatkowski wygłosił następujące przemówienie:

Najdostojniejszy Panie Prezydencie, Panie Marszałku, Szanowne Panie i Panowie!

Gdy przed miesiącem nakreślony został pierwszy projekt dyskusyjny uruchomienia nowej wewnętrznej pożyczki państwowej, pożyczki przeznaczonej zgodnie z intencją Marszałka Śmigłego-Rydza na cele wzmocnienia obrony przeciwlotniczej, to mieliśmy wówczas na uwadze przede wszystkim zagadnienia finansowe i ekonomiczne.

Rok 1937 i 1938 przyniósł dość poważne uzdrowienie i upłynnienie naszego rynku pieniężnego. Po okresie wielkiego kryzysu, przełamanego przede wszystkim dzięki zwiększonej energii i pracy samego społeczeństwa polskiego, ustaliła się w Polsce pomyślniejsza koniunktura. Coraz wyraźniej poczęła wzrastać produkcja, wzrastało systematycznie zatrud-

nienie, wzrosły realne zarobki rzesz pracowniczych, wzrastać zaczęły obroty w naszym handlu wewnętrznym i zagranicznym, zjawiała się ponownie dochodowość w procesach gospodarczych, a wraz z nią wzmacniać się począły dochody Skarbu Państwa.

W r. 1938 kursy papierów procentowych wzrosły o 36 procent. Pomimo zmniejszenia mechanicznego nacisku fiskalnego w r. 1933/39 wpływ z podatku dochodowego wzrosły o 25 proc. w porównaniu z rokiem ubiegłym. Pomimo szeregu trudności zarówno w dziale dochodowym, jak i w zakresie wydatków w budżecie zwyczajnym, został on wykonany prawidłowo i nie wymagał drenażu rynku pieniężnego dla pokrywania deficytu. Pomimo kilkakrotnych, głębszych perturbacji pieniężnych, spowodowanych wypadkami zewnętrzno-politycznymi, — budżet nadzwyczajny, związany z wykonaniem planów inwestycyjnych i niektórych robót publicznych, budżet — jak na stosunki polskie, w okresie bezpośrednio pokryzysowym — bardzo poważny, został wykonany w zakresie finansowym prawie idealnie w 100 procentach.

W tych okolicznościach, po 4-letniej przerwie — wydawało się, że z punktu widzenia przygotowania rynku polskiego w zasadzie można było otworzyć subskrypcję na nową pożyczkę wewnętrzną. Ale nawet przy pozytywnej odpowiedzi na to pierwsze pytanie „Czy można?“, powstała konieczność odpowiedzi i na drugie pytanie „Czy należy?“

Nasze wysiłki inwestycyjne rozwijają się od kilku lat w dwu kierunkach. Pierwszy to systematyczne wyposażenie terenu w takie fundamentalne wartości techniczne, które umożliwiać będą każdej aktywnej jednostce, a przede wszystkim każdemu Polakowi, unowocześnienie i spotęgowanie własnego gospodarstwa. W imię tej przesłanki zapoczątkowaliśmy w nieco szerszych rozmiarach — rozbudowę źródeł energetycznych wodnych i gazowych, rozbudowę linii komunikacyjnych, regulację rzek, melioracje podstawowe, wskazanie możliwości eksploatacyjnych własnych surowców i dalszą rozbudowę inwestycji związanych z historycznie i narodowo naszym wybrzeżem morskim.

Drugi kierunek, to wysiłki w zakresie spotęgowania naszego potencjału militarnego. Mierząc to zagadnienie skalą doktrynalną i teoretyczną, możnaby sądzić może, że te zakłady są ekonomicznie martwe. Tak się je przecież ocenia w wielu państwach obcych. Ale — w granicach najzupełniejszego obiektywizmu — możemy stwierdzić to z całym naciskiem, iż w warunkach polskich nasze poczynania w zakresie inwestycyjno-zbrojeniowym — są dużym aktywem nie tylko politycznym, ale i gospodarczym i to w znaczeniu całkiem bezpośrednim.

Przemysł polski w czasie wielkiej wojny został poważnie zniszczony, gdy w innych państwach przeżywał okres rozbudowy i modernizacji. Po wojnie wysiłek Polski skierował się ku odbudowie zniszczeń — głównie przy pomocy własnych kapitałów. Nie korzystaliśmy z takiej ofiary obcych kredytów jak inne narody w okresie powojennym.

Dlatego nasza produkcja przemysłowa była droga i mniej odporna na kryzys niż gdzieindziej. Dlatego też nasza produkcja przemysłowa nie mogła wchłaniać dostatecznie szybko części przyrostu ludnościowego.

Impulsem wielkiego procesu modernizacji naszego przemysłu stały się zamówienia wojskowe. Inwestycje maszynowe w przemyśle polskim wzrosły ostatnio o kilkadziesiąt procent.

To są aktywa bezpośrednie i trwale realizacji planu dozbrojenia Polski w skali jej potrzeb. Ale i skutki pośrednie — nie są mało znaczące.

Toteż myśl — dalszego spotęgowania planów w zakresie dozbrojenia, myśl powiększenia normalnego już od lat kilku wysiłku inwestycyjnego o sumy, które dodatkowo zmobilizuje się w r. 1939 — na prywatnym rynku lokacyjnym — wydawała się nie tylko uzasadniona, ale i pociągająca.

Mimo to tendencja rozpisania nowej pożyczki wewnętrznej nie była wolna od pewnych zastrzeżeń, szczególnie z punktu widzenia dalszego rozwoju konsumpcji wewnętrznej i dalszego utrwalania pomyślniej ewolucji na rynku pieniężnym.

Ale właśnie wówczas toczyć się poczęła nowa lawina wypadków politycznych w Europie.

Już nie odgłosy dalekich konfliktów, dalekich burz wyładowujących się w odległości tysięcy kilometrów od Polski, ale w bezpośrednim naszym sąsiedztwie. w zasięgu naszych żywotnych interesów poczęły zachodzić gwałtowne reakcje i przemiany.

Na oczach naszych rozegrało się wyjątkowe w historii widowisko, które musiało zelektryzować setki milionów ludzi w całym świecie. Ani bogactwo narodowe, ani ważne sojusze, ani technika uzbrojenia, ani nawet uległość wobec żądań obcych nie uchroniły sąsiedniego narodu przed utratą niepodległości.

Nie mamy w tej chwili powodu do oceny tego zjawiska w całokształcie politycznym.

Jedno jest niewątpliwe dla nas: nie ma w dzisiejszym świecie i we współczesnej rzeczywistości innej obrony własnej niepodległości, własnej całości i własnego honoru — jak tylko własna, żywa siła związana z wolą walki i wolą zwycięstwa.

Siłę naszą — na którą tak wielki nacisk kładł Pierwszy Marszałek Polski Józef Piłsudski — możemy spotęgować ciągłą, twórczą pracą i wielką patriotyczną ofiarnością na rzecz narodowej armii. Wolę walki ustalamy we własnej duszy, gdy stwierdzamy, że nie zamienimy prawdziwej niepodległości politycznej i gospodarczej naszego Państwa ani na żadne traktaty, ani na miraże wielkiej symbiozy gospodarczej, zbudowanej na płaszczyźnie zależności politycznej. I wreszcie wolę zwycięstwa realizujemy wówczas, gdy zdajemy egzamin wewnętrznej karności i spoiwości, gdy w obliczu wielkich zagadnień przyszłości — świadomie przekreślamy drobne urazy przeszłości, gdy przedstawiciele wszystkich warstw i wszystkich polskich ugrupowań chcą i umieją z podziwu godną solidarnością realizować jeden postulat i jedną wspólną myśl.

Jesteśmy wewnętrznie, głęboko przepełnieni tendencją pokoju i przyjaznego współżycia z innymi narodami. Pokój — uczciwy i długotrwały — współpraca rzetelna i nieegoistyczna, to konieczna atmosfera dla realizacji naszych wielkich celów i planów państwowych i narodowych. Ale też nikogo bardziej niż nas nie nauczyły tragiczne wypadki XVIII i XX w. — że niepodległość jest wartością niepodzielną. Kto decydowałby się na rezygnację z najmniejszej cząsteczki tej wartości, ten utraci ją w całości, budząc raczej powszechną odrazę w świecie niż współczucie.

Z nikim więc jej dzielić nie będziemy, i wobec tej alternatywy całe nasze społeczeństwo staje zwarte, solidarne, opанowane jednym pragnieniem, pragnieniem walki o zwycięstwo, jeżeli walka o najmniejszą choćby cząstkę naszej niepodległości stanie się konieczną. Nie mamy pod tym względem najmniejszego nawet wahania.

W tej atmosferze powróciła pod obrady myśl o nowej, wewnętrznej pożyczce państwowej na cele rozbudowy lotnictwa wojskowego i uzupełnienia artylerii przeciwlotniczej. ponad normalny program realizowany przez Min. Spraw Wojskowych w oparciu — jak corocznie — o znaczne kredyty z instytucji finansowych.

Rząd i minister skarbu są formalnymi inicjatorami tej pożyczki. Ale inicjatorem faktycznym jest — mówię to bez wszelkich retorycznych przenośni — samo społeczeństwo polskie zsolidaryzowane głęboko z armią polską i jej Wodzem.

Wola ta narastała tak konkretnie z godziny na godzinę, że jakiegokolwiek opóźnienie czy wahanie ministra skarbu byłoby jawnym błędem.

Pierwsze godziny i pierwsze dni po ogłoszeniu decyzji Rady Ministrów — zademonstrowały realnie jak silne i głębokie są więzy moralne i polityczne, które łączą nas wszystkich — niezależnie od ugrupowań politycznych — w jedną, jednakowo odczuwającą rodzinę polską, zdolną do olbrzymiego wysiłku, gdy idzie o całość i honor naszej ojczyzny.

Zdaje mi się, że historia kiedyś zapisze, że w tych trudnych dniach marcowych 1939 r. społeczeństwo polskie odniosło pierwsze dość znaczne zwycięstwo. Zwycięstwo ofiarności, energii, solidarności, zwycięstwo woli budowania swej przyszłości w oparciu o własne tylko siły. Być może, że to polskie zwycięstwo wewnętrzno-polityczne przyczyni się do utrwalenia pokoju zewnętrzno-politycznego i to nie tylko dla nas, ale i dla innych narodów w Europie. Ono bowiem stało się sprawdzianem dojrzałości politycznej narodu polskiego — a fakt ten już obecnie nie pozostał bez skutków zewnętrzno-politycznych.

Gdy ongiś Ludwik XIV pytał min. Colberta — dlaczego potężna i wielka Francja nie może pokonać małej Holandii — Colbert odrzekł: potęgę kraju nie tyle zależy od obszaru, co od charakteru jego mieszkańców. Trudno nam będzie zwyciężyć Holendrów, gdyż są oni energiczni, ofiarni, zdecydowani i solidarni w walce o swoją wolność.

Nie czuję się uprawnionym do wyrażenia podziękii społeczeństwu i organizacjom politycznym i gospodarczym, organizacjom zawodowym i prasie polskiej — które na całej przestrzeni Państwa — od Gdyni —

aż po granicę polsko-węgierską i od Wilna aż po Bogumin i Jabłonków zajęły tak zdecydowane stanowisko w akcji dalszego przyspieszenia i sfinansowania rozwoju naszej obrony przeciwlotniczej. Polska jest naszą wspólną i równą własnością.

Mogę tylko wyrazić tę prawdę, że w tych dniach trudnych i ważnych nie niepokój — ale duma z przynależności do narodu polskiego była udziałem bardzo wielu obywateli.

To jest najlepsza atmosfera dla powodzenia tej pożyczki, którą podjęliśmy pod hasłem:

Naród — swej armii i sobie. —

Historia lotnictwa.

Od niepamiętnych czasów marzyli ludzie o tym, by na wzór ptaków lub owadów móc oderwać się od ziemi i unosić się w powietrze. Już w najstarszych podaniach i legendach świata występują bohaterowie, którzy postawili sobie za cel podbój powietrza. Oczywiście, że te podania, legendy czy mity nie wywarły żadnego wpływu na powstanie lotnictwa, dowodzą jednak, że idea uniesienia się w powietrze towarzyszyła myśli ludzkiej od niepamiętnych czasów.

Około 1500 roku genialny Leonardo da Vinci opisuje na podstawie swych obserwacji nad lotem ptaków oraz szczegółowych obliczeń możliwość zbudowania aparatu o ruchomych skrzydłach, które, poruszane dźwigniami zapomocą siły rąk i nóg ludzkich, pozwoliłyby na wzbicie się w powietrze. Pozostawiony przez niego cały szereg szkiców i rysunków z tego zakresu wykazał, że możliwość lotu zależna jest od wynalezienia odpowiedniej siły mechanicznej.

Niemająco wpływ na późniejsze badania teoretyczne lotu wywarły prace takich autorów, jak fizyk włoski Galilei, Alfonso Borelli, francuz Gassendi i wielu innych. Prace te jednak nie rozwiązały zagadnienia i nasładownictwo ptaków nie powiodło się. Wprost przeciwnie. Już w wieku XVIII utarło się przeświadczenie, że lot pławca jest niemożliwy, gdyż siły człowieka są za słabe, by poruszać skrzydłami.

Wynalezienie w roku 1767 przez lorda Gavendish'a wodoru, gazu znacznie od powietrza lżejszego, skierowało umysły wynalazców i konstruktorów w kierunku rozwiązania zagadnienia t. zw. lotu aerostatycznego, to jest wznoszenia się ciał lżejszych od powietrza, czyli innymi słowami w kierunku budowy balonów.

W roku 1782 po raz pierwszy użył gazu tego Włoch Tiberio Cavall do napełnienia zbiorników swego balonu, jednak z powodu nieszczelności zbiorników wódór ulatniał się, wskutek czego doświadczenie nie dało wyniku.

Dopiero w następnym 1783 roku zbudował fizyk francuski Montgolfier balon z papieru i płótna i napełnił go rozrzedzonym powietrzem. Próba wzbicia się w górę powiodła się. W tymże roku fizyk Charles wykonał balon z jedwabiu, który napełniony wodorem uniósł się w powietrze.

W roku 1785 dokonuje Francuz Blanchard przelotu przez kanał La Manche.

Należy pamiętać, że wszystkie te balony nie mogły poruszać się w dowolnym kierunku, zależały bowiem od prądów powietrza. Dla uniknięcia tej zależności opracował Francuz Meusnier projekt sterowca, t.j. balonu wyposażonego w siłę popędową i stery. Brak jednak w owych czasach silnika nie pozwolił na zrealizowanie tego projektu.

Znów wszystkie wysiłki idą w kierunku rozwiązania zagadnienia lotu aerodynamicznego, to jest wznoszenia się ciała cięższego od powietrza. Niezliczona ilość konstruktorów buduje liczne aparaty, bądź nadając skrzydłom ich ruch wahadłowy w górę i na dół (skrzydłowce), bądź stosując skrzydła nieruchome (szybowce). Budowy skrzydłowców ze względu na to, że siły ludzkie okazały się zbyt słabe, by poruszać wielkimi skrzydłami, rychło zaniechano. Na wzmiankę zasługuje jedynie skrzydłowiec zegarmistrza wiedeńskiego Jakuba Degena. Wykonał on kilka udanych lotów, lecz wyśmiany przez publiczność podczas nieudanego lotu popisowego w Paryżu, zniechęcił się do dalszej pracy.

Lot szybowcowy polegał na wyzyskaniu prądów powietrznych, przy czym człowiek znajdujący się w aparacie miał wykorzystać swą siłę jedynie do regulowania płaszczyzn aparatu w powietrzu. W okresie 1890 — 1896 r. dokonuje Otto Lilienthal na szybowcu własnej konstrukcji przeszło 2000 lotów. Bogate swe doświadczenie miał użyć do budowy samolotów, lecz wskutek wypadku podczas lotu poniósł śmierć.

Wreszcie całkowitą uwagę skierowano na aparaty poruszane śrubą-smigłem. Ówczesny rozwój techniki samochodowej pozwolił braciom Wright zastosować do ich aparatu lekki silnik benzynowy i wykonać pierwszy w historii wolny i dłuższy lot. W roku 1903 po raz pierwszy oderwali się od ziemi i przelecieli w ciągu 59 sekund 260 metrów. W dwa lata później przelatuje Wright 39 km. bez lądowania w zamkniętym kole.

Od tego czasu datują się intensywne prace i doświadczenia prowadzone przez Amerykan, Anglików, Francuzów i Niemców. Na widowni pojawiają się takie nazwiska, jak Santos-Dumont, Delagrange, Voisin, Farman.

Jednego z najbardziej poważnych i śmiałych lotów dokonuje w roku 1909 Francuz Bleriot, który triumfalnie przelatuje Kanał La Manche (40 km w 32 minutach). Konstrukcja zarówno płatowców jak i silników postępowała tak szybko, że już w przededniu wojny światowej samoloty uzyskały następujące rekordy:

szybkość 204 km/godz., czas lotu 10 godz. 30 min.
przelot 1024 km bez lądowania, wysokość 6.120 metrów.

Niemcy w tym czasie poświęcili się głównie zagadnieniu sterowców na tym polu prześcignęli Francuzów, Amerykanów i Anglików. W roku 1907 przelatuje Zeppelin 340 km w 7 godzin. w roku 1908 Zeppelin IV. 1600 km w 20 godzin, w 1909 Zeppelin V. odbywa podróż z 26 ludźmi na pokładzie, „Parseval” pobija w roku 1908 rekord wysokości. Niemcy jednak na ogół prowadzili swe prace i przygotowania, ze względów wojskowych, w ukryciu.

Poszczególne państwa nie zdawały sobie sprawy z doniosłości lotnictwa w razie wojny. Dopiero usługi, jakie oddało ono w pierwszych mie-

siącach wojny światowej, zwłaszcza sławne wywiady i meldunki lotnika Watteau w czasie szybkiego marszu wojsk niemieckich na Paryż, zmusiły państwa wojujące do bliższego zainteresowania się nim. Płatowce w tym czasie nie były jeszcze do celów wojny przysposobione. Nie posiadały uzbrojenia, przyrządów celowniczych, stacji radiotelegraficznych, aparatów fotograficznych i t. p. Powoła dopiero warunki, wytworzone działaniami wojennymi, wywierają olbrzymi wpływ na rozwój lotnictwa.

Samolot staje się coraz bardziej użyteczny na froncie. Państwa biorące udział w wojnie nie szczędzą ani środków, ani ofiar, by na froncie użyć jaknajwiększej ilości samolotów. Wytwarza się nowy przemysł lotniczy, produkujący masowo płatowce i silniki do nich, udoskonala się konstrukcja aparatów, ich wyposażenie i uzbrojenie, co wszystko sprawiło, że w krótkim czasie lotnictwo stało się jedną z broni głównych. Wojna światowa wywarła na rozwój lotnictwa olbrzymi wpływ, a takich nakładów funduszy na rzecz lotnictwa nie dokonało by żadną miarą w czasie pokojowym. O rozroście liczebnym lotnictwa wskutek działań wojennych świadczy wymownie poniższe zestawienie: w pierwszych dniach wojny posiadały:

Francja: 22 eskadry po 6 samolotów, Niemcy 19 esk. po 4 — 6 samolotów.

przy końcu wojny:

Francja 322 eskadry po 10 — 22 samolotów, Niemcy 450 eskadr po 10 samolotów.

Zakończenie wojny światowej nie wstrzymało rozwoju lotnictwa. Przeciwnie, wszystkie prawie państwa, rozumiejąc doniosłość lotnictwa w życiu gospodarczym, sportowym i kulturalnym, podjęły nowy wyścig o hegemonię powietrzną. Ostatnie zwłaszcza dziesięciolecie zaznaczyło się olbrzymim wprost postępem techniki lotniczej, wyrażającym się w czynach, jakie niedawno jeszcze wydawały się niemożliwymi do osiągnięcia. Statystyki notują coraz bardziej imponujące rekordy, zdobywane, jedno po drugim, w krótkich odstępach czasu:

Rekord szybkości:

Rok 1920/21 — około 300 km/godz., obecnie ca 800 km/godz.

Rekord długotrwałości lotu:

Rok 1920 — około 25 godzin, obecnie prawie 3-krotnie większa długotrwałość lotu z uzupełnianiem benzyny z innego samolotu wynosi w roku 1930 — 522 godziny (23 dni).

Przełot bez lądowania:

Rok 1925 — około 3000 km, r. 1931 — przeszło 10.000 km.

Obecnie praca konstruktorów idzie jeszcze w kierunku zwiększenia nośności płatowców. Podczas gdy w wojnie światowej samoloty zdolne były unosić 300 do 600 kg bomb, już w roku 1920 pewne typy zabierały w powietrze 4 do 6 tysięcy kg ciężaru (wliczając w tę liczbę materiały pędne), w roku zaś 1929 wybudowane zostały wielosilnikowe olbrzymy, przewożące dziesiątki tonn (np. DOX — 22.000 kg).

Zwycięskie są nasze skrzydła— wzmagajmy ich siłę!

Ostatnie wypadki polityczne, jakie rozegrały się w środkowej Europie tuż na pograniczu Rzeczypospolitej, siłą rzeczy wysuwają dziś na czoło naszego życia zagadnienie obronności państwa. W obliczu tych wydarzeń żywo nas interesujących jesteśmy dziś świadkami zbratania się całego narodu bez względu na różnicę przekonań politycznych — zbratania dookoła swojej armii i jej Naczelnego Wodza. Wyrazem tego jest wielka ofiarność całego społeczeństwa na fundusz obrony narodowej, która z dnia na dzień coraz bardziej przybiera na sile. Ostatnie dni i godziny przynoszą nam coraz to nowe wiadomości o powszechnym entuzjazmie, gotowości i ofiarności społeczeństwa, m. in. w związku z rozpisaną akcją pożyczkową na cele lotnictwa oraz obrony przeciwlotniczej.

Oczy całego społeczeństwa w tej chwili zwrócone są na kroczący „siedmiomilowymi butami“ rozwój piątego rodzaju broni — lotnictwa. Rozwój lotnictwa — nowoczesnej gałęzi broni, która w przyszłej wojnie odegra decydującą rolę — to gwarancja bezpieczeństwa naszych granic, to gwarancja naszej całości i niepodległości.

Czy Polska posiada dane, by stać się potęgą lotniczą? Na to pytanie musimy odpowiedzieć twierdząco. Dowodzą tego wypadki ostatnich dni oraz wysiłki społeczeństwa, zorganizowanego w L. O. P. P. Dowodzi tego szereg odniesionych zwycięstw na organizowanych międzynarodowych zawodach lotniczych. Dzięki tym zwycięstwom imponujemy dzisiaj światu oraz wykazujemy, że na polu lotnictwa nie ustępujemy innym narodom. Oto dowody wybrane z bardzo wielu!

W roku 1926 lotnicy polscy kpt. Orliński i sierżant Kubiak dokonali wielkiego przelotu na przestrzeni Warszawa—Tokio—Warszawa. Lot ten, odbyty na długiej przestrzeni, bo ponad 14 tysięcy kilometrów nad pustymi obszarami Sybiru obfitował w szereg wypadków. Mimo uszkodzenia skrzydła — mimo uszkodzenia silnika — bohaterscy lotnicy dokonali podjętego dzieła. Pierwszy na wielką skalę wyczyn naszego lotnictwa wywołał wielkie wrażenie w świecie oraz entuzjazm nie tylko w Polsce, ale również i w Japonii, gdzie naszych lotników serdecznie witano.

Nadchodzi rok 1928 i 1929. Lotnicy polscy w ślad za innymi usiłują dokonać przelotu przez ocean Atlantycki na przestrzeni Paryż — Nowy Jork. Próba ta dwukrotnie podejmowana kończy się za pierwszym razem niepowodzeniem, a za drugim rozbiciem samolotu na skalistych wypachach Azorskich. W tym wypadku ginie śmiercią lotnika major Idzikowski.

Lata następne zapisały się szeregiem wspaniałych wyczynów.

W roku 1931 odbywa się między innymi drugi wielki raid polski podjęty przez kpt. Skarżyńskiego i por. Markiewicza na polskim samolocie Zakładów Lotniczych w Warszawie. Trasa tego raidu wiodła z Warszawy przez półwysep Bałkański do Kairu, a stamtąd wokół Czarnego Łądu, poprzez całą środkową Afrykę aż do Cessablanki, skąd przez Hiszpanię do Francji i przez Berlin do Warszawy.

Lotnicy wylecieli z lotniska mokotowskiego dn. 1 lutego, a powrócili do Warszawy dn. 5 maja, byli więc w drodze przeszło trzy miesiące. Cała trasa wyniosła około 26.000 kilometrów.

Ponadto w roku 1931 polskie lotnictwo sportowe trzykrotnie występowało na arenie międzynarodowej, biorąc udział w zlotach gwiazdistycznych w Pilźnie, Zagrzebiu i Bukareszcie.

Osiągnęliśmy wspaniałe sukcesy, zdobywając np. w Zagrzebiu drugą nagrodę (pkt. Bajan), mimo niezwykle silnej konkurencji Anglików i Francuzów, a w Bukareszcie bijąc na głowę drużynę doskonałych włoskich Fiatów AS-2. (por. Skrzypiński).

Przychodzi wreszcie rok 1932 — rok triumfu polskich skrzydeł, rok, w którym głośno było o lotnikach polskich w całym świecie.

Najpierw Stanisław Hausner, młody emigrant polski, który wspinałym przelotem z Ameryki do Warszawy chciał powiązać dwie swoje ojczyzny, tę starą, leżącą w Europie, z tą nową, na innym zupełnie kontynencie, która go przyciągnęła.

Wyleciawszy po raz drugi z New Yorku, Hausner ostatni raz widziany był nad miejscowością Mecallum w zatoce Hermitage. Próżno oczekiwano go w Warszawie, próżno wypatrywali go rybacy nad brzegami Atlantyku — Hausner nie przyleciał do Europy. Minął tydzień. Już wszyscy stracili nadzieję, już przestano wierzyć w możliwość uratowania lotnika. Myślano, że zginął w falach oceanu.

Tymczasem niespodziewanie lotnika polskiego, zupełnie wyczerpanego i opadniętego z sił, napotkał angielski transportowiec nafty „Circeshell“ i wziął go na pokład. Hausner siedem dni płynął, kurczowo przyczepiony od szczątków swego samolotu, unoszonego prądem morskim na południe.

To pierwsze niepowodzenie nie przeraziło lotnika polskiego i nie odstraszyło go od próbowania jeszcze raz szczęścia nad Atlantykiem...

Następnie w roku tym polski samolot RWD 6 konstrukcji inżynierów Rogalskiego, Drzewieckiego i Wigury okazał się najlepszym samolotem turystyczno-sportowym w Europie. Imponujące zwycięstwo na tym samolocie odnieśli nasi bohaterscy lotnicy Żwirko i Wigura. Zwycięstwo to odnieśliśmy na gruncie obcym, w Berlinie, gdzie wobec tysięcznych rzesz Niemców wzniesiono sztandar polski na maszt i odegrano nasz hymn narodowy. Zwyciężyliśmy wówczas nie tylko indywidualnie, lecz również grupowo, gdyż cała nasza ekipa lotnicza zdobyła pierwsze miejsce. A walka o pierwsze miejsce była bardzo ciężka i zażarta. Niemcy, którzy chcieli zdobyć puchar międzynarodowy po raz trzeci, wystawili teraz najlepszych lotników oraz najlepsze aparaty lotnicze. Również o pierwsze miejsce walczyły najlepsze maszyny włoskie. Mimo tak silnej konkurencji lotnicy nasi zwyciężyli, zdobywając tym samym dla naszych skrzydeł rozgłos w całym świecie.

Lata następne potwierdzają, że nasze sukcesy o skali światowej nie są czymś przypadkowym.

W roku 1933 mjr Stanisław Skarżyński dokonał wielkiego wyczynu sportowego, przelatując na polskiej maszynie samotnie Atlantyk południowy z St. Louis w Senegalu do Maceio w Brazylii. Trasa przelotu przez puste przestworza oceanu wynosiła 3.582 km.

Następny rok przynosi dalszą serię zwycięstw polskich skrzydeł. Zwycięstwa te są udziałem lotników z Polski oraz naszych emigrantów, mieszkających na drugiej półkuli. W kraju zdobywamy w tym czasie na międzynarodowych zawodach „Challenge'u“ dwa pierwsze miejsca. Mianowicie kpt. Bajan wraz z sierżantem Gustawem Pokrzywką uzyskuje pierwsze miejsce, natomiast St. Płoczyński z mechanikiem St. Ziętkiem drugie. Sukces to niemały. Obie załogi leciały na samolotach polskiej konstrukcji RWD 9 z silnikiem „Skoda“ GR 70, również konstrukcji inżyniera polskiego.

W tym samym roku na drugiej półkuli dwaj emigranci polscy bracia Adamowicze Bolesław i Józef dokonują bohaterskiego lotu z Ameryki Północnej do Francji i Warszawy na samolocie, nazwanym „Warszawa“. Mimo braku przygotowania w dziedzinie lotnictwa, mimo wielkich trudności materialnych, dopięli oni swego celu.

Poza tym występuje Polska na arenie międzynarodowej, biorąc za-szczytny udział w zawodach balonowych.

W zawodach tych konkurentami naszymi byli lotnicy, którzy nie tylko startowali po kilkanaście razy, ale w dodatku zdobywali po kilka razy pierwsze miejsca i przywiązaną do tego nagrodę przechodnią. Mimo tego młode polskie lotnictwo balonowe i na tym polu sięgnęło po laury zwycięstwa.

Rok 1933 przynosi nam pierwszy sukces w zawodach o puchar Gordon-Bennetta. Mianowicie kpt. Hynek Franciszek w towarzystwie kpt. Burzyńskiego Zbigniewa przelatuje z Chicago przestrzeń 1361 km. w ciągu 39 godzin i 32 minut, zdobywając dla naszych barw pierwsze miejsce i wspomniany puchar. Lotnicy nasi musieli pokonać wielkie trudności terenne, gdyż wylądowali na północy w dalekich lasach Kanady, zdaleka od siedzib ludzkich. Zwycięstwo to powtórzą później lotnicy nasi w latach 1934 i 1936, tak że po trzecim z rzędu zwycięstwie puchar staje się naszą własnością. Nikt już nie wydrze nam palmy pierwszeństwa na tym polu. Wszystkie te zwycięstwa dowiodły, że Polsce nie brak dobrych konstruktorów maszyn oraz pilotów. Rozsławiły się na cały świat nasze maszyny RWD oraz materiały balonowe, wytwarzane w zakładach balonowych w Jabłonie.

Również i inny dział lotnictwa, mianowicie szybownictwo sunie zyskimi i pewnymi krokami naprzód ku rekordom światowym. Dość wspomnieć na tym miejscu „ojca“ polskiego szybownictwa inżyniera Szczepana Grzeszczyka, który przeleciał 210 km. na szybowcu S.G.21. W ślad za nim bije rekord Polski Bolesław Baranowski, przelatując 332 km. z lotniska szybowcowego z Ustianowej aż do Czerniowiec w Rumunii. Znany z „Challenge'u“ pożeracz kilometrów lotnik Włodarkiewicz wzbija się na szybowcu „Komar“ na wysokość 2632 metrów. Rekord ten nie utrzymuje się długo, gdyż bije go niebawem Kazimierz Antoniarz, osiągając wysokość 3342 metrów. Mimo gorszych warunków terenowych, niż w innych krajach zachodniej Europy, osiągamy bardzo dobre wyniki. Wyniki te okazały się tym większe, gdy sobie uprzytomnimy, że osiągamy je na szybowcach polskiej konstrukcji, które budzą podziw poza granicami Polski.

Z tego krótkiego przeglądu widzimy, że pokazaliśmy całemu światu, co potrafimy zrobić — pokazywaliśmy kilka razy, żeby wszyscy wiedzieli, że to nie żaden przypadek, czy też cud.

Po tych wyczynach w dalszych latach pracy, aż do dni ostatnich, w rozwoju naszego lotnictwa idziemy stale naprzód. Zwraca się uwagę na codzienne potrzeby naszego lotnictwa. Rozpoczyna się szara codzienna praca nad podnoszeniem ogólnego poziomu lotnictwa tak pod względem ilości jak jakości. Obok czynników państwowych L.O.P.P. wciąga do prac lotniczych jak najszersze warstwy społeczeństwa, przede wszystkim młodzież, na której pragnie zbudować przyszłą siłę powietrzną państwa.

Od modelarstwa, tego najniższego szczebla w dziedzinie lotnictwa, przeznaczonego dla dzieci i młodzieży, poprzez szybownictwo, do lotnictwa silnikowego — to wytyczona droga pracy.

Praca ta dała nam dziś liczne i nieustraszone zastępy lotnicze, gotowe w każdej chwili bronić całości i bezpieczeństwa naszych granic. Praca konstruktorów polskich dała nam samoloty, tak co do szybkości, jak nośności jedne z najlepszych w świecie.

Wzmacniać jednak trzeba w dalszym ciągu siłę zwycięskich naszych skrzydeł. Pomnażać ich jakoś i ilość, aby skrzydlata nasza flota powietrzna mogła powtórzyć w razie potrzeby zwycięstwa i przewagi husarii polskiej w dawnych wiekach.

G.

Zdobycze Polski w produkcji samolotów.

Bez niepotrzebnej skromności, ale i bez obawy posądzenia nas o megalomanię możemy o sobie powiedzieć, że jesteśmy narodem lotniczym, jako piloci, konstruktorzy i wytwórcy.

Bo zważmy tylko:

Sami, o własnych siłach organizacyjnych i technicznych, o własnych kapitałach doprowadziliśmy w ciągu dwudziestu lat do tego, że zaczynając od niczego mamy dzisiaj wspaniałą broń lotniczą, zaopatrującą się we własnych, od szeregu lat istniejących zakładach lotniczych, które obecnie otrzymują kilka fabryk nowych, wykończonych w Centralnym Okręgu Przemysłowym.

SUKCES DOSTAW ZAGRANICZNYCH

Najlepszą ogniową próbą zdolności tych młodych wytwórni lotniczych stanowią dostawy zagraniczne. W tej dziedzinie, gdzie niewątpliwie stare firmy o wyrobionych stosunkach handlowych mają znaczną przewagę nad młodymi wytwórniami, nasz PZL zwyciężył Fokkera i Fairley'a, a PZL 24 rozgromił Curtissa, Devoitina, Morana, Hanriota, Messerschmitta, Bristola, Avię i Letova, samolot zaś lekkiego bombardowania PZL 43 pokonał Dorniera i Mureaux.

W tej to walce konkurencyjnej utrzymaliśmy się przy dostawach do wielu państw, jak Rumunia, Bułgaria, Turcja i Grecja.

Zresztą i z wystaw międzynarodowych wychodzimy zwycięsko. Oto np. samolot PZL 24 wystawiony w r. 1934 na t.zw. „Salonie Paryskim“, był najszybszym i najlepiej uzbrojonym samolotem myśliwskim, przy czym stwierdzić trzeba, że i poza salonem nie było nigdzie wówczas lepszego od niego.

„ŁOŚ“ — PIERWSZY.

W grudniu 1938 nasze Państwowe Zakłady Lotnicze wystawiły w Sofii i w Salonie Paryskim samolot bombowy „Łoś“, który swoimi wyczynami i stosunkiem ciężaru użytecznego do ciężaru samolotu w locie zajmuje w tej kategorii pierwsze miejsce w świecie.

Ponadto P. Z. L. wystawiły w Paryżu samolot komunikacyjny „Wicher“ (przewyższający wyczynami Douglasa DC 2), samolot pościgowy „Wilk“ oraz rozpoznawczy i lekki bombowy „Sum“.

Poza Państw. Zakładami Lotn. na Salonie Paryskim w ubiegłym roku Polska Wytwórnia Samolotów wystawiła dwumiejscowy samolot szkolny „Wyżeł“ konstrukcji drewnianej oraz szybowce. Wytwórnia ta ma prócz tego w swoim dorobku liczne własne typy samolotów myśliwskich i komunikacyjnych, wytwarzanych już seryjnie.

Lubelska Wytwórnia Samolotów pokazała samolot rozpoznawczy „Mewa“, a ma już za sobą serię własnych samolotów bombowych i sanitarnych. Te ostatnie w swej kategorii na wystawie w Madrycie w r. 1933 i w Luksemburgu w r. 1937 zdobyły pierwsze miejsca.

DOŚWIADCZALNE WARSZTATY LOTNICZE.

Z innych większych zakładów produkujących samoloty turystyczne cieszą się wyrobioną opinią Doświadczalne Warsztaty Lotnicze, znane dzięki swoim znakomitym płatowcom sportowym RWD 6 i 9, które przy silnej konkurencji wygrały w r. 1932 w Berlinie międzynarodowy Challenge turystyczny i mimo wysiłku czołowych wytwórni niemieckich powtórzyły swoje zwycięstwo w r. 1934 w Warszawie.

Samolot RWD 5, pilotowany przez mjr. Skarżyńskiego, był pierwszym samolotem turystycznym, jaki przeleciał Atlantyk (1933) i ustalił w swej kategorii rekord odległości. Samolot RWD 7 zdobywa w r. 1931 i 1932 międzynarodowy rekord szybkości i wysokości dla swej klasy.

Płatowce powyższej wytwórni są eksportowane do kilku państw, jak Brazylia, Portugalia, Palestyna i Jugosławia, przy tym ta ostatnia nabyła licencję na budowę RWD 13 i rzyskała na nim pierwsze miejsce w locie Małej Ententy w r. 1938.

Wytwórnia D. W. L. wyrabia również samoloty szkolne, sanitarne, a nawet komunikacyjne. Licencja na płatowce szkolne została sprzedana do Estonii i Jugosławii.

PRODUKUJEMY RÓWNIEŻ SILNIKI.

Produkujemy nie tylko same płatowce, ale i znakomite silniki, która to gałąź produkcji należy do jednej z najtrudniejszych w przemyśle lotniczym. Tak np. wystawiony w Paryżu na samolocie „Wilk“ silnik „Foka“ jest własnej konstrukcji i produkcji Państwowych Zakładów Lotniczych.

Z tej samej wytwórni pochodzi silnik G. C. 760, który na samolocie RWD 9 dopomógł mjr. Bajanowi do zajęcia I miejsca w Challenge'u w roku 1934. Według zaś licencji słynnej angielskiej wytwórni „Bristol“ wytwarza się u nas silniki tej marki.

Nasze balony i spadochrony są znane, jako najlepsze w świecie. Świadczy o tym nie tylko czterokrotne zdobycie pucharu Bennetta (1932-1938), ale także duży eksport do obcych krajów.

PRZODUJEMY W SZYBOWNICTWIE.

W wytwórczości szybowców stancwimy groźną konkurencję dla Niemców, wyprzedzając w tej mierze wszystkie inne państwa. Licencje na wyrób szybowców zakupiła u nas Jugosławia, Estonia, Finlandia i Palestyna.

Nasze krajowe typy radiostacji lotniczych, gaźników, iskrowników, świec, amortyzatorów i innego pomocniczego sprzętu lotniczego są niejednokrotnie lepsze co do jakości i tańsze od zagranicznych. To samo dotyczy poziomu przemysłu precyzyjnego naszej wytwórczości przyrządów pokładowych.

Uzbrojenie i wyposażenie bojowe samolotów wojskowych, jak karabiny, wyrzutniki bombowe i celowniki są wytwarzane nie tylko na całkowite pokrycie własnych potrzeb, ale też eksportowane za granicę.

Całkowicie krajową jest produkcja śmigieł drewnianych (wkrótce i metalowych) i nart do samolotów.

Rzeczą wielce pocieszającą jest okoliczność, że dostawa odkuć stalowych i samej stali oraz odkuć i odlewów z metali lekkich pochodzi z naszych hut krajowych.

MOŻEMY BYĆ DUMNI

Tak oto dzięki polskiej myśli konstruktorskiej, dobremu wykonaniu roboty polskiego majstra i robotnika, własnym kapitałom i wielkim zdolnościom i dzielności naszych lotników, nie tylko z dumą możemy spojrzeć na nasz dotychczasowy dorobek w tej tak ważnej dla kraju dziedzinie pogotowia bojowego — ale i ze spokojem, ufnością i pewnością siebie oczekiwać każdej ewentualności w bliższej czy dalszej przyszłości.

Obrona przeciwlotnicza i przeciwgazowa

a) obrona przeciwlotnicza.

Zasadniczo obrona przeciwlotnicza dzieli się na obronę czynną i bierną.

Tu musimy się zastanowić, co to jest wogóle obrona przeciwlotnicza — pojęcie, które w skrócie zawiera się w tych trzech literach OPL. Obrona przeciwlotnicza jest to pojęcie stosunkowo nowe.

Jak już powiedzieliśmy na początku, obrona przeciwlotnicza dzieli się na bierną i czynną. Pojęcie OPL powstało od chwili wprowadzenia do walki lotnictwa jako jednego z samodzielných rodzajów broni. Ponie-

waż lotnictwo walczy w sferze dotychczas mało znanej, bo w przestrzeni, w powietrzu, — przeto też i obrona przed nim nie mogła pójść po drodze utartych szlaków obrony lądowej, a musiała nabrać cech odrębnych, związanych ściśle z elementami napadu i środowiska, w którym ten napad odbywać się może i odbywa.

Obrona p.-lotnicza jest to innymi słowy zabezpieczenie się przed działaniem bojowym płatowców przeciwnika, które, przypominamy, będą miały za zadanie: wywiad bliski i daleki, zwalczanie lotnictwa przeciwnika w powietrzu, kierowanie ogniem artylerii, bombardowanie głębokich tyłów i szturmowanie żywych sił przeciwnika. Obrona przeciwlotnicza powstała w czasie wojny światowej i odtąd się rozwija coraz bardziej, ulega doskonaleniom i modyfikacjom, dyktowanym przez nowe zdobycze umysłu ludzkiego i doświadczenia wojskowe.

W obronie przeciwlotniczej nadzwyczaj poważną rolę będzie musiała odegrać ludność cywilna. Lotnictwo bowiem sprawiło to, że dziś nie walczą armie, lecz całe narody, co zresztą bardzo trafnie i krótko ujął w słowa nieodżałowanej pamięci marszałek Foch, który rzekł: „Z chwilą wprowadzenia do walki lotnictwa, teatr działań wojennych z wąskiego skrawka frontu przenosi się na cały walczący kraj! Żołnierzem walczącym w obronie swej Ojczyzny staje się przeto każdy obywatel bez różnicy płci i wieku“. Słuszne słowa są tego geniusza wojny i tchnące głęboką prawdą. O ile nowoczesne społeczeństwa chcą się przeciwstawić najazdowi, każdy obywatel wówczas musi być gotowy do poniesienia ofiary z życia i mienia, powiedziałbym więcej, musi umieć ponieść tę ofiarę, bowiem cała obrona bierna będzie leżeć na barkach cywilnego społeczeństwa. Cóż to jest obrona bierna i czynna? Obrona przed czymś, jak zresztą każda obrona, rozporządza całym szeregiem środków. Zastanówmy się, jakież to będą środki?

Obrona bierna jest wyposażona w to wszystko, co nie jest i nie powinno być w bezpośrednim kontakcie z nieprzyjacielem, a więc:

- 1) Organizacja OPL (w najszerszym znaczeniu tego słowa).
- 2) służba obserwacyjno - meldunkowa (sieć posterunków ustalona przez władze wojskowe).
- 3) Maskowanie (budowa, malowanie i zadymianie).
- 4) Sieć łączności, wywiadu służby meteorologicznej.
- 5) Organizacja obrony przeciwgazowej na ziemi.

Uwaga: Czytelnika niniejszego odsyłam celem zapoznania się szczegółowo z niektórymi zagadnieniami do odpowiednich podręczników, a więc z służby obserwacyjno - meldunkowej do broszur płk. dypl. S. Abżołtowskiego oraz mjr. dypl. pil. M. Romeyki. Z zakresu natomiast obrony przeciwgazowej do broszury A. Kicińskiego p. t. „Co każdy obywatel o obronie przeciwgazowej wiedzieć powinien“.

Obrona bierna ad 1) rozporządza całą siecią posterunków obserwacyjno-meldunkowych, odpowiednio wyposażonych w sprzęt optyczny, telefoniczny i t.p. Obrona ta musi być w całym kraju jednakowo na pewnych podstawach zbudowana, czyli że muszą nią kierować jedna wytyczne.

ad 2) Sieć obserwacyjno-meldunkowa musi posiadać odpowiednio wyszkolony element ludzki zaopatrzony w odpowiedni sprzęt. Wysokość poziomu wyszkolenia w danym wypadku decyduje o celowości i przydatności ludzi do tej pracy.

ad 3) Maskowanie rozpada się zasadniczo na dwa działy: maskowanie naturalne i sztuczne. Maskowanie naturalno odbywa się przy pomocy środków znajdujących się w przyrodzie jak drzewa, darnina, krzaki i t.p. Sztuczne jest wykonywane przez specjalistów, przeważnie malarzy; polega ono na zmianie kształtów pewnych stałych obiektów jak brzegi rzek, mosty, kanały i t.p. na budowie fałszywych obiektów: miast, dworców, dróg kolejowych, szos, składów i t.p. W maskowaniu odgrywa dużą rolę oświetlenie w nocy, zadymianie w dzień.

ad 4) Sprawne działanie sieci łączności powoduje sprężystość wywiadu. Doskonała służba meteorologiczna pozwala na wyciąganie wniosków daleko idących z zakresu użycia lotnictwa i środków chemicznych.

ad 5) Obrona przeciwgazowa w ogólności składa się z organizacji obrony w ośrodkach zamieszkałych. Ta znowu rozpada się na obronę indywidualną, zbiorową i obronę sprzętu, zwierząt i żywności.

Obrona czynna przeciwlotnicza ma do swej dyspozycji własne lotnictwo przede wszystkim, a więc lotnictwo myśliwskie, które ma za zadanie staczać boje powietrzne i nie dopuszczać skrzydlatego wroga nad tereny ważne z punktu widzenia wojskowego.

Niezmiernie ważnym środkiem obrony czynnej są: artyleria przeciwlotnicza, strzelająca dziś dość trafnie do płatowców nieprzyjacielskich dzięki przyrządom podsłuchowym i nowoczesnym aparatom celowniczym, karabiny maszynowe do ostrzeliwania płatowców (i zwykle piechoty) karabiny ręczne, (zagrody) zapory z balonów na uwięzi. Obecnie są w stadium doświadczalnym specjalne aparaty wysyłające promienie uniemożliwiające silniki i t. p.

Najważniejszą jednak jest organizacja obrony samego społeczeństwa, która również dzieli się na czynną i bierną. Czynna ma za zadanie współdziałać w obronie przez obsługę posterunków obserwacyjno-meldunkowych, bierna musi zawczasu przygotować sobie odpowiednią ilość schronów plotniczych, odpornych na bomby lotnicze o wielkiej wadze i sile przebijania, a schrony te muszą być budowane według specjalnych planów i z materiału najbardziej odpornego, jakim jest żelazo-beton.

Dziś już wszystkie narody Europy zrozumiały konieczność przygotowania tej obrony i wszystkie swe wysiłki w tym kierunku wytyżają — bowiem jasnym jest, że ten naród będzie się mógł przeciwstawić lotnictwu nieprzyjacielskiemu, który będzie miał dobrze rozbudowaną sieć lotnisk i lądowisk, organizację służby obserwacyjno-meldunkowej, a przede wszystkim, który zrozumie doniosłość i wagę posiadania własnego silnego lotnictwa.

Wobec przyszłej wojny, która bezwątpienia będzie wojną lotnictwa i chemii, zdoła się obronić tylko ten naród, który stworzy silną organizację obrony przeciwlotniczo - przeciwgazowej — racjonalnie rozbudowane schrony i posiadający głęboką świadomość dyscypliny obronnej i solidności wysiłków obronnych.

b). Obrona przeciwigazowa (OPGaz.)

Z chwilą wprowadzenia do walki w czasie wojny światowej pozor- nie nowego środka, a mianowicie trucizny chemicznej, powstało zagadnie- nie obrony przeciwigazowej. Mówimy pozornie nowego, bowiem byłoby tu raczej na miejscu powiedzenie: udoskonalonego sposobu stosowania trucizn, którymi walczone już od niepamiętnych czasów. Człowiek pier- wotny, podglądający otaczającą go przyrodę, uczył się od niej i niestety łącniej przyswajał sobie zjawiska, mogące być wyzyskane na zło bliźnie- go. Tak więc historia walki chemicznej sięga głęboko w zamierchle cza- sy wzajemnych walk o byt.

Dopiero w 1915 r., dnia 22 kwietnia, trucizna w walce wystąpiła jako niezmiernie groźna i potężna broń, nie tylko niebezpieczna dla stron walczących, ale niestety również i dla spokojnej ludności danego kraju. Niebezpieczeństwo to pochodzi przede wszystkim z charakterystyki dzia- łania nowoczesnych trucizn bojowych, naturalnych, organicznych jako też i chemicznych, cechą których jest:

1. Przestrzenność działania, czyli zdolność porażania w wszelkich kie- runkach.
2. Łatwość przenoszenia się z miejsca na miejsce za lada podmuchem wiatru. Również nowa broń — samolot — jest tym środkiem, który może przenosić truciznę na nieograniczone przestrzenie, skutkiem cze- go wyłania się konieczność stworzenia obrony dla walczących i lud- ności cywilnej.

Dlatego też w różnych państwach istnieją organizacje społeczne, przygotowujące tę obronę do najdrobniejszych szczegółów zarówno w dzie- dzinie zabezpieczenia się przed napadami lotnictwa wrogiego, jakoteż i przed niespodziewanym atakiem truciznami. Pierwszy dział tej obrony nazywamy: obroną przeciwlotniczą, w skrócie OPL, drugi — obroną przeciwigazową, w skrócie OPGaz. Organizacją taką w Polsce jest L. O. P. P. — Liga Obrony Powietrznej i Przeciwigazowej pod protek- toratem Pana Prezydenta Rzplitej. Sąsiedzi nasi posiadają podobne, jak na przykład w Sowietach — potężna organizacja t. zw. Osoawiachim, li- czący podobno 11 milionów członków, z budżetem rocznym 125 milionów rubli. W Rzeszy Niemieckiej — Deutsche Luftschutz Liga, istniejąca od lipca 1931 r. We Francji Ligue Aeronautique. Wobec tego, że już prawie w każdym państwie europejskim istnieją dziś takie stowarzyszenia, jest to najlepszym dowodem, jak poważnie i serio traktują wszystkie narody zagadnienie OPL i OPGaz.

W Polsce LOPP ma za zadanie przygotować potężne lotnictwo i obronę przeciwigazową w całym znaczeniu tego słowa. Dąży do tego celu przez: szkolenie mas pilotów i mechaników lotniczych, stworzenie zdys- cyplinowanego i twórczego sportu lotniczego, budowę doświadczalni, po- pieranie wynalazczości w dziedzinie lotnictwa, budowę portów lotniczych, lądowisk, hangarów, szkolenie instruktorów OPL i OPGaz, szkolenie ob- sługi posterunków CPL i drużyn OPGaz., popieranie wynalazczości w dzie- dzinie obrony chemicznej, tępienie analfabetyzmu chemicznego wśród mas, propagowanie używania środków chemicznych w gospodarstwie rolnym,

leśnym, ogrodniczym i t. p. w celach ulepszenia globy, zwalczania szkodnictwa i t. d.

Natomiast wszystkie zażądania związane z pomocą rannym i zatrutym oraz w zakresie dezynfekcji związanej z walką chemiczną przyjął na swe barki Polski Czerwony Krzyż.

Zadaniem przeto każdego obywatela, trzeźwo patrzącego na obowiązki względem całości granic własnego państwa, winno być poddanie gruntownej krytyce swego dotychczasowego stosunku do tych kwestyj, bowiem jeżeli tempo rozwoju prac i przygotowań obronnych ma odpowiadać biegowi życia i rozwojowi wypadków — szybkość pracy organizacyjnej może być li tylko osiągnięta przez masowe poparcie Ligi — masowe, do tego świadome i dobrowolne, przymus bowiem działa na krótką metę i nigdy nie wydaje takich owoców jak zapał i zrozumienie sprawy.

LOPP w Polsce musi być tą opoką jednolitego wysiłku społecznego, na którym będzie się wznosić budowla naszej obrony gwarantującej nam świetlaną przyszłość!

1. Idea obrony przeciwgazowej. Z chwilą wprowadzenia do walki, jak już wspomniałem, — trucizn w postaci gazów, pyłów i dymów bojowych zaistniała konieczność stworzenia podstaw obronnych. Konieczność ta podyktowana była znanymi dotychczas wszystkimi taktycznymi formami użycia trucizn, a przede wszystkim tym, że zagrażają one nie tylko życiu żołnierza, lecz i ludności cywilnej. Ideą przewodnią usiłowań ochronnych jest stworzenie możliwie najprostszej i najmniej kosztownej obrony dla mas, dając do ich dyspozycji takie środki, których użycie gwarantowałoby największy procent bezpieczeństwa.

Obrona pgazowa wtedy będzie skuteczna pod każdym względem, gdy obejmie bez wyjątku całą ludzkość!

Dotychczas jesteśmy w stadium doświadczalnym, istnieją już mniej lub więcej doskonałe środki obronne, z tych najważniejszymi są: maska i aparat tlenowy należące do t.zw. grupy obrony indywidualnej. Schrony specjalne, przysposobione z wszystkimi akcesoriami do ich wyposażenia jak filtry, wentylatory, butle z tlenem, chemikalja chłone dwutlenek węgla wydychany przez ludzi bądź też wydzielające dzięki reakcjom chemicznym czysty tlen niezbędny do oddychania, należą do drugiej grupy, zwanej obroną zbiorową. W obronie zbiorowej pierwszorzędną rolę odgrywa organizacja OPGaz ludności miast i osiedli.

Ideą przewodnią OPGaz jest zapoznanie najszerszych mas ze sposobami oraz środkami walki chemicznej i obrony, a przez osiągnięcie tego uświadomienia wytworzenie nieodzownej w narodzie odporności, by nie poddawano się panicznym nastrojom chwili. Dzięki temu zdobędzie się wielki hart, służący do przetrwania momentów ciężkich. Wszystko to zaś może dać li tylko wielka i głęboko zakorzeniona przez racjonalne społeczne wychowanie — dyscyplina.

Do osiągnięcia dyscypliny trzeba, rzecz jasna, posiadać świadomość, by plonem było zaufanie w własne siły i wiara w przetrwanie! Uświadomienie gazowe i lotnicze winien szerzyć każdy obywatel, i to jest naszą ideą przewodnią!

Praca nasza jest twarda, szara i pozbawiona wszelkich efektownych momentów — ale jest to służba dla wielkiej idei miłości bliźniego i Ojczyzny.

2. Co każdy o walce chemicznej wiedzieć powinien? Dnia 22.IV. 1915 r. na froncie zachodnim pod Ypres w pobliżu Langenmark i Bixchotte panowała piękna pogoda. Względna cisza w działaniach wojennych nie usypiała jednak czujności żołnierzy alianckich — uzbrojeni od stóp do głów oczekiwali każdej chwili natarcia wroga. Wróg jednak nie kwapił się od otwartego boju — wyczekiwał. O godzinie 17 nagle sprzymierzeni usłyszeli charakterystyczny świst, który dochodził ich uszu od strony rowów nieprzyjacielskich. W chwilę potem czołom zdumionych żołnierzy ukazała się żółto-zielonawa mgła, pełzająca przy ziemi, napełniająca sobą każdy załamek terenu. Wreszcie doszła do rowów, żołnierze poczęli się krztusić, kaszleć, wkońcu dusić i padać, inni w panicznej ucieczce szukali ocalenia, lecz tych wiatr doganiał i zabijał. W ten sposób zginęło przeszło 5.000 ludzi.

a) **Walka.** Trucizna, którą wiatr niósł, była chlorem gazowym. Chlor miał w czasie pokoju wielkie zastosowanie praktyczne w niemieckim przemyśle farbiarskim i tkackim. Dowództwo francuskie, zbadawszy ten, dotąd nieznaną sposób i środek walki, natychmiast przystąpiło do organizowania choćby prymitywnej obrony, wynikiem której było zaopatrzenie żołnierzy w tampony z gazy opatrunkowej, przesyconej środkiem chemicznym, łączącym się z trucizną, a skutkiem tego neutralizującym jej działanie.

Po chlorze użyto do walki drugiego gazu, był nim fosgen, połączenie chloru z czadem. Potem już idą dalej coraz to inne trucizny chemiczne nadające się do boju. Gaz, aby się do walki nadawał, musi odpowiadać wielu warunkom: 1) być cięższym od powietrza, 2) nie łączyć się z wodą, tlenem i innymi gazami w powietrzu, 3) nie posiadać zbyt silnej woni i barwy, 4) być tanim, 5) łatwym, bezpiecznym w użyciu i wytwarzaniu, 6) nie rozkładać się pod wpływem czynników zewnętrznych, 7) działać natychmiast nawet w małych ilościach i t. d. Warunków tych jest bardzo wiele.

Z początku gazy stosowano tylko z butli stalowych, w których były sprężone, potem jednakże zaczęto nimi ładować pociski, miny, bomby, rozpylacze i t. p., gazy bowiem występują w stanie lotnym, ciekłym i stałym. Ponieważ gazy różnie działały na człowieka (jego organy), przeto dla łatwiejszej orientacji zgrupowano je odpowiednio, biorąc za podstawę podziału: a) szybkość działania, b) działanie fizjologiczne i c) taktyczne użycie. I tak ad a) dzielimy na lotne, średnio lotne i trwałe, co jest zależne od ich temperatury wrzenia i stężenia w powietrzu. Ad b) znamy gazy: duszące, drażniące i żrąco-parzące. Duszące, bo porażają płuca, trujące, bo porażają krew, a skutkiem tego serce, drażniące, gdyż napastują oczy, budząc je do obfitego łzawienia, nos — powodując spazmatyczne kichanie, gardło — wywołując kaszel, a nawet wymioty i krztuszenie się; żrąco-parzące nazwano tak dlatego, że porażają one nie tylko wewnątrz, ale zetknąwszy się z powierzchnią skóry tworzą na niej bolesne oparzenia, wrzody i t. p. trudno

gojące się rany. Ad c) podział taktyczny jest oparty na fizycznych i chemicznych właściwościach danego gazu, a więc gaz lotny jako krótkotrwały może być użyty jeno do natychmiastowego napadu. Średnio lotne służą do nękania nieprzyjaciela. Trwale do skutecznej obrony przed napaścią. Krótko mówiąc, znamy gazy służące do natarcia i obrony.

Należy dodać, że użycie gazów jest uzależnione od warunków meteorologicznych, czyli od stanu pogody. Poza gazami bojowymi, znamy jeszcze dymy bojowe, środki zapalające i chemiczne środki neutralizujące działanie trucizn. Dymy bojowe służą do zasłaniania przed nieprzyjacielem ważnych obiektów, o czym mówiliśmy już w rozdziale OPL (oślepienie, sygnalizacja i t. d.). Dymy dzielą się na napastliwe i nieszkodliwe dla ludzkiego organizmu. Środki zapalające, służą do wzniesienia pożarów po stronie przeciwnika.

Żadnego z gazów, dymów, środków zapalających czy neutralizujących nie wymieniamy ani nie opisujemy, nie pozwala bowiem na to brak miejsca ani charakter tej broszurki, która właściwie ma za zadanie informować, gdzie można znaleźć szczegółowe wiadomości.

b) Obrona pgaz. Najpopularniejszym dotychczas i najniezawodniejszym środkiem obrony jest maska przeciwgazowa, w Polsce typu RSC mod. 1924 (wyrabiana w kraju). Maska ta chroni nas przed trucizną, dzięki filtrowi w jaki jest zaopatrzona. Filtr jest wypełniony ciałami chłoniczymi gazy (węgiel aktywowany) i środkami chemicznymi wchodzącymi w połączenia z nimi. Należy tu jednak zaznaczyć, że maskę można stosować tylko tam, gdzie jest zatrute powietrze, natomiast tam, gdzie nie ma powietrza, a wyłącznie znajduje się gaz, przychodzi nam z pomocą przyrząd tlenowy, typu używanego w przemyśle, szczególnie w kopalniach. Z powodów technicznych i zdrowotnych nie zawsze możliwe jest zaopatrzenie wszystkich bez wyjątku obywateli w maski i tu przychodzi nam z pomocą schron przeciwgazowy, czyli pomieszczenie dokładnie uszczelnione. Schron taki może być urządzony z każdej prawie izby mieszkalnej, piwnicy i t. d. Koszt urządzenia schronu jest bardzo niewielki, lecz musi on być umiejętnie wykonany. Ponadto istnieją schrony specjalnie budowane, odporne na gaz i bomby, takie jednak są bardzo kosztowne i należy wątpić, by z powodów natury finansowej mogły być kiedyś w dostatecznej ilości wzniesione. Cały ciężar obrony przeciwgazowej trzeba będzie położyć na schroniska przygotowane we własnym zakresie.

c) Organizacja i drużyny OPGaz. Najważniejszą jednak rolę w obronie odgrywa jej organizacja, ta zaś na wypadek wojny będzie kierowana przez władze wojskowe i cywilne przy współdziałaniu społeczeństwa skupionego w L. O. P. P. Na czele obrony każdego osiedla musi stać kierownik obrony, który będzie posiadać do pomocy cały aparat OPL, OPGaz, służby przeciwpożarowej i bezpieczeństwa publicznego, pomocy sanitarnej, dezynfekcji, zaopatrzenia... O środkach OPL nie będę wspominać, te są znane. Środki OPGaz, to organizacja ludności, cywilna służba łączności i wywiadu, służba meteorologiczna, drużyny OPGaz. Miasto bądź osiedle musi być podzielone na dzielnice, te znowu na rejony, a rejony na kompleksy OPGaz. Na czele nawet najdrobniejszych komórek

organizacyjnej OPGaz musi stać odpowiednio wyszkolony człowiek, a tych daje LOPP dzisiaj już w postaci mas instruktorów OPGaz I, II i III kategorii.

Ilość i stopień wyszkolenia drużyn OPGaz (skład drużyny 6 ludzi) będzie świadczyć o tym, czy do obrony naród jest przygotowany, czy też nie. Na szkolenie to musimy przeto zawczasu zwrócić baczną uwagę i garnąć się doń, gdyż w każdym mieście na każdej ulicy muszą być wyszkolone i zaopatrzone drużyny, każda wieś, każda fabryka musi je posiadać, o ile nie chce być zdana na łaskę i niełaskę nieprzyjaciela.

Mjr. s.s. F. Waluszewski.

Zasady organizacji obrony przeciwlotniczej (O. P. L.)

Nowoczesnej wojny nie można sobie wyobrazić bez udziału lotnictwa. ponieważ udział lotnictwa w nowoczesnej wojnie stał się jej główną i charakterystyczną cechą.

Obok zadań wywiadowczych na dalekiej przestrzeni i obok zadań ochrony kolumn posuwających się do miejsc koncentracji, lotnictwo współczesne bierze czynny udział w walce, nalatując ważniejsze punkty w kraju nieprzyjacielskim i atakując urządzenia wojenne i masy wojsk na polu bitwy.

Dzięki wzrastającej z roku na rok szybkości samolotów różnego typu i przeznaczenia, oraz zwiększaniu się tonażu materiałów wybuchowych, transportowanych przez samoloty bojowe, znaczenie lotnictwa w wojnie stało się pierwszorzędne. Żadna armia z niego nie rezygnuje. Dalszy rozwój tej broni jest zapewniony.

W dobie obecnej zniknęły granice i fronty, obrona kraju przed skutkami nalotów nieprzyjacielskich i wogóle wojny stała się powszechnym obowiązkiem mieszkańców napadniętego lub napadającego państwa. Społeczeństwo nieprzygotowane do zorganizowanej obrony wnętrza kraju, naraża nie tylko swój własny byt, ale oddziaływa demoralizująco i destrukcyjnie na cały ustrój wewnętrzny i życie gospodarcze państwa. Oddziaływa również szkodliwie na usposobienie i świadomość wojsk walczących, związanych sercem i interesem ze swoimi rodzinami, które powinny w możliwie bezpiecznych warunkach oczekiwać się powrotu zwycięzców.

Tak więc wszelkie lekceważenie i zaniedbanie przygotowań mających na celu zmniejszenie i likwidację skutków wojny osłabia potencjał obronny państwa i staje się, mniej lub więcej uświadomionym, działaniem na jego szkodę. A na tym chyba nikomu z uczciwych obywateli nie może zależeć.

Cóż tedy mamy czynić dla ochrony przed niszczącą potęgą wojny, w szczególności wojny lotniczej i gazowej, ażeby nie osłabiać potencjału moralnego i materialnego armii walczącej i zapewnić sobie możliwe warunki przetrwania?

Obowiązki ogółu ludności zostały dostatecznie ujęte w ustawie z dnia 15 marca 1934 r., w rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 23 stycznia 1939 r., oraz w licznych instrukcjach i przepisach szczegółowych, dotyczących organizacji obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, jakoteż środków i sposobów obrony. Doświadczenia, wyniesione z przeprowadzanych systematycznie ćwiczeń w obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej stanowią cenne źródło dla studiów i wniosków, zmierzających do ulepszenia akcji przygotowawczej.

Na tej podstawie obrona osiedli ludzkich przed skutkami nalotów nieprzyjacielskich eskadr bombardujących i wznecających pożary, została ujęta w pewien system, konieczny do przyjęcia i powszechnego wyzyskania w praktyce. Akcja obrony, zorganizowana na wzór wojskowy, spoczywa w rękach komendy o.p.l. miasta, która również organizuje t.zw. samoobronę mieszkańców. Zasady i metody pracy w tej dziedzinie powinny być wszystkim znane, gdyż to ułatwi i uprości wykonanie ciężących na nas wszystkich obowiązków.

Miasto jest podzielone na dzielnice opl, te znowu dzielą się na bloki i domy opl., stanowiące najniższe komórki obrony, możliwie samowystarczalne. Na czele tych komórek stoją komendanci domów, bloków i dzielnic, podlegając organizacyjnie komendzie opl miasta, która znowu uzależnia się od komendy ośrodka opl, spoczywającej w rękach władz wojskowych. Pierwszym warunkiem dobrej organizacji obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej jest właściwy dobór ludzi na stanowiska komendantów różnych szczebli oraz organów służbowych w ramach tych komórek organizacyjnych. Zespół tych jednostek winien być przygotowany i odpowiednio wyszkolony, ażeby mógł i potrafił podołać swoim zadaniom w okolicznościach bojowych.

Drugim warunkiem powodzenia akcji obronnej — to dostateczne i celowo zaopatrzenie miasta w środki materiałowe, niezbędne do wykonania tych zabiegów, jakie wynikają z potrzeby ochrony zdrowia i mienia przed skutkami nalotów. Środków tych nigdy nie będzie za wiele. Jakość i ilość ich zmienia się zależnie od wynalazczości ludzkiej w tej dziedzinie i od wyniku prób i doświadczeń, jakie dają prawdziwe wojny, toczone we wszystkich prawie częściach świata. Poczynając od budowy kosztownych schronów podziemnych, a kończąc na zwykłym rowie przydrożnym, budownictwo przeciwlotnicze nie wypowiedziało jeszcze ostatniego słowa, jeżeli chodzi o pomieszczenie zabezpieczające mniejsze lub większe grupy ludzkie przed działaniem pocisków burzących, zapalających i gazowych. Dlatego też rozważa się dobre i złe strony innych sposobów zmniejszenia strat w ludziach, przede wszystkim sprawę ewakuacji ludności z zagrożonych terenów i rozproszenie jej po wsiach i lasach nienarażonych na ataki lotnicze. W tym jednakże wypadku nie wolno zapominać, że miasto jako ośrodek przemysłu wojennego i centrum zaopatrzenia nigdy nie może się wyfudnić, co najwyżej usunąć może element zbędny, jak dzieci, starców, chorych i t. p.

W kolejności przewidywanych zjawisk, które zmuszają nas do przygotowania i stosowania środków obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej, uruchamia się cały zespół służb, powołując je do zorganizowanego

działania już na terenie bloku domów. Poza sztabem komendanta bloku opl w rachubę wchodzi: Służba alarmowo - rejestracyjna, której zadaniem jest oznajmianie alarmu i zgłaszanie wypadków wymagających pomocy. Służba łączności, przy zastosowaniu środków łączności drutowej, motorowej, mechanicznej i pieszej. Służba ratowniczo - sanitarna, śpiesząca z pomocą lekarską czy to w formie punktów rat.-san., czy patroli terenowych, aż do samopomocy w poszczególnych mieszkaniach przy użyciu t.zw. apteczek domowych opl.

Służba odkażająca występuje do działania w specjalnych ubraniach ochronnych i powołana jest do oczyszczania terenu z plam chemicznych, wzgl. działa w laboratoriach i kąpieliskach dezynfekcyjnych. Służba przeciwpożarowa, której zadania są znane, służba techniczna w zakresie budowlanym, kanalizacji i wodociągów, elektryfikacji itp. Wreszcie służba bezpieczeństwa, chroniąca życie i mienie mieszkańców, utrzymując ład i porządek w osiedlu.

W zasadzie nawet najniższa komórka organizacyjna, jaką jest dom mieszkalny lub t.zw. obiekt zastrzeżony na terenie bloku domów w dzielnicy opl, winna posiadać w mniejszym lub większym stopniu rozwinięte i fachowo przysposobione organa wymienionych służb. Rzeczą kierownictwa w obronie przeciwlotniczej i przeciwgazowej miasta oraz w interesie samych mieszkańców leży wyposażenie tych służb w niezbędne środki działania. Ciężar nabycia i dostarczenia tych środków w dużym stopniu spoczywa na właścicielach nieruchomości i głównych lokatorach.

Do najważniejszych środków obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej należą: alarmowanie, gaszenie światła, ratownictwo przeciwpożarowe, przeciwgazowe, sanitarne i t. p., wreszcie obrona indywidualna i zbiorowa. Wszyscy obywatele winni wiedzieć co, gdzie, kiedy i w jaki sposób należy wykonać oraz jak się należy zachować, ażeby nie tylko sobie nie wyrządzić szkody, ale także nie narazić bliźnich na szkodliwy skutki własnej nieostrożności, niewiedzy lub złej woli.

Rola artylerii przeciwlotniczej w dzisiejszej wojnie.

Ogromny rozwój lotnictwa bombowego, zwiększenie wysokości jego lotu i udoskonalenie sposobów bombardowania zmuszają wszystkie zagrożone kraje od zapewnienia sobie jak najbardziej skutecznej obrony przeciwlotniczej. Na własne lotnictwo już nikt nie zapatruje się jako na środek obronny, lecz niemal wyłącznie jako na środek walki zaczepnej. Główny zatem ciężar obrony przeciwlotniczej spada na środki naziemne, a więc przede wszystkim na artylerię przeciwlotniczą jako jedynie zdolną do zwalczania samolotów na dużych wysokościach. Pogląd ten jest obecnie dość powszechnie przyjęty.

L A T A 1914 — 18

Znane są ogólnie postępy, jakie osiągnęło lotnictwo począwszy od wojny światowej. Mniej natomiast są znane osiągnięcia artylerii przeciw-

lotniczej. Postęp ten ilustrują najlepiej cyfry statystyczne dotyczące się liczby pocisków, jakich w różnym czasie trzeba było zużyć na zestrzelenie jednego samolotu. A więc w r. 1914 na zestrzelenie jednego samolotu trzeba było zużyć 15.000, w r. 1916 — 11.600, w r. 1917 — 7.000, natomiast w r. 1918 — w miarę coraz doskonalszego sprzętu artyleryjskiego — 5.000, 3.200, 1.500, a nawet już tylko 600 pocisków.

PO WOJNIE

W okresie powojennym skuteczność ognia artyleryjskiego ogromnie wzrosła. Doświadczenia pokojowe, przeprowadzone w r. 1931 ze strzelaniem z 75 mm armaty Vickersa do t. zw. rękawa ciągniętego przez samolot na wysokości 2.000 m, wykazały, że z 70 oddanych pocisków 54 wybuchły w odległości bliższej niż 30 m od rękawa. W języku popularnym wyraża się to prawdopodobieństwem zestrzelenia jednego samolotu 13 za ledwie strzałami. W ostatnich latach liczba ta została jeszcze znacznie obniżona i dochodzi do 8, a czasami nawet mniej. Fachowa literatura sowiecka ocenia prawdopodobieństwo trafienia samolotu na średnich wysokościach, tj. do 5.000 m, na około 8 proc. Liczby te są przez sceptyków zwalczane. Mówią oni, że chodzi tu o strzelanie w warunkach pokojowych, bez żadnego niebezpieczeństwa, na niedużych wysokościach, przy stosunkowo małej szybkości samolotu itp.

DOŚWIADCZENIA WOJNY HISZPAŃSKIEJ

Cóż jednak wykazują doświadczenia z wojny w Hiszpanii, które są najbardziej miarodajne? Oto dowiadujemy się, że artyleria przeciwlotnicza strąciła tam więcej samolotów bombowych, aniżeli lotnictwo myśliwskie. Niektórzy nawet zapewniają, że 4/5; twierdzą również, że jeden samolot na wysokości około 4.000 m może być zestrzelony 15 pociskami. Możliwe, że jest w tym trochę przesady.

Jednakże faktem jest, że lotnictwo rządowe dopóty nękało swym bombardowaniem obszary gen. Franco, dopóki nie postarał się on o dostateczną ilość nowych 88 mm armat. Samoloty, które natknęły się na ich ostrzał, już po pierwszych salwach bywały strącane. Wtedy lotnictwo rządowe zaczęło latać znacznie wyżej, ale wskutek ustawicznie wzrastających strat, już w krótkim czasie prawie zupełnie zaprzestawało bombardowania obszarów tyłowych. I odwrotnie, strona rządowa, uzbrojona w 75 mm armaty przeciwlotnicze dotychczasowego typu, nie wyrządzała niemal żadnych szkód lotnictwu powstańczemu.

Dzisiaj już nie ma dwóch zdań co do tego, że loty na wysokościach poniżej 4.000 m, przy posiadaniu przez nieprzyjaciela artylerii przeciwlotniczej, są zbyt ryzykowne. Trzeba więc wznosić się na wysokości 5 — 7.000 metrów i wyżej — a kto wie, czy może w niedługiej już przyszłości nawet na kilkanaście kilometrów.

W CIĄGU MINUTY

Artyleria przeciwlotnicza wykazuje w walce z lotnictwem szereg zalet, których nie ma lotnictwo obronne. A więc: gdy znajduje się na stanowisku, gotowość do otwarcia ognia w ciągu niespełna minuty; długo-trwałość działania uzależniona tylko od ilości posiadanej amunicji; zdol-

ność do zwalczania lotnictwa niezależnie od ilości atakujących samolotów i wreszcie wielką giętkość i skuteczność ognia. Naturalnie, ma artyleria w porównaniu z lotnictwem myśliwskim pewne słabe strony i dlatego oba te środki w obronie wzajemnie się uzupełniają.

TRZY KALIBRY

Jakiż sprzęt wchodzi w skład nowoczesnej artylerii przeciwlotniczej? Jak wiadomo, dzieli się ona na małokalibrową, średnich i dużych kalibrów. Każdy rodzaj jest przeznaczony do zwalczania samolotów na pewnej wysokości. Dla orientacji podajemy kilka danych charakterystycznych: artyleria małokalibrowa — kal. do 47 mm — ma pułap 3.000 — 4.000 m, a szybkostrzelność do 120 pocisków na minutę. artyleria średnia — kal. 75 — 90 mm, pułap do 8—10.000 m, szybkostrzelność 25—30 strzałów na minutę, i wreszcie ciężka — kal. 105—114 mm — pułap do 12.000 m.

Niezależnie od tego w skład jednostek artylerii przeciwlotniczej wchodzi karabiny maszynowe przeznaczone do zwalczania samolotów na małych wysokościach.

Nieodzownym i bardzo kosztownym sprzętem artylerii przeciwlotniczej jest sprzęt pomocniczy, jak: dalmierz, nadsluchowniki i reflektory.

Artyleria przeciwlotnicza dzieli się na stałą, półstałą i ruchową.

ROLA ARTYLERII CIĘŻKIEJ

Biorąc pod uwagę stałe zwiększenie pułapu lotnictwa, zaczyna nabierać znaczenia artyleria ciężka. Na ten temat pisze znany specjalista inż. C. Rougeron, że aby osiągnąć samolot, lecący z szybkością 400 km na godz. na wysokości 10.000 m, artyleria powinna mieć nie tylko dostateczną donośność, ale i szybkość lotu pocisku. Dawniejszy sprzęt nie odpowiada tym wymaganiom, jakim mogą sprostać jedynie duże kalibry i wielka szybkość początkowa pocisku.

„Współczesna więc artyleria przeciwlotnicza — pisze wspomniany autor — powinna być w pełnym tego słowa znaczeniu artylerią ciężką. Zrozumiała to większość potęg wojskowych, pomiędzy którymi powstało współzawodnictwo o zwiększenie mocy artylerii, podobnie jak to ma miejsce z tonażem okrętów liniowych. Od 75 mm armaty francuskiej, 88 mm niemieckiej i 114 angielskiej szybko się przejdzie do kalibru 120 mm, a może i więcej, osiągając 130 i 152 mm, tak jak na okrętach wojennych Dunkerque i Richelieu“. Naturalnie, nie da się obejść i bez mniejszych armat przeznaczonych do małych wysokości.

Nawiązując do wzrastającej roli artylerii przeciwlotniczej, trzeba stwierdzić, że aż 2/3 części miliardowej przeciwlotniczej pożyczki belgijskiej miały być przeznaczone na artylerię przeciwlotniczą. O tym, jak broń ta rozbudowuje się w Sowietach dowiadujemy się z przemówienia Wcroszyłowa, wygłoszonego w br. na 18 zjeździe partii komunistycznej. Oświadczył on, że sowiecka artyleria przeciwlotnicza w ciągu ostatnich 4 lat zwiększyła się niemal czterokrotnie. Co do sąsiada z zachodu, to jest rzeczą ogólnie znaną, że Hitler mógł szachować inne mocarstwa swoim lotnictwem dopiero po zapewnieniu sobie silnej obrony przeciwlotniczej,

gdy jednocześnie wiadomo było, że do ustępliwości Francji i Anglii w targu październikowym ub. r. przyczyniła się ówczesna słabość ich obrony przeciwlotniczej.

WIELKI WYSCIG

Wielki wyścig obecnych zbrojeń powietrznych pozwala przypuszczać, że udoskonalenie lotnictwa pójdzie w jeszcze szybszym, niż dotychczas tempie. Nakazuje to zagrożonym państwom postawienie obrony przeciwlotniczej na najwyższym poziomie.

Całkowicie więc zrozumiała jest troska naszego rządu o zapewnienie państwu obrony przeciwlotniczej za pomocą najdoskonalszego i najbardziej nowoczesnego sprzętu, który by mógł zachować swą wartość na dłuższy okres czasu. Sprzęt ten jest oczywiście bardzo kosztowny, zatem i ofiarność nasza nie może być skąpa.

MATERIAŁY UZUPEŁNIAJĄCE.

JAN PARANDOWSKI

Legenda kreteńska o Dedalu i Ikarze)*

Król kochał Dedala tak bardzo, że nie chciał się z nim rozstać nawet wtedy, gdy Dedal, trapiiony tęsknotą za ojczyzną, usilnie prosił o zezwolenie wyjazdu. Wszelako uparty król nie pozwolił.

Wówczas Dedal wymyślił nowy i niesłychany sposób ucieczki. Z piór ptasich, sklejonych woskiem, sporządził olbrzymie skrzydła dla siebie i dla swego syna, Ikara. Obaj przytwierdzili sobie skrzydła do ramion, a zanim ruszyli w drogę, rzekł ojciec do syna: „Pamiętaj, synu, żebyś zawsze latał środkiem, między morzem a niebem. Nie wolno ci zbyt wysoko szybować, gdyż gorąco promieni słonecznych roztopi wosk, który spaja skrzydła; ani nie zlatuj zbyt nisko, aby wilgocią wody nie nasiąknęły pióra“.

Dedal leciał pierwszy i pokazywał drogę synowi. Rybak, który zakładał sieci wśród sitowia, pasterz idący za swymi trzodami, oracz postępujący za pługiem — wszyscy podnosili zadziwione oczy ku niebu, gdzie w obłokach szybowali ci dwaj niezwyčajni latawcy. Zdumienie ogarniało ludzi na widok czarodzieja, który ptakom wydarł tajemnicę lotu i pokonał powietrze, dotychczas niedostępne dla mieszkańców ziemi. Minęli wkrótce wyspę Samos, Paros i Delos. Lecz Ikar, uniesiony zachwytem nad potęgą wynalazku ojca, zapomniał o jego przestrobach i coraz wyżej wzbijał się w błękitne przestworza. I wówczas stało się to, co przewidział mądry Dedal. Pod wpływem żaru słonecznego wosk stopniał i pióra, jedno po drugim, zaczęły opadać. Ikar, jak gromem rażony, runął z wysokości na ziemię i zabił się na miejscu. Po długich poszukiwaniach odnalazł ojciec żalosne szczątki syna. Wyspę, na którą spadł Ikar, nazwano Ikarią, a morze dokoła niej morzem Ikaryjskim.

Dedal pochował syna, a sam udał się w dalszą drogę.

*) Już w najdawniejszych latach ludzie usiłovali wydrzeć ptakom tajemnicę lotu. Wyrazem tych pragnień jest przekazywana nam przez Starożytność legenda o Dedalu i Ikarze.

Mieczysław Braun.

L o t n i k.

Pruje niebieską przestrzeń
Biały, błyszczący samolot,
Powietrze!
Powietrze!
Powietrze!
Po wietrze mój lot i polot!

Śmigło — warczące wiosło,
Wkręca się w żywioł wiejący.
Sunę prosto i prosto,
Prosto
Na wiatr i na słońce!

Płasczyzny sztywne, rozpięte,
Krają powietrze, jak masło,
Slizgiem
Przelotem
I pędem!
A w dole las albo miasto.

Jak drobny wężyk strumyka
Srebrna ogromna rzeka już blisko.
Miga pode mną i znika
Tłum, jak mrowisko.

Skrzydła mam silne — stalowe,
Błyszczę, olśniewam i świecę.
Kto patrzy na mnie — zadziera głowę,
A ja — lecę,
Lecę,
I lecę!

Turkoce motor po szosie sinej
I płoszy ptaki obok obłoków.
Obłoki — góry śnieżnych potoków,
Obłoki! Obłoki!
Przestwór wysoki!
Po którym płynę,
Płynę.

Roman Krechowicz.

Orlim szlakiem Warszawa — Tokio.

(W y j ą t e k)

Orliński!... Czy istnieje Polak, który nie słyszał o tym bohater-skim lotniku, co sławę polskiego lotnictwa rozniósł szeroko, od oceanu po świecie całym?... Czy istnieje nazwisko, które by świetniej charaktery-zowało tego polskiego orla, którego lot podniebny od oceanu z zapartym oddechem śledziła Polska cała? Raid kpt. Orlińskiego jest czwartym z kole-i na dystansie Europa—Japonia. Pierwszym był raid Wiocha Ferrarina, którego lot trwał 2 miesiące; drugim śmiałkiem był znakomity lotnik francuski Pelletier d'Oisy. Ten w r. 1924 wylęciał z Paryża, chcąc dotrzeć od Pekinu, lecz rozbił się pod Szanghajem. Lot skończył na innej maszy-nie, nie kusząc się już o drogę powrotną. W tym samym roku Duńczyk Bottved wylęciał 16 marca z Kopenhagi, również kierując się do stolicy Japonii. Lot jego trwał od 16 marca do 23 czerwca. Drogi powrotnej nie próbował. Kpt. Orliński jest czwartym z kolei, który zakreślił sobie poko-nanie olbrzymiej przestrzeni, wynoszącej 22.600 kilometrów! Do dyspozycji miał aparat, na którym w roku poprzednim odbył pułk. Rayski lot doko-ła morza Śródziemnego. Dzielny lotnik rozporządzał więc aparatem już nie nowym. Zaznaczyć też należy, że silnik tego aparatu miał za sobą 100 godzin pracy, czyli że teoretycznie był już do połowy zużyty. Mimo tych wszystkich niewesołych cech oddanego sobie do dyspozycji aparatu, kpt. Orliński rozpoczął lot w przeświadczeniu, że niezawsze decyduje maszyna, którą człowiek kieruje, ale ważniejsza może jest potęga woli, która potra-fi przewyciężyć największe nawet trudności, o ile dąży niezłomnie do zwy-cięstwa. Raid od samego niemal startu — to jedno długie pasmo niebez-piecznictw i walki z żywiołami przyrody. Już od Moskwy lotnicy lecieli z pękniętym śmigłem, załatanym tylko naprędce. Śmigło to mogli zmienić dopiero w Tokio. Na wszystkich etapach przyjmowano ich serdecznie, a rodacy ze łzami w oczach. W Charbinie Polacy płakali. Przez sześć godzin kpt. Orliński musiał im opowiadać o życiu w Polsce, o jej potędze i roz-woju. Słuchacze byli nienasyчени, a dzielny lotnik mlał wprost ze znu-żenia. Zasypywano go pytaniami: a jak tam w kraju? czy Polska moc-na? jaką ma armię? i t. d.

W Charbinie na powitanie wystąpili przedstawiciele władz chińskich z głównodowodzącym wojskami, gen. Czan-Chan-Sianem na czele. Chiń-czyzy okazali lotnikom polskim bardzo wiele uprzejmości. Dla utrzymania porządku kazał gen. Czan-Chan-Sian sprowadzić kilka oddziałów wojska, które obsadziło wszystkie drogi, prowadzące do lotniska, a na samym aerodromie utworzyło kordon, wstrzymujący tłum publiczności od zajęcia miejsca, potrzebnego do wylądowania. Gdy samolot osiadł na miejscu, oznaczonym białym płótnem, muzyka wojskowa chińska uderzyła w fan-fary, a zebrana publiczność obrzuciła naszych lotników kwiatami. W han-garze zebrała się chińska generalicja i przedstawiciele polskiej kolonii z konsulem na czele. Gen. Czan-Chan-Sian wznosił pierwszy toast na cześć gości i Polski. Ogólna radość nie miała wprost granic.

Od Mukdenu począwszy lotnicy nasi mieli niemal bez przerwy deszcz i nieprzeniknioną mgłę, przez którą trzeba było z trudem się przedzierać.

Niepewny był kierunek i teren lądowania. Lotnicy pragnęli odbyć nad Mandżurią drogę „jednym skokiem“ do Heidźo, musieli jednak we mgle cofnąć się o 400 km do Mukdenu. Byli przyjeźci w kwatery Czang-Tse-Lina, poczem wystartowali znów do Heidźo. Tu po raz pierwszy otrzymali przepowiednie meteorologiczne. Przepowiednia ta stwierdziła panujący nad Japonią w dniu następnym tajfun, wobec czego nie było mowy o przelocie przez morze Japońskie. Lotnicy wyruszyli w dalszą drogę dopiero trzeciego dnia i przylecieli do Japonii w chwili, gdy tajfun się już skończył.

W Japonii gościom polskim zgotowano niestychanie serdeczną owację. W Heidźo na lotnisku postawiono dwa ogromne namioty; na gorze powiewały dwa sztandary: japoński i polski. Lotników powitały tłumy publiczności oraz wojsko, ustawione w dwu szeregach. Prezydent miasta ofiarował lotnikom dwa piękne kubki srebrne. Po wylądowaniu na lotnisku Tokorosawa, odległym o 25 km od Tokio, czekały Polaków największe honory. Około 500 dzieci japońskich witało bohaterów, powiewając białoamarantowymi chorągiewkami wśród radośnych okrzyków „banzai“. Oficerowie japońscy przybyli w paradnych uniformach z orderami. W Tokio lotnicy znaleźli się o zmroku. Kapitanowi Orlińskiemu przydzielono do towarzystwa attache japońskiego w Warszawie płk. Yamaraki, który dbał o niego, jak o syna. Zewsząd sypano na naszych bohaterów powietrznych upominki, przede wszystkim zaś zostali przez ministra spraw wojskowych udekorowani odznaczeniem japońskim, a mianowicie orderem Wschodzącego Słońca. Takiego wysokiego odznaczenia nie posiadał żaden lotnik japoński! Nawet Duńczyk Bottved, który leciał z Kopenhagi do Tokio, dostał order niższej klasy. Tęgo jeszcze dnia odbył się wspaniały bankiet. Toastów było wiele. A do tego nasi lotnicy jedli po raz pierwszy japoński przysmak, t.j. ślimaki pieczone. Kpt. Orlińskiemu wcale to smakowało, tylko sierż. Kubiak bardzo się skrzywił, gdy mu powiedziano potem, że zjadł ślimaki... Nazajutrz kpt. Orliński wygłosił krótki odczyt przez radio po polsku, przetłumaczony natychmiast na język japoński. W przemówieniu tym zaznaczył, że drogowskazem był mu świetny wulkan Fudźijama — symbol wielkości i siły narodu japońskiego. Za to przemówienie otrzymał srebrny puchar z odpowiednim napisem. Na hotelu „Imperial“, gdzie lotnicy mieszkali, wywieszono wielki transparent w języku polskim i japońskim: „Niech żyją dwaj lotnicy polscy“. Prasa interesowała się nimi niezwykle. Całe bataliony dziennikarzy i fotografów oblegały ich bezustannie. Zanotowano nawet, gdzie i jakie kupił kpt. Orliński kapelusze w Tokio.

Przez pięć dni, które nasi bohaterzy spędzili w krainie Wschodzącego Słońca, od rana do wieczora brali udział w uroczystościach, urządanych na ich cześć przez wszystkie niemal sfery.

Po pięciu dniach lotnicy nasi, żegnani owacyjnie, opuścili Tokio. Już na wstępie wpadli w mgłę. Nie pomogło wzniesienie się na 4.000 m, gdyż chmury były bardzo wysoko. Przez trzy godziny błakali się wśród mgły nad morzem i musieli powrócić do Japonii. Wylądowali w Osaki po 11 godzinach lotu. Następnego dnia pogoda była jeszcze gorsza, mimo to lotnicy nie zwlekali i wycieli do Korei. „Wczesnym rankiem — opowiada kpt. Orliński — wystartowaliśmy z Osaki, leżącej na małej wysepce. Pogoda była niepewna, był silny wiatr, który przepędzał od czasu do czasu

zwały chmur i kłęby mlecznej mgły. Droga nad morzem Japońskim trwać miała według mych obliczeń godzinę i 30 minut. Busola wskazywała kierunek. Wtem nadszły czarne zwały chmur i lunął istny potop. Potężne uderzenia wichru miotaly Breguetem, jak piłką. Siekany deszczem, miotany huraganem, oślepiiony mgłą — prulem przestworza. Wiry powietrzne (takie jest moje przypuszczenie) potworzyły ze spadającego deszczu jakgdyby filary wodne. Lawirowałem wśród nich, bojąc się wpaść w taki wodny słup, który by mógł nas zalać i zbić ku morzu. Busola przestała wprawnie działać, wyjąłem więc zegarek. Walka z żywiołem trwała dwie godziny. Dawno powinniśmy „dotknąć“ lądu! Szukałem dziury we mgle i obłokach, opuszczam się, patrzę — woda!... Latam jeszcze godzinę, starając się wywnioskować z drgającej strzałki busoli, w jakim kierunku pędzimy. Wszystkie wysiłki na nic!... Morze i morze — wszędzie morze — zaczyna mi się robić gorąco... Przez myśl, jak w godzinę śmierci, przebiegają mi wypadki całego życia, lata dziecinne, matka, rodzina, dom ojczysty... Oczy, uparcie wpatrzone w dal, szukają jakiegoś zarysu. Serce zakolało nadzieją. Ląd! Szukam na mapie! Nie ma!... Gdzież jesteśmy? Tracę głowę, myśląc, że zbliża się smutny koniec mego raidu. Odwracam się, aby spojrzeć w twarz wiernemu towarzyszowi lotu, sierżantowi Kubiakowi. Widzę jego zacięte uporem rysy i oczy wpatrzone w niewielki kwadracik mapy. Nieustępliwy Poznańczyk nie stracił głowy. Szuka i trącając mnie w ramię pokazuje maleńki punkcik na mapie i woła z całej piersi:

— Jest na prawo, panie kapitanie, na prawo, zmieńmy kierunek! — i po półgodzinnym locie spostrzegliśmy upragniony brzeg Korei.

Cztery i pół godziny poomacku nad morzem nie należy, zaiste, do rzeczy przyjemnych... Od dalszego błądzenia uratował mnie Kubiak, który do ostatniej chwili nie stracił zimnej krwi i energii i jemu to zawdzięczam, że nie zamknęły się nad nami fale Japońskiego morza“.

W Korei na drodze do Heidžo nasi nieustraszeni lotnicy musieli lądować w górach wobec wyczerpania zapasów benzyny. Z pomocą pospieszył im 26 p. artylerii. Przysłano też 2 samoloty, benzynę i rycynę. Lotnicy polecili dalej, lecz już po 200 km musieli lądować, ponieważ przez pękniętą rurkę wyciekł olej rycynowy. Wylądowali w fatalnej dla siebie Byrce. Naprawili uszkodzenia, czekając na benzynę i olej, z którym pospieszyli wezwani lotnicy sowieccy. Gdy na chwilę odeszli od aparatu, zerwał się nagle huragan, który porwał samolot, poniósł na odległość 50 metrów i rzucił na płot. To uratowało aeroplan od utonięcia w płynącej opodal rzece. Lewe jednak skrzydło aparatu złamało się, a śmigło pękło. Wówczas lotnicy nie zawahali się użyć ostatniego środka: sierżant Kubiak odciął koniec skrzydła, latając je prowizorycznie, z drugiego zaś skrzydła, dla równowagi aparatu, zerwano część materii, tak, iż pozostały tylko żeberka. Gdy kpt. Orliński w nocy przy blasku pochodni oglądał aparat, sierżant Kubiak zameldował:

— Ryzyko jest, ale próbować lotu można!

Kpt. Orliński zaproponował Kubiakowi, by wracał do kraju koleją, gdyż nie chciał jego życia brać na swą odpowiedzialność, lecz dzielny żołnierz odpowiedział z oburzeniem:

— Jabył pana kapitana tak opuścił?! Nieodczekanie! Polecimy razem i dolecimy do Warszawy!

W ten sposób olbrzymią dalszą przestrzeń obaj lotnicy przebyli z obciążenymi skrzydłami i śmigłem szczepionym drutem. Na ogolonych skrzydłach samolotu wskutek tej „radykalnej“ operacji brakowało przez dalszy ciąg lotu pięciu metrów kwadratowych płaszczyzny nośnej.

Ostatni etap Moskwa—Warszawa kpt. Orliński i sierżant Kubiak przebyli w rekordowym czasie, mimo fatalnego stanu aparatu. Warszawa powitała dzielnych lotników entuzjastycznie. W powitaniu tym zmieszali się prości żołnierze z generałami, ministrowie i posłowie zagraniczni z rzęsą szarej publiczności. Ślaniających się od znużenia lotników ogarnęła pochłonała fala powszechnego uniesienia. Filmowani, fotografowani, niesieni na ramionach, zasypywani gradem pytań i powodzią okrzyków i oklasków, przez długi czas nie byli w stanie opuścić lotniska.

Moskwa — Warszawa. 1.500 km. w 6 godz.

Poniżej wyjątek z książki Bolesława Orlińskiego p. t. „Moje wrażenia z lotu do Tokio“ — przedstawiający ostatni etap sławnego raidu.

Do Warszawy!

Była to myśl, która przeniknęła mnie całego. Skupiłem w sobie całą energię, by wytrwać do końca, stanowiłem wówczas jedną całość z samolotem, z którym dzieliliśmy dołę i niedolę przez kilka tygodni obcowania w przestworzach. Wiedziałem, że aparat jest w stanie opłakany: i do użycia właściwie nie nadawał się. Zagrałem jednak na ostatnią kartę.

Nie zwracałem prawie żadnej uwagi na kraj, nad którym przelatywałem. Śledziłem jedynie znaki orientacyjne, by nie zejść z linii lotu, całą uwagę poświęcając silnikowi, który nasuwał coraz większe obawy. Gdy zbliżałem się do Orszy, bliski byłem rozpacz: motor rozpoczął strzelać w tak intensywny sposób, że można było spodziewać się lada chwila katastrofy. Najwidoczniej oliwa z wytartych łożysk przedostawała się do cylindrów. Na domiar złego w pobliżu Berezyny chmury, dotąd dość wysokie, rozpoczęły zniżać się, przyciskając mię do ziemi.

Kto wie? Gdyby podobny defekt zdarzył się na jednym z poprzednich etapów, być może wylądowałbym, rezygnując prosto z dalszego lotu na tej maszynie. W danym jednak wypadku poprzedził mój odlot z Moskwy telegram do Warszawy:

„Orliński wystartował dziś rano do Warszawy“.

Miałbym sprawić zawód tym wszystkim, którzy mnie oczekiwali na polu Mokotowskim, — ustąpić przed ostatnią przeszkodą? W najgorszym, ostatecznym wypadku musiałem przeciągnąć przez granicę polsko-sowiecką.

Opatrzność, której zawdzięczałem szczęśliwe zakończenie najrozmaitszych opresji, czuwała widocznie nade mną w tym dniu, jednym z najszczęśliwszych w moim życiu. Koło Mińska wyczulem, że motor idzie co najmniej równie. Byłem już pewny, że dolecę do ziemi polskiej.

Upragniona chwila nadeszła niebawem, dostrzegłem przy torze roboty budowlane na dworcu kolejowym. Parę minut zaledwie upłynęło, a

dostrzegłem inną stację, z budynkiem dworcowym, zupełnie prawie wykończonym, o estetycznym kształcie dachu. Stołpcy! Nie przypuszczałem nigdy, że jakaś zapadła stacyjka kolejowa (zapadła oczywiście, w pojęciu warszawskim) może wywołać tak silne wzruszenie!

Nagle chmury, dotychczas zwarte i nieprzeniknione, rozsunęły się na chwilę i promienie słoneczne człoczyły żółknący las na dole. Po złotym kobiercu sunął cień naszego samolotu, na zachód, — ku Warszawie.

Witaj mi, Ojczyzno!

Niech się teraz dzieje co chce, niech motor stanie, niech skrzydło się urwie, — wszystko mi jedno, wiem, że spełniłem swe zadanie, że nie uchybił honorowi munduru lotnika polskiego! Motor, jakby i jemu udzielił się mój entuzjazm, pracował słabo, ale równo. Przeleciałem nad sennymi Baranowiczami, minąłem Słonim z obszernymi koszarami opodal miasta. Przez chwilę zastanawiałem się: może skrócić na Lidę? Droga do Lidy bliższa, niż do Warszawy, a i spotkanie z kolegami pułkowymi nęciło mnie welce. Przemogłem się jednak. Rozpocząłem raid w Warszawie, — w Warszawie muszę go skończyć!

Skierowałem się na Białystok, a stamtąd na Warszawę.

Od paru zaledwie tygodni niewidzialne, wszystkie te miasta, rzeki i ruczaje, dziwnego dla mnie nabrały uroku. Jakże się cieszyłem myślą, że przelatuje nad ziemią polską, że w każdej wiosce, w każdej chacie mieszkają rodacy, dla których wiozę wyrazy przyjaźni i życzliwości z Krainy Wschodzącego Słońca.

W tym ostatnim etapie czas mi się dłużył niezmiernie. Nie dlatego, bym odczuwał jakieś zmęczenie fizyczne — o nie! Mógłbym z powodzeniem przedłużyć mój lot na kilka tysięcy kilometrów, — chciałem jedynie czym prędzej zetknąć się z lądem, usłyszeć dookoła siebie mowę polską.

Wreszcie na widnokręgu zamajaczyła szeroka srebrna wstążka. Odwróciłem się do Kubiaka i zupełnie tak samo, jak przed Tokio, krzyknąłem co siły: — Wisłę widać — Warszawa!

Był to raczej przejaw żywiołowej mej radości, niż cenna informacja; Kubiak nie gorzej ode mnie wiedział, że za chwilę wylądujemy w Warszawie.

Gdy zbliżaliśmy się już do Pragi, spojrzałem na zegarek: pomimo tak ciężkich okoliczności lot z Moskwy do Warszawy trwał tylko 6 godzin 15 minut. Łabędzi śpiew naszego Bregueta wypadł wcale udatnie.

Już tylko parę minut drogi dzieli mnie od Mokotowa. Mijam powłoklane rozgałęzienia kolei na Pradze, kominy fabryczne dymiące ponuro, przelatuje nad Wisłą z jej trzema mostami, już widzę pod sobą wieżycy kościołów warszawskich. Z trudnością sobie zdaję sprawę, że to, iż od Tokio, które tak samo widziałem pod sobą, dzieli mnie gigantyczna odległość kilkunastu tysięcy kilometrów na okaleczonym samolocie — to nie jest sen niesforny.

Z trudnością panuję nad wzruszeniem, przecież jestem jeszcze na posterunku. Z przerażającą szybkością rosną przede mną hangary moko-towskie, a przy nich tłum skupiony, wyczekujący.

Wiatr pomyślny, — lądowanie od pół Okęcia. Zataczam przepisowe okrążenie i dotykam kołami murawy na lotnisku. Po chwili otacza naszynek tłum. Jak przez sen słyszę okrzyki:

— Niech żyje lotnictwo polskie! Niech żyje!...

Adam Kowalski.

L o t n i c t w o .

Hej, ponad góry
Hej, ponad chmury,
Orłowym lotem pod nieba strop!
Huczniej od grzmotu,
Chyżej od strzały,
Wyżej od blasków słońca snop!
Polskie skrzydła niewyciężone,
Godłem nam — królewski ptak.
On nas zawsze wiedzie w górną stronę.
Na słoneczny szlak.
Wyżej, wyżej w podniebne loty,
Ponad szarej ziemi pył.
Stać nas na to, dosyć mamy sił.
Dalej ku słońcu,
Przez chmur tumany,
Jako kamienie rzucone z proc.
Tam nasza przyszłość,
Tam nasza chwała,
Tam nasza wielkość, nasza moc.
Polskie skrzydła niewyciężone,
Godłem nam — królewski ptak.
On nas zawsze wiedzie w górną stronę,
Na słoneczny szlak.
Wyżej, wyżej w podniebne loty,
Ponad szarej ziemi pył.
Stać nas na to, dosyć mamy sił.

Antoni Bogusławski.

Śpiew lotniczy.

Po ojcach pancernych zostały
nam skrzydła orłowe na wzór...
...Hej, w górę leć, Orle nasz biały,
i ukaż nam szlaki wśród chmur! —

Wzlecimy, by zobaczyć z wysoka
jak czujne żurawie ze staj —
i widny się stanie dla oka
od Tatr do Bałtyku nasz kraj.

W poszumie, z warkotem mknąc śmigła,
zniżając, wzbijając swój lot,
popłynie eskadra w dal ścigła
z Noteci do Pińskich aż błot.

Wzrok obce rubieże przenika,
pożarów raduje się skrom,
a ręka dzielnego lotnika
dla wrogów niechybny ma grom.

Wzbijemy się lotem nad chmurę,
co wolny zakrywa nam szlak!
...Hej, Orle nasz biały! leć w górę!
królewski swój ukaż nam znak!

Janusz Meissner.

Z W Y C I Ę S T W O

**Wyjątek z książki p.t. „Żwirko i Wigura —
załoga R. D. W.“.**

Pierwsi w Paryżu byli Niemcy, ale RWD-6 Żwirki miała czas wcale niezły i, po wycofaniu się Włochów, była najgroźniejszą przeciwniczką kandydatów do pierwszej nagrody: Morzika, Hirtha i Possa.

Dzięki zapasowi dodatknych punktów, zdobytych w próbach technicznych, polska załoga mogła do pewnego czasu pozwolić wyprzedzać się innym, oszczędzając silnik na ostatni etap. Taka taktyka w kalkulacji i przeliczeniu Wigury dawała największe szanse do zwycięstwa, wahał się go teraz między Polską a Niemcami.

Szybkość na ostatnim etapie należało jednak powiększyć, aby utrzymać choćby minimalną przewagę punktacji nad gnającymi w szalonym tempie zawodnikami niemieckimi, którzy z pewnością będą się starali zdystansować maszynę Polaków na finiszu.

Niemcy ze swej strony dzielą się na dwie grupy w walce na ostatnim etapie: Marienfeld, Seidemann, Stein i Ostermann nadal, jak dotąd, lecą na złamanie karku, by pociągnąć za sobą załogę RWD i spowodować ją do nadmiernego zużycia silnika. Natomiast Poss i Hirth trzymają się w pobliżu Polaków, wyprzedzając ich tylko o tyle, aby wygrać po kilka punktów na każdym odcinku i, o ile możliwości, zachować swoje silniki na próbę szybkości maksymalnej.

Ostatni etap — Paryż — Kopenhaga — Berlin przebywać trzeba podobnie, jak i oba poprzednie, w ciągu dwóch dni. Trasa lotu obejmuje 2401 km.

Start z Paryża następuje o g. 6.05 rano. Żwirko i Wigura lecą najpierw do Deauville, gdzie lądują jednocześnie z Possem, wyprzedzeni przez Seidemanna. Szybkość z pomyślnym wiatrem — 223 km/godz.

Następne lotnisko raidowe znajduje się w Rotterdamie, o 419 km. od Deauville. Droga prowadzi nad brzegiem morza, a potem lasami z gęstą siecią kanałów. Lotnisko w Rotterdamie znajduje się tuż obok portu i trudno je odnaleźć. Te same trudności mają jednak Niemcy, więc niewielka zresztą strata czasu zostaje wyrównana. Tylko Seidemann, który rozwinął szybkość 230 kilometrów na godzinę, dawno już odleciał z Rotterdamu do Dortmundu. Natomiast Poss jeszcze nie przybył. RWD-6 miała przeciętną 205 km/godz. na tym odcinku.

Lotnisko w Dortmundzie, otoczone fabrykami i zakładami przemysłowymi, zwykle zaściera dym z wysokich kominów. Tym razem jednak wiatr odsłonił je łaskawie i z odszukaniem go nie było żadnych trudności. Lecąc po idealnie prostej linii, polska maszyna przybyła tam pierwsza. Dopiero po niej lądowali Seidemann i Marienfeld, a Poss nie przybył przed odlotem Żwirki i Wigury.

Koło godziny 11-ej RWD-6 startuje z Dortmundu i przez Hamburg leci do Kopenhagi. Po drodze dogania ją samolot Possa. Aż do punktu kontrolnego między Kopenhagą a Göteborgiem Polacy są na przedzie. Ale na wykutym w litej skale göteborgskim lotnisku dowiadują się, że wyprzedzili Niemcy.

Po dłuższym odpoczynku, o g. 17.30, RWD-6 przylatuje z powrotem do Kopenhagi, gdzie Żwirko i Wigura postanawiają nocować. Podczas gdy konstruktor przegląda szczegółowo silnik, czyści świece, sprawdza magneta i uzupełnia zapas benzyny i oleju — pilot raz jeszcze kalkuluje szybkość własną w porównaniu z szybkością czołowej grupy Niemców. Trudno dociec, jaki czas ma Poss. Żwirko pociesza się tym, że Niemiec leci na samolocie Klemm, o szybkości mniejszej niż Heinkel innych, nie tak groźnych współzawodników. Seidemann jest już wprawdzie w Berlinie, ale w ogólnej punktacji nie ma przewagi nad Żwirką i Wigurą.

Nazajutrz, w drodze do Hamburga, Poss znów dopędza Polaków. Leca pod wiatr, co znacznie obniża szybkość. Żwirko irytuje się tym i jest bardzo zdenerwowany. Tymczasem wiatr wzmaga się. Z Hamburga wylatują wszyscy Niemcy z wyjątkiem Possa, który wraz ze Żwirką i Karpińskim czeka na zmianę pogody, zapowiadaną przez stacje meteorologiczne. Czekają pięć godzin — napróżno. Dopiero na krótko przed pierwszą nadchodzi wiadomość, że powyżej 2000 metrów jest cisza.

Poss waha się: jego Klemm niezbyt dobrze idzie w górę; to, co zyska na bezwietrznym locie, może stracić przy nabieraniu wysokości. Natomiast Żwirko i Wigura natychmiast ruszają w drogę.

RWD-6, wspinała RWD-6, nie zawodzi ich nadziei: wspina się na 2000 metrów, jak zerwany z uwięzi balon, i rwie naprzód, jak jeszcze nigdy dotąd. Daleko w tyle zostaje Klemm Possa, który ostatecznie również zdecydował się lecieć.

W Berlinie Żwirko oblicza szybkość na ostatnim odcinku i swoje punkty na całej trasie raidu. Hamburg—Berlin decyduje, na razie przynajmniej, o utrzymaniu lekkiej przewagi Polaków; RWD-6 przebywa ten dystans w ciągu godziny i 4 minut, podczas gdy najszybszy samolot Heinkel (Seidemanna) leciał o 4 minuty dłużej, nie wykorzystawszy pomyslnych warunków na większej wysokości. W ogólnej punktacji również polska załoga jest na pierwszym miejscu ze swymi 456 punktami. Drugi jest Poss; ma o 5 punktów mniej.

Pozostaje już tylko ostatnia konkurencja w próbie maksymalnej szybkości na trójkącie, którego wszystkie trzy boki mają razem długość 300 kilometrów.

Mając przewagę 5 punktów nad Possem, Żwirko i Wigura muszą lecieć z taką szybkością, aby zdobyć co najmniej jeszcze 5 punktów dodatknych. Wówczas Poss musiałby zdobyć aż 11 plusów, aby wygrać, co

przy punktacji za szybkość ponad 201 kilometrów jest mało prawdopodobne. Za każde trzy kilometry ponad tę szybkość dolicza się jeden punkt. Tym sposobem Poss musiał by rozwinąć 235 km/godz. średnio na całej przestrzeni 300 km.

Jest jednak jeszcze Hirth i Morzik. Ci mają szybsze maszyny. Na niektórych odcinkach raidu lecieli 245 na godzinę.

A jeżeli RWD-6 nie uzyska 5 punktów dodatnich?...

Na krótko przed startem przychodzi depesza od inż. Wędrychowskiego:

„Możecie lecieć na pełnym gazie. Maszyna wytrzyma“.

Dotychczas nie odważyli się rozwinąć pełnej mocy silnika. Lecieli co najmniej na 2350 obrotach, ponieważ przy 2500 nie mieli gwarancji, że wytrzymają skrzydła. Teraz Wigura usunął regulator z dźwigni gaśnika.

Niech się nawet rozleci w powietrzu. Niech się dzieje, co chce.

Pierwszy bok trójkąta, po linii Berlin—Frankfurt nad Odrą, RWD-6 przelatuje z szybkością ponad 200 kilometrów na godzinę.

— Mało — oświadcza Wigura — Daj pełny gaz. Ostry skręt i 150 obrotów śmigła więcej na minutę. Maszyna wyje w powietrzu. Pochyla się na bok, ciągnięta nadmiernym wirem pędu, rwącego pod jej skrzydłami. Ledwie może ją utrzymać dłoń pilota, zmęczona wysiłkiem.

Drugi punkt kontrolny i znów skręt. Daleko z tyłu czernieją na widnokręgu małe kreseczki niemieckich samolotów.

— Gonią.

Natężone mięśnie drętwieją i maszyna pochyla się na bok coraz bardziej. A czarne kreski Heinkli zdają się zbliżać.

— Prędej, prędej!

RWD-6 kładzie się na burtę, choć drążek sterowy skręca lotki w przeciwną stronę. Ale oto już widać Berlin. Jeszcze 2—3 minuty.

Z wściekłym rykiem silnika wpada polski samolot na metę. Idzie w dół, strzelając na szybko domkniętym gazie, dotyka podwoziem lotniska, hamuje pęd w umyślnie podciągniętym odskoku i gładko siada przy startowej chorągiewce.

— Polacy? — płynie szmer w tłumach.

— Polacy! — uderzają radością serca naszych.

Zrywają się brawa.

Wtem ląduje Poss, a po nim Morzik.

Komisja sędziów oblicza wyniki.

— Żwirko na RWD-6 — 461 punktów. Pierwsze miejsce.

— Poss na Klemmie — 458 punktów. Drugie miejsce.

I nagle uderza w tłum melodia polskiego hymnu:

— Jeszcze Polska nie zginęła!

Obnażają się głowy. Salutują pruscy oficerowie.

Adam Steblowski.

N A S P A D O C H R O N I E.

Wsiadłem do kosza balonu na uwięzi w roli obserwatora artylerii. Prosiłem, aby wzniesiono balon na większą wysokość. Wzniesiono mnie na 980 mtr. Wobec pięknego poranka byłem w najlepszym humorze. Starannie i uporczywie wpatrywałem się w teren nieprzyjaciela przez 8-krotną lornetkę. Północno-zachodni wiaterek o szybkości około 5 mtr. na sekundę utrudniał nieco obserwację z kosza balonu.

Przebyłem w powietrzu nie dłużej nad 15 minut, gdy zakomunikowano mi z ziemi przez telefon, iż balon zaraz zacząć ściągać, albowiem w jego kierunku leci płatowiec nieprzyjacielski. Telefon przestał działać i w tej samej chwili poczułem lekki ruch kosza ku ziemi i usłyszałem warczenie silnika dźwigarki balonowej. Byłem tylko zdziwiony, że zawiadamiając o bliskości nieprzyjacielskiego płatowca, nie pytali się mnie, czy zniżać balon, jak to zwykle robiono w podobnych wypadkach. Wobec tego pomyślałem, iż płatowiec musi być już bardzo blisko. Przewiesiłem lornetkę przez burtę kosza, spróbowałem, czy nie odczepił się w jakiś sposób sznur od szelek spadochronu, wziąłem do rąk ręczny karabin maszynowy Lewis'a, przygotowałem go do strzelania i... czekałem nieprzyjacielskiego lotnika. Chociaż szukałem w przestrzeni płatowca, nie widziałem go, zauważyłem tylko daleko w powietrzu dymki rozprysków naszych szrapnelów i byłem zdziwiony, co właściwie spowodowało nagle ściągnięcie balonu.

Wtem nieoczekiwanie usłyszałem z prawa zupełnie blisko złowieszcze warczenie silnika. Zaledwie zdążyłem zwrócić się w prawo i przerzucić ręczny karabin maszynowy na tylną burtę kosza, gdy zobaczyłem płatowiec nieprzyjaciela, który „pikował“ pod kątem 45 stopni balon. Powierzchnie nośne płatowca pięknie błyszczały na słońcu. W tej samej chwili usłyszałem „stukanie“ karabinu maszynowego z płatowca i zobaczyłem dymowe tory lecących zapalnych pocisków. Nie tracąc ani sekundy, rozpocząłem ogień z Lewis'a. Blask słońca boleśnie raził mi oczy. Wydawało się, iż lecący na mnie płatowiec nie zdąży zmienić kursu i zderzy się z balonem, poczem my obaj runiemy na ziemię w postaci bezkształtnej, objętej płomieniami masy... Sekunda — i płatowiec skrył się przede mną za statecznikiem*) balonu. Postawiłem karabin maszynowy w kącie kosza i spojrzałem na powłokę balonu nad sobą, by sprawdzić, czy nie widać gdzie dymku, czy się balon już nie pali, gdy nagle poczułem, że kosz zaczyna szybko usuwać mi się pod nogami... Zrozumiałem, iż balon już podpalony, że stracił odrazu wiele wodoru i zaczął opadać w dół (choć nie widziałem wcale ani dymu, ani płomieni, bo zakrywała mi widok dolna część powłoki).

Istniała dla mnie tylko jedna możliwość ocalenia — spadochron... Aby uniknąć pewnej zguby, należało wyrzucić się z kosza na spadochronie i to nie tracąc ani chwili, żeby jeszcze osiągnąć większą szybkość spa-

*) Wór w tylnej części balonu, napełniony powietrzem przez ciśnienie wiatru. Służy do nadania balonowi w powietrzu równowagi.

dania, niż opadający już płonący balon. Tylko w ten sposób można było by „odczepić“ się od balonu i szczęśliwie wymknąć spod niego. Szybko wskoczyłem na burtę kosza, spróbowałem, czy nie zawadziła o co linka, łącząca mnie ze spadochronem, zrobiłem krok w powietrzu i skoczyłem umyślnie zamasyżcie w przestrzeń...

Czułem, z jak wielką i wzrastającą szybkością lecę w dół. W umyśle wibrowała dokuczliwie myśl, czy spadochron rozwinie się, czy też nie i czy sądzone jest mi roztrzaskać się o ziemię...

Ale oto poczułem jednocześnie szum roztwierającego się jedwabnego spadochronu i dość mocne szarpnięcie do góry. Spojrzałem ku górze i spostrzegłem nad sobą, na błękitnym tle nieba ładny kremowy spadochron, na którym już wolno opadałem ku ziemi.

Lecz oto nagle ogarnął mnie dziki strach: zauważyłem, iż olbrzymie płonące cielsko balonu zaczyna dopędzać spadochron. Czarny kłęb dymu i buchające języki płomieni waliły się na mnie z góry. Czyżby los dał mi możliwość ocalenia na spadochronie li tylko po to, aby s ydząc złośliwie pogrzebać mnie żywcem pod płonącymi resztkami balonu? Nie było mi jednak sądzone zginąć, chociaż miałem przed sobą jeszcze jedną próbę. Wiatr północno-zachodni, który utrudniał mi obserwację, odniósł nieco w stronę spadochronu... Płonąca bezkształtna masa balonu przeleciała z olbrzymią szybkością tuż obok mnie, wyraźnie poczułem ciepło ognia, zapach spalonej gumy; kawałki płonącej tkaniny krążyły w wirze powietrznym koło spadochronu.

Patrząc w górę spostrzegłem, iż spadł na spadochron kawałek płonącej tkaniny! Spadochron zaczął powoli tlić się, widać było wyraźnie dymek. Wypalała się coraz większa dziura...

Zrozumiałem, że płomień może szybko ogarnąć cienki jedwab spadochronu. Życie moje jeszcze raz zawisło na włosku! Czułem już przyspieszone opadanie. Spadochron wypalał się coraz więcej i wychodził z równowagi. Niebezpieczeństwo wzrastało z każdą sekundą...

Ale na szczęście zbliżała się upragniona powierzchnia ziemi, szanaragdowa mokra łąka, przechodząca dalej w błotniste trzęsawisko. Rozmijała ziemia i trawa stanowiły teraz dla mnie wymarzone pole lądowania. Widziałem na łące pasące się konie, nie groziło więc tu ewentualne zapadnięcie się w trzęsawisko.

Na wysokości około 50 mtr. nad ziemią zacząłem się kręcić dookoła osi pionowej. Oto wypalił się już znaczny kawał jedwabiu w spadochronie i równowaga przyrzędu coraz bardziej szwankowała. Wobec dość znacznej szybkości opadania i rucnu postępowego z wiatrem nowe zjawisko nie obiecywało też nic dobrego, bo groziło mi silnym uderzeniem plecami o ziemię w tym wypadku, gdybym w chwili lądowania nie został obrócony twarzą w kierunku ruchu.

Lecz i tu szczęście dopisało mi: wpadłem nareszcie nogami po kolana w błoto, twarzą w kierunku wiatru! Byłem ocalony, nie odciosłem

nawet żadnych obrażeń, ale jeszcze groziły mi pewne mniejszej wagi nieprzyjemności.

Nie zdołałem odrazu odczepić się po wylądowaniu od zbawczego spadochronu, wobec czego szarpnęło mną silnie za kołnierz, rzuciło twarzą i piersiami w błoto i powlokło siłą wiatru po powierzchni błotnistej łąki... Ślizgałem się po błocie jak na saneczkach po lodzie. Wzdęty spadochron ciągnął mnie ku naszemu zagrodom z drutu kolczastego. Nie mogłem ani rusz wyciągnąć z kieszeni noża, aby przeciąć sznurek spadochronu; próby zatrzymania się przez chwytywanie rękoma za małe krzaki były bezowocne, tylko pokaleczyłem sobie ręce. Nareszcie podbiegł do mnie żołnierz i schwycił linę od spadochronu — ten pociągnął nas obu za sobą, podbiegł drugi żołnierz, i dopiero we trzech zatrzymaliśmy spadochron, zwinęli go i złożyli. Okazało się, że wypalona w spadochronie dziura nie przewyższała 1/10 jego całkowitej powierzchni. Tylko dzięki temu uniknąłem śmierci lub poważnych obrażeń przy lądowaniu.

Wstałem z błota mokry i zamorusany, bez czapki, zgubionej gdzieś po drodze, ale żywy i cały. W duszy grała mi hejnał radość życia.

K o n i e c .



ЛНБ им. В. Стефанова
ПРОБЕРЕНО-1992 г.

025

WIECZORY ŚWIETLICOWE:

- | | | |
|---------|-----------------------------|---------------------|
| Nr 1 | „Piękna nasza Polska cała“. | cena zeszytu 50 gr. |
| Nr 2 | I-szy Wieczór poleski . . . | cena zeszytu 80 gr. |
| Nr 3 | II-gi Wieczór poleski . . . | cena zeszytu 80 gr. |
| Nr 4 | Wieczór kurpiowski . . . | cena zeszytu 80 gr. |
| Nr 5 | I Wieczór podlaski . . . | cena zeszytu 80 gr. |
| Nr 6 | II Wieczór podlaski . . . | cena zeszytu 80 gr. |
| Nr 7-8 | I Wieczór rycerski . . . | cena zeszytu 80 gr. |
| Nr 9-10 | II Wieczór żołnierski . . . | cena zeszytu 80 gr. |
| Nr 11 | Przedpoborowi | cena zeszytu 80 gr. |
| Nr 12 | Zwycięskie skrzydła . . . | cena zeszytu 80 gr. |
-
-

Рпi 23.459/12